

Oby im życie łatwiejsze było...



May their lot be lighter...

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Olga Medvedeva-Nathoo

Oby im życie łatwiejsze było...

O Januszu Korczaku i jego wychowanku



POZNAŃ 2012

Recenzent / Reviewer
prof. dr hab. Bogusław Śliwerski

Publikacja powstała we współpracy
z Ośrodkiem Dokumentacji i Badań Korczakianum,
(Oddział Muzeum Historycznego m.st. Warszawy)

This book has made use of the generosity of
the Korczak Centre for Research and Documentation (Korczakianum),
Warsaw Museum of History

Publikacja dofinansowana przez
Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Kanadyjskie Towarzystwo Janusza Korczaka,
Muzeum Historii Żydów Polskich

The following have kindly provided financial support:
the Rector, Adam Mickiewicz University, Poznan
Janusz Korczak Association of Canada
The Museum of the History of Polish Jews

© Olga Medvedeva-Nathoo 2012
English translation © Ryszard Reisner 2012
This edition © Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012

Projekt okładki i stron tytułowych / Design
Helena Oszmiańska
Redaktor / Editor
Elżbieta Kostecka
Redaktor techniczny / Project Editor
Dorota Borowiak
Łamanie komputerowe / Production
Eugeniusz Strykowski

ISBN 978-83-232-2365-8

Spis treści

Przedmowa	9
Żywe więzi	11
Nota o Kanadyjskim Towarzystwie Janusza Korczaka	12
Podziękowania	13
Słowo o Leonie Gluzmanie	15
Wstęp	17
Dzieciństwo. Pierwszy cios losu	19
Dom Sierot	23
Supelki pamięci	31
Wstać z gongiem	33
Dyzury	35
Opieka	37
Wiara	39
Pocztówki jubileuszowe – Warszawa	42
Efekty nieprzewidziane	43
Zdjęcia	46
Szkoła	47
Kolonie letnie	48
Pożegnanie	50
Skromny bagaż emigranta	53
Wyjazd	56
Pierwsze lata w Kanadzie	60
Wojna	66
„Kwalifikacja obywatelska” Leona Gluzmana	71
Izrael	73
Wizyta w Polsce	76
<i>Dziecięca republika</i>	78
Kasztany i akacje	81
Wykorzystane materiały	83
Ikonografia	85
Ilustracje	93/162

*Z okazji stulecia Domu Sierot
Janusza Korczaka*

Przedmowa

*H*istoria jest integralną częścią naszej tożsamości. Odnosi się to zarówno do życia każdego konkretnego człowieka, jak i dziejów narodu, państwa czy społeczeństwa. Przeszłość przekształca się w terażniejszość, nieuchronnie wchodząc w przyszłość – jako pamięć, jako dorobek duchowy i materialny, jako podstawa zrozumienia sensu losów ludzi oraz całych zbiorowości. Nie ma biografii bez historii. Historyczna codzienność, ważne (wspaniałe, a niekiedy tragiczne) wydarzenia dziejowe, wielkie zwycięstwa, ale też zawstydzające klęski, dawne symbole oraz mity – wszystko to jest w nas, wszystko to konstruuje naszą tożsamość indywidualną i społeczną.

Historię trzeba więc kultywować, przechowywać pieczołowicie, dbać o nią, aby nie rozproszyła się w potoku euforii supermarketowych zakupów i powierzchownych medialnych spektakli. Trzeba troszczyć się o zachowanie fundamentalnych wartości dziejowych, a także drobnych pamiątek świadczących o tych, którzy żyli przed nami.

Dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nie ma terażniejszości i przyszłości bez przeszłości. Pamięć o Historii jest dla jego Władz, Profesorów oraz całej społeczności akademickiej ważnym układem odniesienia, a także punktem wyjścia myślenia i codziennego działania. Przeszłość dostarcza Uniwersytetowi wartości i mądrości, bez których trudno byłoby zachować świetność Uniwersytetu.

Dlatego z wielkim entuzjazmem oraz zadowoleniem, jako Rektor UAM, przyjąłem inicjatywę wydania książki Olgi Medvedevj-Nathoo *Oby im życie łatwiejsze było... O Januszu Korczaku i jego wychowanku*. Jest to znakomita publikacja o urzeczywistnieniu w praktyce wielkiej idei wspaniałego Człowieka i polskiego Pedago-

ga Janusza Korczaka. To książka, która w unikatowy sposób zachowała na trwałe ważny, poruszający, a także pouczający fragment historii; książka o dziecku, rozwoju jego osobowości i mądrej, humanistycznej pedagogice wsparcia, którą stworzył oraz realizował Janusz Korczak. Autorka, pięknym językiem, niezwykle umiejętnie uchwyciła relacje między wielką pedagogiczną Korczakowską ideą a codziennym życiem dziecka i jego tożsamością. Przedstawiona w publikacji kolekcja pocztówek i zdjęć otrzymanych przez Autorkę od jej bohatera Leona Gluzmana – wychowanka Domu Sierot – dostarcza czytelnikowi niezapomnianego kontaktu z nieustannie żywą rzeczywistością historyczną. Książka Olgi Medvedovej-Nathoo przekonuje także w sposób bardzo oczywisty o aktualności pedagogiki Janusza Korczaka.

Prof. dr hab. Bronisław Marciniak
Rektor UAM

Zainteresowania naukowe polonistki dr Olgi Medvedej-Nathoo oprócz literatury polskiej obejmują kulturę i historię Polski, w tym dzieje Polaków w Rosji. Od wielu lat bada też dziedzictwo Janusza Korczaka. Jest autorką wielu artykułów o Korczaku oraz przekładów jego dzieł. Na przełomie lat 80. i 90. założyła Towarzystwo Korczaka w Rosji. Idee ruchu Korczakowskiego przywiozła ze sobą do Kanady, gdzie uczestniczyła w powstaniu Kanadyjskiego Towarzystwa Janusza Korczaka.

Ostatnich kilka lat Olga Medvedeva-Nathoo poświęciła tematu wi „Śladami Korczaka w Kanadzie”. Odnalazła wiele osób, które przed wojną były związane z Korczakiem, m.in. jego wychowanków, korespondentów „Małego Przeglądu”, potomków darczyńców, którzy udzielali finansowego wsparcia Domowi Sierot.

Jednym z odszukanych przez nią wychowanków Korczaka jest Leon Gluzman, osiadły w Kanadzie w 1930 roku i to on jest bohaterem tej książki. Jego historia dla nas, współczesnych, jest pomostem między rzeczywistością okresu międzywojennego, w której żył Korczak, a dniem dzisiejszym. Książka nie tylko wprowadza nas w świat Korczaka i jego Domu Sierot, również łączy te dwa światy. Pozwala nam odczuwać żywe więzi między historią a teraźniejszością i podkreśla, że uniwersalne wartości filozofii i założeń pedagogicznych Korczaka pozostają równie aktualne i dziś.

Praca badawcza Olgi Medvedej-Nathoo inspiruje nas do dalszego szerzenia działalności w duchu Janusza Korczaka.

*Jerry Nussbaum
Przewodniczący Kanadyjskiego Towarzystwa
Janusza Korczaka*

Nota o Kanadyjskim Towarzystwie Janusza Korczaka

Kanadyjskie Towarzystwo Janusza Korczaka (The Janusz Korczak Association of Canada) powstało pod koniec lat 90. XX wieku. Formalnie zostało zarejestrowane jako organizacja charytatywna w 2002 roku. Celem organizacji jest popularyzacja życia, twórczości i działalności Janusza Korczaka w Kanadzie, jak również uczestnictwo w różnego rodzaju działalności skierowanej na obronę praw dziecka i na wdrażanie idei pedagogicznych Korczaka do praktyki wychowawczej. Członkami organizacji są obywatele Kanady różnego pochodzenia i wieku, przedstawiciele wielu zawodów. Towarzystwo aktywnie współpracuje z pokrewnymi organizacjami za granicą, regularnie zapraszając do Kanady z odczytami specjalistów od spuścizny Korczaka i działaczy korczakowskich z różnych krajów (m.in. z Polski, Izraela i USA). Towarzystwo wydaje (w wersji papierowej i elektronicznej) Biuletyn – obecnie jedyny w świecie angielskojęzycznym rocznik dokumentujący realizację projektów korczakowskich.

<www.januszkorczak.ca>

Podziękowania

Pragnę wyrazić moją wdzięczność:

Dawidowi Gluzmanowi za zorganizowanie spotkania z jego ojcem Leonem Gluzmanem i łaskawe udostępnienie archiwum rodzinnego

Marcie Ciesielskiej, kierowniczce Ośrodka Dokumentacji i Badań Korczakianum, Oddziału Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Trudno wyobrazić sobie na tym miejscu bardziej odpowiednią osobę – prawdziwą znawczynię tematu, odnoszącą się poważnie do każdego pytania, niezawodną. Wiele stron tej książki powstawało w moim z nią dialogu

Batii Gilad, Przewodniczącej Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, za pomoc w kontaktach z Archiwum Janusza Korczaka w Muzeum Bojowników Getta w Izraelu, z którego pochodzi znaczna część wykorzystanych w książce zdjęć

Annie Błaszczyk i Linie Wejgsman za uważne przeczytanie mojego przekładu z rosyjskiego oryginału na język polski

Seymourowi Lewitanowi za przekład zapisów w języku jidysz na angielski

Mojemu mężowi Khadimowi Nathoo za zrozumienie i pomoc w przygotowaniu ilustracji

Kanadyjskiemu Towarzystwu Janusza Korczaka i szczególnie jego Przewodniczącemu Jerry'emu Nussbaumowi za wsparcie tego projektu

Jego Magnificencji Rektorowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. dr. hab. Bronisławowi Marciniakowi za umożliwienie wydania niniejszej książki.

Słowo o Leonie Gluzmanie

Różnorodne teksty znanego polskiego i żydowskiego pedagoga oraz pisarza Janusza Korczaka (prawdziwe nazwisko – Henryk Goldszmit; 1878–1942) złożyły się na 20 okazałych tomów jego *Dzieł*. Równie okazały byłby zapewne – gdyby został ułożony – zbiór życiorysów wszystkich tych, którzy doświadczyli osobistego wpływu Korczaka: jego kolegów, uczniów, współpracowników, wyznawców i, oczywiście, wychowanków – dzieci żydowskiej biedoty z prowadzonego przez Korczaka Domu Sierot (1912–1942), jak również polskich dzieci z zakładu Nasz Dom, z którym Korczak współpracował w latach 1919–1935.

Kanadyjski biznesmen i filantrop Leon Gluzman (wychowanek Domu Sierot w latach 1923–1930) jest jednym z nich. Jego losy, zarysowane na tle wielkiej Historii, poświadczają, że ukształtowane w dzieciństwie poczucie swobody, a przy tym odpowiedzialności, świadomość swoich praw i obowiązków oraz potrzeba samodoskonalenia i dyscyplina wewnętrzna – pięknie owocują w dorosłym życiu.

Opowieść biograficzna bohatera ilustrowana jest cennymi archiwaliami. Oto po raz pierwszy publikowana jest w całości największa z zachowanych kolekcja pocztówek i zdjęć pamiątkowych otrzymanych przez Leona Gluzmana w Domu Sierot. Obiekty te mają w pedagogice korczakowskiej charakter znaków szczególnych.

Wstęp

*Dom Sierot mnie ukształtował
i zadecydował o moim losie...*

Leon Gluzman

Od czasu, kiedy w Warszawie otwarty został kierowany przez Janusza Korczaka Dom Sierot, placówka znana później szeroko w świecie, minęło prawie sto lat. Od czasu, kiedy „serce” Domu przestało bić – wraz ze śmiercią Korczaka, jego współpracowników i wychowanków w nazistowskim obozie zagłady w Treblince – prawie siedemdziesiąt. A jednak Dom Sierot to wciąż *żywa* historia.

Z Leonem Gluzmanem, wychowankiem Korczaka w latach dwudziestych, szukałam uparcie kontaktu przez dłuższy czas. Chciałam usłyszeć słowo o Korczaku z pierwszej ręki, od żyjącego świadka. Upływający czas nie był moim sprzymierzeńcem.

Wreszcie, dzięki synowi Leona, Dawidowi, w listopadzie 2010 roku doszło do spotkania w Ottawie.

Muszę się przyznać, że w rozmowie z Leonem Gluzmanem nie udało mi się w pełni uzyskać tego, o czym marzyłam. Pytania o najbardziej interesujące mnie szczegóły życia w Domu Sierot nie raz trafiały na mur, jakim była ułomna pamięć ponaddziewięćdziesięcioletniego człowieka. Pamięć bawiła się z nim w ciuciubabkę. To chowała fakty w swoich ciemnych zakątkach, to wydobywała je na wierzch, opromieniając nowym blaskiem. Przy czym z niegasnącą ciekawością Leon i mnie zarzucał pytaniami: dlaczego interesuję się Korczakiem, jak długo badam jego dziedzictwo, co dziś dzieje się w Domu Sierot itp. Ten „wzajemny” wywiad spowodował, że przeznaczony mi przez Dawida czas znacząco się skrócił. W takiej sytuacji musiałam się skupić przede wszystkim na badaniu materiałów z rodzinnego archiwum Gluzmanów, życzliwie mi udostępnionego.

Wykorzystałam też informacje zdobyte z innych źródeł, by odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem długie życie Leona, którego tor został określony przez Korczaka.

Leon powtarza bez ustanku: „Dom Sierot mnie ukształtował i zdecydował o moim losie...”.

Dzieciństwo. Pierwszy cios losu

A nazajutrz nad ranem ojciec dokonał żywota...

Leon Gluzman

Data urodzenia i imię, nadane przez rodziców, dla większości ludzi pozostają niezmiennymi faktami ich biografii. Jednak nie dla Leona Gluzmana. Pojawił się bowiem na Bożym świecie w „nieodpowiednim czasie” i, jak wielu innych, którzy znaleźli się w wirze wydarzeń historycznych, zmuszony był do przemieszczenia się z jednej przestrzeni kulturowej, językowej, geograficznej do innej, by wreszcie osiąść na obczyźnie.

Najprościej byłoby napisać, że urodził się w 1914 roku w Warszawie – ale nie jest to tak jednoznaczne. Jako rok urodzenia Leona podaje się w różnych źródłach obok 1914 – rok 1917. Przyczyną mógł być nieczytelny zapis w metryce lub jej brak. Metryka mogła zostać zgubiona przez młodych i niefrasobliwych rodziców, mogła też zaginąć w zawierusze wojennej. Jednak zapoznanie się z jedynym dostępnym mi oficjalnym dokumentem podającym rok urodzenia Leona powoduje sformułowanie innej, i bodajże najbardziej wiarygodnej, wersji. Na liście Kanadyjskiej Służby Imigracyjnej z 1930 roku, w rubryce „rok urodzenia”, wpisano Gluzmanowi: „około 1914 r.”, co niewątpliwie świadczy o tym, że żaden dokument urzędnikowi okazany przez Leona nie był i że zapis zrobiono na podstawie ustnej deklaracji młodego imigranta. Zgodnie z taką właśnie deklaracją młodzieniec, mający ukończone już szesnaście lat, zyskiwał więcej możliwości podjęcia pracy. Rok 1914 (zamiast 1917, przy której to dacie Leon później obstawał) przyjęto oficjalnie jako prawdziwy i tak już zostało. Tym sposobem Leon na zawsze nieco się postarzał. Co zresztą odzwierciedlało faktyczny stan rzeczy – on naprawdę dorosłe życie rozpoczął wcześniej niż wielu jego rówieśników.



Na wspomnianej liście imigrantów figuruje pełne imię Gluzmana – Lejb-Ber. W Domu Sierot chłopca nazywano Berl. W Kanadzie zaś od dawien dawna znany jest jako Leon. Widocznie za czyjąś radą pozbawił swoje imię „egzotyczności”. Lew pozostał jednak Lwem¹. Imię Leon na pewno bardziej pasuje do nazwiska Gluzman i jest łatwiejsze do zaakceptowania przez kanadyjskie ucho. To nowe imię swego wychowanka przyjął i Korczak, przyzwyczajony do tego, że opuszczający Polskę wychowankowie zmieniali imiona i nazwiska, dostosowując je do nowego otoczenia (ci, którzy zamieszkali w Palestynie, tłumaczyli je często na hebrajski). Bowiem jedyna zachowana kartka pocztowa wysłana do Berla przez Korczaka i jego stałą pomocnicę Stefanię Wilczyńską do Kanady była zaadresowana do *Leona* Gluzmana.

Zakładam, że rodzice Leona, Abram i Gołda Gluzman, w 1917 roku, kiedy urodził się im chłopiec, mieli około dwudziestu pięciu lat.

Czy byli rodowitymi warszawiakami, czy przyjechali do stolicy w poszukiwaniu pracy z jakiegoś prowincjonalnego miasteczka? Syn tego nie wie. Pamięta tylko, że ojciec był ulicznym handlarzem. Nie wiadomo, czy i matka gdzieś pracowała. Pewne jest natomiast, że w młodości zaznali biedy. W czasie pierwszej wojny światowej, której ciężkie brzemie dźwigały wszystkie uczestniczące w niej narody, Żydzi z dawnych ziem polskich mobilizowani byli do armii zaborców rosyjskich, pruskich i austro-węgierskich. Na równi z innymi ryzykowali w walce życie, ale i cierpieli za swoje pochodzenie, poniżani przez współbojowników. Tych, którzy zostawali w miastach, podejrzewano o dezercję, szpiegostwo, zdradę ojczyzny i antypolskie nastroje. Jednocześnie, dla tak zwanego bezpieczeństwa państwa, usuwano zasiedziały Żydów i przesiedlano jak najdalej od zajętych przez przeciwnika ziem – na peryferie Cesarstwa Rosyjskiego.

Można tylko zgadywać, czy młoda rodzina Gluzmanów (Leon miał starszą siostrę Sarę, którą nazywano Salą) pozostała w Warszawie w czasie działań wojennych. Jeżeli została, to Leon urodził się 18 marca 1917 roku w okupowanej przez niemieckie wojsko stolicy. Już nie byłego Królestwa Polskiego, lecz jeszcze nie Drugiej Rzeczypospolitej.

¹ Żydowski Lejb, hebrajski Arie to Lew. Dość często spotykane jest także podwójne imię Arie-Lejb.

W listopadzie 1918 roku powstało niepodległe państwo polskie witane przez naród z ogromnym entuzjazmem. Jednak życie w Polsce nie stało się przez to łatwiejsze. Odrodzone państwo stanęło wobec konieczności odbudowy zniszczonych zaborami i wojną miast i wsi, a także obrony własnych granic, gdzie ciągle jeszcze toczyły się walki. Wielkie trudności gospodarcze powodowały, że pracy nie starczało dla wszystkich. A potrzebujących wsparcia wciąż przybywało – do Polski wracali zdemobilizowani żołnierze, jeńcy wojenni, uchodźcy, przesiedleńcy, repatrianci...

Gluzmanowie nie potrafili się przystosować do nowych warunków. Za wyjście uznali wyjazd z Polski, choćby nawet daleko – do Kanady, gdzie, jak mówiono, można było stworzyć warunki godnego życia dla siebie i dzieci. W tym okresie politycznej i gospodarczej niepewności o wyjeździe z kraju marzyło wielu Polaków, jak również Żydów. Lecz Gluzmanowie mieli realną szansę: brat Gołdy wemigrował do Kanady jeszcze przed pierwszą wojną i od kilku lat mieszkał w Ottawie. Mógł więc pomóc w uzyskaniu zezwolenia na imigrację. Rosła nadzieja na lepsze jutro. Postanowiono, że do Kanady wyruszą najpierw ojciec i syn, a po jakimś czasie matka z córką.

Jednak marzeniom nie dane było się spełnić.

Leon opowiada: „Wyraźnie pamiętam, że w piątek, dzień przed wyjazdem, byliśmy z ojcem na wieczornej modlitwie w synagodze. A nazajutrz nad ranem ojciec dokonał żywota”. Śmierć dopadła go nagle i była wstrząsem dla całej rodziny. Po tylu latach Leon nie przypomina sobie, by ojciec kiedykolwiek chorował. Nie ukończył wtedy nawet trzydziestu lat. Czy choroba podstępnie nadwyrężała zdrowie ojca przez wszystkie minione lata, czy też nie wytrzymał napięcia nerwowego związanego z planowaną podróżą w nieznaną i rozstaniem się z ukochaną żoną i córką? Przyczyna zgonu pozostała niewyjaśniona.

Abram Gluzman zmarł w 1923 roku. Dokładnej daty śmierci ojca Leon nie pamięta. Jego własne dzieci nie mogą być pomocne w ustaleniu faktów i dat. Zwyczajna rzecz dla potomków imigrantów, którzy dorastają w oderwaniu od rodzinnych korzeni, nie znając swoich dziadków i dalszej rodziny. W Polsce dziś o szczegóły też nie ma kogo zapytać – druga wojna światowa odebrała taką szansę.

Matka z dziećmi została bez środków do życia. Dobrzy ludzie polecieli jej zwrócić się do działającego w Warszawie już od przeszło dziesięciu lat Domu Sierot na ulicy Krochmalnej 92, który przygarniał sieroty, półsieroty i dzieci z najbiedniejszych rodzin.

Stella Eliasbergowa, żona jednego z założycieli tego Domu – doktora Izaaka Eliasberga, aktywna działaczka Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”, w swych wspomnieniach pisze:

Sprawdzając podania, odwiedzając poddasza i piwnice, zamieszkałe przez rodziny żydowskie, widzieliśmy bezdenną ich nędzę, często nieporadność. Wycieńczona głodem i pracą wdowa nie mogła udźwignąć ciężaru licznej przeważnie gromady dzieci. W najtragiczniejszych wypadkach kwalifikowało się jedno lub dwoje dzieci do Domu Sierot – często musiały jednak czekać na swoją kolej kilka miesięcy, nieraz rok i dłużej...

Podobny był przypadek rodziny Gluzmanów.

Dom Sierot

*Ten Dom nie był podobny do strasznych przytułków,
które zwykle przedstawia się
w powieściach lub pokazuje w filmach...*

Leon Gluzman

Z kim z pracowników Domu Sierot skontaktowała się Gołda Gluzman? Bezpośrednio z Korczakiem raczej nie – to nie było przyjęte. Poza tym Korczak miał liczne obowiązki, w 1923 roku może nawet szczególnie wiele. Dużo publikował. Właśnie w tym roku ukazała się, po *Królu Maciusiu Pierwszym*, druga część powieści-bajki: *Król Maciuś na wyspie bezludnej*. Pisał artykuły do czasopism pedagogicznych. Wygłaszał wykłady i odczyty. Regularnie jeździł do Naszego Domu, zakładu dla dzieci polskich, w Pruszkowie. W Domu Sierot organizował tak zwaną Bursę, utworzoną początkowo, by umożliwić byłym wychowankom dalszą naukę, a stopniowo przekształconą w szczególne kursy teoretycznego i praktycznego przygotowania wychowawców do pracy w domach dziecka. Rozwijał też filię Domu Sierot w Gocławku (właściwie w Wawrze) pod Warszawą. Jednym słowem, pochłonięty był wieloma sprawami. Być może, osobą, do której zwróciła się Gołda Gluzman o pomoc, była „naczelną wychowawczynią” Stefania Wilczyńska, ale najprawdopodobniej po prostu ktoś z członków Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”.

Leon, przyjęty do Domu Sierot, po latach powie o tym wydarzeniu: „Bóg dopomógł”.

Sześćcioletni Leon przeprowadził się na Krochmalną, a matka z córką pozostały w ciasnej klitce na Ostrowskiej. Ciekawe, że po osiemdziesięciu latach nazwę ulicy, przy której mieszkał z rodzicami, Leon przypomniał sobie z trudem, natomiast adres Domu Sierot wypowiedział jednym tchem. Wygląda na to, że nigdy tego adre-

su nie zapomni. Lata (od czerwca 1923 do marca 1930) spędzone pod opiekuńczymi skrzydłami Korczaka i Wilczyńskiej wryły się w pamięć chłopca.

Leon opowiada: „Ten Dom nie był podobny do strasznych przytułków, które zwykle przedstawia się w powieściach lub pokazuje w filmach. To był Dom w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Opiekowano się nami tak, jak dziećmi pod rodzinnym dachem”. Wieczorami Korczak i Wilczyńska przychodzili do sypialni. Kiedy dzieci kładły się do łóżek, dla każdego mieli ciepłe słowo na dobranoc, uwalniali je z nagromadzonych w ciągu dnia trosk i żalów. „Dokładnie jak w domu rodzinnym” – powtarza Leon.

Korczak pisał:

Jedna osoba wieczorem układa, a rano budzi wszystkie dzieci

i, zdaje się, sam był zdziwiony niewyczerpanymi pokładami cierpliwości własnej i „panny Stefy”. Co prawda, później obydwoje przyznawali się, że z czasem, w miarę jak przybywało problemów, ich entuzjazm się zmniejszał. Lata całe gromadziło się zmęczenie tak psychiczne, jak i fizyczne. Dawały się też we znaki wiek i samotność, choć zawsze otoczeni byli dziećmi. W 1926 roku, czternastym roku działalności Domu Sierot, bezkompromisowi młodzi bursiści zauważali:

... [już] nie widać, żeby p. Stefa usiadła wieczorem przy jakimś łóżku i porozmawiała z dzieckiem. Na to nie ma teraz absolutnie czasu.

Wdzięczne dziecko, Leon, widziało wszystko w lepszym świetle.

Jak było w rzeczywistości? Tak, jak kto zachował w pamięci.

Leon opowiada: „Zapamiętałem doktora Goldszmita (w tym czasie tak nazywaliśmy Korczaka) w białym kitlu lekarza². Był średniego wzrostu (choć wóczas wydawał mi się wysoki), łysy, o rudawej bródce i przenikliwych niebieskich oczach. Zawsze w okularach, zawsze z papierosem w ustach. [...] Żył jak odludek. Pamiętam dobrze jego poddasze wypełnione książkami, masywne biurko, które odziedziczył po swoim ojcu, i żelazne łóżko. Pamiętam to poddasze doskonale, bo spędziłem tam wiele godzin”.

² Tu Leona nieco zawodzi pamięć. Rzeczywiście, Korczak w Domu Sierot często zakładał fartuch, lecz zgodnie ze wspomnieniami innych osób, nie biały, lekarski, tylko kolorowy: szaro- lub zielononiebieski.

Jak Leon trafiał do pokoiku Korczaka? Czyżby najpierw prosił, że chce się spotkać w ważnej sprawie? W Domu Sierot był taki zwyczaj, że do specjalnej skrzynki dzieci wrzucały swoje listy zawierające różne prośby.

Korczak tak wyjaśniał znaczenie tej formy wychowania:

Wychowawca, który uznał pożytek piśmiennego porozumiewania się z dziećmi, rychło przekona się o potrzebie skrzynki listów. [...] Wyjmujesz wieczorem garść kartek [...] i właśnie, że w ciszy i spokoju, przeczytasz uważniej, pomyślisz nad tym, co byś zlekceważył z braku czasu i myśli za dnia. [...] Twierdząc, że skrzynka nie utrudnia, a ułatwia ustne porozumiewanie się z dziećmi. Wybieram dzieci, z którymi dłuższa rozmowa, poufna, serdeczna czy poważna – potrzebną jest, wybieram chwilę dogodną dla siebie i dziecka...

A może Leon „czyhał” na Korczaka na korytarzu lub po prostu wpadał do niego bez uprzedzenia?

Faktem jest, że pędził, biegł do niego najczęściej po wizycie u matki (soboty dzieci na własne życzenie i w miarę możliwości spędzały z rodzinami). Leonowi odwiedziny te nie sprawiały radości. Raczej odwrotnie. Rozpacзлиwa sytuacja, w jakiej znajdowały się matka i siostra, napawała go przejmującym smutkiem. O tym właśnie chciał opowiedzieć doktorowi Goldszmitowi.

Leon mówi dalej: „W ciągu wszystkich lat mego życia w Domu Sierot Korczak pomagał mi rozwiązywać moje problemy: słuchał, nie przerywał, rozumiał, jak gdyby przeżywał ze mną wszystkie moje trudności, pozwalał mi się wygadać, opowiedzieć o wszystkim, co mnie dręczyło. Nigdy nie zdarzyło się, żeby mnie nie pocieszył. Pod koniec rozmowy zwykle otrzymywałem ciastko z glazurą czekoladową. Wiedział, że to mój ulubiony smakołyk i zawsze go dla mnie przygotowywał”.

Otóż to – każde dziecko było pewne, że wszystko, co Korczak robi, robi specjalnie dla niego. Chyba to właśnie zadecydowało o tym, że Korczak – dyrektor Domu Sierot – stał się w powszechnym odczuciu *ojcem sierot*.

On sam zresztą tak rozumiał swoją rolę. Dom Sierot to

wielka rodzina, gdzie jestem ojcem ze wszystkimi jego niedoskonałościami: nigdy nie ma czasu, wiecznie czymś rozdrażniony, czepialski, nic nie wie, jest surowy, ale czasem, rzadko, jest bardzo miły, bardzo mądry, zna wiele bajek, które nie zawsze chce opowiadać. Panna Stefa – matka, jest dobra, dochowuje tajemnic, lecz ma swoich ulubieńców, również niesprawiedliwa, gdera przez cały dzień [...].

Leon potwierdza: „Korczak uosabiał postać ojca i, jak to często bywa w normalnych rodzinach, to znikał, to znów się pojawiał. Zwykle wieczorami”.

Zrozumiałe. Przecież już wiemy, że poza pracą w Domu Sierot miał mnóstwo innych zajęć. Mimo to dzieci go ubóstwiały. Opowiadają, że każde z nich miało jego zdjęcie, pieczołowicie przechowywane wśród osobistych rzeczy. Leon zapamiętał, że za jego czasów na tym zdjęciu Korczak prezentował się uroczyście, w garniturze i krawacie.

Skąd dzieci brały owe zdjęcia? Czy wypraszały je od pani Stefy? A może Korczak sam, jak *prawdziwy ojciec*, dbał, by każde dostało je na pamiątkę?

Po dziesięcioleciach Leon zrealizuje swoje wyobrażenie o ojcu Korczaku w dość oryginalny sposób. Zamówi u znanego kanadyjskiego artysty Eliego Benzaquena podwójny portret – Korczaka i jego wychowanka, z rozświetlonym słońcem Domem Sierot w tle. Ten „rodzinny” portret przez długie lata wisiał w biurze Leona, za jego plecami. Znajduje się tam nadal.

Życie w Domu Sierot Leon do dziś uważa za wspaniałe. Mówi: „Miałem szczęście być synem Korczaka”.

Wilczyńska, jak prawdziwa matka, spędzała z dziećmi całe dni.

Leon wspomina: „Panią Stefę znałem lepiej, to ona była z nami od szóstej rano do późnego wieczora. To ona troszczyła się o nasz codzienny byt. Nikomu nawet do głowy nie przychodziło, że może być inaczej”.

Na moje pytanie, jak mógłby najkrócej scharakteryzować Korczaka, Leon odpowiada bez namysłu: „Korczak lubił żartować”.

Rzeczywiście, Korczak umiał dzieci rozbawiać.

Oto jeden z przykładów (nie związany, wprawdzie, bezpośrednio z Gluzmanem) „żartobliwego” zachowania Korczaka, jaki zapamiętała córka polskiej pisarki Haliny Górskiej (1898–1942) Krystyna Endelman³. Pisarka tak opisała córce swą wizytę w Domu Sierot:

Staliśmy z Korczakiem w sali rekreacyjnej i z ożywieniem rozmawialiśmy. Dookoła nas kręcił się mały chłopczyk. Widać było, że chciał Korczaka o coś zapy-

³ Halina Górską – autorka baśni *O księciu Gotfrydzie, rycerzu Gwiazdy Wigilijnej* (1930); rozstrzelana przez hitlerowców we Lwowie na Piaskach Łyczakowskich w czerwcu 1942 roku. Córka H. Górskiej Krystyna Endelman mieszka w Kanadzie, w Vancouver.

tać, o coś bardzo dla niego ważnego, ale nie mógł się zdecydować. Wreszcie nie wytrzymał: „Panie Doktorze, jak to jest, że pan na głowie włosów nie ma, a na brodzie ma?”. Korczak zareagował momentalnie: „One sobie przeszły”. Chłopczyk odszedł zaskoczony i chyba jeszcze długo zastanawiał się nad tym, co usłyszał od Doktora.

Tym chłopczykiem mógłby być mały Berl, nasz Leon...

Leon lubi powtarzać historyjkę o zbieraniu mlecznych zębów dzieci, utrwaloną przez Andrzeja Wajdę w filmie „Korczak”. Tu dodaje na marginesie, że oglądał ten film i uważa, że pokazuje on z dużą dokładnością życie Domu Sierot. Lecz wtrąca przy tym z miłą wtajemniczonego: „Chociaż odtworzyć atmosfery Domu nie da się w żadnym filmie”.

Historyjka o zębach w relacji Leona brzmi następująco: „Korczak ostrożnie usuwał dzieciom mleczne zęby, zbierał je i budował z nich zamek. Zamek miał już całą stopę wysokości i złożony był z setek dziecięcych zębów”.

Bardziej szczegółowo o tej „zabawie” Korczaka opowiada Ida Merżan, od 1927 roku bursistka, później wychowawczyni w Domu Sierot:

Pan Doktor kupował mleczne zęby od dzieci. Taksa była ustalona – 50 groszy od zęba. Intrygowało nas stale, w jakim celu je zbiera, gdzie je przechowuje. Krążyły pogłoski, jakoby z nich miał być budowany dom, dom takiej wysokości, aby tylko dziecko mogło wejść do środka, nigdy dorosły. Po kilku latach odważyłam się go wręcz zapytać, do czego właściwie służą mu te zęby. „Robię z nich proszek do cegieł, aby je wzmocnić” – brzmiała poważna odpowiedź. W pierwszej chwili uwierzyłam, lecz nagły błysk w oczach uświadomił mi, że to znów żart, i zawołałam: „Pan Doktor mnie nabiera. W zeszłym roku uwierzyłabym bez zastrzeżeń, ale teraz już nie”. Popatrzył na mnie uważnie i nagle, odrzuciwszy w tył głowę, zaczął się śmiać długo, wesoło, serdecznie. Zachłystywał się śmiechem i wciąż powtarzał: „Ale w zeszłym roku uwierzyłyby pani, to naprawdę śmieszne!”. Tak szczerze śmiejącego się nie widziałam go więcej.

Pamiętam taki śliczny obrazek: Pan Doktor odwiedził nas na koloniach letnich. Daleko na drodze widać jego sylwetkę i już ze wszystkich czterech domków wysypuje się dzieciarnia trzymająca w rękach pudełka od zapalek (taka była moda), a w nich zęby. Obskakują Pana Doktora, a on poważnie przegląda towar, często gani, że zepsuty, fałszywy, więc mniej wart, że nie jest bezsprzeczną własnością szczerbatego ofiarodawcy, nie dowierzał, sam sprawdził ubytek w dziąsłach itp. Teraz myślę, że chciał po prostu, aby dzieci miały trochę pieniędzy. Nie chciał dawać „za darmo”, więc kupował jedyną ich własność – ząb.

Dom, który urósł w wersji Leona do rozmiarów zamku, nie został zbudowany. Ale opowieść, jak wiele innych, dobitnie pokazuje wspaniałe relacje Korczaka z dziećmi.

W naszej rozmowie Leon wspomniał o tym, że każde dziecko w Domu Sierot miało swój numer porządkowy dla oznaczania rzeczy osobistych. Tego numeru używano również przy przekazywaniu różnego typu wiadomości. Wychowankowie Domu Sierot, dawno już dorośli, długo pamiętali swoje numery. I Korczak jako równouprawniony obywatel Domu także miał swój numer.

Zachował się egzemplarz *Króla Maciusia Pierwszego* z dedykacją dla Wilczyńskiej: „Pannie Stefie – chłopiec nr 51 – grzybka nie ma – metrykę zgubił w kraju Bum-Druma – prosi o dyżur zbierania papierków – czysty (niech Pan Bóg broni). Stały mieszk. Warszawy – Goldszmit 25/X [1]922”.

Było to i wykorzystanie zabawowego zamiłowania dzieci do numerów, i potrzebny zabieg organizacyjny. Inaczej kilkorgu opiekunom (prócz Korczaka i Wilczyńskiej pracowało w Domu Sierot około 8–10 osób stałego personelu wychowawczego i pomocniczego oraz, czasowo, kilkunastu bursistów-praktykantów) trudno byłoby w różnych sytuacjach ogarnąć setkę dzieci.

„Czasami Korczak – kontynuuje Leon – bawił się z nami, często opowiadał różne historie”. Powtarza: „Wcale nie był rygorystyczny – był taki wesoły!”.

Tak chłopiec zapamiętał swojego wychowawcę. Nieczęsto tego rodzaju wspomnienia zdarzają się sierotom...

Porządku w domu, jak już mówiono, pilnowała pani Stefa. Leon widzi w Korczaku i Wilczyńskiej dwie różne osobowości, dwa „bieguny”, które nie mogły bez siebie istnieć. Żartobliwość pana Doktora „przeciwstawiała się” powadze pani Stefy. Tworzyli wspaniałe dobrany i uzupełniający się tandem. Przy tym Wilczyńska pomagała wcielać w życie to, co rodziło się w wyobraźni Korczaka. „To Stefa (tak o niej mówi dzisiaj jej wychowanek) organizowała życie Domu zgodnie z zasadami Korczaka. Jego idealizm i oddanie sprawie dziecka, jego idea Domu Sierot jako republiki dziecięcej inspirowały wszystkich pracowników” – podkreśla.

Potem powraca do swego ulubionego tematu: „Nasze życie było normalne – mieliśmy dobre warunki, aby prawidłowo rozwijać się umysłowo i fizycznie. Idee Korczaka znacznie wyprzedzały jego

czasy. Bazując na swej rozległej wiedzy medycznej i pedagogicznej, jak również wiedzy o społeczeństwie, w którym przyszło nam żyć, stworzył w Domu Sierot wzorcowy model wychowania. Dzieci razem z dorosłymi brały udział w zarządzaniu Domem. Mieliśmy własny parlament (Sejm), sąd i gazetę, która była prawdziwą kroniką życia Domu Sierot. Wychowankowie uczestniczyli w rozwiązywaniu wielu problemów. Każdy dzień był świetnie zorganizowany. Zadania dzielono między wszystkich wychowanków. Sami dbaliśmy o czystość, pomagaliśmy w kuchni i przy posiłkach, w czytelnicy, opiekowaliśmy się chorymi i pomagaliśmy młodszym dzieciom w odrabianiu lekcji. Wstawaliśmy zwykle o szóstej lub o wpół do siódmej rano. Mieliśmy harmonogram zajęć na cały dzień. Po powrocie ze szkoły odrabialiśmy lekcje, a potem była zabawa”.

Leon przy każdej nadarzającej się okazji z dumą opowiada w Kanadzie zdziwionym słuchaczom o duchu demokracji, jaki panował w odległych latach dwudziestych w Domu Sierot, gdzieś we Wschodniej Europie, o samorządności i przede wszystkim o sędzi koleżeńskim, przed którym stawali nie tylko wychowankowie, ale i wychowawcy.

Korczak wyjaśniał w 1921 roku:

Kary naszego sądu koleżeńkiego, paragrafy naszego kodeksu nie biją, nie zamkają nikogo w ciemnych komórkach, nie pozbawiają nikogo ani jedzenia, ani nawet zabawy. Paragrafy naszego kodeksu są tylko ostrzeżeniem i przypomnieniem. One mówią: „Postąpiłeś niesłusznie, źle, bardzo źle. Staraj się, pilnuj się!”. „Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć”.

I podsumowywał:

Sąd może się stać zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji, zmusza do ogłoszenia – deklaracji praw dziecka. Dziecko ma prawo do poważnego traktowania jego spraw, do sprawiedliwego ich rozważania. Do tej pory wszystko zależne było od dobrej woli i dobrego czy złego humoru wychowawcy. Dziecko nie miało prawa protestu. Despotyzmowi trzeba kres położyć.

Parę lat temu, kiedy w Ottawie przygotowywano spektakl o Domu Sierot pod tytułem *Dziecięca republika*, Leon spotykał się z aktorami, dorosłymi i dziećmi. Na jednym z tych spotkań padło pytanie: „Czy Pana kiedyś wezwano przed sąd za niewłaściwe postępowanie”.

nie?”. Leon odpowiedział błyskawicznie: „Nie, byłem grzecznym chłopcem”. Pewnie tak było. Ale w Domu Sierot „greczny” znaczyło tyle, co „odpowiedzialny”.

Nie wiemy, czy Leon kiedykolwiek czytał teksty Korczaka o tematyce pedagogicznej. Niewątpliwie jednak doświadczał na sobie zawartych w nich zasad wychowania.

Zasady te Korczak powtarzał jak zaklęcie:

Pomóżmy dzieciom, by każdy z nich stał się tym, kim stać się może.

Nie zmuszajmy dzieci do aktywności, lecz wyzwalamy aktywność.

Nie każmy myśleć, lecz twórzmy warunki do myślenia.

Nie żądajmy, lecz przekonujmy.

Pozwólmy dziecku pytać i powoli rozwijajmy jego umysł tak, by samo wiedzieć chciało.

Supelki pamięci

W Domu Sierot wychowywało wszystko...

Leon Gluzman

W Domu Sierot stosowano oryginalne techniki wychowawcze. Jedną z nich było wręczanie dzieciom pamiątkowych pocztówek.

Dla wychowanków były one bodźcem do samodoskonalenia się i hartowania woli, ale też świadectwem uznania dla ich starań i wysiłków. Dla wychowawców zaś proces „dochodzenia” dzieci do momentu, w którym otrzymywały pamiątkowe pocztówki, był świetną okazją do obserwowania indywidualnych i społecznych zachowań każdego dziecka, a także jego przeobrażeń rozwojowych.

Pocztówki były również szczególnymi „supelkami pamięci” – na przyszłe lata.

Zwyczaj wręczania pamiątkowych pocztówek został wprowadzony na samym początku lat dwudziestych, niemal tuż przed tym, gdy Dom Sierot stał się domem Leona Gluzmana⁴.

Jak Korczakowskie idee pedagogiczne wcielano w praktykę? Proponowany przez Korczaka pomysł poddawano dyskusji, po czym zatwierdził go Sejm. Włączone do procesu ustawodawczego dzieci poznawały istotę prawa, celowość jego ustanowienia, uczyły się rozumienia go i poszanowania. Była to jedna z form kształtowania w dzieciach poczucia przynależności do społeczności, w której żyły. Zdumiewające, jak głęboko i wszechstronnie przemyślana była praca w każdej sferze życia tej małej społeczności. Oto niektóre przepisy związane z pocztówkami:

⁴ W 1920 roku w ostatniej części *Jak kochać dziecko – Dom Sierot* Korczak pisze o tymczasowym statucie, m.in. dotyczącym pocztówek pamiątkowych, niezatwierdzonym jeszcze przez Sejm Domu Sierot.



§ 3. Napis na odwrotnej stronie obrazka głosi:

„Uchwałą Sejmu z dnia... przyznano... (imię) pocztówkę pamiątkową za...”.
Data przyznania pocztówki może być uznana za dzień uroczysty, włączony do kalendarza [Domu Sierot].

§ 4. Ubiegający się o pocztówkę winien złożyć podanie na niezgniecionym arkuszu papieru, gdzie własnoręcznie, pismem starannym i czytelnym wylicza czyny i fakty, które pragnie pamiętać. – Czyny mogą być dobre i złe, zarówno pozytywne, jak i szkodliwe, zarówno godne pochwały, jak i nagany, pocztówka może być miłym lub niemiłym wspomnieniem, zachętą lub ostrzeżeniem.

§ 5. Jeżeli Sejm zechce silniej podkreślić fakt pamiątkowy, włącza go do kalendarza zwycięstw i porażek, chwalebne go wysiłku lub niedbalstwa, dowodu silnej lub słabej woli.

§ 7. Treść obrazka na pocztówce winna być zastosowana do tego, za co była wydana...

W Domu Sierot słowo przekuwano w czyn, ale nie stawało się ono dogmatem. W praktyce wielokrotnie wprowadzano do „ustaw” poprawki. Na przykład: dzieci nie zawsze składały pisemną prośbę o przyznanie pocztówki, częściej wpisywały swoje nazwiska na listę pretendentów.

Warto zaznaczyć, że przewidziane przepisami tak zwane „złe” pocztówki (z tygrysem) – za bójki, brak podporządkowania postanowieniom itp. nie są znane⁵. Może zostały wycofane, bo z oczywistych powodów nie podobały się dzieciom, a może ci, którzy je otrzymali, nie chcieli ich zachować?

Analizowano też następstwa wdrażania każdej techniki wychowawczej. Co do pocztówek, to okazało się, że trzeba dbać o umiarkowane ich przyznawanie. Jeśli będzie się rozdawać je zbyt szczerze – zaznaczał Korczak – utracą jakąkolwiek wartość. Dzieci będą żądały pocztówki za byle co, a nie mając perspektywy jej otrzymania, nawet palcem nie kiwną.

Właśnie dlatego Korczak wielokrotnie podkreślał, że pocztówka nie jest nagrodą, a pamiątką. Zdaje się jednak, że dzieci odbierały ją jednak przede wszystkim jako nagrodę. Zamiast szablonowego dyplomu uznania – pocztówka. Niepowtarzalna, unikatowa, bo imienna, dla konkretnego dziecka. Korczak, doskonale rozumiejący dziecko i jego potrzeby, utożsamiając się z nim, wiedział, że sam tekst bez obrazka, nie skłoni dziecka do pożądanego zachowania. Możli-

⁵ Przynajmniej do dziś nie znaleziono ich śladów.

we, że z takich właśnie przemyśleń zrodził się sam pomysł pamiątkowej pocztówki.

Wręczanie pocztówek odbywało się w określonych dniach. Towarzyszył mu stały rytuał. Dzieci z ogromnym podnieceniem czekały na ten moment. Otrzymanie pocztówki wypisanej własnoręcznie i zamasyżycie przez Korczaka, który był dla dzieci największym autorytetem, stanowiło przedmiot ich szczególnej dumy. Niektóre z nich otrzymywały po kilka pocztówek naraz. Można sobie wyobrazić, jakie to było dla nich święto. Oczywiście, mówię o większości wychowanków, bo byli zapewne i tacy, dla których zabawka czy słodczyce miały większą wartość. Zresztą Korczak nigdy nie zakładał stuprocentowego wyniku pedagogicznego.

„Jakikolwiek by był, to był wynik” – stwierdza Leon i zaraz dobitnie podkreśla: „Elementy powagi i zabawy stanowiły nierozdzielną całość tej niezwyklej formy wychowania”.

Leon opowiada, że pocztówki przyznawano za różne działania dzieci: na pamiątkę tego, że ktoś wstawał rano bez ociągania się, za pełniony dyżur, za sprawowanie opieki nad młodszym kolegą, za pracę w samorządzie itp.

Wstać z gongiem

Wydawałoby się – prosta sprawa: wstać z gongiem. Lecz jak tego nauczyć malucha?

W Domu Sierot robiono to w ten sposób: na początku kwartału dzieci zgłaszały gotowość do uczestniczenia w „akcji wczesnego wstawania”. Te, które regularnie wstawały wcześniej, bez ponaglenia, pod koniec kwartału otrzymywały pamiątkową pocztówkę. „Za to, że wstawał wcześniej” – tylko tyle, bez patosu, bez wzniosłych słów, które dla dzieci nie są zrozumiałe. Cel postawiony sobie przez dziecko był realnie osiągalny, a jednocześnie, po drodze do niego, pokonywało ono własne słabości. Jak mówił Korczak, było to „małe zwycięstwo dziecka nad sobą”.

Maria Falska, dyrektorka Naszego Domu, gdzie wykorzystywano sprawdzone wcześniej w Domu Sierot techniki wychowawcze, pisała:

Jako zabieg wychowawczy – to było pierwsze rzucenie hasła: „Przezwyćżaj się” – nie jako oderwanego morału, ale konkretnego wskazania: o, w tym się

przewyciężaj – podchwyconego przez dzieci nad wyraz ochoczo. I bardzo szybko dało pochop do przeróżnych prób na własną rękę – zmagania się ze sobą, przewyciężania, hartowania woli.

Warta podkreślenia w tej formie wychowania była nauka samokontroli. Przez cały kwartał dzieci osobiście notowały, o której wstawały, same wpisywały swoje nazwiska na „listę wczesnego wstawania”. Kwartał nie kojarzył się tu z księgowymi sprawozdaniami. Chodziło o pory roku. Wstać wcześniej rano w zimie, kiedy za oknem było ciemno i wiało, to przykry obowiązek, w przeciwieństwie do lata, kiedy nawet świergot ptaków zachęcał do wstania. Wpisywanie się na listę uczyło również prawdomówności i odpowiedzialności za własne zobowiązania – przecież wychowankowie dobrowolnie zdecydowali o tym, że będą wstawać z pierwszym gongiem.

Ciekawe, że na jednej z pocztówek, którą otrzymał Leon, nie była podana dokładna liczba dni, w których wstał wcześniej. (A taka właśnie była reguła.) Zamiast liczby na kartce znalazła się wykropkowana linia. Zdaje się, że nie było to przypadkowe. Chyba jakiegoś dnia Leon nie wpisał się na listę. Wiedział jednak dokładnie, że na pocztówkę zasłużył. I Sejm mu uwierzył. Nie odmówił nagrody. Korczak zaś wolał otwarcie, bez wykrętów napisać: „Berl Gluzman [...] wstał wcześniej latem – – razy”. Pocztówka, którą otrzymał, była wyrazem głębokiego zaufania, jakim Sejm i nauczyciel obdarzyli ośmioletniego Leona.

Bycie uczciwym w Domu Sierot miało swoją wartość. Miało sens.

Nie wszystko jednak i nie zawsze szło gładko. Nie każde dziecko akceptowało te poczynania wychowawcze. Wilczyńska odnotowuje w 1927 roku, że na przykład dziesięcioletni Pinkus nie chciał wstawać z gongiem i nie był gotów walczyć ze swoją słabością: „Ech, na co mi pocztówka pamiątkowa...”. Żeby skłonić go do wczesnego wstawania, trzeba było użyć dodatkowych zabiegów, coś obiecać. „No, skoro tak, to wstanę”.

I jeszcze obserwacje Marii Falskiej z Naszego Domu:

A jest tak – i ten, co sam przed sobą udawał, że dzwonek nie słyszy, potem niby zaczynał się ubierać, a dalej, siedząc na łóżku, drzemał, ledwo się porusza przy ubieraniu – gnuśnie i leniwie – i ten – co rzetelnie, uczciwie pojmuje – „listę wczesnego wstawania” – jednakowo zapisują się, że – wstali. [...] Zapisują się na listę wczesnego wstawania – ot, tak – przez przyzwyczajenie, bezmyślne naśladownictwo innych – i nawet – potem nie chce się podejść, powiedzieć, czy wstał, czy nie wstał. [...] Zapisał się, bo inni się zapisywali.

Jednak dla wychowawcy – konkluduje Falska – lista wczesnego wstawania jest

jak księga bogata w przyczynki – do odtwarzania sobie indywidualnego oblicza – każdego z dzieci.

Leon zachował dwanaście pocztówek, które dostał za wczesne wstawanie w latach 1925–1929. Ze wzruszeniem ogląda swój skarb. „Chociaż napis na każdej widokówce jest taki sam, obrazki są inne: w zimie – krajobraz zimowy, wstawiałeś wcześniej wiosną – dostawałeś widoczek wiosenny”.

Dopiero mając ponad dziewięćdziesiąt lat, Leon przestał pracować. I jestem pewna, że zawsze wstawał wcześniej – również w mroźne ranki w Ottawie. Budząc się na dźwięk budzika, pewnie z wdzięcznością wspominał Korczaka. Jeżeli zaś zdarzyło mu się zaspać, myślał: „Dziś pocztówki bym nie dostał”.

Mój rozmówca szuka odpowiedniego słowa: „Przyuczano nas do... nie, nie do dyscypliny. Uczono nas walki z własnymi słabościami, sposobów korygowania własnych błędów. W Domu Sierot to była podstawa wychowania”.

Opanowanie takich umiejętności zapewniało przynajmniej połowę sukcesów tym, którzy w przyszłości mieli wszystko w życiu zdobywać sami.

Dyżury

W latach 1925–1929 Leon otrzymał dziesięć pocztówek „na pamiątkę pracy w Domu Sierot”. Niektóre z nich zawierały szczegółowe informacje, wymagające dzisiaj objaśnienia; na przykład pocztówka z 21 marca 1927 roku: „Na pamiątkę pracy (500 jed.)”.

Leon tłumaczy: pracę wychowanków przeliczano na jednostki (tak zwane „jedyнки”) – każda jednostka to 30 minut pracy na rzecz Domu. Wynika z tego, że w określonym czasie Leon przepracował w Domu Sierot 250 godzin. Całkiem pokaźna liczba!

Dyżury były jedną z form przygotowania wychowanków do samodzielnego życia, były też koniecznością. Bez samoobsługi Dom Sierot nie mógłby przetrwać. Na rzecz Domu pracowali wszyscy – bez wyjątku. Mało tego. Dyżur był prawem, a pozbawienie wychowanka dyżuru

traktowano jako karę (w praktyce rzadko stosowaną). Dzieci same wybierały swój odcinek pracy. Z wyjątkiem tego rodzaju zajęć, które obowiązywały wszystkich. Listę dyżurnych, czas trwania i harmonogram dyżurów zatwierdzali wychowawcy. Dzieci mające doświadczenie w pełnieniu dyżurów i nadzorujące prace innych nazywano „piętroowymi” (odpowiadali za porządek na poszczególnych piętrach). One to właśnie oceniali jakość pracy dyżurnych nowicjuszy.

Do obowiązkowych dyżurów należało obieranie ziemniaków. Dzieci nie lubiły tego zajęcia: „Kiedy w zimie obierasz ziemniaki, ręce marzną, a do tego trafiają się zgniłe kartofle, tak zwane śmierdziaki”. Leon przypomina, że za obrane 2500 funtów należała się pocztówka z kwiatami. W jego kolekcji „za prace w Domu Sierot” sporo jest tych z kwiatami, z czego wynika, że w czasie pobytu w tym Domu obrał niejednen worek kartofli. Nie było szans, żeby wymigać się od tej roboty. Zresztą „grzeczny” i odpowiedzialny Leon nawet tego nie próbował. Myślał: „Przecież do jedzenia ziemniaków każdy jest chętny...”.

Jednak ponieważ pocztówek z kwiatami wypisywano sporo, jest bardzo prawdopodobne, że dzieci dostawały je i za prace innego rodzaju.

Mówiono, że dzieci nie lubiły również mokrego sprzątnania, szczególnie w łazience (umywalni), gdzie trzeba było czyścić umywalki i myć podłogę. Leon jednak i w tej pracy był przykładny. Otrzymywał pocztówki za dyżury w umywalni przez dwa lata z rzędu.

Dyżury dzielono na związane z pracą fizyczną i tak zwane umysłowe. Do tych ostatnich należały m.in. zajęcia w czytelnicy i przy gazecie. W swoim albumie Leon ma taką pocztówkę: „Na pamiątkę rocznicy dyżuru w czytelnicy. 21/VI [1]929 r.”

Zachował również pocztówkę za pracę „listonosza”. W 1925 roku Leon dostarczył adresatom 150 listów. Można sobie wyobrazić, jak nabiegał się ulicą Krochmalną, Grzybowską czy Marszałkowską. Na pewno był dumny z wykonywania tak ważnego zadania. Obfita korespondencja prowadzona przez Dom Sierot z różnymi instytucjami, bankami, dostawcami żywności czy prywatnymi sponsorami przynosiła efekty i pozwalała na dość harmonijne, bez większych zakłóceń, funkcjonowanie Domu.

Tylko jeden przykład: Marta Ciesielska zwróciła uwagę na informację zawartą w sprawozdaniach Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”:

Znana (żydowska) Fabryka Czekolady „Plutos” regularnie ofiarowywała Domowi Sierot swoje cukierki. A ciasta i ciastka darowała Natanowa (Leokadia) Grützhändlerowa⁶, najpewniej żona właściciela fabryki wyrobów cukierniczych „Natan Grützhändler”, która mieszkała się na Ogrodowej 40.

Oto skąd pochodziły słodczyce przygotowywane przez Korczaka dla jego podopiecznych, wśród których był i mały Leon.

A teraz on, już dorastający, starszy, roznosił po mieście nowe prośby, podziękowania, zaproszenia... Praca kurierska nigdy się nie kończyła.

Chłopiec biegający po Warszawie i dostarczający listy, inny odgarniający śnieg na podwórku, dziewczynka pomagająca w kancelarii czy pani Stefie układać najmłodszych do łóżek – to typowe obrazy z życia Domu Sierot. Po pierwszym roku działalności Domu Sierot, w sprawozdaniu Towarzystwa za rok 1913, Korczak tak określał podjęte wyzwanie:

Przetworzenie stu dzieci na stu pracowników, z których każde, zależnie od wieku, zasobu sił, jakości i stopnia uzdolnienia i chęci, ma obowiązek współpracy we wspólnym gnieździe, zadanie niepomiernie trudne.

A w roku 1920 z satysfakcją podsumowywał:

Organizacyjny rok zakończył się naszym tryumfem. – Jedna gospodyni, jedna wychowawczyni, stróż i kucharka – na sto dzieci. Uniezależniliśmy się od byle jakiego personelu i tyranii przytułkowej służby. Gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem domu stało się – dziecko.

Ten Dom rzeczywiście należał do dzieci – one współustanawiały w nim prawa, one przestrzegały ich w codziennym życiu.

Leon mówi: „W Domu Sierot uczono nas, że każda praca jest potrzebna, każda jest cenna”.

Dzieciństwo spędzone w takiej atmosferze wspaniale skutkowało w dorosłym życiu Leona.

Opieka

Jeszcze do niedawna Leon był w Domu Sierot nieśmiałym nowicjuszem. Wkrótce jednak już sam opiekował się żółtodziobami. Taki był tu zwyczaj. Korczak wychowywał dzieci, a jednocześnie uczył je

⁶ Leokadia Grützhändlerowa zmarła w getcie warszawskim 17.12.1941 r.

wychowywania innych. Proces przysposobienia starszych do opieki nad młodszymi miał solidne podstawy. Opiekunowie prowadzili „książki opieki”, do których wpisywali swoje spostrzeżenia dotyczące podopiecznych.

Wokół starszych wychowanków sprawujących opiekę nad młodszymi (zwykle trwało to trzy miesiące) stopniowo zbierała się grupa byłych podopiecznych, którą w Domu nazywano rodziną lub rodziną. Nie wiemy, czy Leonowi zdarzyło się być „ojcem” rodziny, ale członkiem takiej rodziny był na pewno. W jego kolekcji zachowało się zdjęcie z 1926 roku z napisem „Rodzina Choiny”. Na zdjęciu starszy wychowanek Szmul Choina (później bursista) i jego podopieczni⁷. Wśród trzynastu kolegów jest i Leon. Dzieci w różnym wieku – dziś w instytucjach wychowawczych nazywa się podobne grupy różnowiekowymi. Jest jednak prostsza i lepsza nazwa: przybrani bracia i siostry. Biorąc pod uwagę liczebność grupy, mogłaby to być „normalna rodzina”, bo w tamtych czasach trzynaścioro dzieci w rodzinie nie było niczym nadzwyczajnym. Tyle tylko, że tutaj głową rodziny był nastolatek, który na zdjęciu wyglądał wyjątkowo poważnie. Szmul Choina miał talent muzyczny. Pewnie uczył dzieci śpiewać i grał na pianinie. Nic dziwnego, że był przez nie uwielbiany...

W Domu Sierot wspierano każdą formę opieki nad młodszymi lub nowicjuszami. Za taką pracę przewidywano „pocztówkę pamiątkową opieki”. Leon zachował dwie takie pocztówki, z 1925 i 1928 roku. Jedna – za opiekę nad Iciem Finkelsztajnem, druga – nad chłopcem Fiszmanem. Imienia tego drugiego Leon nie mógł sobie przypomnieć. Minęło przecież tyle lat! Jak potoczyły się losy Finkelsztajna i Fiszmana, nie wiemy. Ale chciałoby się wierzyć, że w ciągu swego życia ciepło wspominali młodego opiekuna Berla. Może później sami byli opiekunami i otrzymywali stosowne pocztówki, przedstawiające malucha lub dwu, z których jeden, tylko nieco starszy, już odpowiadał za drugiego.

Mimo, że nie zdążyliśmy o tym porozmawiać z Leonem, jestem prawie pewna, że wychowując swoją czwórkę dzieci (ma trzy córki i syna), dopilnował, aby starsze były możliwie najlepszymi „wychowawcami” młodszych. Przecież Leon od dzieciństwa przyswoił sobie zasadę, że tak ma być. Że opieka nad młodszym jest i serdecznym odruchem, i powinnością.

⁷ Szmul (Zygmunt) Choina (1914?–1943). Podczas okupacji związany z żydowskim ruchem oporu; zastrzelony przez Niemców na terenie getta.

Wiara

Najwcześniejsza pocztówka w zbiorze Leona, datowana 21 grudnia 1923 roku, została mu wręczona na pamiątkę jego pierwszej Chanuki⁸ w Domu Sierot. Jest na niej scenka rodzajowa, która przedstawia głowę rodziny – ojca zapalającego świece ostatniego, ósmego, dnia święta. Obok niego są żona i dzieci. Na obrazku wydrukowany jest też tekst w jidysz – cytat ze świątecznej pieśni według liryku Morrisa Rosenfelda⁹:

O wy, małe świczki,
opowiadacie historie,
opowieści przeszłości.
Opowiadacie o rozlewie krwi.
[...]
O sile i odwadze,
o cudach przeszłości.

W Domu Sierot obchodzono najważniejsze żydowskie święta. Leon opowiada: „Nie było Chanuki bez świec, święta Purim bez barwnych kostiumów i masek, święta Pesach bez sederu i macy, a Jom Kipur zawsze odznaczał się stosowną do tego dnia powagą¹⁰”.

Czytamy o tym również w jednym z komunikatów wysyłanych do byłych wychowanków Domu Sierot kilka razy w roku:

Obchodziliśmy w tym miesiącu wesołe święto Purim z maskami, zabawami i humentasze¹¹... Urządziliśmy przedstawienie z tańcami, śpiewami, gimnastyką i wesołymi komedijkami.

Dodam, że i Nowy Rok – Rosz ha-Szana – witano według żydowskiego kalendarza (czyli we wrześniu). Świadczą o tym chociażby zdjęcia, które Leon dostawał od przyjaciół właśnie z tej okazji.

Wszystkie te święta wiązały dzieci z tradycją i kulturą Żydów, służyły kształtowaniu w nich poczucia przynależności narodowej.

⁸ Chanuka – święto upamiętniające powstanie pod wodzą Judy Machabeusza przeciwko Seleucydom; świętu towarzyszy rytuał zapalania świec.

⁹ Morris Rosenfeld (1862–1923) urodził się w Polsce; od 1882 r. mieszkał w USA. Tworzył w języku jidysz.

¹⁰ Purim – święto upamiętniające uchronienie Żydów od zagłady w perskim imperium Achemenidów za czasów panowania króla Achaszwerosza; Pesach – święto upamiętniające wyzwolenie Izraelitów z niewoli egipskiej; Jom Kipur – święto o charakterze pokutnym.

¹¹ Humentasze – tradycyjny żydowski wypiek z makiem na święto Purim.

Leon opowiada: „Dom Sierot był instytucją świecką, ale stworzono w nim warunki do modlitwy”. Pokazuje pocztówkę o wątku biblijnym „Ucieczka z Sodomy”, którą otrzymał 21 grudnia 1924 roku „na pamiątkę 280 wspólnych modlitw”. Pocztówka ta (jedyna zachowana tego typu) jest ważnym dowodem na to, jak żyło się w Domu Sierot. Korczak sam – urodzony wśród katolickiej większości, wychowany w polskiej kulturze, której z oddaniem służył – nie był praktykującym Izraelitą. Judaizm był dla niego w pewnej mierze nieprzyswojoną religią. Nie znał języka hebrajskiego, nieczęsto go widywano w synagodze. Jak mówił, jego rozumienie Boga nie było „naiwne”, nie było powiązane ze świątynią i kapłanami. Szukał Boga, próbując odnaleźć istotę własnej egzystencji. Znamienna jest odpowiedź Korczaka na pytanie o istnienie Boga:

Nie wiem, czy Bóg istnieje [...], ale jest On potrzebny milionom ludzi, a to oznacza, że tak naprawdę jest.

Korczak uważał, że można wychowywać dzieci bez praktyk religijnych, ale nie da się wychowywać ich bez Boga. Pozbawiając dziecko wiary, nie możemy mu w zamian dać nic innego. Bez Boga nie sposób wytłumaczyć dziecku tajemnicy życia i śmierci, różnicy między dobrem a złem. Wiara jest szczególnie potrzebna ludziom cierpiącym czy samotnym – muszą mieć kogoś, przed kim mogą się wypłakać. Tak samo jest z dziećmi, szczególnie mocno skrzywdzonymi przez los – sierotami. Potrzebują modlitwy. Modlitwa jest bowiem chwilą ciszy i skupienia, szczerości i uczciwości, spowiedzi i współczucia, rozjaśnienia i oczyszczenia. Modlitwa przynosi ulgę, daje pocieszenie.

W Domu Sierot dzieci zgłaszały się na modlitwę na własne życzenie. Na początku każdego miesiąca wieszano listę „Kto chce się modlić” i wychowankowie się zapisywali. „Nikogo nie zmuszano do modlitwy, ale każdy, kto chciał się modlić, miał taką możliwość” – podkreśla Leon.

Rzeczywiście, nikomu nie kazano stawiać się na modlitwę. Zachęcano raczej do zastanawiania się nad sprawami wzniosłymi, duchowymi. Zachęcano do rozmowy ze sobą – sam na sam ze sobą, do stawiania sobie trudnych pytań, rozważań nad życiowymi wyborami.

Interesujący pod tym względem jest tekst Korczaka *Dlaczego modlą się?* Chociaż został napisany podczas wojny, w getcie, z pewnością zawiera wcześniejsze przemyślenia. Przecież metody wychowawcze Korczaka powstawały stopniowo. Jak słusznie pisał o nim

jeden ze współczesnych pedagogów, „Korczak był teoretykiem własnej praktyki wychowawczej”. Tekst *Dlaczego modlą się?* jest bardzo znamieny, prezentuje bowiem nie tylko metody, ale i efekty Korczakowskiej pracy z dziećmi. Już w samym pytaniu zawartym w tytule widać głęboki szacunek Korczaka dla dzieci. Ufał dziecku, wierzył, że jest ono zdolne odpowiadać – na miarę swojego pojmowania świata – na „dorosłe” pytania.

Zanotowane przez Doktora różne odpowiedzi dzieci na to samo pytanie dotyczące wiary i tożsamości są swego rodzaju opisem tego, jak duchowość rozjaśniała dzień powszedni małych obywateli Domu Sierot.

Kiedy zebrali się wszyscy chłopcy, którzy zapisali się na modlitwę codzienną – zapytałem się, dlaczego modlą się, dlaczego na modlitwę przychodzą?

[...]

Były one [odpowiedzi] mniej więcej takie:

Pierwszy powiedział:

– Dlaczego miałbym nie modlić się. Jestem przecież Żydem.

[...]

Powiedział trzeci:

– Chcę mieć pocztówkę na pamiątkę 280 wspólnych modlitw. Brakuje mi już tylko 40.

[...]

Siódmy tak powiedział:

– Kiedy ojciec umarł w zimie, nie chciało mi się rano wstawać, żeby iść do bóżnicy. Ale raz śnił mi się ojciec i zaczął wstydzić: „Kiedy żyłem i pracowałem dla ciebie, nie wybierałem pogody. W deszcz i mróz, często w nocy, nawet kiedy już byłem chory, wstawałem z łóżka, jeśli wiedziałem, że można zarobić. – A tobie nie chce się zamówić za mnie kadysz”. – Obudziłem się i obiecałem, że będę się modlił.

[...]

Dziesiąty odpowiedział krótko:

– Polacy modlą się i chodzą do swoich kościołów, więc Żydzi nie powinni być gorsi.

Jedenasty powiedział:

– Jeżeli Żyd nie modli się, to ten jego grzech sprowadza karę na wszystkich Żydów. Dlatego chorujemy na zaraźliwe choroby, dlatego są biedni i są różne smutnienia, że dużo Żydów nie modli się. A ja nie chcę, żeby przeze mnie cierpieli.

[...]

Czternasty powiedział:

– Zauważyłem, że kiedy przychodzę na modlitwę, łatwiej mi się poprawić, łatwo starać się. – Wtedy mam mało spraw i mało gniewają się na mnie. I nie robię nic złego ani w domu, ani w szkole. – Modlitwa bardzo pomaga.



[...]

Siedemnasty powiedział:

– Kiedy modłę się, przypominam sobie dom, jak było dawniej.

[...]

Zdaje się, że to Reginka [...] powiedziała:

– Jeżeli nie ma się ojca, przyjemnie wiedzieć, że Bóg jest ojcem wszystkich, więc i moim także. – Modlitwy rozumieć nie trzeba, bo ją się tylko czuje.

Chciałem jeszcze zapytać się, dlaczego inni nie modlą się; ale zaczęła się szkoła, polityka – i wszystko się zmieniło.

Jeden z byłych wychowanków Korczaka informuje, że Doktor na przestrzeni wielu lat obecny był przy modlitwach jako „milczący obserwator”. Zebrał też bogaty materiał, który miał posłużyć za podstawę do obszerniejszej pracy na ten temat. Najpewniej z tych obserwacji powstałaby kolejna książka Korczaka. Jednak wydaje się, że pytanie „dlaczego modlą się?” stawiał przede wszystkim po to, by pomóc każdemu dziecku uzmysłwić sobie, dlaczego myśli tak, jak myśli, i robi to, co robi.

Cel wychowawczy – kształtowanie świadomej postawy dziecka wobec życia – mógł być w dużym stopniu zrealizowany na tym właśnie „materiale”. To modlitwa budziła w dziecku przekonanie, że człowiek sam toruje sobie drogę przez życie, własną i niepowtarzalną, często samotną. Jakby powiedział Korczak: „Drogę do Boga i z Bogiem – do siebie”.

Czy Leon wytyczał kierunek swego życia w ten sposób, za pomocą takich właśnie słów? Chyba robił to po swojemu, inaczej...

Niewątpliwy jest jednak fakt, że z pietyzmem przechował kartkę „na pamiątkę 280 wspólnych modlitw” w Domu Sierot.

Pocztówki jubileuszowe – Warszawa

W latach 1925–1929 Leon dostał sześć pocztówek z widokami Warszawy.

W Domu Sierot przewidywano wręczanie – oprócz zwykłych pocztówek pamiątkowych – jubileuszowych pocztówek honorowych: „Kto dłużej niż rok pełnił sumiennie ten sam dyżur, otrzymać ma prawo pocztówkę z widokiem Warszawy”.

Statut „pocztówkowy” wyjaśniał, dlaczego pocztówki honorowe mają właśnie takie obrazki: „Sejm uznaje Dom Sierot za częśćkę

Warszawy i pragnie dać pamiątkę tym droższą dla tych, którzy w przyszłości może opuszczą miasto rodzinne”.

Dom Sierot to część Warszawy. W taki prosty sposób Korczak uczył dzieci widzieć własne miejsce w szerszym kontekście: ich miasta, kraju i – całego świata. Jakież to było ważne, szczególnie, gdy temat wyjazdu, emigracji, „alii” był na porządku dziennym.

Korczak cenił wiedzę i chciał, aby cenili ją jego uczniowie. Na wydzielonej półce w Domu Sierot leżeć miały książki uważane za niezbędne w każdym domu: słownik, zbiór przysłów, encyklopedia, antologie, kalendarz i, oczywiście, opis i plan miasta.

Pocztówka zaś, będąca skromną pamiątką, miała jednocześnie obrazować i poszerzać wiedzę o rodzinnym mieście, które lepiej poznane łatwiej było zrozumieć i pokochać. Wydaje się, że pocztówki honorowe z widokami Warszawy dawały wyraz osobistej miłości Korczaka do miasta i nierozzerwalnie związanej z nim rzeki. Oto jego słowa o Wiśle z utworu *Spowiedź motyla* (1914 r.):

Wisło szara, nie zamieniłbym cię na dumną Tamizę ani zawrotną Niagarę, ani tajemniczą Zambezi, ani magiczny Ganges. Tamte, może stokroć piękniejsze, mówiłyby do mnie językiem, którego nie rozumiem.

I jeszcze fragment z jego ostatniego tekstu, z *Pamiętnika* (1942 r.):

[...] Kocham Wisłę warszawską i oderwany od Warszawy odczuwam żrącą tęsknotę. Warszawa jest moja i ja jestem jej. Powiem więcej: jestem nią.

We wszystkim co Korczak robił, odzwierciedlały się nie tylko jego przekonania pedagogiczne, ale również jego uczucia, pasje – jego osobowość. Chciał widocznie, by jego wychowankowie kochali Warszawę tak, jak on ją kochał. Świadomie czy nieświadomie, jak prawdziwy ojciec, pragnął widzieć w każdym dziecku choćby część samego siebie.

Efekty nieprzewidziane

Szkice pedagogiczne Korczaka i m.in. jego teksty o Domu Sierot zadziwiają szczegółowymi opisami każdej techniki wychowawczej i głębią analiz możliwych następstw ich stosowania. Jednak dawały one również niezaplanowane i nieprzewidziane przez autora efekty.



Rola wychowawcza pocztówek nie kończyła się na zapisie zrobionym na odwrocie kartki. Wręczane dzieciom pocztówki podtrzymywały w nich ducha dobrze pojętego współzawodnictwa. Uczyły odpowiedzialności za własne czyny i słowa. Wychowankowie, jak była już o tym mowa, przygotowywani byli krok po kroku do dorosłości i nawet fakt pisemnego zabiegania o pocztówkę miał tu swoje znaczenie. Przypuszczam, że i dzięki temu Leon od samego początku samodzielnego życia nigdy nie miał trudności ze sformulowaniem ogłoszeń, podań i innych podobnych dokumentów...

Pocztówki były najrozmaitsze – etnograficzne, rodzajowe; przedstawiały rośliny, zwierzęta, ludzi; krajobrazy miejskie i wiejskie; były też reprodukcjami dzieł sztuki, fotografiami kolorowymi i czarno-białymi... Każda czegoś uczyła. Uczyła spostrzegać, co dzieje się dookoła, zauważać szczegóły, zestawiać życie na obrazku z rzeczywistością, uczyła reagować na piękno. Każda zostawała w pamięci na długo. Wobec braku innych źródeł: na pewno w Domu Sierot nie było drogich albumów, telewizja była wtedy nieznaną, kino było luksusem i rzadkim świętem – pocztówka była najbardziej dostępnym nośnikiem informacji i doznań estetycznych. Dziś, w epoce Internetu, trudno sobie wyobrazić, że kiedyś było inaczej i że zbieranie pocztówek w tamtych czasach mogło być tak bardzo popularne.

Intuicja Korczaka była niezawodna. Wiedział, co ucieszy dziecko, a zarazem poszerzy jego horyzonty. Przy czym podarunki uwzględniały też aspekt praktyczny. Nieduże pocztówki (8,5 cm × 13,5 cm) były łatwe do przechowywania, dawały się układać w zgrabne stosiki i mieściły się z pewnością bez trudu w tak zwanej kasetce, którą miało każde z dzieci. Kasetki – zamykane na drzwiczki „szuflady” – zajmowały dół dużej szafy ściennej w sali rekreacyjnej. Posiadanie osobistej własności dziecka było w Domu Sierot jego niezaprzeczanym prawem.

Kto kupował te wszystkie pocztówki?

Najprawdopodobniej nie były one darowizną. Przynajmniej nic na ten temat nie wiadomo. Nie ma o tym żadnej wzmianki w sprawozdaniach Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”.

Kto je więc wybierał, te, a nie inne? Może sam Korczak?

Takie nasuwają się przypuszczenia, kiedy oglądam razem z Leonem zbiór jego pocztówek, tych materialnych znaków coraz bar-

dziej oddalającej się historii Domu Sierot, a jednocześnie jej wciąż żywych symboli.

Sądząc po numerach figurujących na pocztówkach – wypisano ich tysiące. Czy były to zwyczajne numery porządkowe dokumentów Domu Sierot (za takie były uważane, każda z nich miała pieczęć instytucji)? Jeśli tak, to dlaczego numeracja ta nie była kolejna, to znaczy regularnie przybywająca z biegiem lat? A może numeracja miała jakiś kod? Jeśli tak było, to, niestety, nie ma już dzisiaj nikogo, kto mógłby ten kod rozszyfrować...

Ile z tych tysięcy artefaktów Domu Sierot udało się zachować? Korczakolodzy sądzą, że kilkadziesiąt. Łącznie z tymi, które kiedyś wręczono dzieciom z polskiego Naszego Domu. Te z żydowskiego Domu Sierot zachowały się przede wszystkim dzięki Leonowi Gluzmanowi – jego kolekcja liczy 28 sztuk, jest największa. Na dzień dzisiejszy. Dlaczego konieczne jest to zastrzeżenie? Bowiem „rękopisy nie płoną”. *Pamiętnik Korczaka* przetrwał masową zagładę (pierwsze powojenne wydanie w 1958 r.), jest jednym z dowodów niezniszczalności ludzkiego ducha. Dopiero w 1988 roku odnaleziono inne maszynopisy i rękopisy z ostatnich lat jego życia, 1939–1942 – dziesiątki listów i artykułów. Dokumenty te zostały opublikowane i opatrzone komentarzami pięćdziesiąt lat po śmierci Korczaka, w 1992 roku.

A oto najnowsza informacja o pocztówkach. Marta Ciesielska informuje:

Jakiś czas temu pojawiły się w Internecie, na aukcji, nieznane wcześniej pocztówki [z Domu Sierot]. Wystawił je ktoś z Polski (znalazł je zawinięte w gazety z lat pięćdziesiątych, podczas remontu starego domu). Szybko znalazł się nabywca... To dowód na to, że pocztówki są jeszcze gdzieś poza archiwami!¹²

Ostatnia ze znanych pocztówek wypisanych przez Korczaka datowana jest na rok 1932. Ostatnia z zachowanych – pisana inną ręką – należała do Izaka Skałki, wychowanka Domu Sierot w latach 1930–1935, i pochodzi z 1935 roku¹³.

¹² Marta dodaje: „To 12 pocztówek z drugiej połowy lat dwudziestych i może początku lat trzydziestych (daty słabo czytelne, numeracja nieczytelna), dla dwu chłopców o tym samym nazwisku – Lustman: B. (7 sztuk) i Szepsel (5 sztuk); poza poźegnalną, wypisane przez Korczaka”.

¹³ Oryginały pocztówek przechowywane są w Domu Bojowników Getta (Ghetto Fighters' House/Beit Lohamei Hagetaot) w Izraelu. Tam też – prócz kilku pocztówek, które znajdują się w Korczakianum – są jeszcze pocztówki z lat trzydziestych, wypisane dla



Czas biegł szybko, zmieniając wszystko dookoła. Początek lat dwudziestych i połowa lat trzydziestych to zupełnie różne epoki. Jednak dla wychowanków Domu Sierot, bez względu na mijające lata, pocztówki zawsze były skarbem.

W 1920 roku Korczak pisał:

Pocztówka nie jest nagrodą, a pamiątką, wspomnieniem. Jedne dzieci zgubią je na drodze życia, inne – zachowają na długo.

Leon Gluzman należał do tych drugich.

Zdjęcia

W albumie Leona Gluzmana znajdują się również zdjęcia jego przyjaciół i pracowników Domu Sierot. Nazywano je – podobnie jak pocztówki – pamiątkowymi. Na odwrocie każdego z nich jest krótki opis okoliczności, w jakich zostało zrobione. Na przykład taki: „Na pamiątkę pracy w samorządzie Domu Sierot”. W latach 1927–1929 Leon otrzymał trzy takie fotografie.

Im był starszy, tym bardziej odpowiedzialne zadania mu powierzano. Wygląda na to, że zdjęcia dzieci otrzymywały niezależnie od pocztówek – za pełnienie ważnych funkcji.

Zdjęcia w Domu Sierot robiono chyba dosyć często. Są to zdjęcia zarówno amatorskie, jak i profesjonalne. Te ostatnie w latach dwudziestych, choć niezbyt tanie, były bardzo popularne. Niewykluczone, że czasami wychowankowie dostawali je za darmo od właścicieli zakładów fotograficznych¹⁴, którzy często byli Żydami z pochodzenia. Jeśli nie, to mimo odpłatności, z nich nie rezygnowano. Pewnie traktowano je jako ważny element wychowania i podtrzymywania wśród sierot ducha rodzinnego, potrzebnego im bardziej niż komukolwiek innemu. Dzień po dniu budowano więzi w Domu Sierot. Zdjęcia kolegów, którymi obdarowywali się nawzajem, a także zdję-

J. Bursztejna (1930, 1932, 1933), Sary Szwarz (później – Sara Kremer) (1930), A. Zalcmana (1931), Jakuba Kutalczuka (później – Jakow Cuk) (1932) i Janiny Lubranieckiej (później – Johewed Cuk) (1933). Również w Korczakianum przechowywane jest 18 zachowanych pocztówek z Naszego Domu.

¹⁴ Na odwrotnej stronie niektórych zdjęć od przyjaciół jest stempel zakładów fotograficznych, np.: Zakład fotograficzny. Pracownia Portretów F. [P?] Janowski, Warszawa, Chłodna Nr 48 oraz „Maxima”, Smocza 21.

cia z wychowawcami, w pewnym stopniu zastępującymi im rodziców, przekazywały komunikat: „Trzymajcie się razem”.

Oprócz „rodzin” tworzono w Domu Sierot zespoły do różnych zadań. Przyjrzyjmy się zdjęciu z 1928 roku z napisem „Na pamiątkę pracy w samorządzie”. Twarze pełne powagi, dumy i godności – wychowankowie schludnie ubrani, w koszulach z białymi kołnierkami. Bardziej przypominają uczniów szkoły dla dzieci z całkiem dobrze sytuowanych rodzin w Wielkiej Brytanii niż dzieci żydowskiej biedoty z Warszawy i okolic.

W zbiorze Leona są też zdjęcia mniej odświętne, bardziej naturalne, choćby z kolonii w Gocławku w czasie lata. Ktoś z odwiedzających pewnie pstryknął zdjęcie dzieciom. Czy w Domu Sierot był aparat fotograficzny? Jeżeli tak, to pewnie też była ciemnia, gdzie te zdjęcia wywoływano, do której dostęp mieli wyłącznie wtajemniczeni. Może Leon z dzieciarnią, zaintrygowani, stali pod drzwiami, z nadzieją, że gdy się uchylą, uda się im podejrzeć magiczne poczynania starszych¹⁵.

Fotografie z Domu Sierot, nawet te bezimienne, mają wielkie znaczenie historyczne i dokumentalne. Jest na nich utrwalona przeszłość – żydowski świat w Polsce międzywojennej. Świat wyrwany z korzeniami, bezpowrotnie stracony.

Fotografie miały być dla wychowanków Domu Sierot wspomnieniem z dzieciństwa.

Stały się hołdem pamięci.

Szkola

Na „oficjalnym” zdjęciu portretowym Leona jest stempel szkoły powszechnej, ale nie ma daty. Leon wygląda na nim na dziesięcioletniego chłopca, co mogłoby oznaczać, że zostało zrobione około 1927 roku. Leon, razem z wieloma wychowankami Domu Sierot,

¹⁵ Wśród zdjęć jedno zwraca uwagę: Korczak z wychowankami-muzykami, z dopiskiem „Orkiestra pod batutą Dra Korczaka”. Zgodnie z napisem na fotografii z albumu Leona zdjęcie zostało zrobione we wrześniu 1930 r. Inne źródła podają jednak datę 1927 r. albo i wcześniejszą. Tak czy inaczej, na zdjęciu Leona nie ma. Ale jakoś to zdjęcie do niego trafiło. Czyżby otrzymał je od przyjaciół, z którymi widywał się po opuszczeniu Domu Sierot, a jeszcze przed wyjazdem z Warszawy albo dostał od kogoś już w Kanadzie?

chodził do szkoły numer 83 przy ulicy Grzybowskiej 61. Szkoła była państwowa, żydowska – z dniem wolnym od nauki nie w niedzielę, a w sobotę, stąd potocznie nazywano takie szkoły szabasówkami. Leon, jak i inne dzieci mające rodziny, w soboty odwiedzał matkę i siostrę. Jak już wcześniej wspominałam, wizyty te dostarczały mu wielu przygnębiających przeżyć, ale dodać trzeba, że to właśnie dzięki nim nie zapomniał znanego z domu rodzinnego języka jidysz.

Korczak w liście z 8 października 1932 roku do Józefa Arnona (bursisty, który wyjechał do Palestyny) ostro krytykował stan szkoły na Grzybowskiej i jej przepełnione, „śmierdzące klasy”. Szkoła ta była typowa dla międzywojennej Polski. Już 10 lat wcześniej – w 1922 roku – w „Kulturze Robotniczej” pisano o masowej szkole ludowej:

Duszna, brudna, wilgotna, ciemna izba szkolna to stały prawie wygląd tego miejsca, gdzie dziecko spędza połowę swego żywota...

Potrzeby były ogromne, a w wielu szkołach nie dużo się od tego czasu zmieniło, nawet w stolicy. Świadczy o tym również wypowiedź Stefani Wilczyńskiej z 1929 roku:

Dzieci szkoły nie kochają i wielu jest zadowolonych, gdy nauczyciel zachoruje i są wolni od szkoły.

Widocznie nie tylko warunki, ale i „klimat” szkoły znacznie ustępował życiu i atmosferze Domu Sierot.

Ale, oczywiście, były i radosne dni. Na przykład, gdy organizowano szkolne wycieczki. Niektóre nawet dość dalekie, poza Warszawę. Na jednym ze zdjęć widzimy Leona z kolegami w Kazimierzu nad Wisłą. Na odwrocie napis: „Baszta, ruiny zamku, kościół farny. Sfotografowane koło rynku. Czerwiec 1928 r.”. Cudowny letni dzień. Młodzi chłopcy piękni i zadowoleni. Co się stanie z nimi za piętnaście lat? Jak „podzieli” ich wojna? Na żywych i martwych? Na tych, którzy zginą, i tych, którym uda się przetrwać?

Kolonie letnie

W 1921 roku Towarzystwo „Pomoc dla Sierot” uruchomiło, na otrzymanym terenie, podmiejską filię – kolonie letnie dla dzieci z Domu Sierot. Od jesieni 1923 roku czynne było również przez kil-

ka sezonów – dla najsłabszych – zimowisko; później przez parę lat działało tam też przedszkole. Filia znajdowała się wtedy pod Warszawą, za Gocławkiem, w gminie Wawer. Otrzymała nazwę „Różyczka” (ale zwyczajowo nazywano ją „Gocławkiem”). Tak miała na imię przedwcześnie zmarła córka dobroczyńcy, Maksymiliana Cohna, który ofiarował na kolonie letnie ziemię. Towarzystwo wydzierżawiło jeszcze obok kolonii dodatkową ziemię, na której założono fermę. Pracując na niej, wychowankowie nabywali praktycznych gospodarskich umiejętności.

Początkowo warunki na kolonii, jak je charakteryzował Korczak, były „niezbyt wymyślne... półwojenne”. Ale już w 1929 roku Wilczyńska pisała do byłych wychowanków:

Wszystkie dzieci są teraz dwa miesiące na koloniach. [...] Dobrze jest dzieciom w Gocławku, a wygody coraz większe. Już nawet jest kanalizacja i nie trzeba klócić się z dyżurnym o parę kubków wody do mycia albo o wylanie kubła”.

Chociaż niżej narzeka:

Starsi w tym roku mniej chętnie pomagają na fermie, bo w silne mrozy zmarzły wiśnie, a pomidory będą spóźnione. A wiesz z doświadczenia, że nieprzyjemnie jest pracować tak o suchym gardle, kiedy jest upał i ma się czternaście lat.

A jak zapamiętał kolonie w Gocławku Leon?

Świeże powietrze, zieleń, ferma i – udział w samorządzie. Za pracę w Radzie „Różyczki” otrzymał dwa zdjęcia pamiątkowe – w 1927 i 1929 roku. Dziś są mocno wyblakłe. Można jednak na nich rozpoznać zalany słońcem Gocławek i uśmiechnięte, szczęśliwe twarze dzieci.

Pożegnanie

Doktor Goldszmit zmienił moje życie i zasiał we mnie nadzieję na lepszą przyszłość.

Leon Gluzman

Pobył w Gocławku, na świeżym powietrzu, korzystnie wpływał na dzieci. Mniej chorowały, dobrze rozwijały się fizycznie. W marcu 1929 roku Korczak wypisał Leonowi pocztówkę za to, że w ciągu minionego roku urósł 11 centymetrów. To była tak zwana pocztówka zdrowia. Wręczano je tym, którzy nie mieli niedomagań, szybko rośli, uprawiali sport. Jako lekarz Korczak doceniał wysiłek dzieci związany z wzrastaniem, dojrzewaniem (nieraz pisał o „ciężkiej pracy wzrostu”). Pocztówka zdrowia, którą dostał Leon, przedstawiała martwą naturę z jarzynami – aluzja była więc całkiem czytelna. Dokładnie rok później Leon kończył 13 lat i stanął przed trudnym wyborem. Regulamin Domu Sierot stanowił:

Gdy dziecko ma trzynaście lat, wzywa się rodzinę i informuje, że jest to, być może, ostatni rok pobytu w internacie [...]. Począwszy od czternastego [ukończonego] roku życia wychowanców ma prawo składać podanie o roczną przerwę pobytu...

Kiedy wychowanek opuszczał Dom Sierot, odbywał się plebiscyt – wszyscy mieszkańcy Domu wypowiadali swoje opinie o koledze¹⁶. Leon wspomina, że koledzy lub – jak on woli ich nazywać – „członkowie naszej wielkiej rodziny”, żegnali się z nim serdecznie. Zebrał sto plusów („lubię go”), co oznaczało, że te sto osób rozstawało się z nim z żalem. Otrzymał tylko cztery minusy („nie lubię”).

¹⁶ Podczas pobytu dziecka w Domu Sierot plebiscyty przeprowadzano trzykrotnie: po miesiącu od czasu wstąpienia, po roku i wreszcie przed opuszczeniem Domu. Jeżeli wynik plebiscytu był dla dziecka niezadowolający, stwarzano mu możliwość poprawienia się.

Szesnaście osób, dając zero, wyraziło swoją obojętność w stosunku do kolegi.

Wśród pocztówek Leona zachowała się jedna, szczególnie bliska jego sercu. Najdroższa. Ostatnia. Korczak wypisał na niej: „Pocztówka Pożegnalna Niezapominajek. B. Gluzman Szczęść Boże”. Na kartce przedstawiającej koszyk niezapominajek dopisany został wynik plebiscytu. Poza tym – dwie daty, między którymi wypełniło się dzieciństwo Leona. Przybył do Domu Sierot 29 czerwca 1923 roku – opuścił go 21 marca 1930 roku. W Domu Sierot był od szóstego do trzynastego roku życia.

Jego pobyt „u Korczaka” dobiegał teraz końca.

Co prawda, Leon miał możliwość pozostania w Bursie, ale chyba o to nie zabiegał. Gdyby tak było, zostałby w Domu. Przy tak dobrym wyniku plebiscytu i aktywności w samorządzie nie mogło być inaczej. Decyzję ostateczną podejmowała wprawdzie Komisja Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”, składająca się wyłącznie z dorosłych, ale i jej opinia byłaby z pewnością pozytywna.

Po ukończeniu siedmiu klas (lub, jak wtedy mówiono, siedmiu oddziałów) szkoły powszechnej Leon miałby jeszcze inną szansę. Mógł ubiegać się o przyjęcie do gimnazjum.

Ani z jednej, ani z drugiej możliwości nie skorzystał.

Opuścił Dom Sierot przed końcem roku szkolnego, w marcu. Nie wiemy, czy dlatego, że właśnie w marcu ukończył trzynaście lat. A może matka przygotowywała dla niego już inny plan? Zapewne był on zbieżny z planami samego Leona, który chciał podążyć śladem niespełnionego marzenia ojca. Po bar micwie (uroczystość osiągnięcia dojrzałości religijnej, obchodzona w wieku 13 lat) chłopiec uważany był za dorosłego, zdolnego i do dalekiej podróży, i do samodzielnego życia.

W 1919 roku Korczak zwrócił się do dzieci opuszczających Dom Sierot z *Pożegnaniem*. Umieszczono ten tekst w cotygodniowej gazecie, później opublikowany został też w prasie. Być może, Korczak tym samym *Pożegnaniem* rozstawał się z kolejnymi rocznikami wychowanków. Nie wiadomo, czy powtarzał te słowa rok po roku. Całkiem jednak możliwe, że i Leon je znał:

Żegnamy tych wszystkich, którzy już odeszli lub niezadługo odejdą, aby nie powrócić.

Żegnamy ich przed długą i daleką podróżą. A imię tej Podróży – Życie.

Wiele razy myśleliśmy nad tym, jak żegnać, jakich rad udzielić.

Niestety, słowa biedne są i słabe.

Nic wam nie dajemy.

Nie dajemy Boga, bo Go sami odszukać musicie we własnej duszy, w samotnym wysiłku.

Nie dajemy Ojczyzny, bo ją odnaleźć musicie własną pracą serca i myśli.

Nie dajemy miłości człowieka, bo nie ma miłości bez przebaczenia, a przebaczać – to mózół, to trud, który każdy sam musi podjąć.

Dajemy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, ale kiedyś będzie, za życiem Prawdy i Sprawiedliwości.

Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, Ojczyzny i Miłości.

Żegnajcie, nie zapominajcie.

Właściwie to nieistotne, czy Leon znał ten tekst, czy go nie znał. Bowiem doświadczył tej nietypowej, niementorskiej, „niepedagogicznej” pedagogiki w działaniu.

Dowodzą tego słowa, które Gluzman powtarza raz za razem: „Doktor Goldszmit zmienił moje życie i zasiał we mnie nadzieję na lepszą przyszłość”.

A tymczasem w domu rodzinnym Leona trwały przygotowania do wyjazdu...

Skromny bagaż emigranta

*Wtedy byłem dumny z tego,
że jestem obywatelem Polski,
równym wśród równych.*

Leon Gluzman

Bagaż Leona był skromny: niewielki kuferek, może worek podróżny.

Rzeczy miał mało, ale zabierał ze sobą piękne wspomnienia. Ideał życia społecznego, Dom Sierot, który dziś nazywa „republiką sprawiedliwości”.

Zabierał też pamięć o swoim mieście. Dobrą i złą. Mówi: „Było w Warszawie wielu Żydów i równie wielu antysemitów”.

Konstytucja 1921 roku uwzględniająca podpisany przez Polskę na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. układ o prawach mniejszości narodowych gwarantowała wszystkim zamieszkałym na terenie Polski mniejszościom ochronę ich odrębności narodowej i wyznaniowej. Gorzej było z jej stosowaniem w życiu. Dyskryminacja często dosięgała ludzi odmiennej narodowości i wyznania, w tym Żydów. Prawa dyskryminacyjne, istniejące przed odrodzeniem niezależnego Państwa, anulowano tylko na mocy specjalnie podjętych decyzji polskiego Sejmu. Nadal istniały różnego typu ograniczenia, na przykład w przyjmowaniu Żydów do pracy w instytucjach państwowych.

Dzieci z Domu Sierot wyczuwały zaniepokojenie dorosłych. Niechęci wobec siebie doznawały na własnej skórze. Jest tego zadziwiający świadek: list otwarty wychowanków Domu Sierot do dzieci polskich robotników, opublikowany w 1922 roku w piśmie „dla dzieci i wychowawców” – „W słońcu”, z którym Korczak współpracował¹⁷. Leon został przyjęty do Domu Sierot tylko nieco później – w roku 1923. W liście tym dzieci prosiły o to, aby

¹⁷ Najpierw list ten opublikował „Robotnik” nr 51 z 20 lutego 1922.

ich nie zaczepiali na ulicy, gdy idą na spacer parami, aby nie były popychane i potrącane na ulicy, aby im nie niszczone ubrań, aby ich chłopcy nie bili na ulicy. Często również dziewczynki, chociaż nie biją, to dokuczają, wołając Żydziaki – Moški – a to jest bardzo nieprzyjemne. Więc bardzo prosimy dzieci robotnicze, żeby nas nie zaczepiały, bo dla nas łzy, a dla nich – wstyd.

Leon zabierał ze sobą również inną Warszawę, tę z pocztówek otrzymanych od Korczaka. Z Kolumną Zygmunta, z Zamkiem Królewskim, który był wtedy rezydencją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z Belwederem, gdzie mieszkał marszałek Piłsudski, z Ratuszem, siedzibą władz miejskich – z najważniejszymi zabytkami stolicy.

W skarbonce pamięci Leona zachowało się przeżycie, w którym jednoczył się i utożsamiał z Polską. Było ono związane z ważnym wydarzeniem historycznym – manifestacją z okazji przeniesienia z Paryża do Polski prochów wielkiego polskiego poety romantyka Juliusza Słowackiego. Uroczystość ta, w której uczestniczył jak wielu uczniów szkół warszawskich, odbyła się 26 czerwca 1927 roku. Po dziesiątkach lat Leon potrafi mówić o tym z entuzjazmem: „Pod Marsz żałobny Chopina (Leon podkreśla ten szczegół), po ulicach przesuwwały się ogromne tłumy ludzi, z kolumnami uczniów na czele. Byłem szczęśliwy, że w imieniu mojej szkoły niosłem polską flagę. Wtedy byłem dumny z tego, że jestem obywatelem Polski, równym wśród równych”¹⁸.

Hymn *Jeszcze Polska nie zginęła*, którego uczono go na lekcjach śpiewu w szkole w odległych latach dwudziestych, Leon pamięta do dzisiaj. Może go zaśpiewać od początku do końca.

Leon nadal biegle czyta po polsku (ku mojemu zdziwieniu – bez okularów). Gwoli dokładności trzeba raczej powiedzieć, że umie czytać, bo w tym języku nie czytał od lat, również nie mówił. Jego żona, Anna Greenberg, języka polskiego nie знаła. Nie było więc okazji, by na co dzień z kimkolwiek rozmawiać.

Obraz ojczyzny wyniesiony ze szkoły, z poematów romantycznych pisanych piękną polszczyzną i w jidysz, w którym mówiła matka i który kojarzył się z otchłanią żydowskiej biedoty, a także

¹⁸ Prochy wieszczą zostały sprowadzone do Polski decyzją rządu. Trumnę przeniesiono ze statku, który do Warszawy przyłynął Wisłą, na Zamek Królewski, a następnie do katedry Św. Jana, gdzie odbyła się msza żałobna. Następnego dnia prochy poety przewieziono do Krakowa i pochowano na Wawelu.

ubliżające antysemickie okrzyki uliczników-zabijaków oraz marzenie o wyjeździe do nieznannej Kanady – jak to wszystko łączyło się i układało w głowie i sercu chłopca – trudno sobie wyobrazić...

Co jeszcze przed wyjazdem Leon pakował do swojego kuferka?

Oczywiście, pocztówki i zdjęcia – drogie mu ponad wszystko pamiątki dzieciństwa i wczesnej młodości.

Wziął też ze sobą kilka zeszytów szkolnych. Jeden od biologii i anatomii. Możliwe, że był to jego ulubiony przedmiot w szkole, może marzył o studiach medycznych, może chciał być lekarzem jak doktor Goldszmit.

Drugi zeszyt był od geografii. Jak wielu chłopcom, Leonowi na pewno śniły się dalekie podróże morskie. Przypomina się wzruszający zapis w dzienniczku jednego z wychowanków Domu Sierot, który Korczak przytacza w *Jak kochać dziecko*:

Ja bym chciał być stolarzem. Bo jak już się będę szykował do podróży, będę mógł zrobić skrzynię i do skrzyni położyć różne rzeczy i ubranie, i jedzenie, i kupię szablę, i strzelbę. [...] Jak już się będę szykował do podróży, żeby odkryć część świata, to się nauczę dobrze pływać nawet na oceanie. Pojadę do Ameryki, będę ciężko pracował, zarobię pieniądze, kupię samochód i przejadę moim samochodem całą Amerykę. A wprawdzie pojadę do dzikich ludzi i będę trzy tygodnie. [...] Myślę, aby już mieć 12 lat – to będzie wielkie szczęście dla mnie. Jak będę wyjeżdżał, to się ze wszystkimi pożegnám...

Dla Leona te marzenia stały się rzeczywistością.

W kilka miesięcy po opuszczeniu domu przy Krochmalnej 92 wyjeżdżał z Polski. Na zawsze.

Słowa i zdania, których powinien nauczyć się każdy imigrujący do Kanady.

(Z okładki Słownika angielsko-polskiego)

Matka i siostra odprowadziły Leona. Z Ostrowskiej pojechali tramwajem na Dworzec Gdański. Matka z trudem powstrzymywała łzy. Uspokajała sama siebie – przecież syn jest już dorosły. I sama sobie zaprzeczała: „Przecież to jeszcze dziecko, moje dziecko...”. Pożegnali się.

Do Gdańska Leon jechał sam. W bagażu miał złożone w harmonijkę widokówki: „Poznań – Gdańsk – Hel – Gdynia – Copoty – Brösen”¹⁹. Kupił je rok temu, na wycieczce szkolnej ze swoimi kolegami. Teraz oglądał przez okno znane pejzaże, pewnie wspominał przyjaciół, nauczycieli, radość i bez troskę tamtej podróży.

Z Gdańska do Kanady droga morska wiodła przez Liverpool.

Pasażerski, transatlantycki liniowiec Duchess of York był nowiutki, błyszczący – wodowany zaledwie rok wcześniej.

Ale Leon płynął niewątpliwie najtańszą klasą, gdzie kołysanie było trudne do zniesienia. A jak przekorny jest Atlantyk, szczególnie jesienią i zimą, wie każdy, kto choć raz go przemierzył. Czyż nie przez to huśtanie na wodach oceanu statek ten nazywano „Pijaną Księżniczką”?

Przeżyć Leon miał sporo, wrażeń – „ocean”. W podróży, która trwała dobrych parę tygodni, pewnie poznał innych pasażerów, też pełnych nadziei na lepsze życie w Nowym Świecie. Z Polski do Ameryki Północnej w latach międzywojennych wyemigrowały setki tysięcy ludzi, wielu z nich – właśnie do Kanady. Wyruszyli „za chle-

¹⁹ Copoty (niem. Zoppot) – Sopot, Brösen – Brzeźno.

bem”. Leon powinien był znać opowiadanie Henryka Sienkiewicza o takim tytule. Ale smutny los jego bohaterów – polskich emigrantów chyba nie zaprzętał myśli chłopca. Nie martwił się na zapas. Romantyczne uniesienia brały górę nad trzeźwymi prognozami.

W drodze, jak mu kazała matka, uczył się pilnie angielskiego. Wkuwał słówka, jedno po drugim. To pewnie matka kupiła mu słowniczek, kiedy załatwiała bilet na statek – w biurze Canadian Pacific Railways, mieszczącym się przy Marszałkowskiej w Warszawie. Firma ta organizowała przejazdy drogą morską i lądową. W związku z kolejnymi falami emigracji z Europy otwierała swoje filie w różnych miastach. W Polsce biura CPR były we Lwowie, Tarnopolu, Krakowie, Brześciu nad Bugiem, Stanisławowie i w Równem. Można sobie wyobrazić, ile osób przewinęło się przez te biura w ciągu kilkunastu międzywojennych lat. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu emigrantów, z których większość nie знаła języka angielskiego, wspólnie z kanadyjskim Departamentem do Spraw Kolonizacji i Rozbudowy, firma CPR wydała specjalnie dla nich przeznaczony słowniczek. Wydrukowano go we Lwowie. Może tam było taniej, może łatwiej było poradzić sobie z polskimi znakami diakrytycznymi.

Na okładce słownika Leon napisał ołówkiem – prawie jak w dzienniku – datę: „9 XI 1930”. Napis na szarym papierze, po ponad osiemdziesięciu latach, jest ledwo czytelny. Przypuszczam, że tego właśnie dnia statek odpłynął od polskiego brzegu.

Zwyczaj zapisywania wydarzeń pozostał mu z Domu Sierot, gdzie na wspólnej półce zawsze leżały zeszyty do wykorzystania przez dzieci. Korczak pisał:

Jeden zapisuje ładniejsze piosenki, drugi żarty, trzeci zagadki, czwarty sny; kajet bójk czy kłótni, spóźnień, szkód, zgubionych przedmiotów. Redagowane przez dzieci jednodniówki i miesięczniki przyrodnicze, podróżnicze, literackie i społeczne.

Ów słowniczek właściwie należałoby nazwać „rozmówkami”, zawierał bowiem transkrypcję fonetyczną i przekład zwrotów na język angielski. Podtytuł brzmiał: „Słowa i zdania, których powinien nauczyć się każdy imigrujący do Kanady”.

Przy całym optymizmie młodzieńca zwroty, których uczył się na pamięć, na pewno nasuwały mu chwilami różne i nie wyłącznie wesołe myśli. Oto jeden z nich: *Can you milk cows and how many*

*cows have you milked in one place?*²⁰. Jak większość wychowanków Domu Sierot, Leon nie otrzymał żadnego przygotowania zawodowego. Ale kto wie – może na to właśnie pytanie mógłby odpowiedzieć twierdząco – przecież był „fermierzem” z Gocławka.

Leon matki słuchał – maleńkiej książeczki, mieszczącej się w dłoni, nie wypuszczał z ręki. Wcześniej nie znał ani jednego angielskiego słowa. Ale po latach – nauczony przez Korczaka pracowitości – doprowadził przyswojony język do perfekcji. Dziś, słuchając go, trudno zauważyć, że urodził się tysiące kilometrów od Ottawy.

Na tylnej okładce słownika zamieszczony był tekst po polsku:

Z chwilą lądowania w Kanadzie pasażerowie są oczekiwani przez przedstawiciela Departamentu Kolonizacji i Rozbudowy Towarzystwa Canadian Pacific Railway. Przedstawiciel ten przybywa na pokład okrętu i udziela bezpłatnej informacji i porad pasażerom, ułatwiając im również dalszą podróż. O ile przedstawiciel ten nie może sam udzielić żądanych informacji lub porad, wskazuje, gdzie można takowe otrzymać. Po wylądowaniu wszystkich pasażerów przedstawiciel Departamentu Kolonizacji i Rozbudowy Towarzystwa urzęduje w swoim biurze na przystani portowej „IMMIGRATION HALL”.

Leon na pewno kierował się tą instrukcją.

W Archiwum Kanadyjskim przechowywane są spisy pasażerów, którzy przybyli z Europy do Kanady w latach 1865–1935. Jak już wspomniano, jeden z nich zawiera zapis:

Imię: Lejb-Ber Gluzman

Płeć: Męska

Wiek: 16

Rok urodzenia: przypuszczalnie ok. 1914

Kraj urodzenia: Polska

Data przybycia: 28 listopada 1930

Statek: Duchess of York

Port przybycia: St John, Nowy Brunzwik

Port wyjścia: Liverpool, Anglia.

Latem statki z emigrantami zwykle cumowały w Quebecu, zimą natomiast – w Nowej Szkocji lub w Nowym Brunzwiku. Leon przybył do Nowego Brunzwiku, a dokładniej – do Saint John. Dotarł tam pod koniec listopada. Na pewno tego dnia padało. Listopad w Nowym Brunzwiku to najbardziej dżdżysty miesiąc w roku.

²⁰ Czy umiesz doić krowy i ile krów doiłeś w jednym miejscu?

Z Saint John trzeba było dostać się do Ottawy, gdzie mieszkał wuj, którego Leon nigdy nie widział. To on właśnie obiecał pomóc. Kto nie zna tego fenomenu: w Nowym Jorku czy w Toronto, w Paryżu czy w Moskwie zawsze znajdzie się jakiś wujek czy jakaś ciotka... Szczęśliwie. Jak najbardziej na rękę.

Oczywiście, Leon nie czuł się pewnie w nowych warunkach, ale powrotu już nie było.

Według danych statystycznych w 1930 roku z Polski do Kanady wyjechało 3051 osób wyznania mojżeszowego. Załóżmy, że tym trzy tysiące pięćdziesiątym pierwszym był chłopiec z Domu Sierot, Berl Gluzman. Na ląd kanadyjski zszedł jako imigrant Lejb-Ber Gluzman.

Pierwsze lata w Kanadzie

Pisałem listy i cierpliwie czekałem na odpowiedzi.

Leon Gluzman

Ottawa wydała się pewnie warszawiakowi Leonowi malutka. Kanaadyjska stolica liczyła wówczas niewiele ponad sto tysięcy mieszkańców, dziesięciokrotnie mniej niż jego rodzinna Warszawa. Choć – trudno zaprzeczyć – była ładnym miastem. W tym czasie przygotowywała się do świętowania Bożego Narodzenia, pachniały choinki, ludzie rozglądali się za prezentami dla bliskich.

Na tę „uczcie życia” nie wszystkich jednak zaproszono. Dobiał końca rok 1930. Gospodarka kanadyjska była mocno rozchwiana. Szczególnie ciężka była sytuacja imigrantów. Wielka Depresja pukała przede wszystkim do ich drzwi. Całe Wschodnie Wybrzeże, łącznie z przemysłowym Ontario, odczuwało załamanie gospodarcze. Bankrutowały fabryki, w tych, którym udało się nie splajtować, robotnikom obniżano wynagrodzenie. Większości z nich brakowało środków do życia, nie byli w stanie opłacić czynszu. Ratowały ich częściowo rządowe zasiłki i darmowe kuchnie, prowadzone przez organizacje charytatywne. Nowo przybyłym imigrantom żydowskim poparcia udzielały gminy i synagogi, gdzie tłumaczono ludziom doprowadzonym do rozpacz, że trzeba cierpliwie czekać.

Leon musiał zadowolić się tym, że w tak trudnym okresie dostał pozwolenie na wjazd do Kanady. Gdyby nie miał bliskiej rodziny, nie miałby na to szans. Nawet jeśli by wyraził gotowość zatrudnienia się w miejscach, w których brakowało rąk do pracy – w rolnictwie, tartaku czy kopalni. A już trzy lata później, w 1933 roku, po objęciu w Niemczech władzy przez nazistów, imigracja Żydów do Kanady była praktycznie w ogóle niemożliwa.

W najbliższym czasie nie przewidywano poprawy sytuacji społeczno-ekonomicznej.

Leon nie może sobie przypomnieć, jak udało mu się znaleźć pracę. Najpewniej pracował wtedy dorywczo i za grosze. Wielki kryzys, szybkie tempo, w jakim powinien był przyswajać sobie nowe, północnoamerykańskie, pojęcia, i ograniczenia w znajomości języka angielskiego (dopiero co zaczynał go rozumieć) nie dawały mu zbyt wielu możliwości na rynku pracy. Jednakże wytrwał. W okolicznościach, kiedy wydawało się, że wszystko przeciw niemu się sprzysięgło.

Czuł się samotny. Chociaż w pierwszych latach mieszkał u wuja, on chyba nie interesował się zbyt jego sprawami. Jego rodzina też z trudem wiązała koniec z końcem. Może warto było poszukać wsparcia u kolegów z Domu Sierot, którzy wcześniej wyjechali do Kanady i Stanów Zjednoczonych? Opuszczając Warszawę, Leon zapatrzył się zapewne w ich adresy. Ale jeśli nawet tak było, to nigdy z nich nie skorzystał²¹. Ani nie miał czasu, ani nawet drobnego grosza na znaczek pocztowy, żeby wysłać list. Pewnie też nie miał odpowiedniego nastroju, żeby nawiązywać nowe i podtrzymywać stare kontakty. W Ottawie zaś, o ile wiem, na początku lat trzydziestych nie było nikogo z Krochmalnej. Nie było w ogóle nikogo z Polski, dla kogo nazwisko Korczaka byłoby swoistym hasłem wywoławczym.

Ryszard Mirabel, korespondent unikatowej Korczakowskiej gazety „Mały Przegląd”, która od 1926 roku redagowana była z udziałem dzieci dla dzieci, przyjechał do Kanady później, w 1937 roku, i osiadł w Montrealu. Gdyby jednak znalazł się w Ottawie, trudno przypuszczać, że spotkaliby się z Gluzmanem. Przecież i w Warszawie się nie znali. Tych z Nowolipek i tych z eleganckich kamienic, a stamtąd pochodził Mirabel, dzieliła przepaść. To były dwa różne światy, mimo że ze sobą sąsiadowały. Ryszard pochodził z zamożnej rodziny; rozmiłowany w sztuce, marzył o karierze literackiej. A Leon talentów literackich nie wykazywał, na sztuce się nie znał. I nie pisywał do „Małego Przeglądu”. Nie przecięły się ich drogi tam, w Warszawie, nie przecięły się i tutaj, w Kanadzie. Leon, sierota, biedny jak mysz kościelna, był samoukiem, w biegu opanowywał

²¹ Życie porozrzucało „dzieci” Korczaka po różnych kontynentach. W liście do byłej wychowanki Korczak w 1933 r. pisał: „Od czasu, gdy Ty wyjechałaś, wiele naszej dziatwy z późniejszych pokoleń wyjechało do Ameryki. Są w Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Kalifornii, w Chinach, Anglii, Francji, Belgii, Hiszpanii – i w Palestynie”.

zawód księgowego (umiejętność szybkiego uczenia się wyniósł z Domu Sierot, gdzie priorytetem było sprawne opanowanie czytania i pisania), a po otrzymaniu wymarzonego Commerce diploma założył swój biznes. W tym czasie syn finansisty Ryszard nawet słuchać nie chciał o komercji. On pisał wiersze! A z rozpoczęciem wojny młody poeta stał się nieustraszonym pilotem RAF-u.

Inni warszawiacy, którzy znali Korczaka, trafili do Kanady jeszcze później – albo w latach drugiej wojny światowej, albo tuż po wojnie.

W 1941 roku, otrzymawszy tak zwaną wizę życia – wizę Sugihary²² – znalazł się w Kanadzie Jerachmiel Wajngarten, bursista z Domu Sierot w latach 1923–1925, czyli wtedy, gdy Leon był wychowankiem. Wajngarten, podobnie jak Mirabel, również współpracował z „Małym Przeglądem”. Podczas wojny do Kanady trafiła także (uratowana też dzięki wizie Sugihary) Marta Heyman – córka wspomnianego wcześniej prezesa Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” Izaaka Eliasberga. W 1947 roku dotarła do Kanady wdowa po Izaaku Stella Eliasberg, która przetrwała getto warszawskie. Przed wojną była nie tylko aktywnym członkiem Towarzystwa, ale i – po śmierci męża (1929) – jego wiceprezesem. Stella bardzo często odwiedzała Dom Sierot, była niezastąpionym doradcą i pomocnikiem w wielu sprawach.

W pierwszych latach po wojnie ci, którzy ocaleli, raczej unikali jakichkolwiek kontaktów. Jedni starali się zapomnieć o koszmarze Zagłady, inni próbowali rozpocząć życie na nowo, często zmagając się z poczuciem winy za to, że udało im się przeżyć.

Na początku lat pięćdziesiątych w Vancouver własną praktykę otworzył kardiolog Ludwik Mirabel, kolejny były „małoprześladowiec”. Mniej więcej w tym samym okresie na Zachodnim Wybrzeżu pojawił się doktor Andrzej Endelman, pochodzący ze znanej rodziny filantropów warszawskich, którzy finansowo wspierali Dom Sierot. Jeszcze później, w 1968 roku, w Toronto osiedlił się wychowanek Korczaka i rówieśnik Leona Icchak (Ignacy) Cukierman, który przebywał w Domu Sierot w latach 1925–1927 i w „Różyczce” w latach 1927–1930.

²² Ciune Sugihara (1900–1986), japoński dyplomata, który w latach drugiej wojny światowej – jako konsul w Kownie, łamiąc instrukcje swego rządu – udzielał pomocy Żydom, przyznając im wizy wyjazdowe.

To już jednak były inne czasy. Leon, osiągnąwszy stabilną pozycję w kraju, do którego przybył wiele lat temu, nie tylko nie potrzebował pomocy – sam gotów był udzielić jej innym.

Na początku lat trzydziestych chłopiec (bo przecież jeszcze nie mężczyzna) przede wszystkim walczył o utrzymanie się przy życiu. Pamiętamy, że z Domu Sierot wyszedł z dobrymi wynikami plebiscytu. Zdał celująco egzamin z przystosowania społecznego. I później pewnie miał świadomość, że wszędzie, w każdym miejscu pracy, odbywają się swego rodzaju milczące plebiscyty. Bacznie obserwowany, nowy kolega poddawany jest ocenie – dopiero potem staje się pełnoprawnym członkiem zespołu. W Domu Sierot Leon przeszedł właśnie taką szkołę.

Jak pisała Maria Falska:

Kwalifikacje obywatelskie [związane bezpośrednio z wynikami plebiscytów] uczą poznać twarde prawo życia, że człowiek ponosi konsekwencje postępowania swego i swych czynów.

Kwalifikacje obywatelskie uczą piąć się mozolnie – szczebel po szczeblu – w górę.

Dają – radość zwycięstwa.

Dają przestrozę, że spaść znowu można.

I nową wiarę – w możliwość nowego zwycięstwa.

Dyscyplina wewnętrzna, odpowiedzialność, zdolność do dialogu, ale też umiejętność liczenia i rozumienie, czym jest własność, pieniądze – ważne, według Korczaka²³, pozwoliły Leonowi znaleźć swoje miejsce w nowym społeczeństwie.

Skoro tak, czy zawsze sprawiedliwie krytykowano Korczaka, zarzucając mu, że w Domu Sierot wychowywał nieprzystosowanych do życia idealistów?

O swoich postępkach Leon pisał matce. W listach nie skarżył się na trudności i samotność. Nie był przyzwyczajony, by szukać u niej wsparcia. Rozumiał, że matka żyje własnym życiem. Najprawdopodobniej już po wyjeździe Leona wyszła ponownie za mąż. W archiwum rodzinnym Gluzmanów zachowała się pocztówka z Warszawy

²³ W Domu Sierot działała, prowadzona osobiście przez Korczaka, kasa pożyczkowa dla dzieci; istniał tzw. notariat, czyli rejestr wymiany różnych „towarów” między dziećmi; był sklepik, w którym dzieci mogły kupić sobie drobiazgi. Część dyżurów – najodpowiedzialniejszych – była płatna, aby „dziecko czuło wartość niezależności, którą daje zarobek; aby poznało złe i dobre strony posiadania”.

wysłana przez ojczyma Leona – Abrama Dreszmana, w 1932 roku. Wygląda to tak, jakby ojczym przedstawiał się, w dosyć oryginalny sposób, swojemu pasierbowi zza oceanu. Na pocztówce – widok (fotografia) żydowskiej Łodzi, a na odwrocie komentarz ojczyma: „Dos iz tipn fun Lodz. Dort wu du zejst dos jingele mit pejes un mit di gemore. Hob ikh amol azoj ojkh ojsgezen”. [To są typowi Żydzi z Łodzi. Widzisz tam chłopczyka z pejsami i księgą Gemary. To ja kiedyś tak wyglądałem].

Po pięćdziesięciu latach Leon dopisał na pocztówce po angielsku: „To jest pocztówka od mojego ojczyma. Kiedyś Łódź tak właśnie wyglądała!”.

Po co został zrobiony ten dopisek? Co się w nim kryje – nostalgia czy ironia? Można przypuszczać, że Leon zrobił go dla potomków, z pełną świadomością, że po nim już nikt z rodziny nie będzie w stanie przeczytać tekstu w tym utraconym, a dokładniej powiedziawszy, zgłodzonym języku.

Listy matki do Leona nie zachowały się. Czy pisała rzadko? Czy w ogóle pisała? Czy umiała pisać? Może była też jakaś inna przyczyna. Może matka i Leon zbyt oddalili się od siebie, kiedy mieszkali w Domu Sierot. A może nie umiał matce wybaczyć, że w domu pojawił się ojczym. Tak naprawdę, to nie miał możliwości dobrze poznać swojej rodziny. Najpierw był Dom Sierot, potem Kanada...

Jeśli Leon szukał wsparcia, to raczej w rodzinie „zastępczej” – u Korczaka i u pani Stefy. Do nich pisał regularnie.

Korczak i Wilczyńska, głównie jednak ona, prowadzili ożywioną korespondencję z byłymi wychowankami. Interesowali się ich pracą, nauką, życiem rodzinnym. W jednym z listów Korczaka czytamy:

Odpisuję z opóźnieniem, gdyż brak czasu nie pozwala mi na częste pisywanie listów: odpowiadam na wszystkie listy raz na miesiąc. Nie zapominam jednak.

Korespondencja stawała się coraz obszerniejsza. Nie sposób było wszystkim odpowiedzieć. W związku z tym, z inicjatywy Wilczyńskiej, postanowiono w latach dwudziestych, że zamiast osobistych listów z Domu Sierot do wychowanków będą wysyłane raz na kilka miesięcy komunikaty. Oto fragment jednego z nich:

Znów parę starych adresów odpadło, przybyło parę nowych. Sprawdza się u niektórych przysłowie: kto się żeni, ten się mieni. Chociaż niektórzy po ślubie jeszcze częściej piszą czy jeszcze częściej nas odwiedzają.

Korczak i Wilczyńska też odwiedzali swoich wychowanków – w Palestynie. „Palestyńczyków” było wielu – Leon w Kanadzie był sam. Na uboczu. Cierpliwie czekał na odpowiedzi. Czy je dostawał? W Domu Sierot mieli jego adres, kiedy pisali do Leona z głodującego getta. Wydaje się jednak, że nie otrzymywał osobistych listów, tylko wspomniane wyżej komunikaty. Może to właśnie spowodowało, że w jego zbiorach listów nie ma – ani jednego od roku 1930 aż do roku 1941. W komunikatach mogła być mowa o ludziach, których Leon już nie znał, o zdarzeniach w Domu Sierot, których już nie przeżywał tak głęboko... Wszystko stawało się coraz bardziej odległe od jego codziennego życia.

Tymczasem w Europie szykowano nową wojnę. Eskalację napięcia odczuwało się również w Kanadzie. Żydom odmawiano wjazdu, mimo że ich sytuacja dokładnie odpowiadała wymogom regulaminu o uchodźstwie. Pod koniec lat trzydziestych odmawiano wjazdu nawet sierotom. Senator Cairine Wilson (pierwsza w Kanadzie senator kobieta) starała się o przyjęcie chociażby setki żydowskich sierot.

Przyjęto dwie.

Pierwszego września 1939 roku hitlerowskie Niemcy dokonały agresji na Polskę – wybuchła druga wojna światowa.

W Warszawie Leon miał matkę, siostrę i Dom Sierot.

Luftwaffe już bombardowało Warszawę.

Leon śledził wydarzenia z ogromnym zaniepokojeniem.

28 września 1939 roku dziennik „Ottawa Evening Citizen” na pierwszej stronie publikował, pod tytułem *Stacja radiowa w Warszawie zakończyła swoją bohaterską historię*, komunikat Associated Press:

Budapeszt, 28 września. – Z wyjątkiem dziwnych bulgocących dźwięków, warszawskie radio nie dało dzisiaj żadnych sygnałów życia. [...] Ostatnia odezwa do mieszkańców oblężonej stolicy została nadana wczoraj o godzinie trzeciej po południu i zawierała słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”²⁴. Ale ostatniej nocy Polska Agencja Telegraficzna nadała z Warszawy wiadomość, wskazującą na to, że obrona polskiej stolicy została wstrzymana. Niemieckie komunikaty podają, że miasto kapitulowało ostatecznie i formalna umowa o kapitulacji zostanie podpisana jutro.

Na pewno był to dla Leona bardzo trudny dzień. Pierwszy z ponad dwóch tysięcy dni, kiedy jego życie wypełniało czekanie na wiadomości. Z trwogą włączał radio i otwierał gazetę – tak było do ostatniego dnia tej straszliwej wojny.

Leon doskonale rozumiał, tak jak wielu innych, co ta wojna oznacza dla Żydów. Ale skali katastrofy nie przewidział wtedy nikt.

Z okupowanej Warszawy napływały coraz tragiczniejsze wiadomości. To, o czym oszczędnie mówiły (nieraz w ogóle pomijały milczeniem) środki masowego przekazu, uzupełniały zewsząd docierające pogłoski: od 1 grudnia 1939 roku władze okupacyjne wprowadziły obowiązkowe dla Żydów białe opaski z niebieską gwiazdą Dawida, w styczniu 1940 roku warszawskim Żydom zabroniono

²⁴ Zgodnie z polskimi źródłami ostatni komunikat Polskiego Radia został wyemitowany 30 września i kończył się słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła. Niech żyje Polska!”.

zmieniać miejsce zamieszkania bez specjalnego zezwolenia, zaś w październiku tego roku wydano rozporządzenie o utworzeniu getta w Warszawie...

Leonowi wydawało się, że te pogłoski nie są prawdziwe. Rzeczywistość nie mogła być taka straszna. Ciągłe myślał o rodzinie. Pomóc nie było jak – Żydzi z Europy bezskutecznie próbowali przedostać się do Kanady.

Listy z domu w ogóle przestały przychodzić. Leon postanowił zasięgnąć informacji o rodzinie w biurze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Podał imiona matki i siostry: Gluzman Gołda i Sara, ich przedwojenny adres: Warszawa, Nowolipki 26/26. O ojczymie nie wspomniał, może dlatego, że na formularzu zabrakło miejsca. Podawane informacje nie mogły mieć więcej niż 25 słów.

Już 8 lutego 1940 roku Leon otrzymał odpowiedź, podpisaną przez Dreszmana: „Rodziny Lewinów, Gluzmanów, Dreszmanów są zdrowe. Sala się ożeniła [tak w oryginale]”. Ten sam tekst podany był również w języku angielskim: „Levine, Gluzman, Dreszman Family are well. Sala got married”.

„Sala wyszła za mąż – rozważał Leon – czyli ludzie wierzą, że wszystko będzie w porządku”.

To był ostatni kontakt, chociaż pośredni, z rodziną w Warszawie.

Kanada wypowiedziała wojnę Niemcom już 10 września 1939 roku. W tym samym miesiącu 58 tysięcy Kanadyjczyków zapisało się do wojska. Przez cały czas trwania wojny z samej tylko Ottawy do Narodowych Sił Zbrojnych dobrowolnie wstąpiło 40 tysięcy – prawie trzecia część mieszkańców i prawie tyle samo z okolic stolicy. Leon był wśród tych pierwszych. Do dziś przechowuje legitymację wydaną przez Departament Obrony Narodowej w 1940 roku. Pracował na rzecz Obrony Narodowej przez cały czas trwania wojny, aż do 1946 roku.

W 1939 roku przestały przychodzić listy z Domu Sierot.

Wreszcie, po długim milczeniu, późną jesienią 1941 roku nadeszła pocztówka. Jakże inna od tych, które niegdyś wręczał mu Korczak... Szara, przynębiająca. Tekst napisany na maszynie. Może Korczak obawiał się, że Niemcy nie odczytają jego pisma i kartka nie zostanie wysłana – wiadomo przecież, że cała korespondencja w czasie okupacji była cenzurowana.

Ta pocztówka wysłana została z getta – z miejsca, gdzie do śmierci było bliżej niż gdziekolwiek indziej. Dwa stemple z 12 września 1941 roku: „Judenrat [Rada Żydowska] Warschau” po lewej stronie, „Warschau” – po prawej. Znak Poczty Rzeszy – orzeł ze złowieszczą swastyką w pazurach – wprost na nazwisku adresata, na szczęście nieosiągalnego dla nazistów.

Dom Sierot
Krochmalna 92
obecnie Chłodna 33
Kochany Leonie!

Prosimy, o ile możesz, o paczki żywnościowe pod adresem Dom Sierot Warszawa, Chłodna 33, dla dzieci niedomagających (słabszych, ozdrowieńców po przebytej chorobie). – Zawiadom innych, którzy pamiętają jeszcze swe lata dziecinne.

Pozdrawiam serdecznie.
Goldszmit (Korczak) i Stefa.

Pocztówka napisana 10 września 1941 roku, jak już powiedziano, dotarła do Ottawy w listopadzie. Była bowiem zaadresowana w dość szczególny sposób:

Mr. Leon Gluzman
257 Rochester Street
Ottawa On.
U.S.A./America über Lissabon

Nie mogła być zaadresowana bezpośrednio do Ottawy, ponieważ Kanada była w stanie wojny z Niemcami. Korespondencja z Kanadą jako „krajem niezaprzyjawnionym” była niemożliwa, wędrowała więc kartka przez Lizbonę i USA.

Ta jedna pocztówka pokazuje mechanizm działania poczty w getcie. Wszystkie przesyłki przechodziły wyłącznie przez Judenrat, przy którym istniał specjalny wydział pocztowy. Judenrat kupował od okupantów znaczki zgodnie z cennikiem. Dozwolone były tylko dwa języki korespondencji – polski i niemiecki. Listy, które napisane były w języku jidysz lub po hebrajsku, niszczone. Od momentu rozpoczęcia Wielkiej Deportacji, od lipca 1942 roku, cała korespondencja wychodząca i przychodząca do getta, przechodziła przez Niemców, nieskorych do przekazywania jej do adresatów. Wiadomo, że na przełomie lat 1942–1943 na poczcie zalegały stosy niewysłanych i niedoreczonych listów.

Wśród nich mógł też być list Leona Gluzmana.

Na pytanie, czy udało mu się wysłać paczki żywnościowe do Domu Sierot, Leon odpowiada niepewnie. Czy nie pamięta, że wysłał? Czy nie miał możliwości wysłania? Tyle lat minęło...

Co mogło stać na przeszkodzie wykonania przez Leona próśby Korczaka?

Jeśli nie zdążył wysłać paczki do końca 1941 roku, to na początku 1942 roku w Kanadzie na niektóre rodzaje produktów wprowadzono kartki. Więc mogło to powodować trudności w zgromadzeniu żywności. Możliwe też, że na poczcie nie przyjmowano paczek do wrogiej „Generalgouvernement”²⁵.

Jak było w rzeczywistości, nie da się ustalić.

Jedna rzecz jest pewna, że paczki żywnościowe mieszkańcy getta mogli otrzymywać tylko do grudnia 1941 roku.

Było więc późno. Zbyt późno.

Ale Leon nie mógł wtedy o tym wiedzieć.

O matce Leon nie dostał już więcej wiadomości. I matka, i siostra zginęły najpewniej w wojennej pożodze. Zniknęły bez śladu. Ich imion nie ma w żadnej ze znanych mi baz danych ofiar Holokaustu. Nawet w Yad Vashem ich nie zarejestrowano. Czyżby Leon, jak wielu innych, próbował zapomnieć o tym, co stało się z jego rodziną?

Jeżeli Gołda Gluzmanowa-Dreszmanowa czekała w kolejce po śmierć na Umschlagplatzu, skąd tak blisko do Dworca Gdańskiego, wspominała chyba syna, którego na tym dworcu widziała po raz ostatni. Może myślała, że trudna decyzja, jaką podjęła, wysyłając chłopca – jej chłopca, za ocean, uratowała mu życie.

O tym, jak zginął Korczak, Wilczyńska i ich wychowankowie, Leon dowiedział się dopiero po wojnie.

Znając przywiązanie Leona do pana Doktora i pani Stefy – można powiedzieć, że matkę i ojca stracił dwukrotnie. Po śmierci Korczaka i Wilczyńskiej Leon został sierotą – zupełnym sierotą.

Statek Duchess of York, którym Leon przyплыł do Kanady w 1930 roku, z początkiem wojny zaadaptowano do celów wojennych. Transportowano nim żołnierzy kanadyjskich do Wielkiej Brytanii. W 1943 roku statek ten został zaatakowany przez Niemców

²⁵ „Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete” – Generalne Gubernatorstwo na zajętych (okupowanych) ziemiach polskich.

z powietrza. Zdarzyło się to u brzegów Hiszpanii. Płonący, mógł przyciągnąć uwagę łodzi podwodnych przeciwnika. Nie było innego wyjścia, jak tylko go zatopić.

Kiedyś ten statek przewiózł Leona – z przeszłości do przyszłości. Teraz leżał głęboko na dnie morskim.

Więc z przeszłością została ostatecznie przerwana.

„Kwalifikacja obywatelska” Leona Gluzmana

Żegnajcie, nie zapominajcie.

Janusz Korczak

Razem z innymi mieszkańcami Ottawy, którzy wylegli na ulice miasta 9 maja 1945 roku, Leon świętował długo oczekiwane zwycięstwo.

W 1946 roku założył własny biznes – najpierw była to skromna firma księgową. Z czasem się rozrosła. Dziś należy do dwudziestu największych tego typu firm w Kanadzie.

Doskonały biznesmen. Wspaniały mąż i ojciec: jak już wspominałam, ma czworo dzieci, dziesięcioro wnuków i czworo prawnuków. Dla Leona, który dorastał w Domu Sierot, rodzina jest najwyższą wartością. Dzieciństwo spędził bez matczynej pieczy. Zdaje się, że i własnym dzieciom krępował się okazywać swoje uczucia. Rygorystyczny, można nawet powiedzieć, oschły, ale jednocześnie przestrzegający zasad swego duchowego ojca: „Dziecko ma prawo być tym, kim jest”.

Kanadyjczyk, aktywny obywatel. Jeden z założycieli organizacji Israeli Forum of Ottawa (1946/1948–1954), której działalność skierowana była na rozpowszechnianie wiedzy o Palestynie i Izraelu, poznawanie żydowskiej historii; inicjator serii dyskusji mających na celu ustanowienie dialogu między ludźmi różnych wyznań; znany w Ottawie dobroczyńca – to wszystko Leon.

Gdyby w społeczeństwie oceniano obywateli według systemu Domu Sierot: „towarzysz, mieszkaniac, obojętny mieszkaniac, uciążliwy przybysz”, Leon na pewno znalazłby się w pierwszej kategorii.

Przytoczmy jeszcze raz słowa Korczakowskiego *Pożegnania*:

Dajemy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem [...]. Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, Ojczyzny i Miłości.

Żegnajcie, nie zapominajcie.

Leon na zawsze zachował w pamięci te słowa. Nigdy nie żałował sił na popularyzację imienia i czynu Korczaka.

To doświadczenie głęboko mnie poruszyło, poczułem się, jak nigdy przedtem, związany ze swoim narodem i byłem dumny ze swego dziedzictwa.

Leon Gluzman

Podczas wojny została zniszczona ogromna większość świadectw życia Żydów w Polsce. Wojna spustoszyła też warszawski Dom Sierot. Przechowywane przez Leona pocztówki i pamiątkowe zdjęcia nie były zagrożone, „uratowały się” w Kanadzie. W latach osiemdziesiątych przekazał swoje zbiory do Archiwum Janusza Korczaka w Muzeum Bojowników Getta w Izraelu. Miał pewność, że dla jego kolekcji to najbardziej odpowiednie i – bezpieczne – miejsce²⁶.

Izrael Leon darzy szczególną miłością.

Leon w żadnym wypadku nie jest *homo scribens* – inny ma zawód. Ale w jego albumie znalazłam tekst, napisany po powrocie z Izraela w 1973 roku. Widocznie, nie mógł nie dać ujścia swoim uczuciom związanym z tą podróżą.

To był pierwszy wyjazd Leona do Izraela, wyjazd z radosnej okazji – został zaproszony jako świadek na ślub przyjaciół. Stał się jednak świadkiem historii. Na własne oczy w dniach 6–25 października zobaczył wojnę arabsko-izraelską, tak zwaną wojnę Jom Kipur. Wtedy przekonał się, jak kruchy jest pokój na Bliskim Wschodzie. Uświadomił sobie, jaką tragedią byłaby utrata kraju, o którym marzyli jego przodkowie i za którego odrodzenie się na Ziemi Obiecanej Żydzi zapłacili tak wysoką cenę.

²⁶ Leon zostawił sobie kopie, które od czasu do czasu przegląda. W jego albumie znalazłam też oryginały niektórych pocztówek i zdjęć z lat dwudziestych, z jakiegoś powodu nieprzekazane do Archiwum w Izraelu. Są na równi z materiałami z tego Archiwum wykorzystane jako ilustracje w tej książce.

W notatkach sporządzonych na gorąco Leon opisuje, jak dosłownie w ciągu chwili radość weselna ustąpiła miejsce trwodze. Jak z godziny na godzinę wzrastało napięcie. Widział wówczas mobilizację, przekonał się o determinacji Izraelczyków gotowych do obrony swojego kraju, tych, którzy z godnością odpowiedzieli na wyzwanie agresora.

Swoje zapiski Leon kończy słowami: „Planowałem spędzić pozostałe dni na zwiedzaniu zabytków. Ale straciłem zainteresowanie przeszłością. Starożytne ruiny już nie robiły na mnie wrażenia. Ważniejsze były wydarzenia, które rozgrywały się na moich oczach. [...] To doświadczenie głęboko mnie poruszyło, poczułem się, jak nigdy przedtem, związany ze swoim narodem i byłem dumny ze swego dziedzictwa”.

Od tego czasu bywał w Izraelu wielokrotnie.

Z kibucem, w którym znajduje się Muzeum Bojowników Getta i Archiwum Korczaka, łączą Leona i jego rodzinę długotrwałe więzi. Tu, po śmierci żony w 1988 roku, posadzono „ich” drzewa i postawiono altankę, gdzie turyści mogą złapać oddech po zwiedzeniu ekspozycji przedstawiającej okrutne wydarzenia sprzed lat i ukryć się przed palącym słońcem.

Leon zaprzyjaźnił się również ze znanym izraelskim uczonym Sinajem Leichterem (1915, Kielce – 2004, Jerozolima), wydawcą – wspólnie z Aharonem Vinkovetzkim i Abbą Kovnerem – wielotomowej antologii pieśni żydowskiej, autorem wielu artykułów i koordynatorem kolegium redakcyjnego *Encyclopaedia Judaica* oraz *Encyclopaedia of the Holocaust*.

Jak i gdzie Leon i Sinaj spotkali się, nie udało się ustalić. Prawdopodobnie współpracując na niwie społecznej. Leichter aktywnie działał w Towarzystwie Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Leon z dużym zaangażowaniem zajmował się w Ottawie zbiórką darów dla tego Uniwersytetu.

Oto interesujący i nieoczekiwany Korczakowski epizod, związany pośrednio z tą przyjaźnią.

W albumie Leona jest list Sinaja Leichtera wysłany z Jerozolimy 10 grudnia 1990 roku:

Mój drogi przyjacielu Leonie,

Wczoraj spotkałem starszą panią (ma 65 lat), która nazywa się Adela Zilbershatz i mieszka przy 18 Pine Street w Rehowocie. Jest wdową. Jest jedyną żyjącą

osobą w świecie, która była z Korczakiem i 150 dziećmi [200 w rzeczywistości] w pociągu do Treblinki. Zrobiła dziurę w ścianie i w pół drogi do Treblinki wyskoczyła z wagonu. Przeżyła. Jej opowieść jest jedynym źródłem, z którego dowiadujemy się, co naprawdę zdarzyło się podczas tej tragicznej podróży. Korczak próbował ją zatrzymać, wciąż wierząc (albo udając, że wierzy), że przesiedlają ich gdzieś na tereny rolnicze. W momencie, kiedy wyskoczyła z pociągu, prawie połowa dzieci już umarła. Inne umierały z uduszenia. Leżały jedno na drugim w stosach. Nie było wody, nie było żywności, nie było żadnej toalety. W Domu Sierot na Krochmalnej 192 [tak w oryginale] pani ta nazywała się Ala Federman.

Jak zwykle podzieliłam się tą wiadomością, i swoimi wątpliwościami co do jej autentyczności, z Martą Ciesielską. Odpowiedziała tak:

Czy relacja prawdopodobna, całkowicie wiarygodna? Trudno ocenić... Mogą się nasuwać wątpliwości, bo opowieści po latach ujawniane czasami „włączają” – bez złej woli autorów – wiedzę o Zagładzie czerpaną skądinąd. W tym wypadku np. mowa o śmierci dzieci po drodze w wyniku uduszenia. A są spisane już prawdopodobnie w grudniu 1942 roku zapiski Adolfa Bermana (jeden z dyrektorów CENTOS-u²⁷ w getcie; po wojnie krótko w Polsce, potem w Izraelu), z których wynika, że Dom Sierot ładowano do wagonów mniej „tłocznie niż innych”. Oto cytat z Bermana: „Policja żydowska, wyraźnie skonsternowana, starała się jakoś pomóc Korczakowi i dzieciom, między innymi wystarała się dla nich o większą liczbę wagonów, aby dzieciom było wygodnie jechać. Zwykle tłoczono do jednego wagonu sto-kilkadziesiąt [tak w oryginale] osób, tym razem nie więcej niż 50 dzieci”.

Gdyby dało się jeszcze ustalić jakieś bliższe szczegóły...

Dramat jednak polega na tym, że już żadnych szczegółów ustalić się nie da.

Warte podkreślenia jest to, że znany badacz Sinaj Leichter nie zwątpił w opowieść Ali Federman i nie poprosił jej o żadne dodatkowe dowody. Legenda Korczaka – nawet jeśli to tylko legenda – tworzy na swój sposób jego najrealniejszy, najprawdziwszy obraz.

Ważne jest również to, że Leichter zechciał opisać tę nadzwyczajną historię, która tak nieoczekiwanie ujrzała światło dzienne, właśnie Leonowi. Prawdopodobnie dlatego, że dla Leichtera, jak i dla wielu innych, Leon po sześćdziesięciu latach od opuszczenia Domu Sierot pozostawał niezmiennie wychowankiem Korczaka.

²⁷ CENTOS – Centrala Żydowskich Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi, założona w Warszawie w 1924 r., działająca też w getcie warszawskim.

Wizyta w Polsce

*Zostanę uczniem Korczaka do ostatniego tchu,
ale Polska dla mnie to przeszłość.*

Leon Gluzman

Długie lata po wojnie Leon wstrzymywał się z podróżą do Polski. Myślał: „Do kogo mam wracać? Czego mam tam szukać?”.

Grób ojca pewnie się nie zachował. (Faktycznie, nie ma go w spisie nagrobków żydowskiego cmentarza przy Okopowej. Ale też do dziś spis ten nie jest kompletny.)

Po ortodoksyjnej synagodze przy Dzielnej 7, do której chodził razem z ojcem, nie ma śladu²⁸.

Również dom przy Nowolipkach 26, gdzie mieszkała matka (jedyny znany Leonowi adres Gluzmanów), został obrócony w proch.

Nowolipki, przed wojną żywa, gwarna ulica, przy której mieściły się najrozmaitsze zakłady, firmy i sklepy, wymarła w 1942 roku, kiedy jej mieszkańcy zostali wywiezieni do nazistowskiego obozu śmierci. W dniach powstania w getcie w 1943 roku większą część ulicy spalono – została tylko sterta gruzów. Po wojnie na jej zgliszczach wybudowano nowe domy. Starsi warszawiacy wiedzą, dlaczego te domy stoją na kopcach-nasypach. W 1992 roku z jezdni tej ulicy zdjęto bruk – zniknął ostatni ślad przedwojennych Nowolipek.

Również inne ulice znane Leonowi z dzieciństwa zmieniły się nie do poznania.

Został tylko budynek Domu Sierot przy Krochmalnej (obecnie – ul. Jaktorowska 6) – i kamień z wrytym nazwiskiem Korczaka w Treblince.

²⁸ Synagoga Towarzystwa „Moriah” powstała przed 1908 r. Budynek jej został zniszczony przez Niemców we wrześniu 1942 r.

Jednak, ku własnemu zdziwieniu, w lipcu 1993 roku Leon przyjął zaproszenie na Zjazd Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, który miał się odbyć w Warszawie. Do Polski pojechał z synem Dawidem. Jak sam mówi, potrzebował moralnego wsparcia.

Oczywiście, odwiedził Dom Sierot. Później jego syn opowiadał:

Mój ojciec oprowadzał uczestników Zjazdu po Domu Sierot, z którego pamiętał wszystko, dokładnie wszystkie kąty i zakątki.

Ojciec z synem byli również w Treblince.

Nigdy więcej Leon do Polski nie przyjechał. Na moje pytanie, dlaczego – odpowiedział: „Zostanę uczniem Korczaka do ostatniego tchu, ale Polska dla mnie to przeszłość”.

Polska przeszłość niespodziewanie odrodziła się w Ottawie – na scenie teatralnej.

Dziecięca republika

Leon porwał nas opowieścią o Polsce lat dwudziestych.

Amanda Lewis

W 2009 roku w Ottawie, na scenie Irving Greenberg Theatre Centre, Kanadyjskie Towarzystwo Teatralne wspólnie ze Szkołą Teatralną²⁹ wystawiło spektakl *Dziecięca republika*.

Nietrudno się domyśleć, że Leon Gluzman miał w tym swój znaczący udział.

Widocznie los tak chciał.

Leon jest właścicielem budynku, który wynajmuje Szkole Teatralnej, jest również mecenasem tej Szkoły. Pewnego razu natknął się tam na dyrektora artystycznego – panią Amandę Lewis. Od słowa do słowa rozmowa zeszała na wspomnienia o dzieciństwie i Domu Sierot. Jak większość Kanadyjczyków, Amanda nigdy przedtem nie słyszała o Korczaku. Posypały się pytania. Była zafascynowana tematem. Tak powstał pomysł przygotowania spektaklu o Domu Sierot – w hołdzie pamięci Korczaka oraz z szacunku dla Leona. Przecież mieszka tu, w Ottawie, i znał osobiście tego wspaniałego pedagoga! Leon entuzjastycznie odniósł się do tego pomysłu. W jego realizacji uczestniczył także finansowo.

Mimo istniejących już wcześniej sztuk o Korczaku, postanowiono stworzyć nową, oryginalną. To zadanie powierzono popularnej dramatopisarce kanadyjskiej – Hannie Moscovitch, urodzonej w Ottawie i będącej w przeszłości studentką tejże Szkoły Teatralnej.

Przyszli wykonawcy – tak dorośli, zawodowi aktorzy, jak i dzieci, uczniowie Szkoły – zaczęli badać dostępne w języku angielskim materiały o Korczaku.

²⁹ The Great Canadian Theatre Company; Ottawa School of Speech and Drama.

W czasie przygotowywania spektaklu Leon często spotykał się z zespołem, opowiadał o Domu Sierot, odpowiadał na pytania. Pani Lewis mówi:

Leon porwał nas opowieścią o Polsce lat dwudziestych. Wydawało się nam, że widzimy Dom Sierot na własne oczy. [...] [Dzieci] nigdy przedtem nie spotkały takiego człowieka, pana ze Starego Świata, z innej epoki. Darzyły go ogromnym szacunkiem...

Nie tylko młodzi aktorzy, wszyscy związani w ten czy inny sposób z projektem – zapalili się do niego.

Dzieci przyjęły projekt jako własny. Rzeczywiście, to one dowodziły nami, dorosłymi, podczas pracy. Praca ta zmieniła życie wielu z nich. [...] Kiedy w trakcie przygotowywania spektaklu dołączyła do nas autorka sztuki, dzieci już zyskały swój „głos” i Hanna go usłyszała

– kontynuuje pani Lewis.

Moscovitch dodaje:

Bardzo interesowało mnie, co młodzi wykonawcy myślą o nakreślonych przez Korczaka prawach dziecka, jak odnoszą się do jego zasad [...]. Praca z dziećmi była wzruszająca. Dzieci mają w sobie coś zniewalającego, a teatr zawsze próbuje wydobyć właśnie ten autentyzm... Dzieci są na scenie bardzo szczere. [...] Janusz Korczak wierzył w prawo dzieci do szacunku, w to, że ich potrzeby muszą być respektowane. Czy może być lepsze uhonorowanie go niż stworzenie dzieciom możliwości wzięcia udziału w sztuce o nim i jego życiu?

Z kolei reżyser spektaklu Janet Irwin dołącza swoje spostrzeżenia:

Zawsze podobały mi się przedstawienia, nad którymi dzieci pracowały wspólnie z dorosłymi... Przygotowując tę sztukę, dzieci były wspaniałymi i wrażliwymi współpracownikami. To było coś nadzwyczajnego. Były pełne poświęcenia i skupienia. Jestem z nich bardzo dumna.

Premiera *Dziecięcej republiki* odbyła się w listopadzie 2009 roku³⁰. Równoległe ze spektaklem, w pracowni obok teatru, otwarto wystawę *Korczak: w obronie praw dziecka*, przygotowaną przez Muzeum Żydowskie w Londynie. Wystawa, tak samo, jak i spektakl, były częścią Tygodnia Wiedzy o Holokauście, zorganizowanego

³⁰ Premiera tej sztuki odbyła się w listopadzie 2011 r. w The Harold Green Jewish Theatre (przy współpracy z Tarragon Theatre) w Toronto.

przez Federację Żydów Ottawy. Ale można powiedzieć, że to był też „tydzień wiedzy o Korczaku” w Kanadzie, pierwszy przeprowadzony na taką skalę.

Wydarzenie to miało ogromny rezonans; recenzjom w prasie towarzyszyły programy w radiu i telewizji, o spektaklu *Dziecięca republika* mówiono nawet na sesji popularnej w Kanadzie Nowej Demokratycznej Partii.

Za tym wszystkim stał skromny, w sędziwym już wieku – Leon Gluzman.

Kasztany i akacje

*Nie najłatwiejszą prowadź ich drogą,
ale najpiękniejszą.*

Janusz Korczak

Dzieci swoich wychowanków Korczak i Wilczyńska nazywali „wnukami”. W 1933 roku Stary Doktor pisał:

Mamy [ich] kilka dziesiątków. Oby im życie łatwiejsze było. Może kiedy w przyszłości przyjedzie który do Warszawy i zechce zobaczyć dom, gdzie jego mama spędziła kilka lat dziecińczych. Już nie zobaczy starego orzecha ani kasztana. Ze starych drzew tylko brzoza i akacja pozostała.

Jakby odpowiadając na te słowa, po wielu latach syn Leona mówi:

My, dzieci Leona, też doświadczyliśmy wpływu Korczaka, przede wszystkim poprzez umiejętność naszego ojca – słuchania nas i słyszenia... Można powiedzieć, nie przesadzając, że w każdym z nas jest »trochę Korczaka«. Mamy nadzieję, że pewnego dnia nasze dzieci także odwiedzą Polskę i doznają uczucia szczególnej więzi Gluzmanów z Domem na Krochmalnej 92.

Dla dzieciństwa Leona, dla całego jego długiego życia Doktor, pani Stefa, Dom Sierot to trwale punkty odniesienia. Poznanie tego życia przekonuje, że słowa Korczaka, z którymi zwracał się do Boga w swej *Modlitwie wychowawcy*, zostały usłyszane:

Daj dzieciom dobrą wolę,
daj wysiłkom ich pomoc,
ich trudom błogosławieństwo.
Nie najłatwiejszą prowadź ich drogą, ale najpiękniejszą



A jako prośby mej zadatek przyjmij jedyny mój klejnot:
smutek.
Smutek i pracę.

Teraz znów przed dawnym Domem Sierot kwitną kasztany. Roś-
nie akacja. Drzewa z czasów Korczaka i te młodsze. Warto przyjrzeć
się im uważniej...

Wykorzystane materiały

Teksty Janusza Korczaka

- KORCZAK J., *Jak kochać dziecko. Dom Sierot*, 1920, w: *Dzieła*, t. 7, Warszawa 1993, s. 280–283, 287–289, 290–293, 297–298, 356–357, 553.
- KORCZAK J., *Modlitwa Wychowawcy*, 1920, w: *Dzieła*, t. 10, Warszawa 1994, s. 141.
- KORCZAK J., *Pożegnanie*, 1919; *Sejm i sąd*, 1921, w: *Dzieła*, t. 11/1, Warszawa 2003, s. 217–218, 236–240.
- KORCZAK J., *Pocztówki pamiątkowe z Naszego Domu (wybór)*, 1922–1930, w: *Dzieła*, t. 14/1, Warszawa 2008, s. 208–209.
- KORCZAK J., *Pocztówki pamiątkowe z Domu Sierot (wybór)*, 1923–1932, w: *Dzieła*, t. 14/2, Warszawa 2008, s. 81, 91–95. Tu opisano niektóre pocztówki z kolekcji Leona Gluzmana i zreprodukowano dwie z nich.
- KORCZAK J., *Listy do nieznanym adresatów*, 22 II 1915, 18 III 1929; do Estery Budko, 23 VI 1923; do Józefa Arnona, 8 X 1932; do Rózi Ajzensztajn, 28 VIII 1933, w: *Dzieła*, t. 14/2, Warszawa 2008, s. 158–161, 175, 178–181, 184.
- KORCZAK J., *Dzieła*, t. 14/2, 324, 327, 354, 380 [przypisy].
- KORCZAK J., *Dlaczego modlą się?*, 1941–42, w: *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, red. Lewin A., Warszawa 1992, s. 212–215.

Teksty Stefanii Wilczyńskiej

- WILCZYŃSKA S., *Pinkus. (Notatki z obserwacji dziesięcioletniego chłopca)*, 1928. [Dyżury w Domu Sierot], 1920. *Komunikaty*, 1923–1929, w: Wilczyńska S., *Słowo do dzieci i wychowawców*, Warszawa 2004, s. 56–73, 174–191, 185–187, 189–190.

Inne źródła z Domu Sierot

- Dzieci z Domu Sierot, Do dzieci robotniczych*, „W słońcu” 1922, nr 5. Cyt. za: Falkowska M., *Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka*, Warszawa 1989, s. 201–202.
- Regulamin Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej 92: XXV lat działalności Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” 1908–1933*, Warszawa 1933. Cyt. za: *Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, wybór Falkowska M., red. Lewin A., Warszawa 1983, s. 249–253.

Teksty Marii Falskiej

FALSKA M., *Zakład Wychowawczy „Nasz Dom”*. Szkic informacyjny, w: Falska M., *Nasz Dom – „zrozumieć, porozumieć się, poznać”*, t. 1, Warszawa 2007, s. 63–71, 88–89.

Inne materiały polskie – układ chronologiczny

- ELIASBERGOWA S., [Wspomnienia]. *Historia Domu Sierot (Towarzystwo „Pomoc dla Sierot”)*, 1947? Maszynopis, s. 3. Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakianum.
- BERMAN A., *Wojna z dziećmi. Reportaż z getta warszawskiego*, „Przełom” 1948, nr 18 z 20 czerwca, s. 8–10.
- WASSETZUG Z., „*Jak najmniej bujać w obłokach*”, w: *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. Barszczewska L., Milewicz B., Warszawa 1981, s. 141–149.
- FALKOWSKA M., *Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka*, Warszawa 1989, s. 196.
- MERŻAN I., *Wspomnienia o Doktorze Korczaku*, 1947, w: Merżan I., *Dzieci miłość moja, duma moja, troska moja*, Warszawa 2002, s. 58–63.
- FALKOWSKA M., *Matka sierot*, 1997, w: Wilczyńska S., *Słowo do dzieci i wychowawców*, Warszawa 2004, s. 6–37.

Materiały kanadyjskie – układ chronologiczny

- The Canadian Passenger Lists 1865–1935. *Library and Archives Canada*. Roll: T-14857.
- „Canadian Jewish Review” 1930, s. 17.
- Remembrances of Janusz Korczak: a Childhood in Warsaw Revisited*, by David Gluzman, „Ottawa Jewish Bulletin”, February 21, 1994.
- Children’s Republic: A New Canadian Play Premieres at the Irving Greenberg Theatre Centre*, by H.M. Scheerschmidt, (Cult)ure Online Magazine October 30, 2009.
- Enduring Legacy Honours Local Man, Holocaust Legend*, by Rosalyn Stevens, Ottawa West EMC, October 30, 2009.
- Moscovitch script commissioned to thank man who grew up in orphanage*, October 30, 2009. CBC News.
- Shaping a Life from a Warsaw Orphanage*, by Jennifer Green, „The Ottawa Citizen”, November 2, 2009.
- Praca o Korczaku przygotowana przez Stephanie Levitz, wnuczkę Leona Gluzmana, 1999, Jewish High School, Ottawa.

Inne materiały

- OELKERS J., Vorwort, w: Kahn G., *Janusz Korczak und die jüdische Erziehung: Janusz Korczaks Paedagogik auf dem Hintergrund seiner jüdischen Herkunft*, Deutscher Studien Verlag, 2. Auflage 1993.

Skróty

BLH	– Archiwum Janusza Korczaka w Muzeum Bojowników Getta (Beit Lohamei Hagetaot), Izrael.
BN	– Biblioteka Narodowa, Polska
Korczakianum	– Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakianum. Oddział Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, Polska.
LAC	– Library and Archives Canada
OSSD	– Ottawa School of Speech and Drama, Canada

1. Janusz Korczak (Henryk Goldszmit). Ok. 1927 r. Brak danych o oryginale. Kopia w Korczakianum.
2. Leon (Berl) Gluzman. Ok. 1923 r. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
3. Dom Sierot w Warszawie, ul. Krochmalna 92. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
4. Okładka broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
5. Sala rekreacyjna Domu Sierot. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN. Na odwrocie kopii, którą przechowuje L. Gluzman, napis: „Zdjęcie wykonane w 1928 r.”
6. Sypialnia Domu Sierot. Na odwrocie napis: „Zdjęcie wykonane w 1928 r.” Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa [kopia].
7. Dyżur w kuchni Domu Sierot. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
8. Dyżur w łazience Domu Sierot. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
9. Umywalnia w Domu Sierot. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
10. Czyszczenie obuwia w Domu Sierot. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
11. Sklepik w Domu Sierot. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
12. Poczłtówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.

- 12a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w zimie – 90 – razy. Warszawa 21/III [1]925 r.”, nr 2462.
13. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 13a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w lecie – [–] – razy. Warszawa 21/IX [1]925 r.”, nr 2749.
14. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 14a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w zimie – 88 – razy. Warszawa 21/III [1]926 r.”, nr 3140.
15. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 15a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej wiosną – 91 – razy. Warszawa 21/VI [1]926 r.”, nr 3272/116.
16. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 16a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w jesieni – 91 – razy. Warszawa 21/XII [1]926 r.”, nr 3600.
17. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 17a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w zimie – 89 – razy. Warszawa 21/III [19]27 r.”, nr 3781.
18. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 18a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej wiosną – 92 – razy. Warszawa 21/VI [1]927 r.”, nr 3923.
19. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 19a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w lecie – 91 – razy. Warszawa 21/IX [1]927 r.”, nr 4004.
20. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 20a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w jesieni – 90 – razy. Warszawa 21/XII [1]927 r.”, nr 4146.
21. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 21a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w jesieni – 91 – razy. Warszawa 21/XII [1]928 r.”, nr 4601.
22. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 22a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w lecie – 91 – razy. Warszawa 21/IX [1]929 r.”, nr 4972.
23. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 23a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w jesieni – 90 – razy. Warszawa 21/XII [1]929 r.”, nr 5124.
24. Pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 24a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w Domu Sierot. Warszawa 21/IX [1]926 r.”, nr 3358.
25. Pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 25a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy – (500 jed[ynek]). Warszawa 21/III [19]27 r.”, nr 3695.
26. Pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 26a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w Domu Sierot. Warszawa 21/XII [1]928 r.”, nr 4580.

27. Pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 27a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman załatwił – 150 – listów. Warszawa 21/XII [1]925 r.”, nr 2897.
28. Pocztówka pamiątkowa opieki. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 28a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę opieki (Icio Finkelsztajn). Warszawa 21/VI [1]925 r.”, nr 2541.
29. Pocztówka pamiątkowa opieki. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 29a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę opieki (Fizman). Warszawa 21/IX [1]928 r.”, nr 4279.
30. Pocztówka pamiątkowa święta. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 30a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pierwszej Chanuki. Warszawa 21/XII [1]923 r.”, nr 1769.
31. Pocztówka pamiątkowa modlitwy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 31a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę – 280 – wspólnych modlitw. Warszawa 21/XII [1]924 r.”, nr 2242.
32. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 32a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w Domu Sierot. Warszawa 21/III [1]925 r.”, nr 2417.
33. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 33a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (umywalnia). Warszawa 21/III [1]926 r.”, nr 3019.
34. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 34a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (odnosz[enie] listów). Warszawa 21/III [1]926 r.”, nr 3020.
35. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 35a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (umywalnia). Warszawa 21/III [1]927 r.”, nr 3704.
36. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 36a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru. Warszawa 21/IX [1]928 r.”, nr 5362.
37. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 37a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (czytelnia). Warszawa 21/VI [1]929 r.”, nr 4817.
38. Pocztówka pamiątkowa wzrostu. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 38a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman w roku 1928 – przyrost miary – 11 ctm [cm]. Warszawa 21/III [1]929 r.”, nr 4681.
39. Pocztówka pamiątkowa pożegnania. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 39a. Na odwrocie ręką Korczaka: „Pocztówka Pożegnania Niezapominajek. B. Gluzman. Szczęść Boże. Warszawa 21/III [1]930 r.”, nr 5134.
40. Pocztówki pamiątkowe sprzedane na aukcji w Internecie w 2009 r. Kopia zdjęcia w Korczakianum.
- 40a. Strona odwrotna tych pocztówek.
41. Rodzina Szmula Choiny. Leon w górnym rzędzie, drugi od lewej. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.

- 41a. Na odwrocie ręką Korczaka: „Pocztówka pamiątkowa ‘Rodzina Choiny’. B. Gluzman. Warszawa 21/III [1]926 r.”.
42. Członkowie samorządu Domu Sierot. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od prawej. 1927 r. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 42a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w samorządzie. Warszawa 21/IV [1]927 r.”, nr 3839.
43. Członkowie samorządu Domu Sierot. Leon w środkowym rzędzie, pierwszy od prawej. 1928 r. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 43a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w samorządzie. Warszawa 21/VI [1]928 r.”, nr 4445.
44. Członkowie samorządu Domu Sierot. Leon w środkowym rzędzie, pierwszy od prawej. 1929 r. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 44a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w samorządzie Domu Sierot. Warszawa 21/VI [1]929 r.”, nr 4898.
45. Zdjęcia na pamiątkę od przyjaciół. 1928–1929. Jedna z dziewcząt – Miła Rozenfeldówna. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 45a. Na odwrocie: „Daruję moją podobiznę Berkowi Gluzmanowi. Miła Rozenfeldówna. Dnia 23/IX [19]28 r. Niedziela” [nie udało się ustalić, która z dwu dziewcząt to Miła Rozenfeldówna].
46. Edzia Wajsberg. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 46a. Na odwrocie: „Na nowy rok daję Ci swoją podobiznę. Życzę Ci pomyślnej pracy i wesołego roku. Dla kolegi z ‘D.S.’. L. Gluzmanowi. Od Edzi Wajsberg. Dnia 5/X 1929”.
47. Seweryn Nutkiewicz. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 47a. Na odwrocie: „Daruję moją podobiznę Berkowi Gluzmanowi. Seweryn Nutkiewicz. ‘Dom Sierot’. Warszawa dnia 1/III [rok nieczytelny]”.
48. S. Gutmanówna. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 48a. Na odwrocie: „Dla B. G. D. 15/IX 28 r. Na nowy rok daruję Ci moją podobiznę. S. Gutmanówna”.
49. Hela Paplak. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 49a. Na odwrocie: „Daruję moją podobiznę B. Gluzmanowi. Hela Paplak. 23/IV 29 r.”
50. S. Szczupak. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 50a. Na odwrocie: „Pamiętka dla Gluzmana od St. Szczupaka. Dnia 22/IX 1928 r.”.
51. Trzech przyjaciół Leona z Domu Sierot. Nazwiska i data nieznane. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
52. Nauczyciel ze szkoły Leona lub bursista z Domu Sierot [?]. Nazwisko i data niezidentyfikowane. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
53. Zdjęcie legitymacyjne Leona Gluzmana, ucznia Szkoły Powszechnej nr 83 w Warszawie, ul. Grzybowska 61. Ok. 1927 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
54. Ulica Grzybowska w Warszawie, 1915 r.
55. Wycieczka szkolna do Kazimierza nad Wisłą. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od prawej.
- 55a. Na odwrocie: „Pamiętka z Kazimierza n/Wisłą. Rok 1928, miesiąc VI. Oddział VI-ty szkoły przy ul. Grzybowskiej 61 w Warszawie. Baszta, ruiny zam-

- ku, kościół farny. Sfotografowane koło Rynku. Nauczyciel M. Pudles starszy. B. Gluzman”. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
56. Kondukt pogrzebowy z prochami Juliusza Słowackiego (którego uczestnikiem był Leon) wyrusza z przystani przy trzecim moście w Warszawie. 1927 r. Ze zbiorów Muzeum Historycznego miasta Krakowa.
 57. Pawilon kolonii letniej „Różyczka” w Gocławku [Wawrze]. Z broszury *XXV lat działalności Towarzystwa ‘Pomoc dla Sierot’ 1908–1933*. BN.
 58. Pawilon kolonii letniej „Różyczka” w Gocławku [Wawrze]. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa ‘Pomoc dla Sierot’ 1908–1933*. BN.
 59. Najmłodszy kolonista. „Różyczka” w Gocławku [Wawrze]. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa ‘Pomoc dla Sierot’ 1908–1933*. BN.
 60. Gimnastyka w kolonii letniej „Różyczka” w Gocławku [Wawrze]. Z broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa ‘Pomoc dla Sierot’ 1908–1933*. BN.
 61. Janusz Korczak z wychowankami w Gocławku. 1927 r. Leon w dolnym rzędzie, pierwszy od lewej. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
 62. Członkowie Rady Kolonijnej w Gocławku. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od lewej. 1929 r. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
 - 62a. Na odwrocie: „B. Gluzmanowi Członkowi Rady Kolonijnej na pamiątkę pobytu w Gocławku. Wrzesień 1929 r.” Stempel: Internat „Różyczka”.
 63. Członkowie Rady Kolonijnej w Gocławku. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od lewej. 1929 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
 - 63a. Na odwrocie: „Gocławek 1929 rok. Rada Kolonijna”.
 64. Janusz Korczak z zespołem muzycznym Domu Sierot. Data na zdjęciu 1930 r. prawdopodobnie odnosi się do czasu, kiedy Leon otrzymał to zdjęcie od kolegów. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa [kopia].
 65. Plakat firmy Canadian Pacific. Lata 20. XX wieku.
 66. Słownik angielsko-polski, pierwszy „podręcznik” języka angielskiego Leona. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
 - 66a. Tylna okładka słownika.
 67. Statek Duchess of York, którym Leon przybył do Kanady w 1930 r. Wikipedia.
 68. Lista pasażerów, którzy przybyli drogą morską do Kanady w 1930 r. (Canada’s Passenger Lists). LAC.
 69. Ottawa w zimie. Na placu Konfederacji – monument z lodu. Pocztówka z początku lat 30. Wikipedia.
 70. Wielka Depresja. Kolejka po żywność. Toronto. Lata 30. Wikipedia.
 71. Pocztówka od ojczyma Leona przedstawiająca żydowską Łódź, otrzymana przez Leona w 1932 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
 - 71a. Na odwrocie napis w jidysz: „To są typowi Żydzi z Łodzi. Ten chłopczyk z pejsami i księgą Gemary to kiedyś i ja tak wyglądałem”.
 72. Odpowiedź, otrzymana przez Leona z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, na pytanie o losy jego rodziny w Warszawie po rozpoczęciu drugiej wojny światowej w 1939 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
 - 72a. Część tegoż dokumentu.
 - 72b. Odpowiedź z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w języku angielskim.

- 72c. Odpowiedź z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w języku polskim.
73. Dokument potwierdzający, że Leon Gluzman służy w Obronie Narodowej Kanady 1940–1946 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
- 73a. Strona odwrotna tegoż dokumentu.
74. Pocztówka wysłana do Leona przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską z getta warszawskiego we wrześniu 1941 r. Kolekcja L. Gluzmana. BLH.
- 74a. Odwrotna strona tejże pocztówki.
75. Leon Gluzman przed dawnym Domem Sierot, ul. Jaktorowska 6. Warszawa 1993 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
76. Leon Gluzman przy symbolicznym pomniku Janusza Korczaka i jego wychowanków na terenie hitlerowskiego obozu zagłady w Treblince. 1993 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
77. Leon Gluzman z portretem Stefanii Wilczyńskiej. 1995 r. Kolekcja L. Gluzmana. Ottawa.
78. Leon Gluzman na tle własnego portretu z Korczakiem. 2009 r. Fot. Ottawa West EMC.
79. Leon Gluzman. 2009 r. Fot. Wayne Cuddington. *The Ottawa Citizen*.
80. Plakat do spektaklu *Dziecięca republika*. The Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009 r.
81. Program spektaklu *Dziecięca republika*. Ottawa. Projekt. The Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009 r.
82. Młodzi aktorzy Hannah Kaya i Louis Sobol w scenie ze spektaklu *Dziecięca republika*. Ottawa 2009 r. Fot. Alan Dean. *The OSSD Newsletter*, Winter 2010.
83. Scena zbiorowa ze spektaklu *Dziecięca republika*. W roli Korczaka Paul Rainville. Ottawa 2009 r. Fot. Alan Dean. *The OSSD Newsletter*, Winter 2010.
84. Leon Gluzman z uczestnikami spektaklu *Dziecięca republika*. Ottawa 2009 r. Fot. Alan Dean. *The OSSD Newsletter*, Winter 2010.
85. Plakat do spektaklu *Dziecięca republika*. Harold Green Jewish Theatre Company. Toronto 2011 r.
- 86–87. Leon Gluzman i Olga Medvedeva-Nathoo. Ottawa, listopad 2010 r. Fot. Khadim Nathoo.

ILUSTRACJE

ILLUSTRATIONS



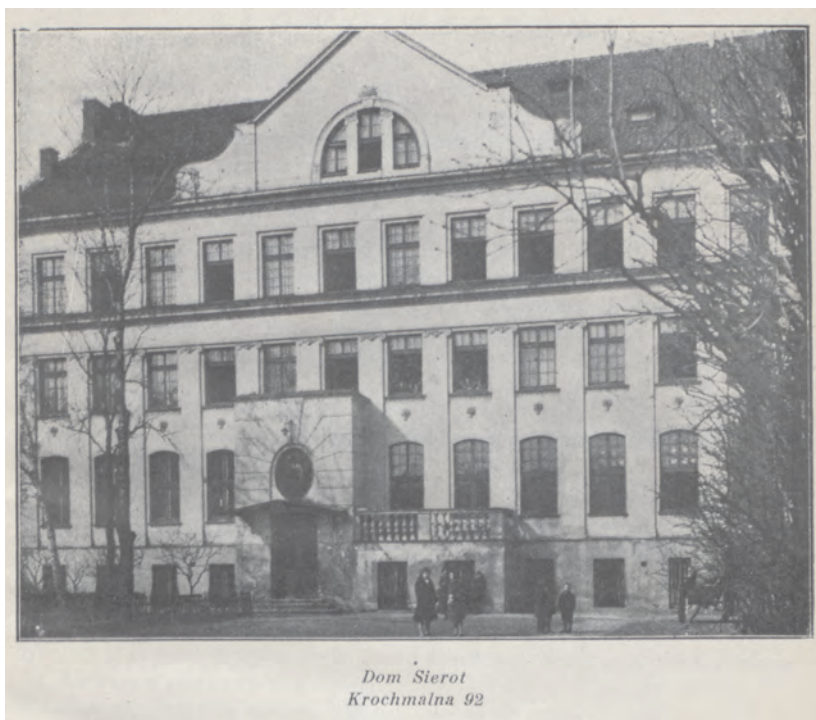
1. Janusz Korczak (Henryk Goldszmit). Ok. 1927 r.

1. Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) c. 1927

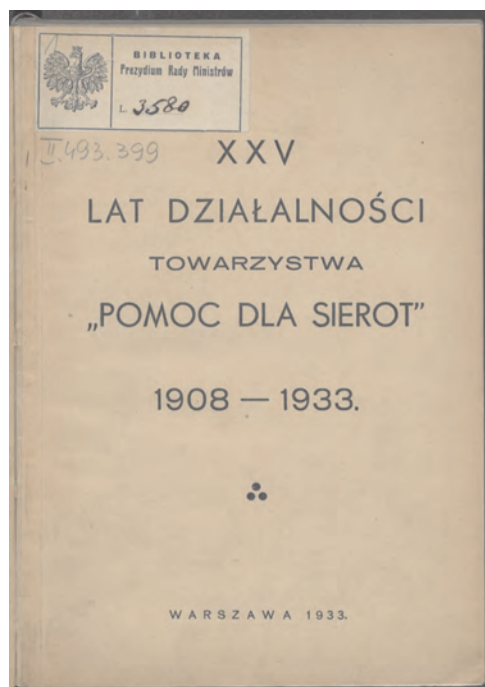


2. Leon (Berl) Gluzman. Ok. 1923 r.

2. Leon (Berl) Gluzman c. 1923



3. Dom Sierot w Warszawie, ul. Krochmalna 92
 3. The Home for Orphans in Warsaw, 92 Krochmalna St.



4. Okładka broszury: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*
 4. Cover from the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*



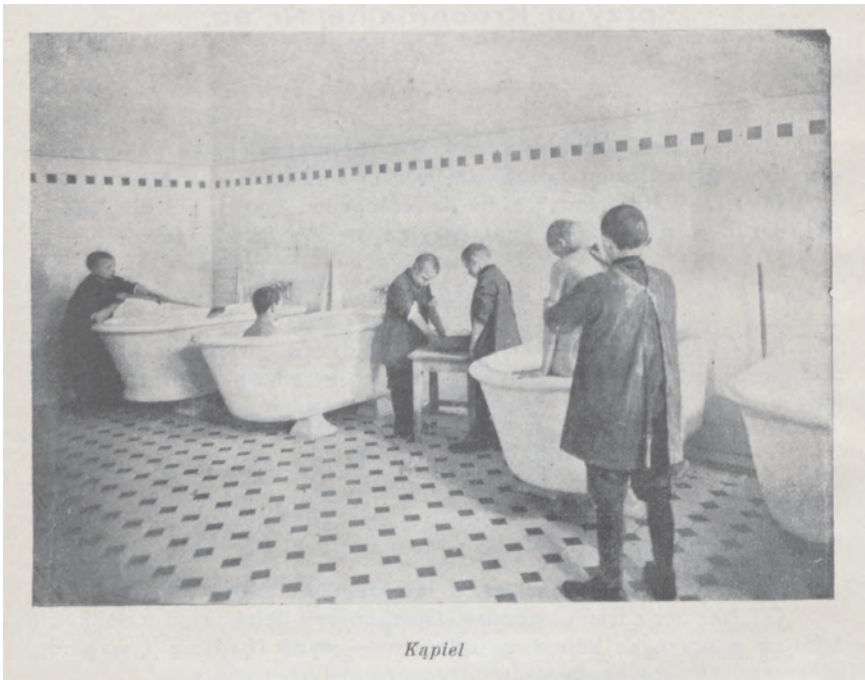
5. Sala rekreacyjna Domu Sierot
5. Games Room, the Home for Orphans



6. Sypialnia Domu Sierot
6. Bedroom, the Home for Orphans



7. Dyżur w kuchni Domu Sierot
7. Rota in the kitchen, the Home for Orphans



8. Dyżur w łazience Domu Sierot
8. Rota in the bathroom, the Home for Orphans

9. Umywalnia w Domu Sierot
9. Bathroom, the Home for Orphans



10. Czyszczenie obuwia w Domu Sierot
10. Cleaning shoes, the Home for Orphans

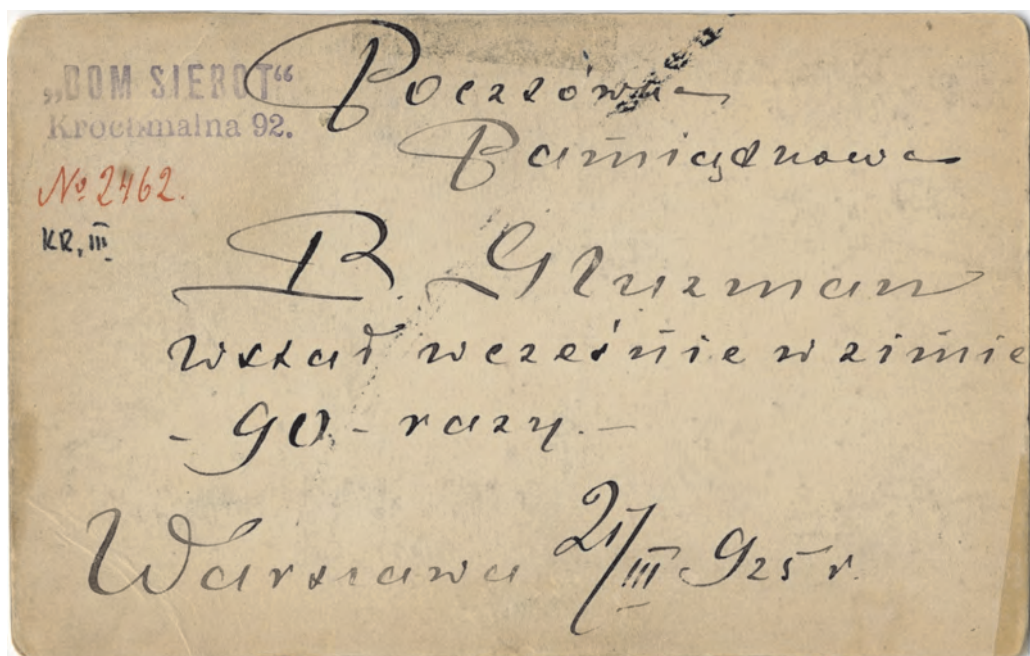


Sklepik

- 11. Sklepik w Domu Sierot
- 11. The little shop, the Home for Orphans



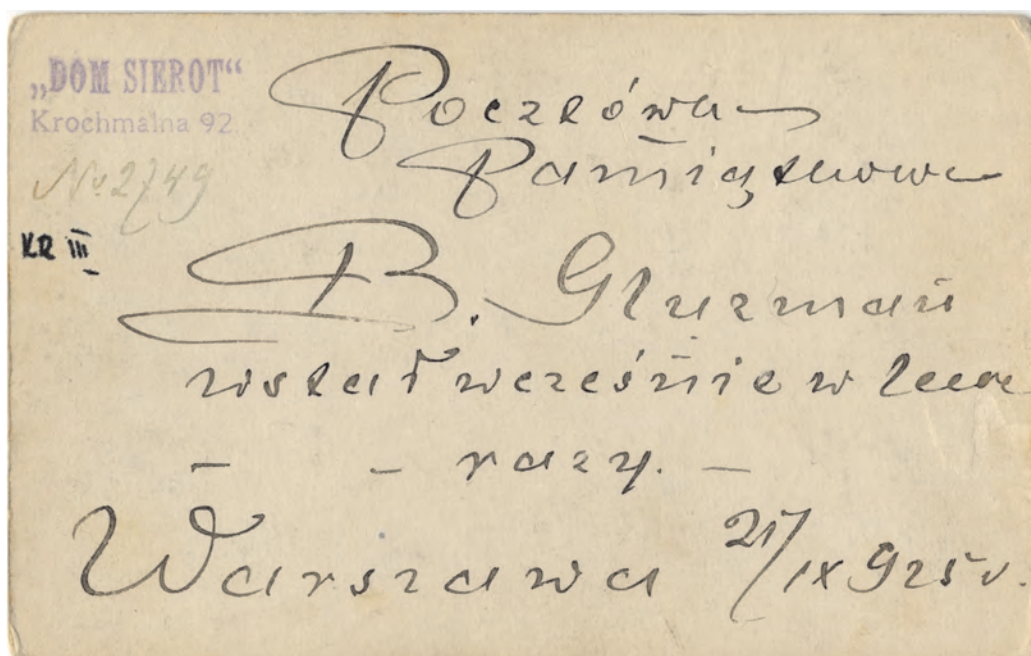
12. Poczтівka pamiątkowa wczesnego wstawania
 12. Commemorative Postcard for Early Rising



12a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie w zimie – 90 – razy. Warszawa 21/III [1]925 r.”
 12a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in winter – 90 times. Warsaw 21/III [1]925’

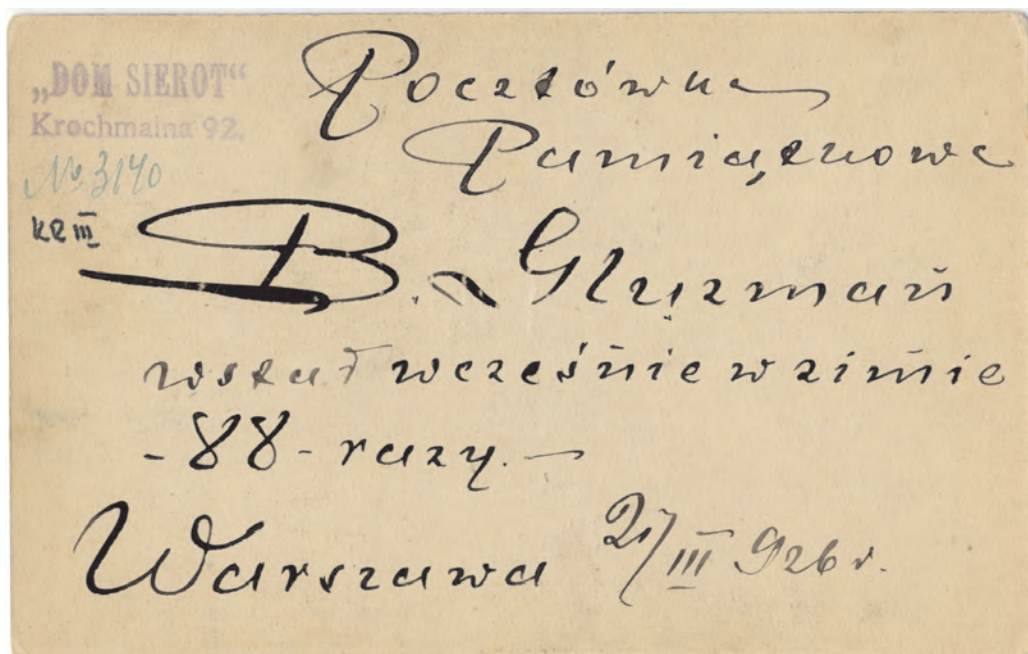


13. Poczтівka pamiątkowa wczesnego wstawania
 13. Commemorative Postcard for Early Rising



13a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie w lecie – [–] – razy.
 Warszawa 21/IX [1]925 r.”
 13a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in summer – [–] times.
 Warsaw 21/IX [1]925’

14. Poczтівka pamiątkowa wczesnego wstawania
 14. Commemorative Postcard for Early Rising

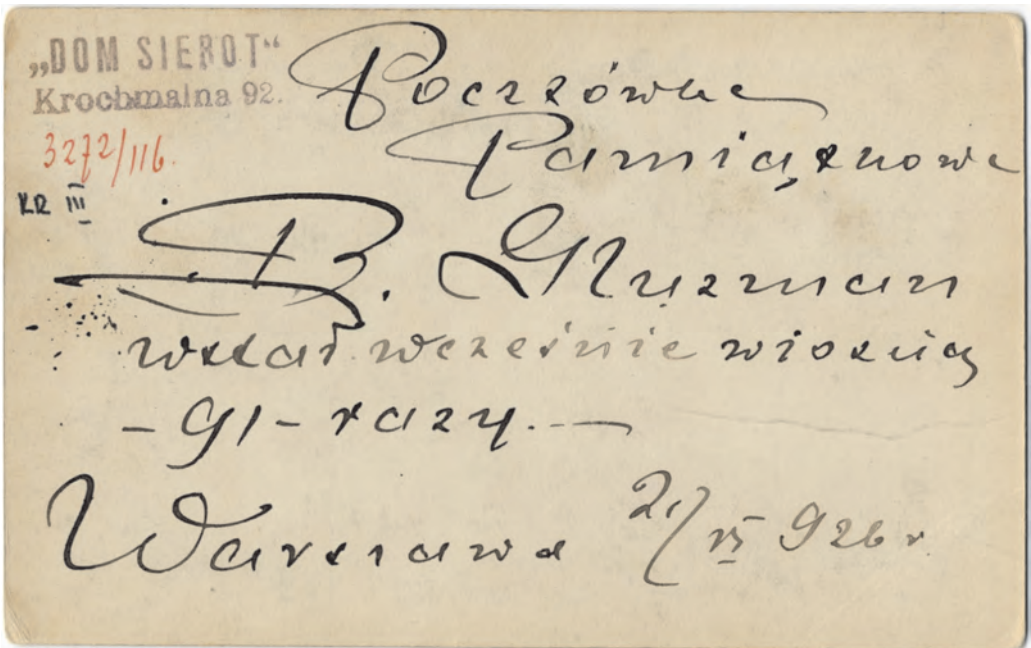


14a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie w zimie – 88 – razy. Warszawa 21/III [1]926 r.”

14a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in winter – 88 times. Warsaw 21/III [1]926’



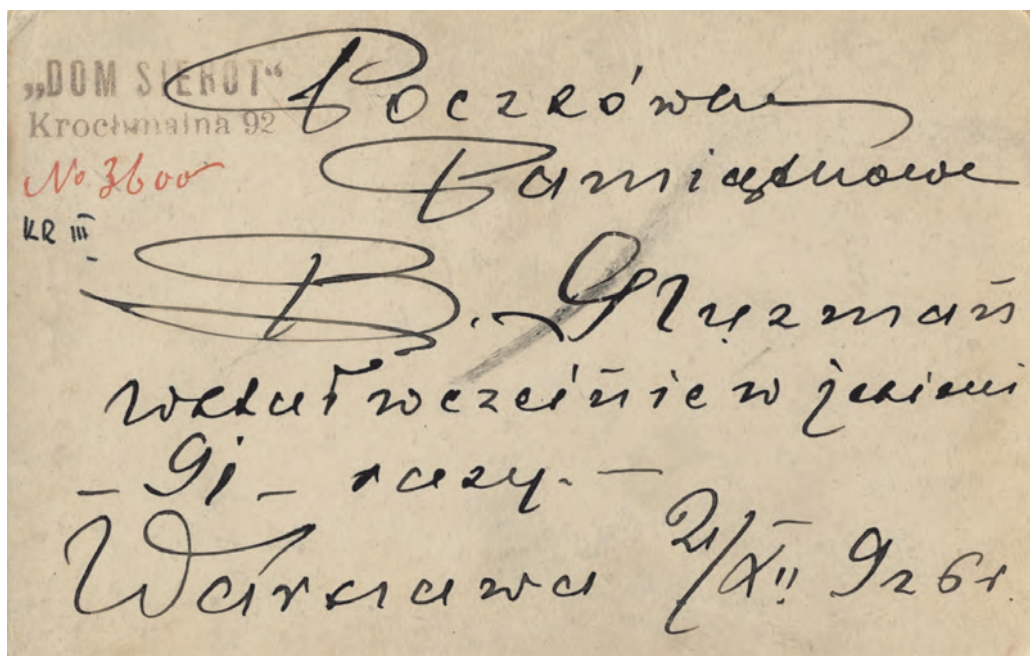
15. Poczтівka pamiątkowa wczesnego wstawania
 15. Commemorative Postcard for Early Rising



15a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie wiosną – 91 – razy. Warszawa 21/VI [1]926 r.”
 15a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in spring – 91 times. Warsaw 21/VI [1]926’



16. Poczтівka pamiątkowa wczesnego wstawania
16. Commemorative Postcard for Early Rising

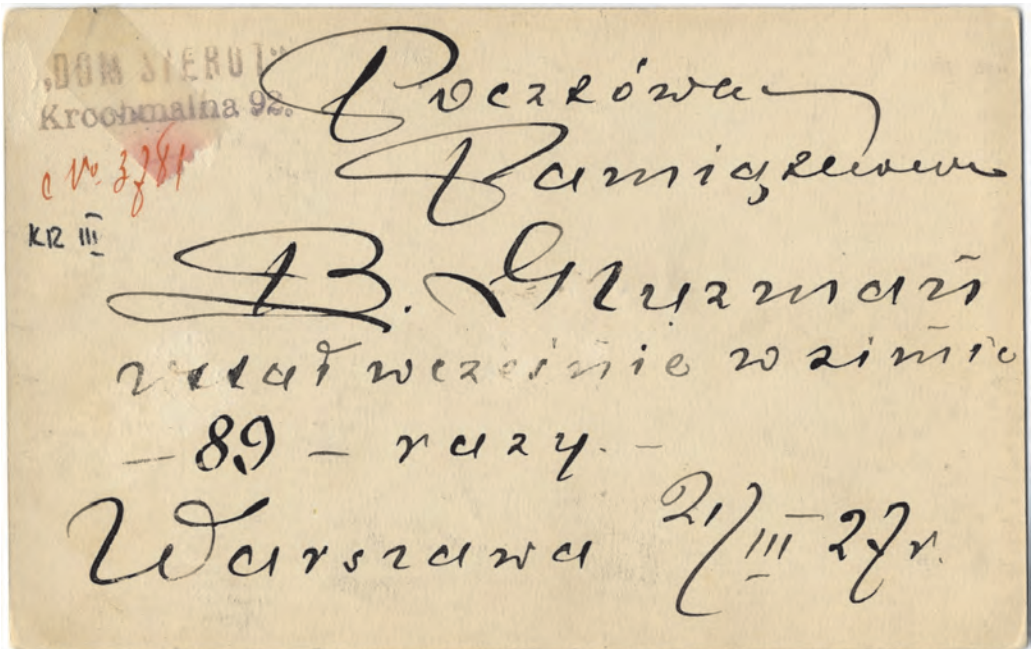


16a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie w jesieni – 91 – razy. Warszawa 21/XII [1]926 r.”

16a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in autumn – 91 times. Warsaw 21/XII [1]926’



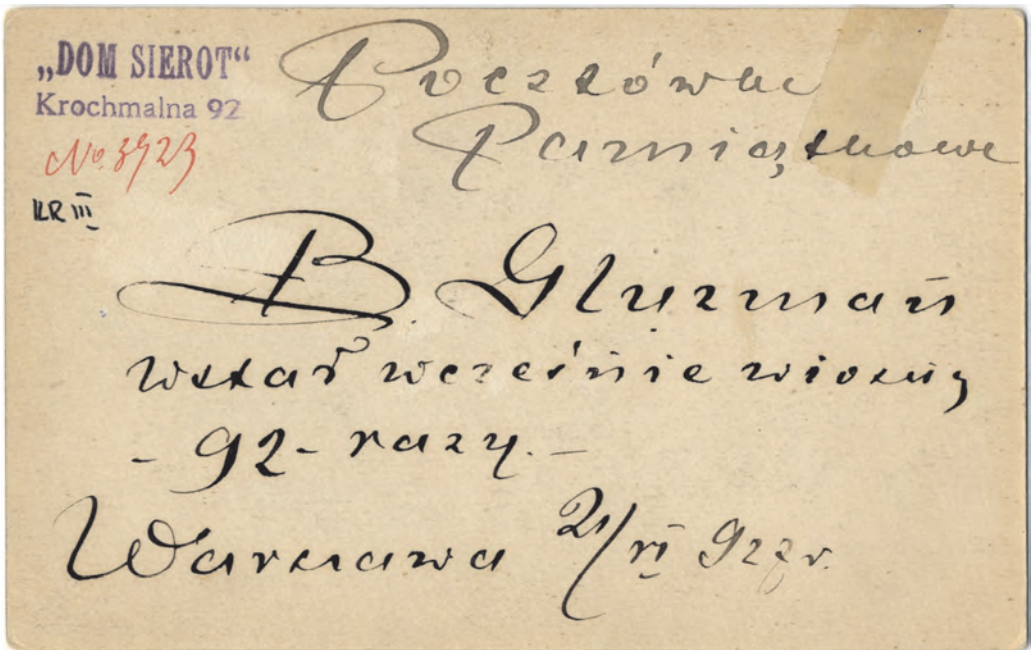
17. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania
 17. Commemorative Postcard for Early Rising



17a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w zimie – 89 – razy. Warszawa 21/III [19]27 r.”
 17a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in winter – 89 times. Warsaw 21/III [19]27’



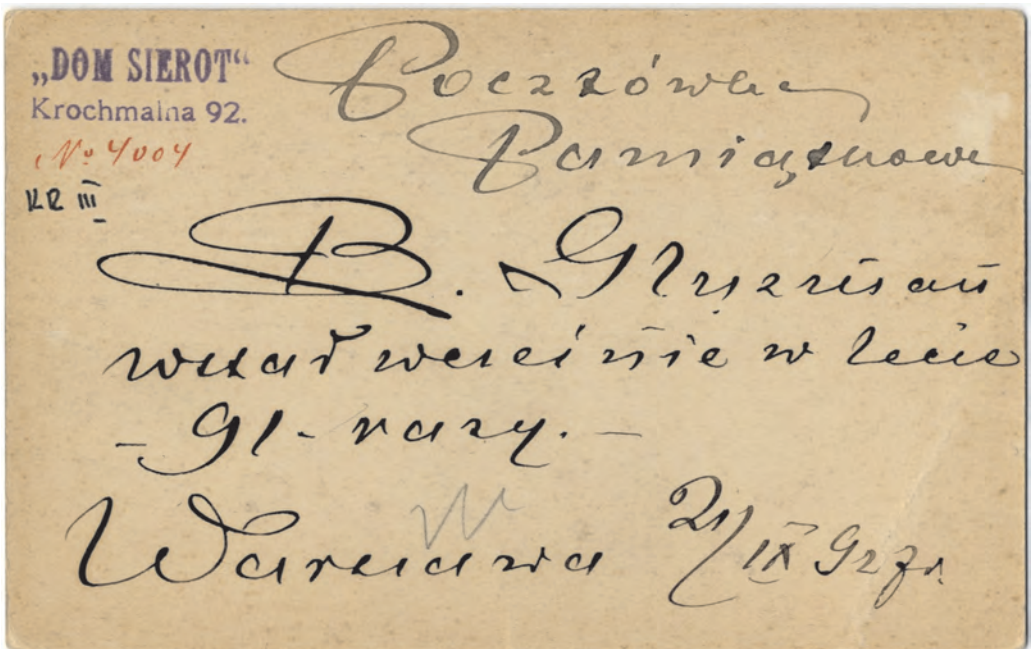
18. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania
 18. Commemorative Postcard for Early Rising



18a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie wiosną – 92 – razy. Warszawa 21/VI [1]927 r.”
 18a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in spring – 92 times. Warsaw 21/VI [1]927’



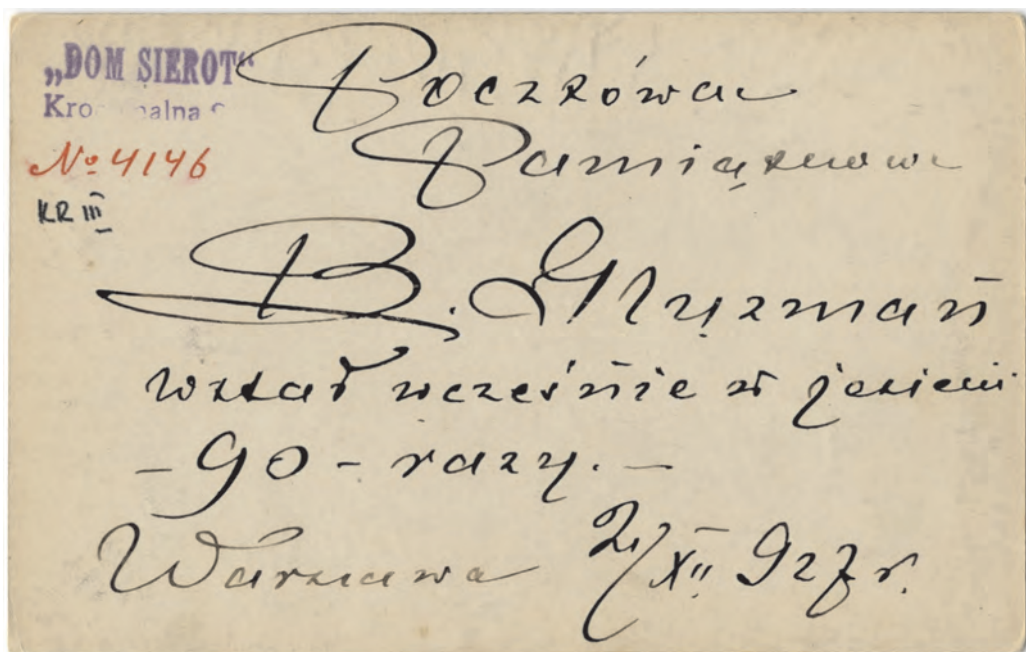
19. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania
 19. Commemorative Postcard for Early Rising



19a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w lecie – 91 – razy. Warszawa 21/IX [1]927 r.”
 19a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in summer – 91 times. Warsaw 21/IX [1]927’



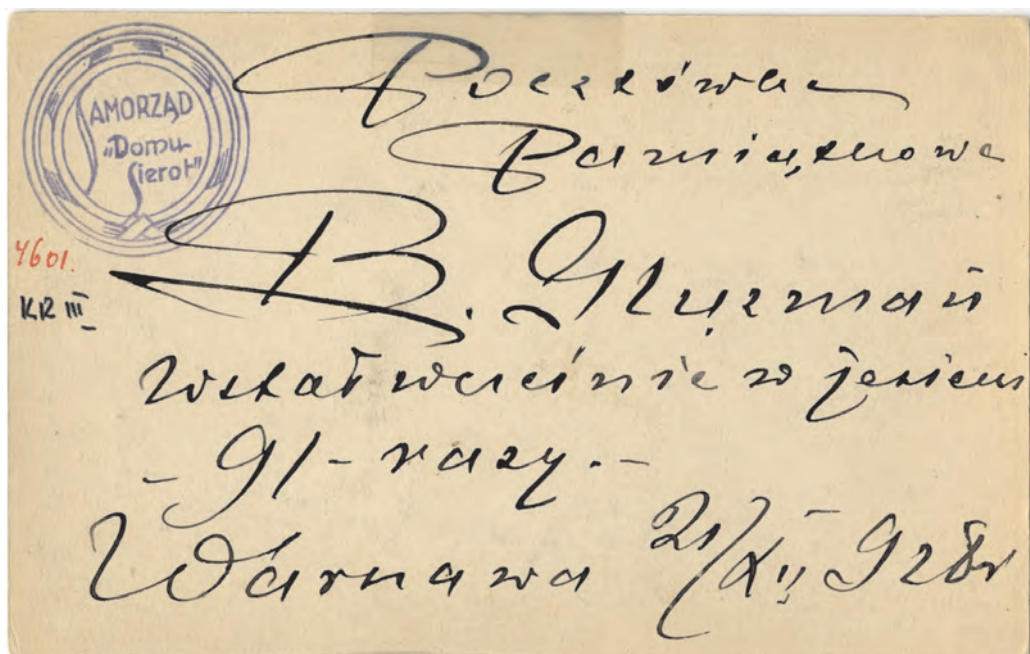
20. Pocztówka pamiątkowa wczesnego wstawania
 20. Commemorative Postcard for Early Rising



20a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześniej w jesieni – 90 – razy. Warszawa 21/XII [1]927 r.”
 20a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in autumn – 90 times. Warsaw 21/XII [1]927’



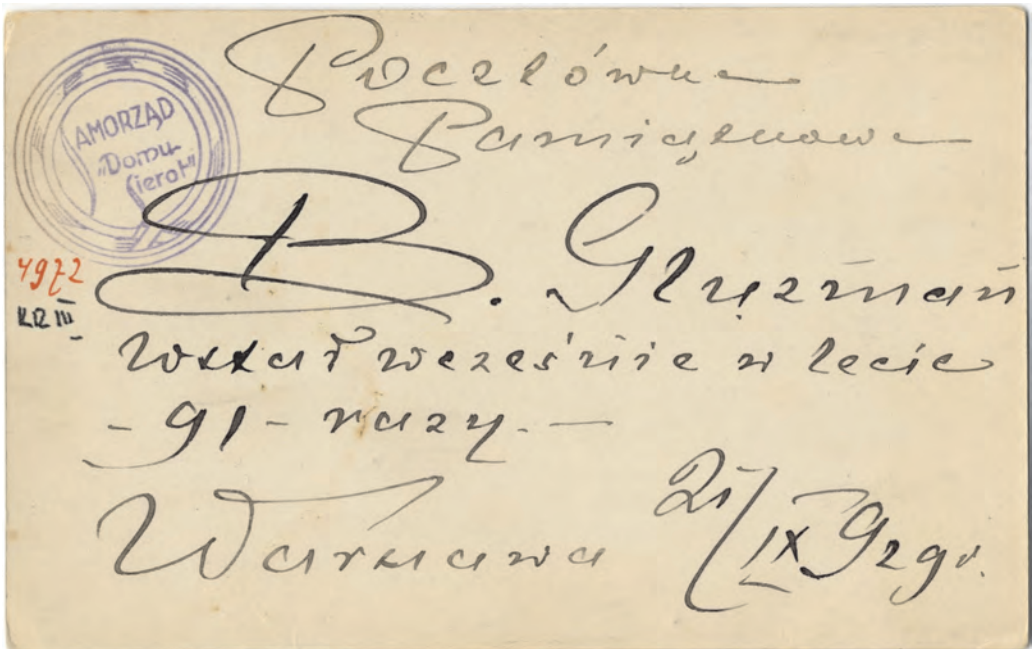
21. Poczтівка пам'яткова вczesного вставаня
21. Commemorative Postcard for Early Rising



21a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wczesnie w jesieni – 91 – razy. Warszawa 21/XII [1]928 r.”
21a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in autumn – 91 times. Warsaw 21/XII [1]928’

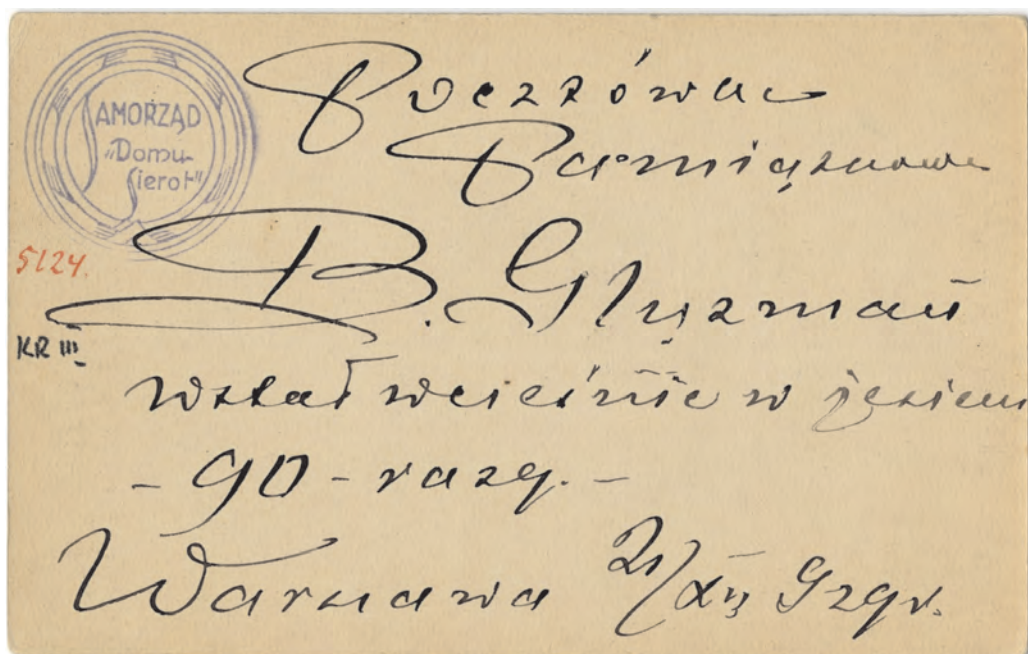


22. Poczтівка пам'яткова вczesного вставаня
 22. Commemorative Postcard for Early Rising



22a. На одворѣ рѣкѣ Корчакѣ: „B. Глузман всталъ вczesнѣе в лѣтѣ – 91 – разы. Варшавѣ 21/IX [1]929 r.”
 22a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in summer – 91 times. Warsaw 21/IX [1]929’

23. Poczтівка пам'яткова вczesного вставаня
 23. Commemorative Postcard for Early Rising

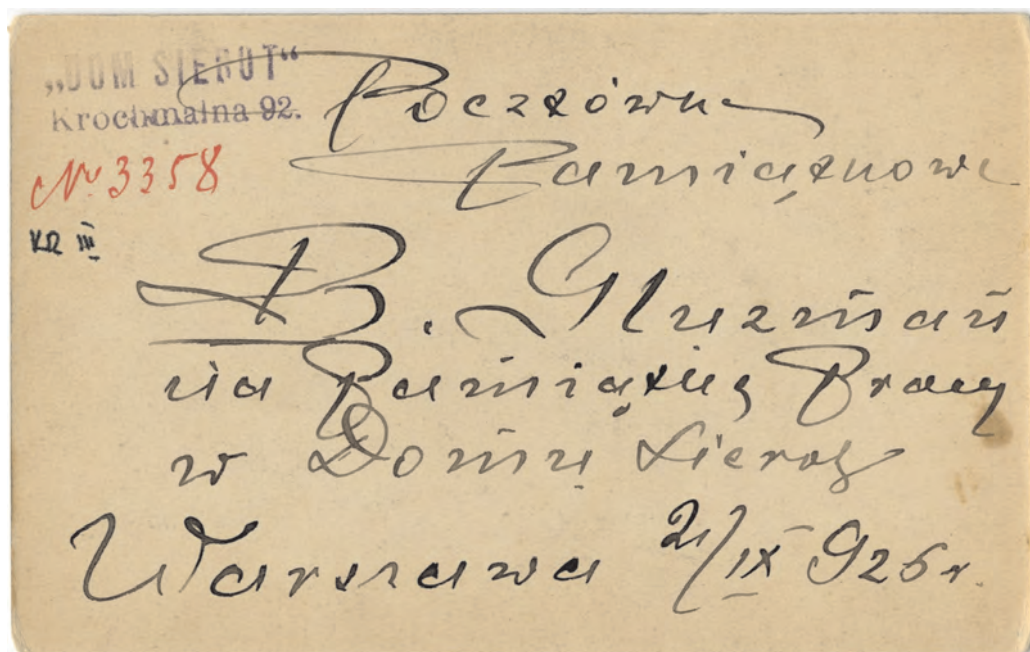


- 23a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman wstał wcześnie w jesieni – 90 – razy. Warszawa 21/XII [1]929 r.”
 23a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman rose early in autumn – 90 times. Warsaw 21/XII [1]929’



24. Poczтівка пам'ятковa pracy

24. Commemorative Postcard for Work Completed

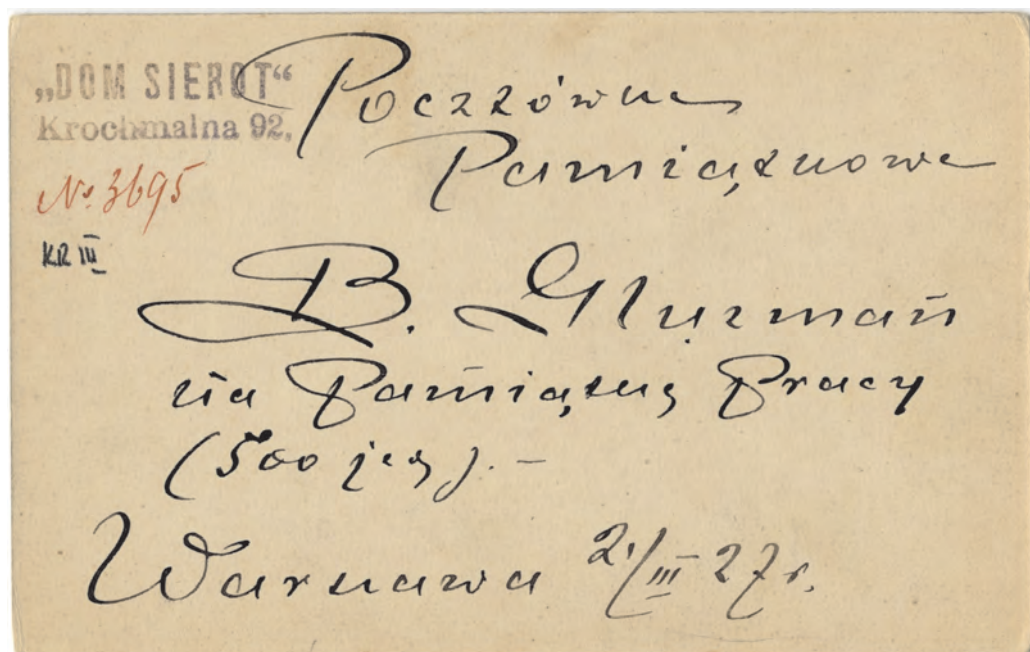


24a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w Domu Sierot. Warszawa 21/IX [1]926 r.”

24a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work done at the Home for Orphans. Warsaw 21/IX [1]926'

25. Poczтівka pamiątkowa pracy

25. Commemorative Postcard for Work Completed

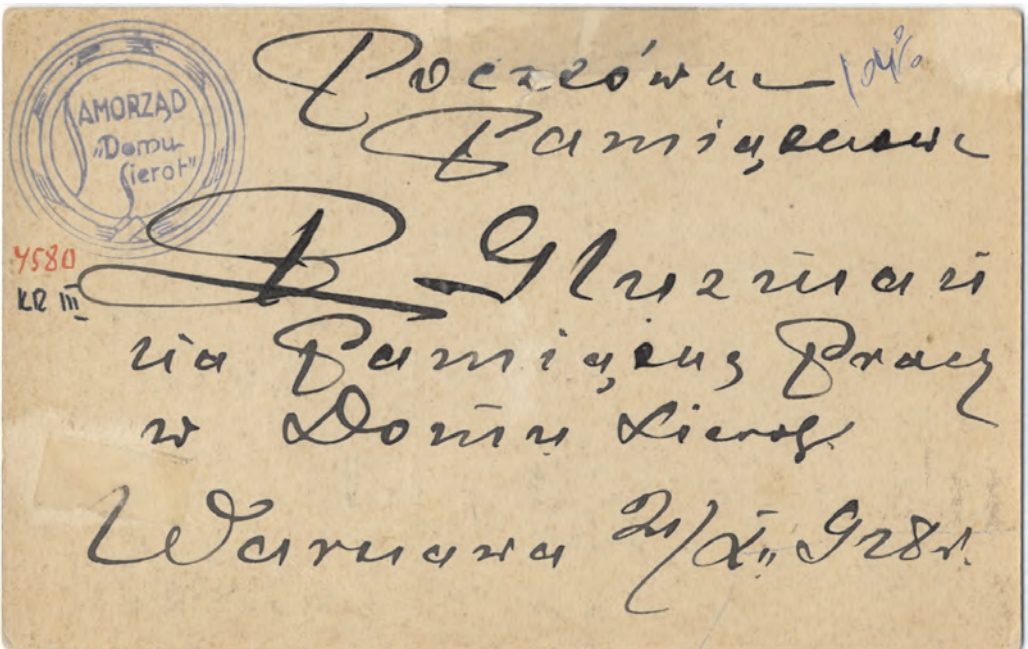


25a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy – (500 jed[ynek]).
Warszawa 21/III [19]27 r.”

25a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of work done – (500 units).
Warsaw 21/III [19]27’

26. Poczтівka pamiątkowa pracy

26. Commemorative Postcard for Work Completed



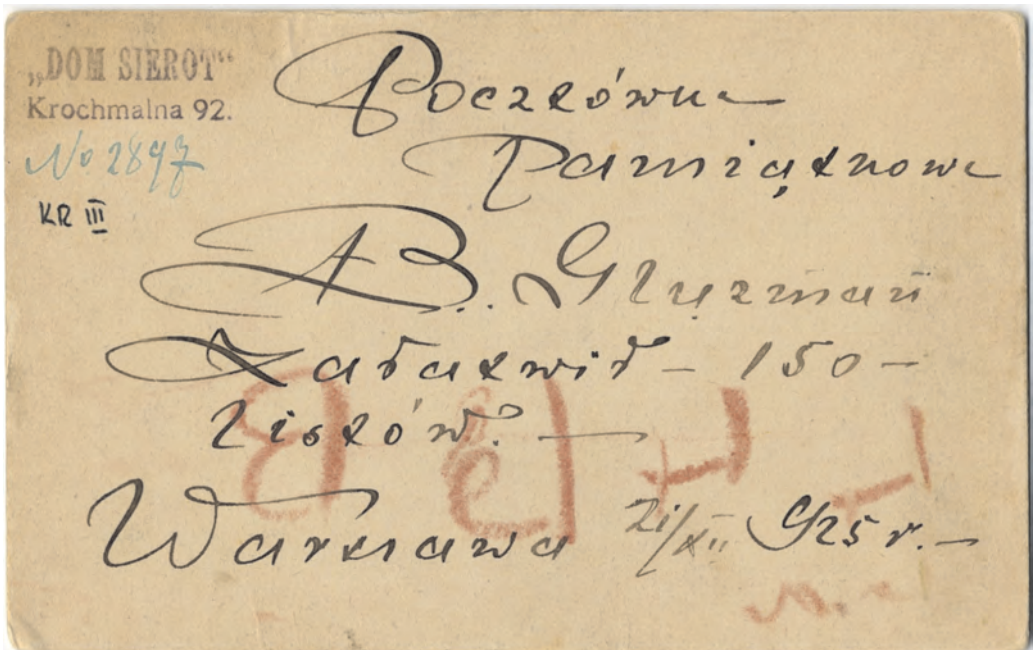
26a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w Domu Sierot. Warszawa 21/XII [1]928 r.”

26a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of work done at the Home for Orphans. Warsaw 21/XII [1]928’



27. Pocztówka pamiątkowa pracy

27. Commemorative Postcard for Work Completed

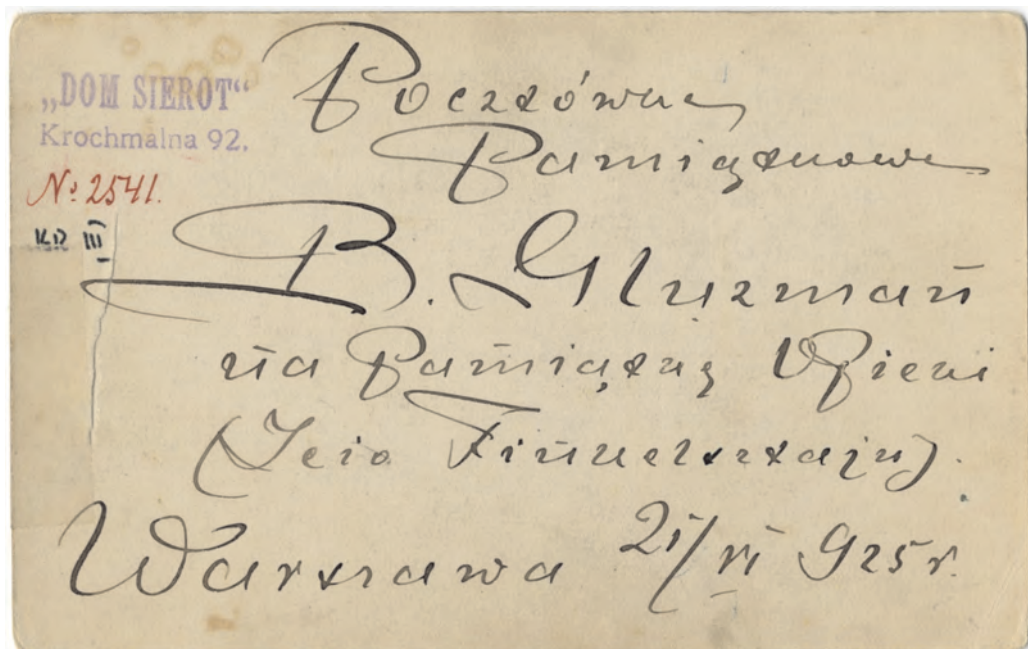


27a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman załatwił – 150 – listów. Warszawa 21/XII [1]925 r.”

27a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman delivered – 150 – letters. Warsaw 21/XII [1]925’



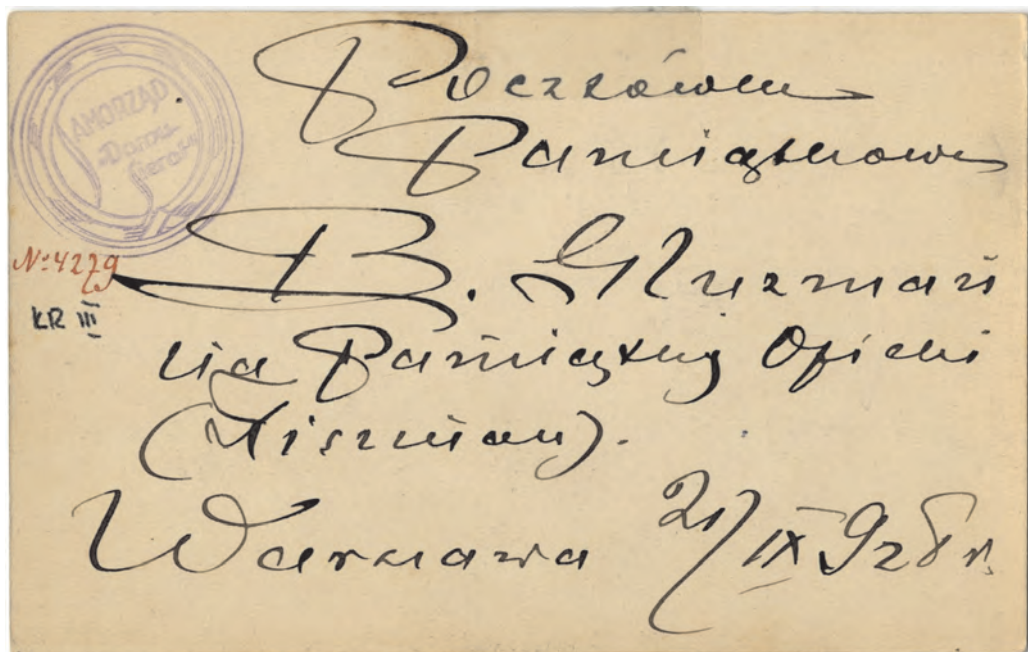
28. Poczтівka pamiątkowa opieki
28. Commemorative Postcard for Mentoring



28a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę opieki (Icio Finkelsztajn). Warszawa 21/VI [1]925 r.”

28a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of mentoring (Icio Finkelsztajn). Warsaw 21/VI [1]925’

29. Poczтівka pamiątkowa opieki
 29. Commemorative Postcard for Mentoring

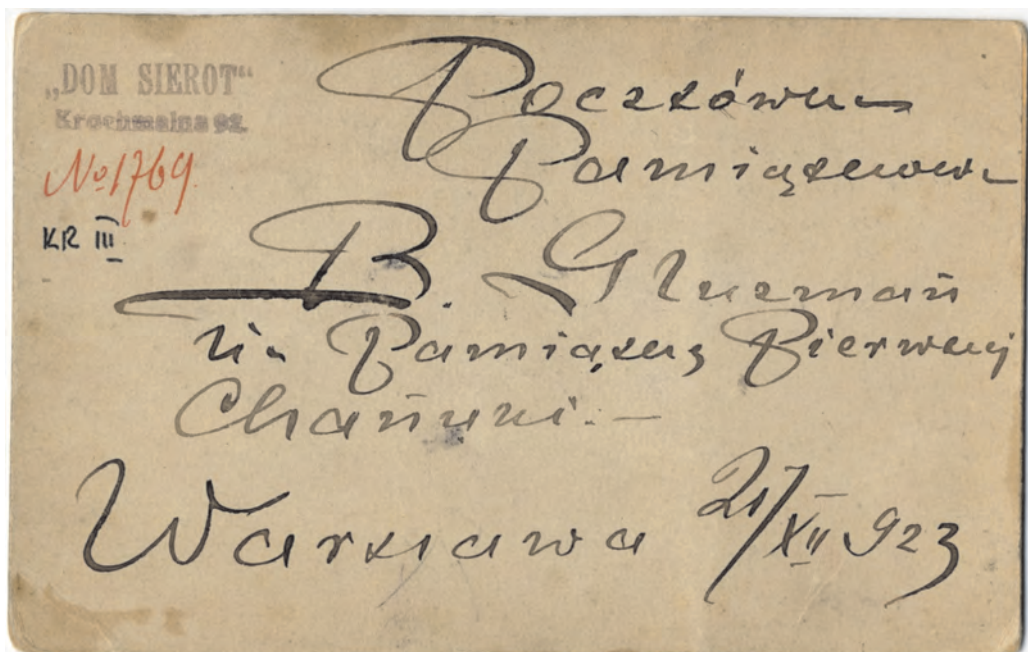


29a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę opieki (Fiszman). Warszawa 21/IX [1]928 r.”

29a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of Mentoring (Fiszman). Warsaw 21/IX [1]928’



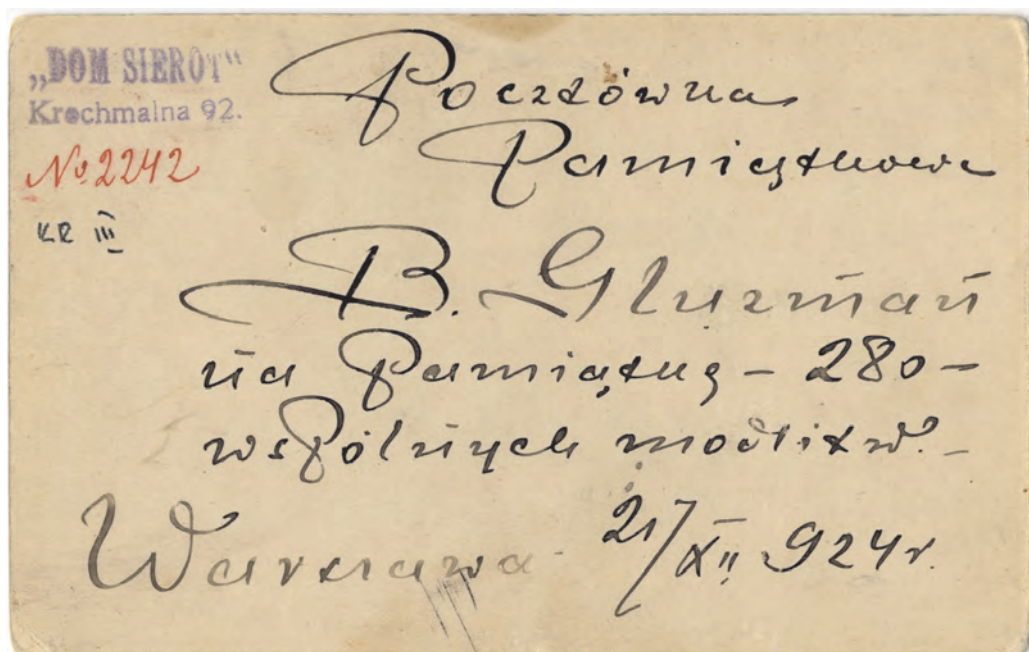
30. Poczтівka pamiątkowa święta
 30. Commemorative Holiday Postcard



30a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pierwszej Chanuki. Warszawa 21/XII [1]923 r.”
 30a. On the reverse Korczak writes: ‘For B. Gluzman as a memento of his first Chanukah. Warsaw 21/XII [1]923’



31. Poczтівka pamiątkowa modlitwy
31. Commemorative Prayer Postcard

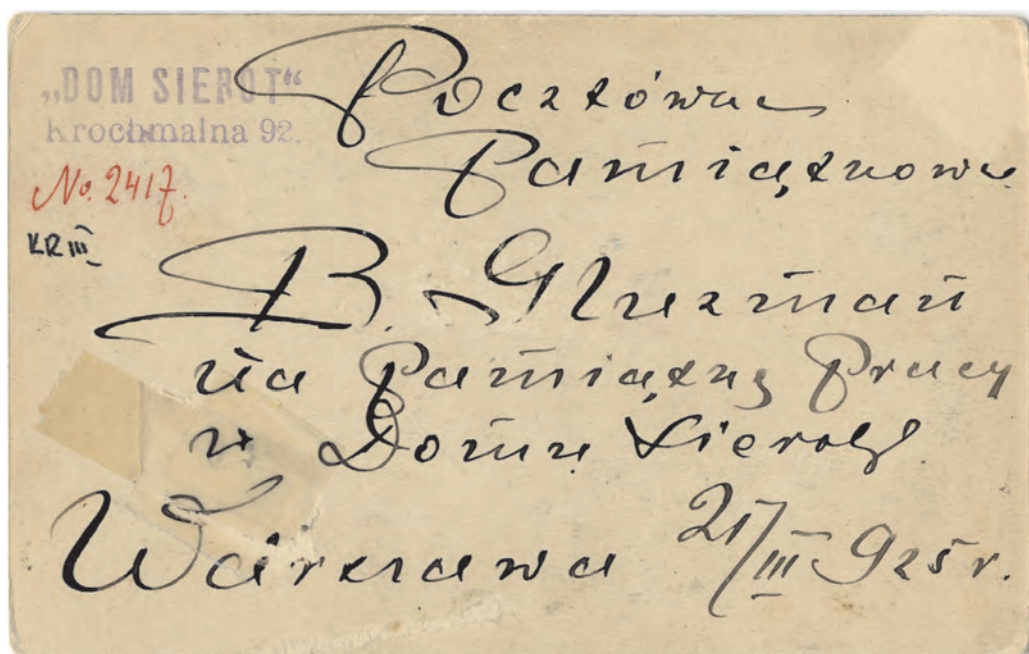


31a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę – 280 – wspólnych modlitw. Warszawa 21/XII [1]924 r.”

31a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition – 280 – prayers in common. Warsaw 21/XII [1]924’

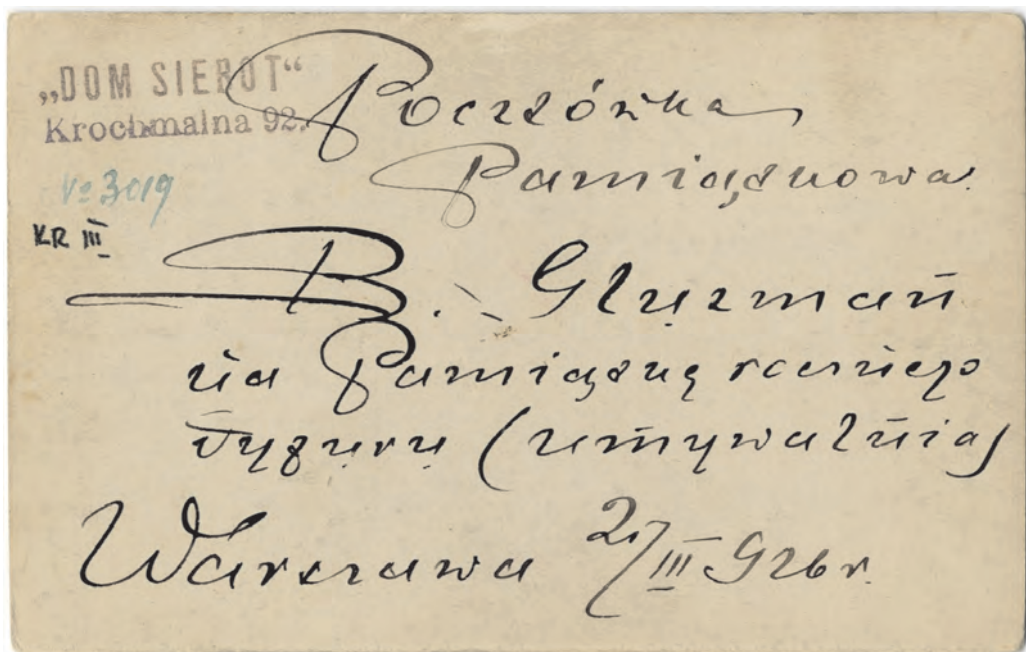


32. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy
 32. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed



32a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w Domu Sierot. Warszawa 21/III [1]925 r.”
 32a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of work done at the Home for Orphans. Warsaw 21/III [1]925’

33. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy
 33. Jubilee Commemorative Postcard for Work
 Completed

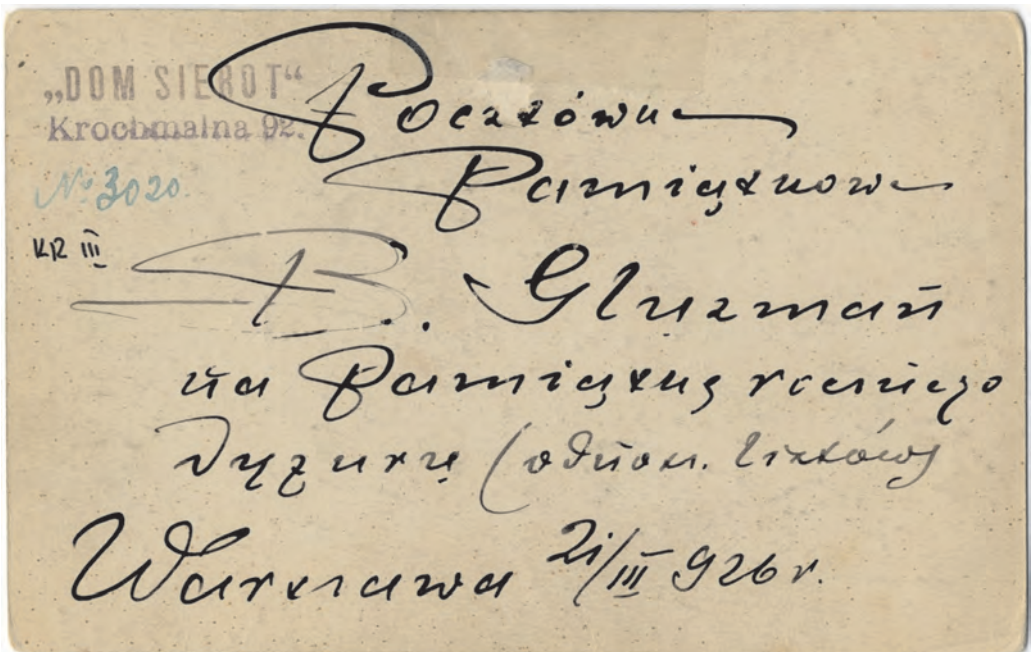


33a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (umywalnia). Warszawa 21/III [1]926 r.”

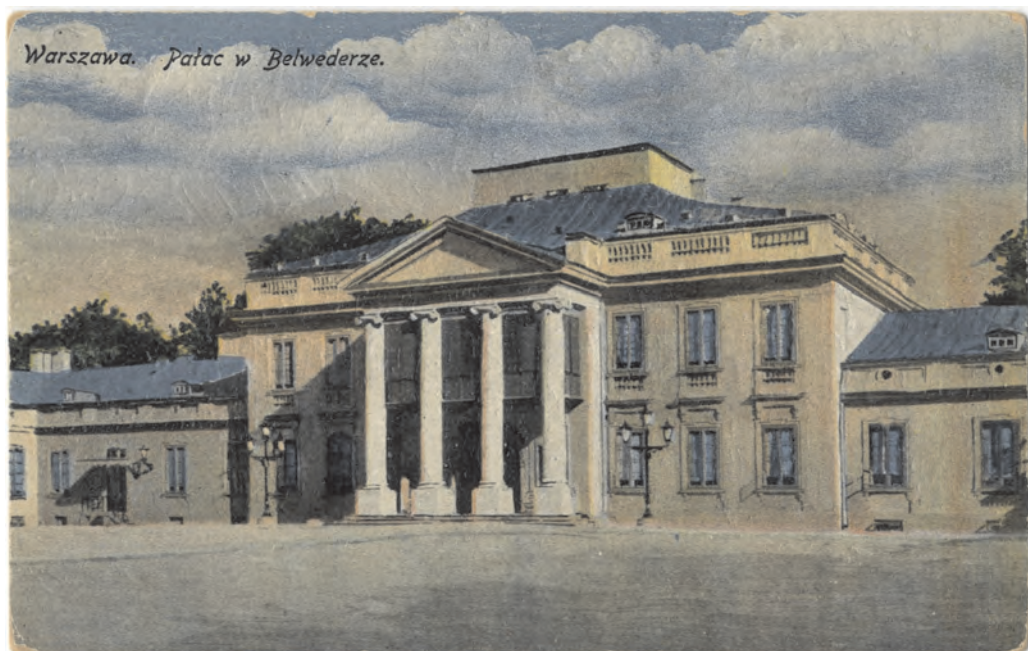
33a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of a year’s work on rota (bathroom). Warsaw 21/III [1]926’



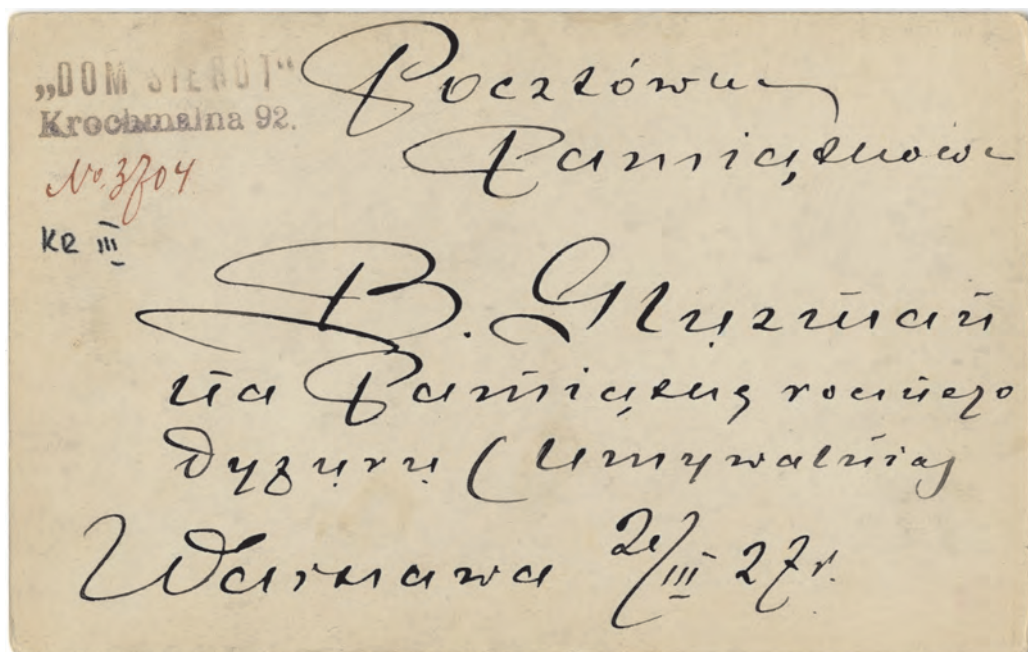
34. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy
 34. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed



34a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (odnosz[enie] listów). Warszawa 21/III [1]926 r.”
 34a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of a year’s work on rota (delivering letters). Warsaw 21/III [1]926’



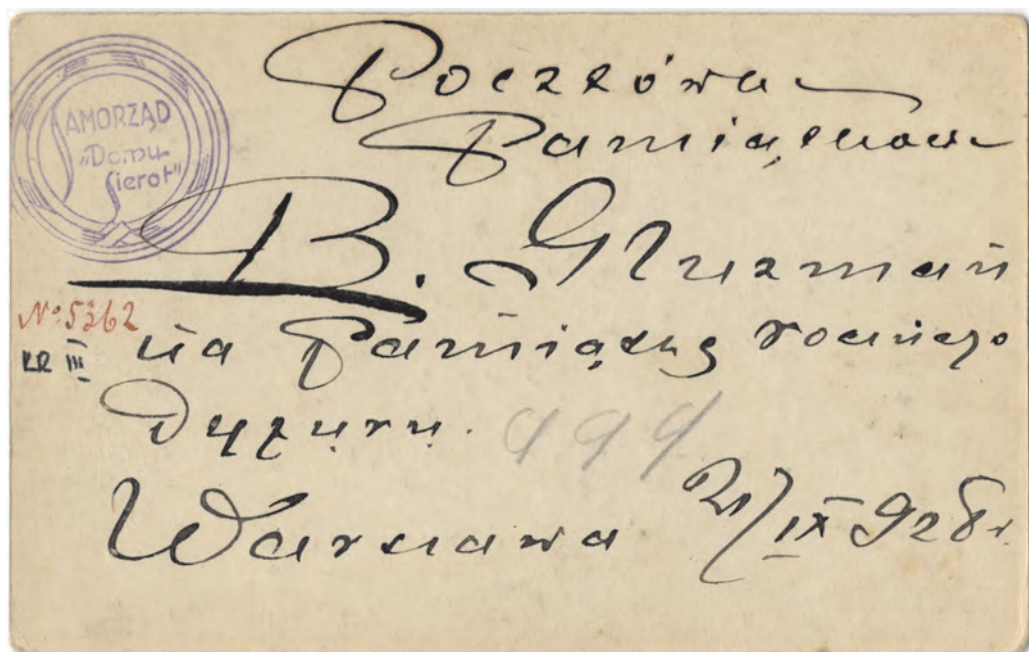
35. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy
 35. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed



35a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (umywalnia). Warszawa 21/III [19]27 r.”
 35a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of a year’s work on rota (bathroom). Warsaw 21/III [19]27’



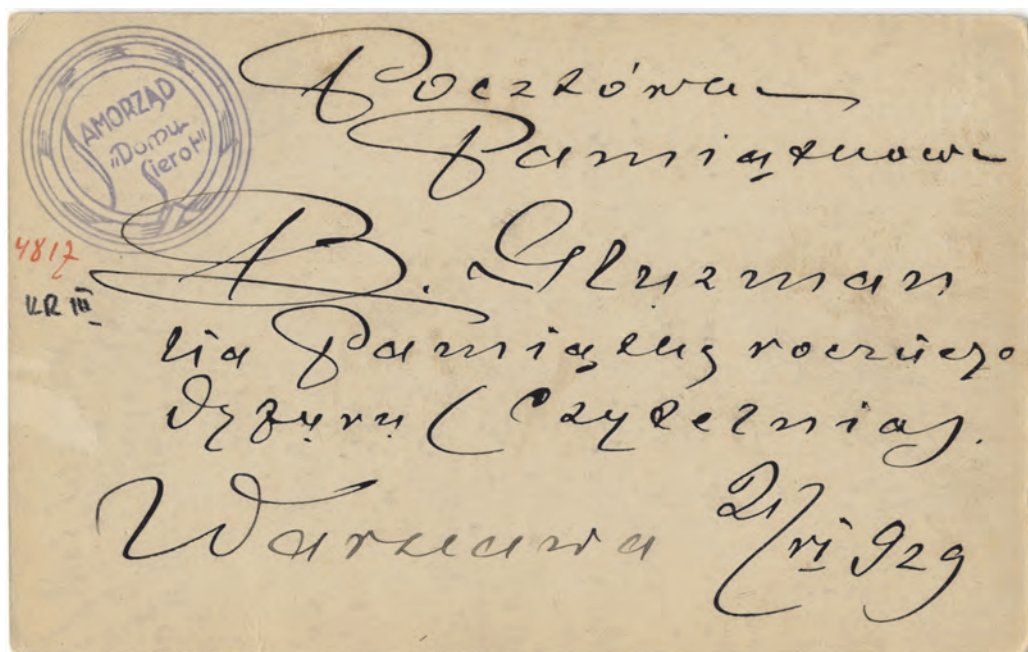
36. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy
 36. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed



36a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru. Warszawa 21/IX [1]928 r.”
 36a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of a year’s work on rota. Warsaw 21/IX [1]928’



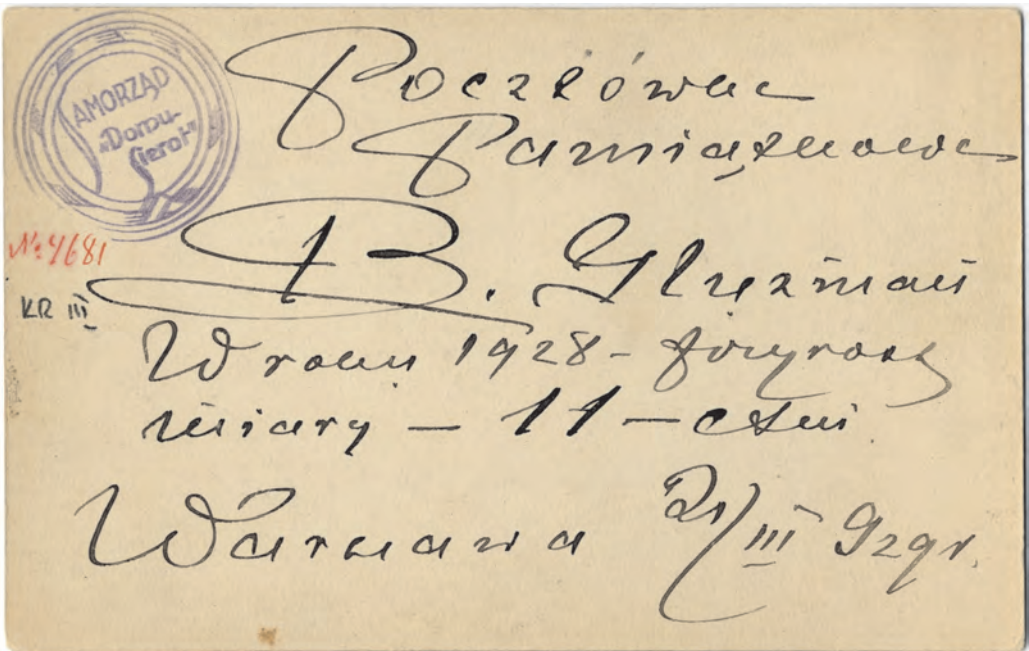
37. Jubileuszowa pocztówka pamiątkowa pracy
37. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed



37a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę rocznego dyżuru (czytelnia). Warszawa 21/VI [1]929 r.”
37a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota (reading room). Warsaw 21/VI [1]929’



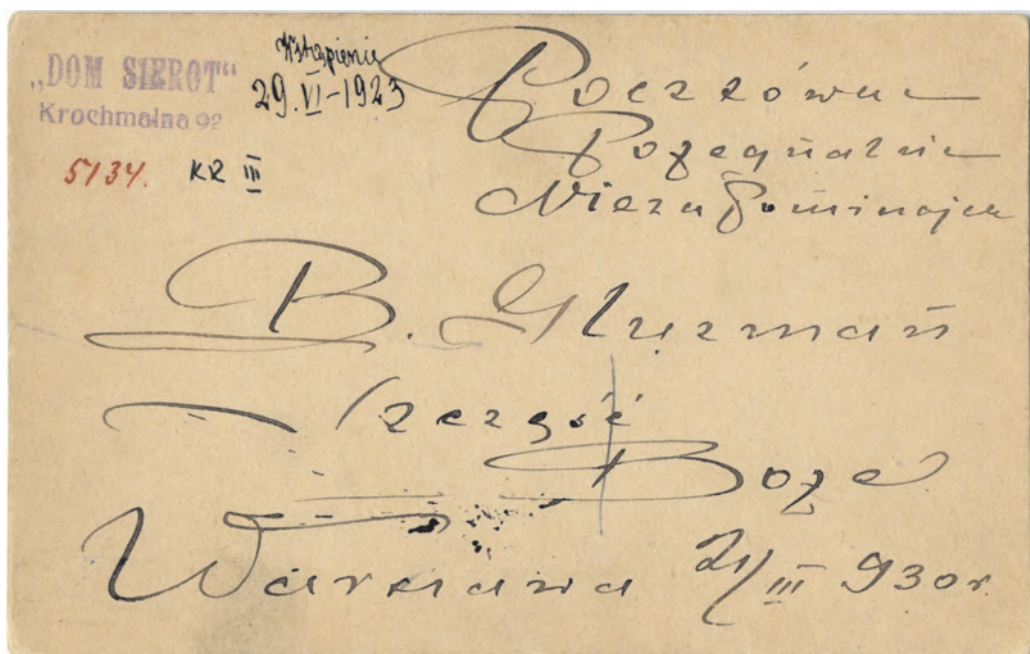
38. Pocztówka pamiątkowa wzrostu
 38. Commemorative Postcard of Pupil's Health



38a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman w roku 1928 – przyrost miary – 11 ctm [cm].
 Warszawa 21/III [1]929 r.”
 38a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman in 1928 – measure of growth – 11 ctm [cm].
 Warsaw 21/III [1]929’



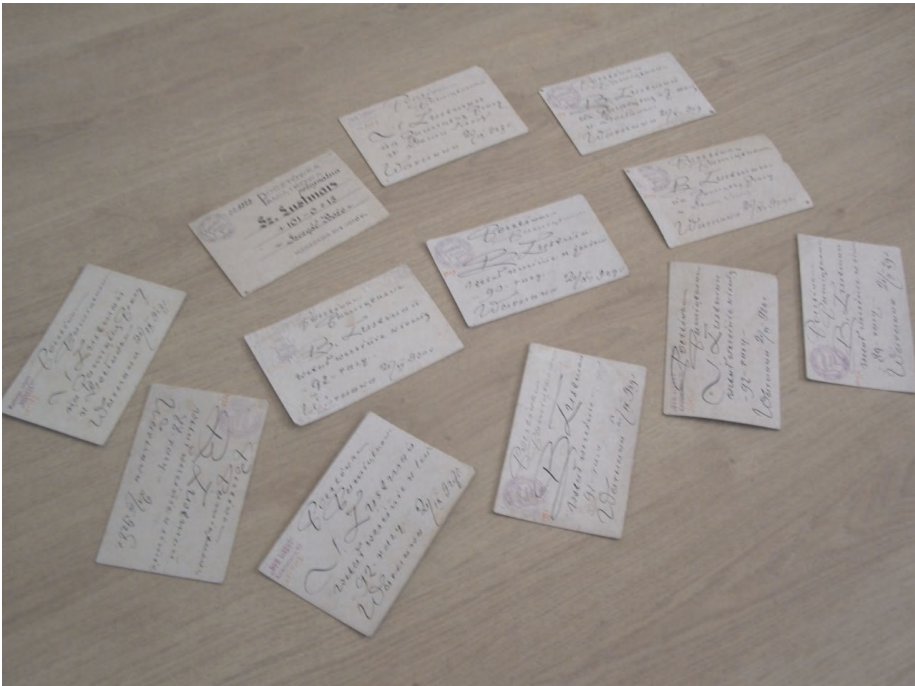
39. Poczтівka pamiątkowa pożegnania
39. Commemorative Farewell Postcard



39a. Na odwrocie ręką Korczaka: „Poczтівka Pożegnalna Niezapominajek. B. Gluzman. Szczęść Boże. Warszawa 21/III [1]930 r.”
39a. On the reverse Korczak writes: ‘Forget-me-nots Farewell Postcard, for B. Gluzman. God Bless. Warsaw 21/III [1]930’



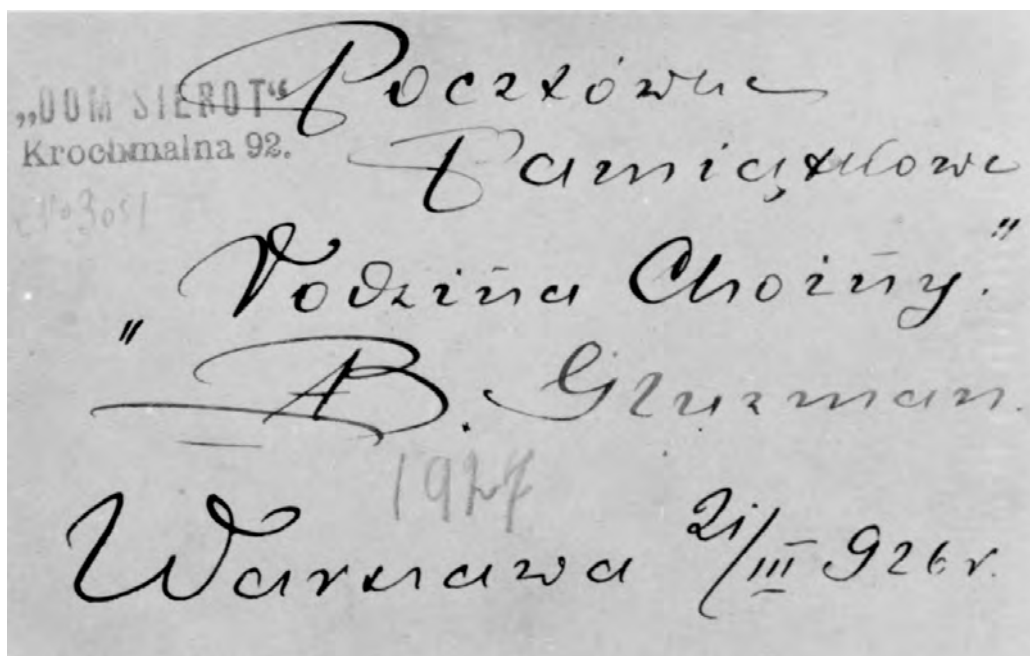
40. Pocztywki pamiątkowe sprzedane na aukcji w Internecie w 2009 r.
40. Commemorative Postcards sold at Internet auction in 2009



40a. Strona odwrotna tych pocztówek
40a. The reverse of these postcards



41. Rodzina Szmula Choiny. Leon w górnym rzędzie, drugi od lewej
 41. Family of Szmul Choina. Leon in the top row, second from the left

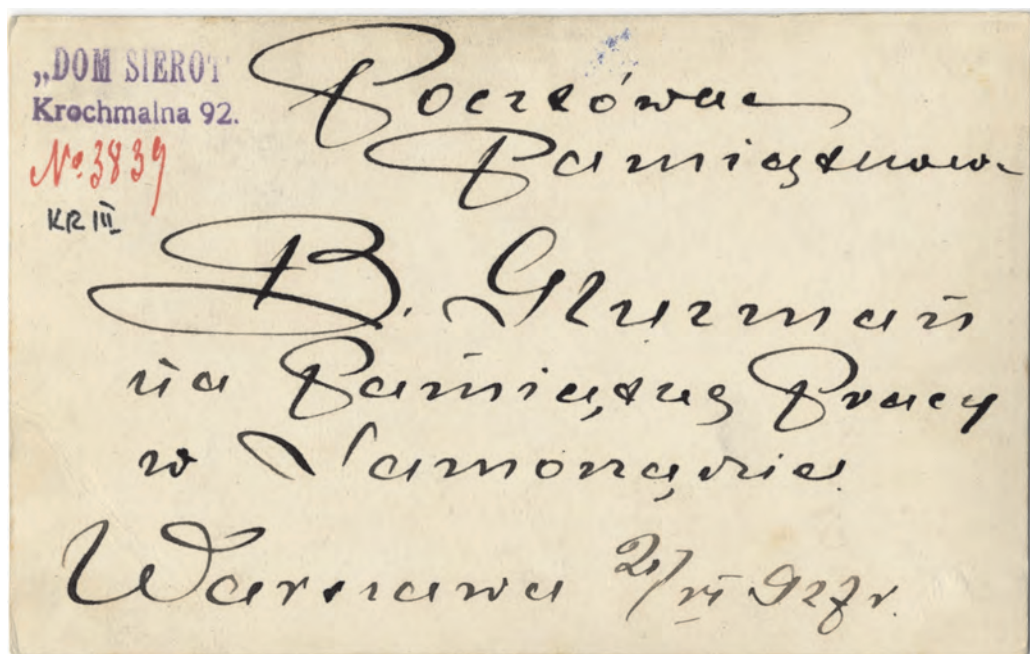


41a. Na odwrocie ręką Korczaka: „Pocztówka pamiątkowa ‘Rodzina Choiny’. B. Gluzman. Warszawa 21/III [1]926 r.”
 41a. On the reverse Korczak writes: ‘Commemorative Postcard, ‘The Choina Family’. B. Gluzman. Warsaw 21/III [1]926’



42. Członkowie samorządu Domu Sierot. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od prawej. 1927 r.

42. Council members, the Home for Orphans. Leon in the top row, first from the right, 1927

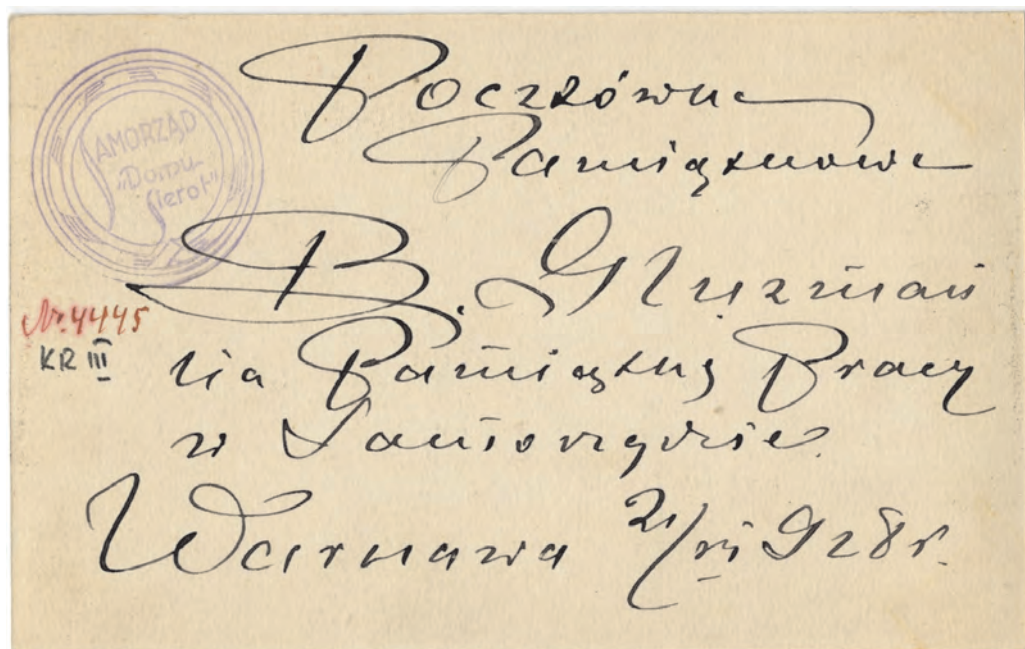


42a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w samorządzie. Warszawa 21/VI [1]927 r.”

42a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work at the Council. Warsaw 21/VI [1]927'



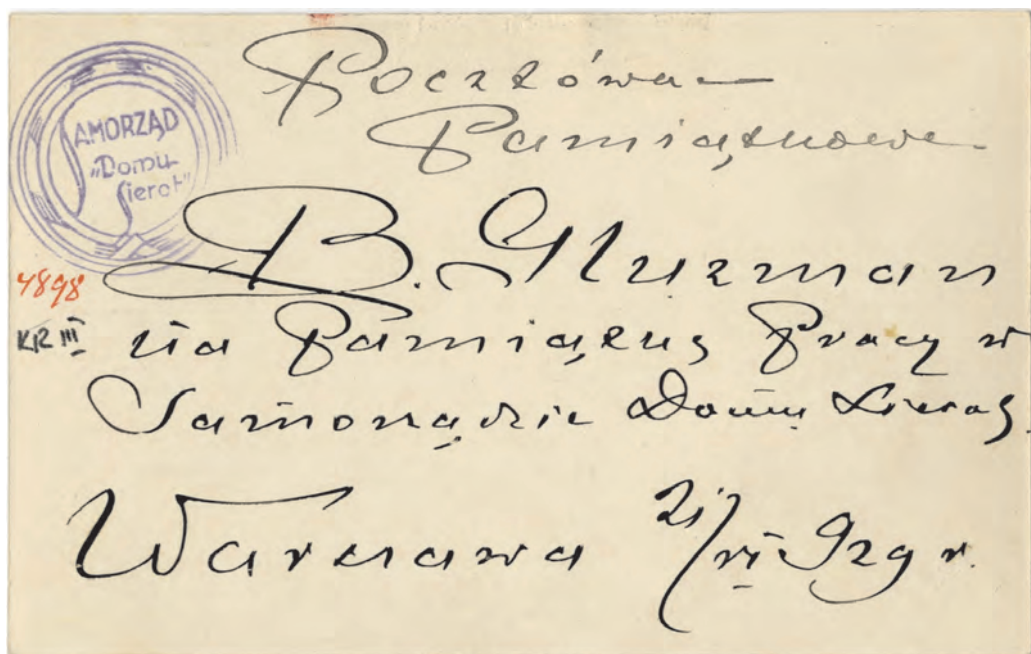
43. Członkowie samorządu Domu Sierot. Leon w środkowym rzędzie, pierwszy od prawej. 1928 r.
 43. Council members, the Home for Orphans. Leon in the middle row, first from the right, 1928



43a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w samorządzie. Warszawa 21/VI [1]928 r.”
 43a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of work at the Council. Warsaw 21/VI [1]928’



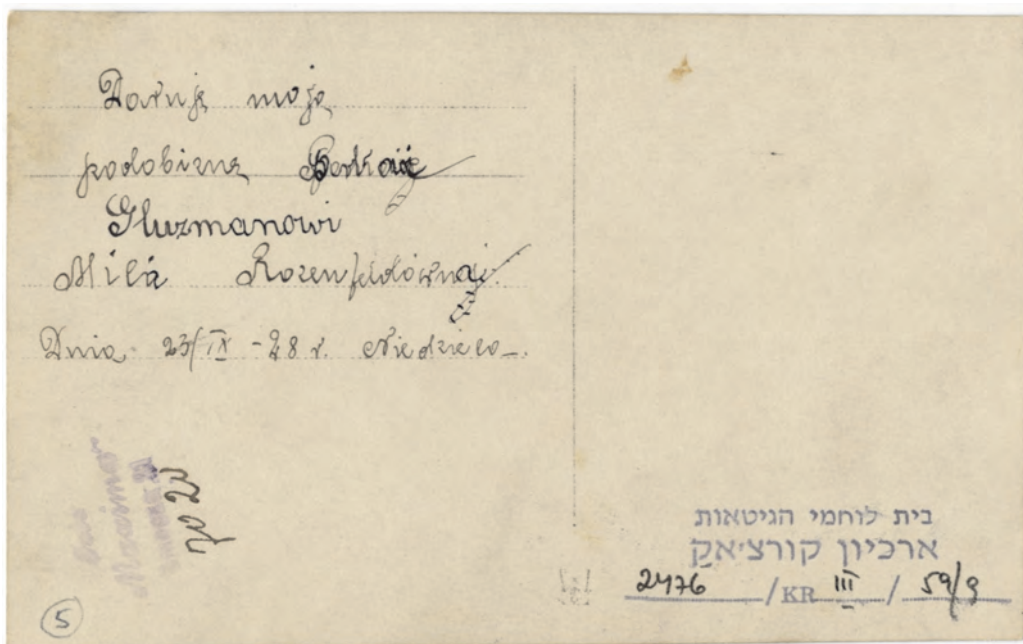
44. Członkowie samorządu Domu Sierot. Leon w środkowym rzędzie, pierwszy od prawej. 1929 r.
 44. Council members, the Home for Orphans. Leon in the middle row, first from the right, 1929



44a. Na odwrocie ręką Korczaka: „B. Gluzman na pamiątkę pracy w samorządzie Domu Sierot. Warszawa 21/VI [1]929 r.”
 44a. On the reverse Korczak writes: ‘B. Gluzman, in recognition of work at the Council, the Home for Orphans. Warsaw 21/VI [1]929’

45. Zdjęcia na pamiątkę od przyjaciół. 1928–1929.
Jedna z dziewcząt – Mila Rozenfeldówna

45. Photo as a memento from friends, 1928–1929.
One of the girls – Mila Rozenfeldówna



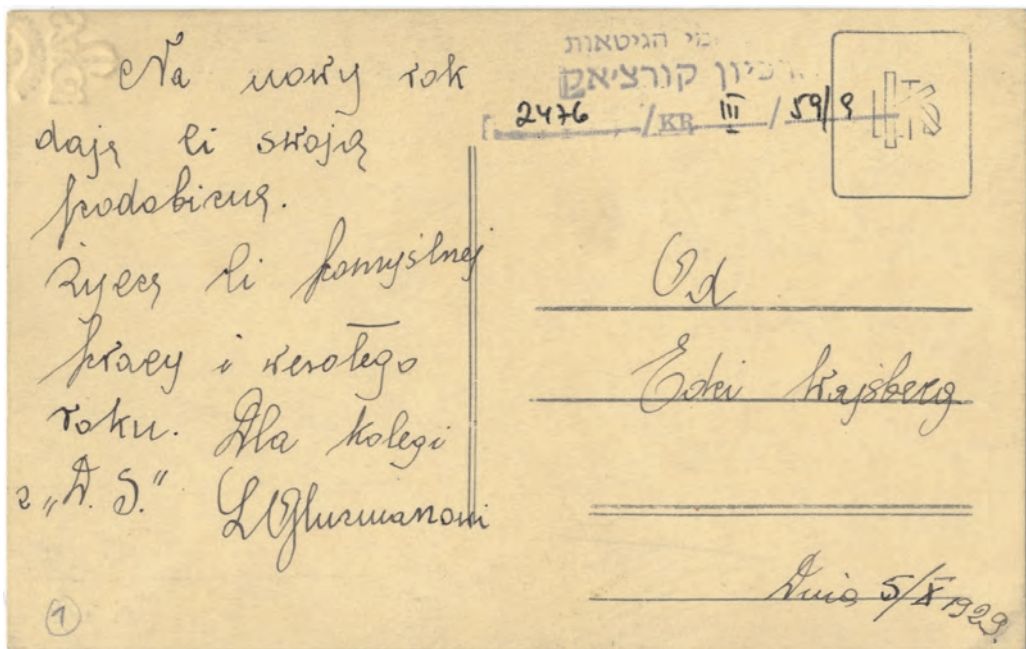
45a. Na odwrocie: „Daruje moją podobiznę Berkowi Gluzmanowi. Mila Rozenfeldówna.
Dnia 23/IX [19]28 r. Niedziela”

45a. On the reverse: ‘A photo of me for Berl Gluzman. Mila Rozenfeldówna,
23/IX [19]28, Sunday’



46. Edzia Wajsberg

46. Edzia Wajsberg

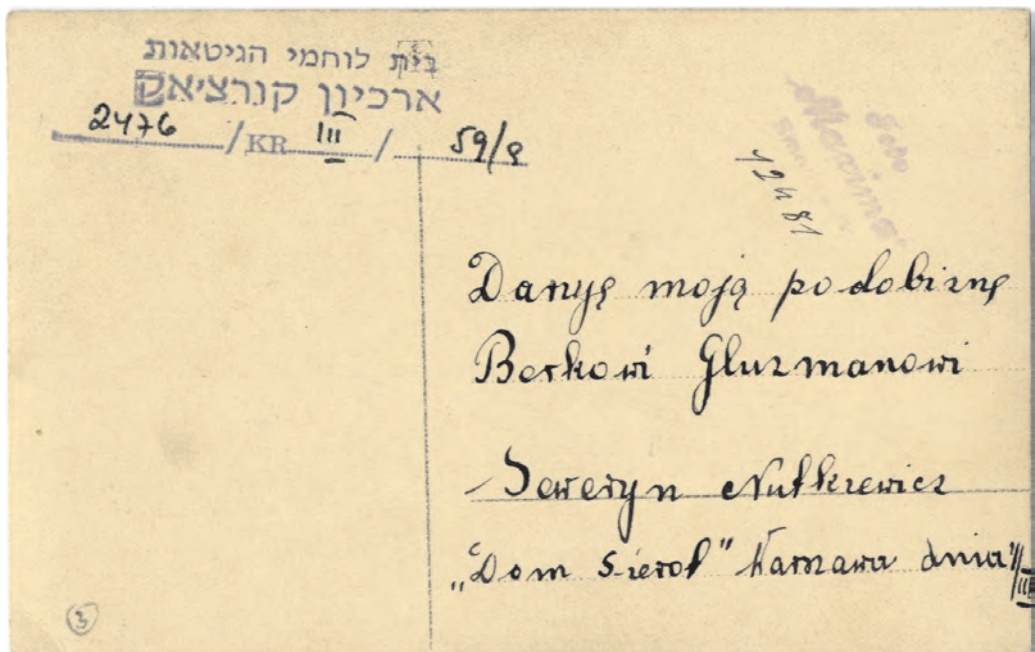


46a. Na odwrocie: „Na nowy rok daję Ci swoją podobiznę. Życzę Ci pomyślnej pracy i wesołego roku. Dla kolegi z 'D.S.'. L. Gluzmanowi. Od Edzi Wajsberg. Dnia 5/X 1929”

46a. On the reverse: 'For the New Year, I'm giving you my photo. Wishing you all the best in your work and a Happy New Year, for my friend at the Home. – L. Gluzman, from Edzia Wajsberg, 5/X 1929'

47. Seweryn Nutkiewicz

47. Seweryn Nutkiewicz



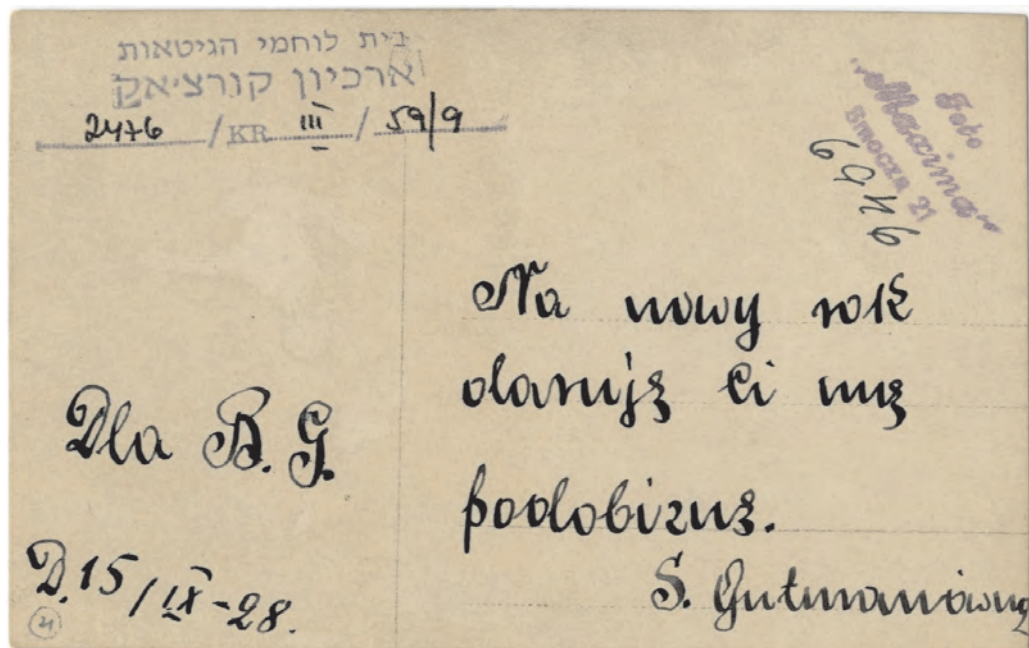
47a. Na odwrocie: „Daruje moją podobiznę Berkowi Gluzmanowi. Seweryn Nutkiewicz. 'Dom Sierot'. Warszawa dnia 1/III [rok nieczytelny]”

47a. On the reverse: 'A photo of me for Berl Gluzman, Seweryn Nutkiewicz, the Home for Orphans. Warsaw, 1/III [year unclear]'



48. S. Gutmanówna

48. S. Gutmanówna

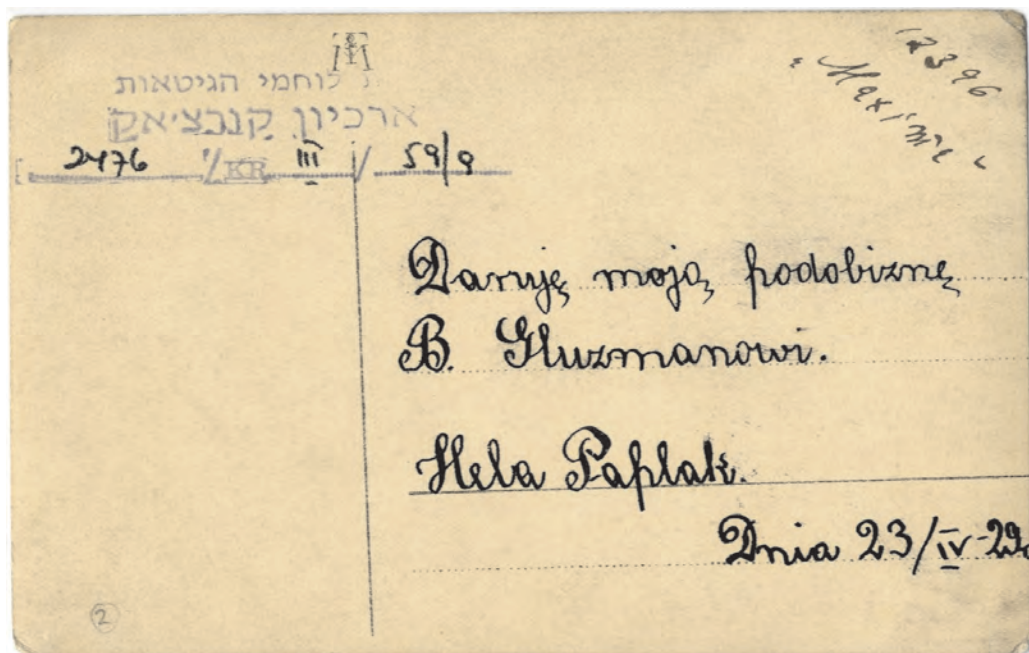


48a. Na odwrocie: „Dla B. G. D. 15/IX 28 r. Na nowy rok daruję Ci moją podobiznę. S. Gutmanówna”

48a. On the reverse: ‘For B. G. D. 15/IX 28. For the New Year, my photo. S. Gutmanówna’

49. Hela Paplak

49. Hela Paplak



49a. Na odwrocie: „Daruję moją podobiznę B. Gluzmanowi. Hela Paplak. 23/IV 29 r.”

49a. On the reverse: 'A photo of me for B. Gluzman. Hela Paplak, 23/IV-29'



50. St. Szczupak

50. St. Szczupak

Pamiętka dla Gluzmana
Od St. Szczupaka
Dnia 22/IX 1928 r. 2013e
① 2476 / KR III / 59/10

50a. Na odwrocie: „Pamiętka dla Gluzmana od St. Szczupaka. Dnia 22/IX 1928 r.”

50a. On the reverse: ‘A memento for Gluzman from St. Szczupak, 22/IX 1928’



51. Trzech przyjaciół Leona z Domu Sierot. Nazwiska i data nieznane

51. Three of Leon's friends from the Home for Orphans. Names and date unknown



52. Nauczyciel ze szkoły Leona lub bursista z Domu Sierot [?]. Nazwisko i data niezidentyfikowane

52. A teacher from Leon's school or a trainee-teacher from the Home for Orphans [?].
Name and date unknown



53. Zdjęcie legitymacyjne Leona Gluzmana, ucznia Szkoły Powszechniej nr 83 w Warszawie, ul. Grzybowska 61. Ok. 1927 r.

53. Official photo, Leon Gluzman, pupil at Public School no. 83 in Warsaw, 61 Grzybowska St., c. 1927



54. Ulica Grzybowska w Warszawie, 1915 r.

54. Grzybowska Street in Warsaw, 1915



55. Wycieczka szkolna do Kazimierza nad Wisłą. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od prawej
 55. School excursion to Kazimierz-on-Vistula. Leon in the top row, first from the right



55a. Na odwrocie: „Pamiętka z Kazimierza n/Wisłą. Rok 1928, miesiąc VI. Oddział VI-ty szkoły przy ul. Grzybowskiej 61 w Warszawie. Baszta, ruiny zamku, kościół farny. Sfotografowane koło Rynku. Nauczyciel M. Pudles starszy. B. Gluzman”

55a. On the reverse: ‘A memento from Kazimierz-on-Vistula, VI/1928, Grade 6, Public School, 61 Grzybowska St. in Warsaw. Tower, castle ruins, parish church. Photographed near the Old Town Market. Teacher: M. Pudles senior, B. Gluzman’



56. Kondukt pogrzebowy z prochami Juliusza Słowackiego (którego uczestnikiem był Leon) wyrusza z przystani przy trzecim moście w Warszawie. 1927 r.

56. Funeral procession with the ashes of Juliusz Słowacki (in which Leon took part) sets out from the port at the third bridge in Warsaw, 1927



57. Pawilon kolonii letniej „Różyczka” w Gołławku [Wawrze]

57. The 'Różyczka' Summer Camp Pavillion in Gołławek [Wawer]



58. Pawilon kolonii letniej „Różyczka” w Goławku [Wawrze]
58. The 'Różyczka' Summer Camp Pavillion in Goławek [Wawer]



59. Najmłodszy koloniści. „Różyczka” w Goławku [Wawrze]
59. The youngest kids – 'Różyczka' Summer Camp in Goławek [Wawer]



Gimnastyka

60. Gimnastyka w kolonii letniej „Różyczka” w Goławku [Wawrze]

60. PE at the 'Różyczka' Summer Camp in Goławek [Wawer]



61. Janusz Korczak z wychowankami w Goławku. 1927 r. Leon w dolnym rzędzie, pierwszy od lewej

61. Janusz Korczak with his pupils in Goławek, 1927. Leon in the front row, first from the left



1929

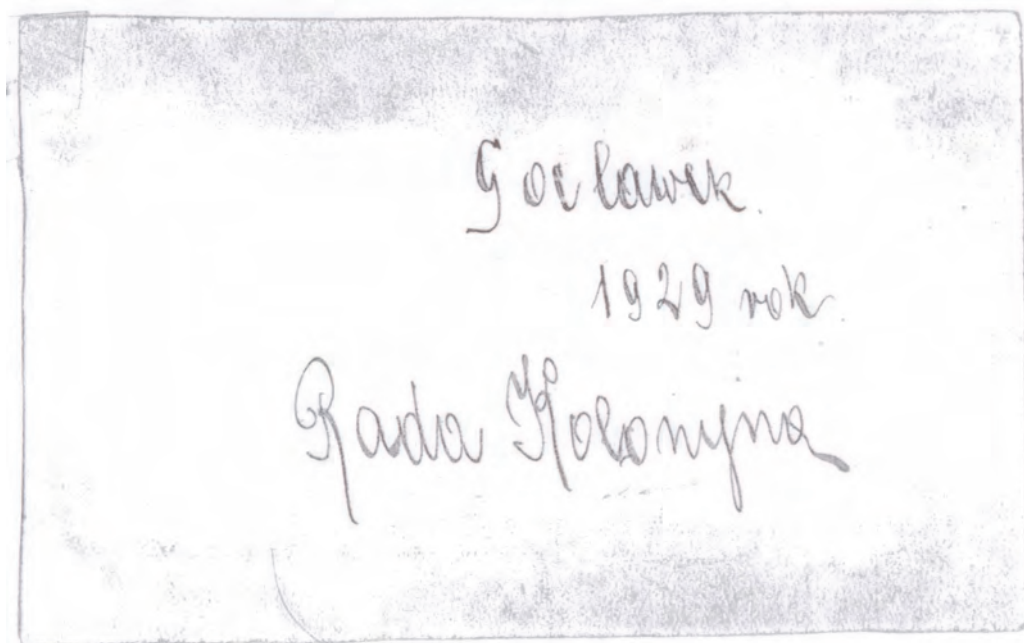
62. Członkowie Rady Kolonijnej w Goclawku. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od lewej. 1929 r.
 62. Summer Camp Council in Goclawek. Leon in the top row, first from the left, 1929



62a. Na odwrocie: „B. Gluzmanowi Członkowi Rady Kolonijnej na pamiątkę pobytu w Goclawku. Wrzesień 1929 r.”
 62a. On the reverse: ‘For B. Gluzman, Summer Camp Council member, a memento from Goclawek, September 1929’



63. Członkowie Rady Kolonijnej w Goławku. Leon w górnym rzędzie, pierwszy od lewej. 1929 r.
63. Summer Camp Council in Goławek. Leon in the top row, first from the left, 1929

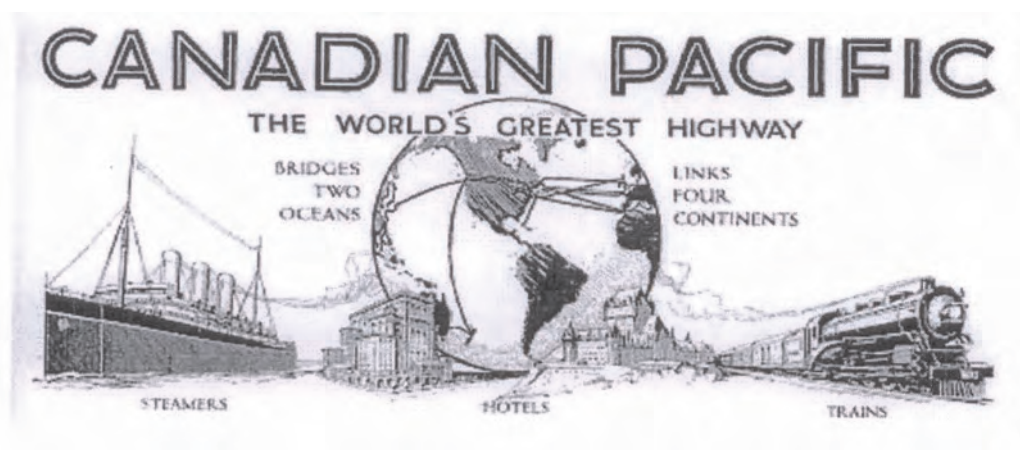


63a. Na odwrocie: „Goławek 1929 rok. Rada Kolonijna”
63a. On the reverse: ‘Goławek 1929, Summer Camp Council’



64. Janusz Korczak z zespołem muzycznym Domu Sierot

64. Janusz Korczak with the Home for Orphans Music Ensemble



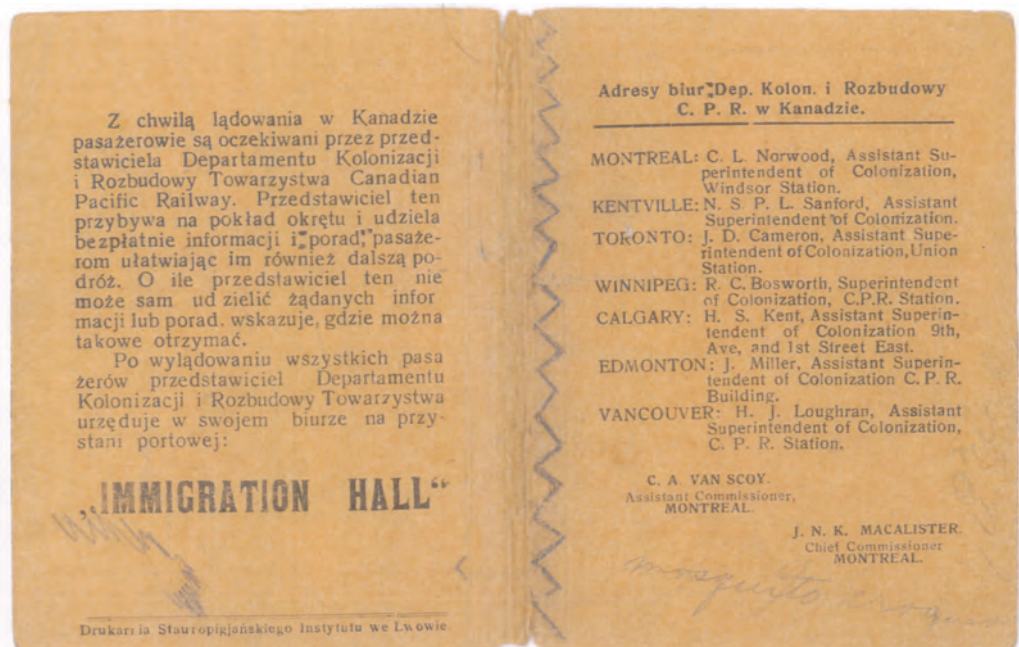
65. Plakat firmy Canadian Pacific. Lata 20. XX wieku

65. *Canadian Pacific* poster, 1920's



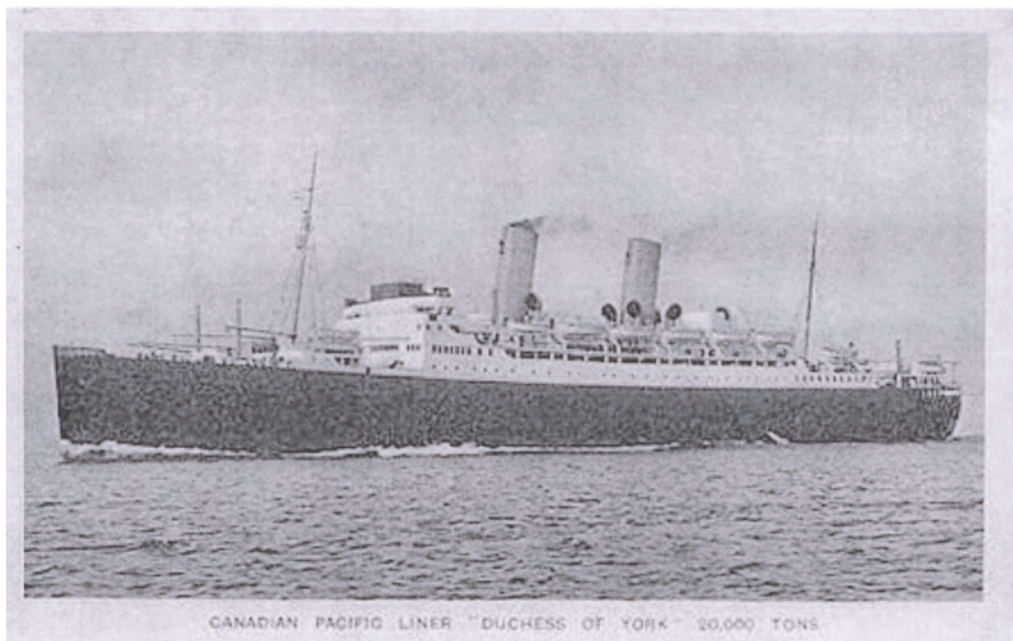
66. Słownik angielsko-polski, pierwszy „podręcznik” języka angielskiego Leona

66. English-Polish dictionary. Leon's first 'textbook' of English



66a. Tyłna okładka słownika

66a. The back cover of the dictionary



67. Statek Duchess of York, którym Leon przybył do Kanady w 1930 r.
 67. The ocean liner, *Duchess of York*, on which Leon sailed to Canada in 1930

CANADIAN GOVERNMENT RETURN													CANADIAN IMMIGRATION SERVICE																							
S. S. "Duchess of York" SAILING FROM [blank] ARRIVING AT [blank] 1930													S. S. "Duchess of York" ARRIVING AT [blank] 1930																							
FAMILY NAME	GIVEN NAME	SEX	COUNTRY AND PLACE OF BIRTH	MARRIAGE	EDUCATION	PROFESSION	IF IN CANADA BEFORE												IMMIGRATION	REMARKS	FAMILY NAME	GIVEN NAME	SEX	COUNTRY AND PLACE OF BIRTH	MARRIAGE	EDUCATION	PROFESSION	REMARKS								
							1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12											13	14	15	16	17	18	19	20
[Handwritten Name]	[Handwritten Name]	[Handwritten Sex]	[Handwritten Country]	[Handwritten Marriage]	[Handwritten Education]	[Handwritten Profession]	[Handwritten 1]	[Handwritten 2]	[Handwritten 3]	[Handwritten 4]	[Handwritten 5]	[Handwritten 6]	[Handwritten 7]	[Handwritten 8]	[Handwritten 9]	[Handwritten 10]	[Handwritten 11]	[Handwritten 12]	[Handwritten 13]	[Handwritten 14]	[Handwritten 15]	[Handwritten 16]	[Handwritten 17]	[Handwritten 18]	[Handwritten 19]	[Handwritten 20]	[Handwritten 21]	[Handwritten 22]	[Handwritten 23]	[Handwritten 24]	[Handwritten 25]	[Handwritten 26]	[Handwritten 27]	[Handwritten 28]	[Handwritten 29]	[Handwritten 30]

68. Lista pasażerów, którzy przybyli drogą morską do Kanady w 1930 r.
 68. Canada Passenger List 1930



69. Ottawa w zimie. Na placu Konfederacji – monument z lodu. Poczтівka z początku lat 30.

69. Ottawa in winter. An ice sculpture in Confederation Square. Postcard from the 1930's

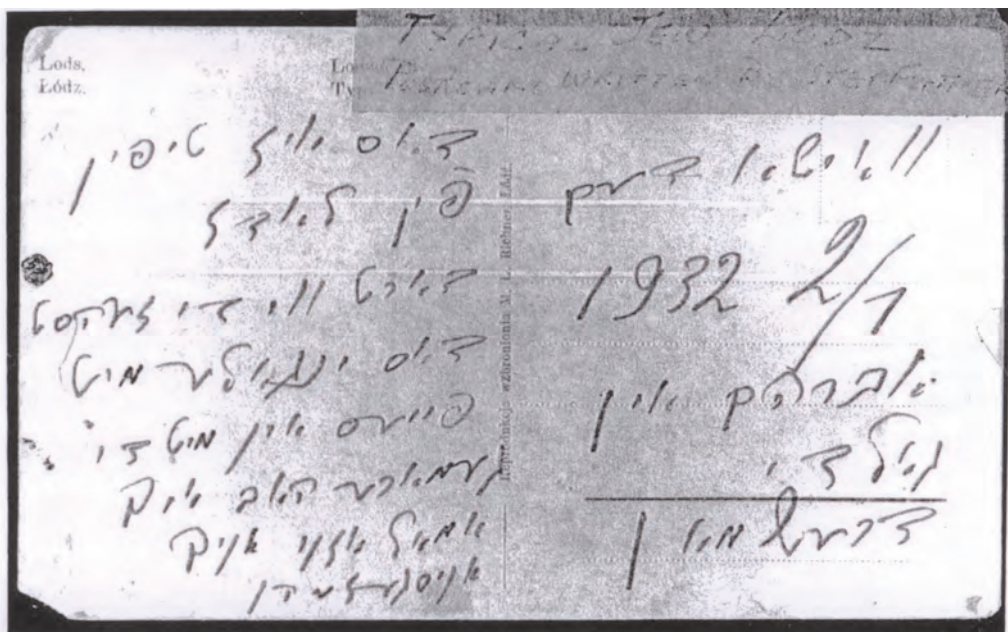


70. Wielka Depresja. Kolejka po żywność. Toronto. Lata 30.

70. The Great Depression. Food line at the Yonge St. Mission, Toronto – 1930's



71. Poczтівka od ojczyma Leona przedstawiająca żydowską Łódź, otrzymana przez Leona w 1932 r.
 71. Postcard from Leon's stepfather, showing Jewish life in Łódź, received by Leon in 1932



71a. Na odwrocie napis w jidysz: „To są typowi Żydzi z Łodzi. Ten chłopczyk z pejsami i księgą Gemary to kiedyś i ja tak wyglądałem”
 71a. On the reverse the inscription in Yiddish: “These are typical Jews from Łódź. See that boy with the side curls with the Book of Gemara – I once looked just like him”

**COMITÉ INTERNATIONAL DE LA CROIX-ROUGE**

Palais du Conseil Général

GENÈVE (Suisse)

1 CMP

32564

MC.

AJPP

DEMANDEUR — NADAWCA — ANFRAGESTELLER

Nom - Nazwisko - Name Gluzman
 Prénom - Imię - Vorname Léon
 Rue - Ulica - Strasse 477 Wellington St. Apt. 2
 Localité - Miejscowość - Ortschaft O t t a w a Ontario
 Province - Województwo - Provinz
 Pays - Kraj - Land Canada

Message à transmettre — Zlecenie — Mitteilung

(25 mots au maximum, nouvelles de caractère strictement personnel et familial) —
 (najwyżej 25 słów, wiadomości ściśle osobiste) — (nicht über 25 Worte nur persönliche
 Familiennachrichten).

72. Odpowiedź, otrzymana przez Leona z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, na pytanie o losy jego rodziny w Warszawie po rozpoczęciu drugiej wojny światowej w 1939 r.

72. The reply Leon received from the International Red Cross in regard to his family's fate in Warsaw after September 1939

DESTINATAIRE — ODBIORCA — EMPFÄNGER

Nom - Nazwisko - Name Familie Gluzman
 Prénom - Imię - Vorname Golda & Sala
 Lieu et date de naissance
 Miejsce i data urodzenia
 Geburtsort und Datum
 Fils de et de
 Imię ojca Imię matki
 Sohn des und des
 Dernière adresse connue
 Ostatni adres
 Letztbekannte Adresse
 Rue - Ulica - Strasse Nowolipki 26/26
 Localité - Miejscowość - Ortschaft W a r s z a w a
 Province - Województwo - Provinz
 Pays - Kraj - Land Deutsche Post Osten

RÉPONSE / U VERSO.
 Ecrire très lisiblement.

ODPOWIEDŹ NA ODWRÓCIE.
 Pisać czytelnie.

ANTWORT UMSEITIG.
 Bitte deutlich schreiben.

72a. Część tegoż dokumentu

72a. A part of the same document

Levine, Gluzman, Dreszman Family
 are well. Sala got married.

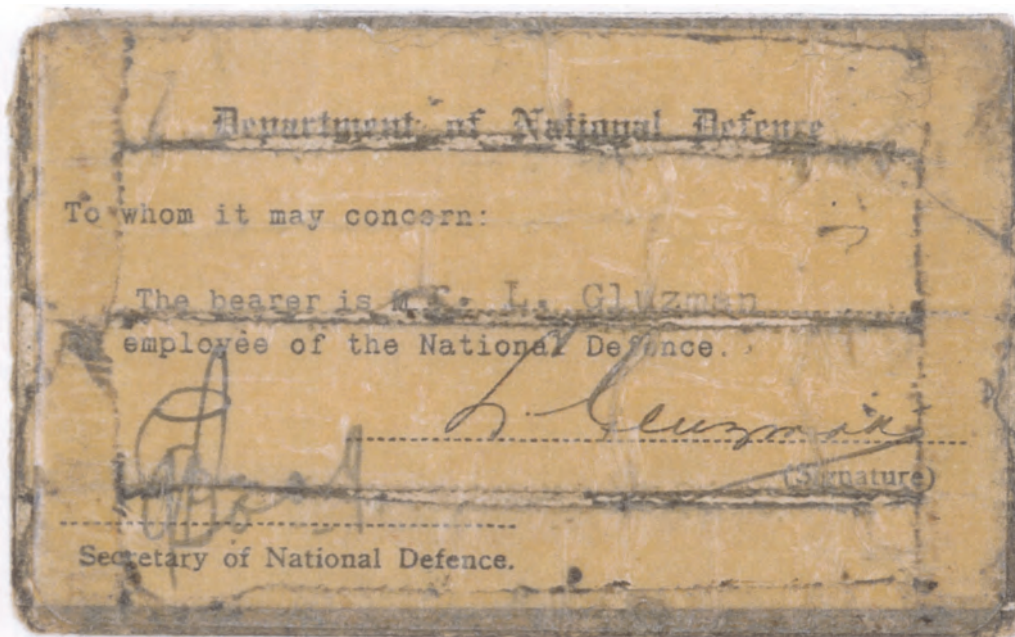
8-2-40

Prière d'écrire très lisiblement. Pisac hardz wyraznie. Bitte sehr deutlich schreiben

72b. Odpowiedź z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w języku angielskim
 72b. The reply Leon received from the International Red Cross in English

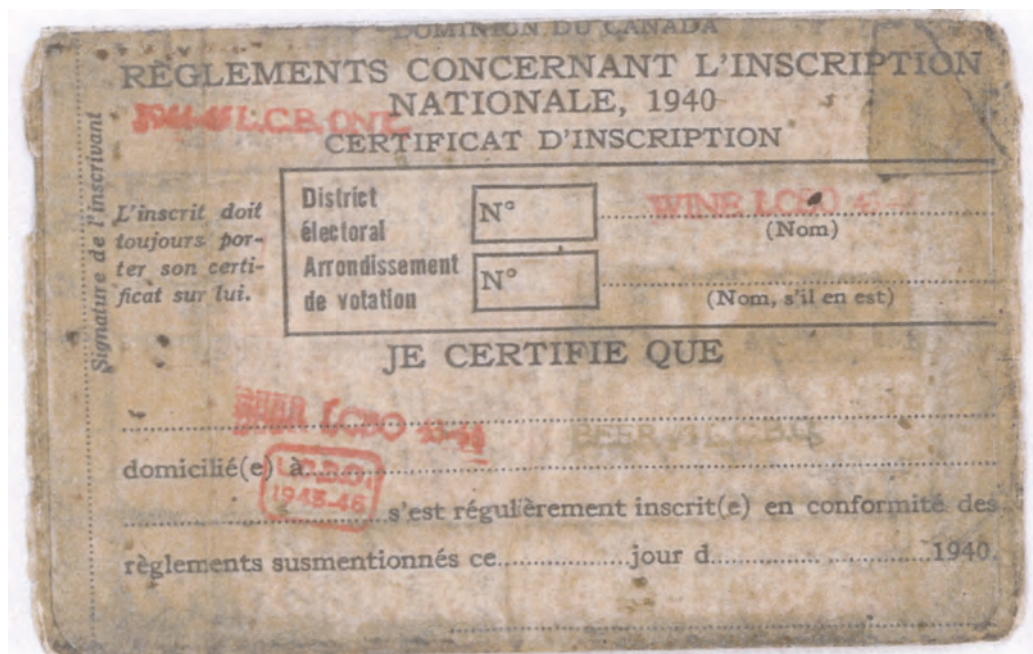
RÉPONSE	ODPOWIEDŹ	ANTWORT
Message à renvoyer au demandeur — Zlecenie dla nadawcy — Mitteilung an den Anfragesteller zurückzusenden		
(25 mots au maximum, nouvelles de caractère strictement personnel et familial) — (najwyzej 25 słów, wiadomości ściśle osobiste) — (nicht über 25 Worte, nur persönliche Familiennachrichten).		
<p>Do rodziny Levine, Gluzman, Dreszman są zdrowi. Sala się ożenił.</p> <p>Dreszman</p>		

72c. Odpowiedź z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w języku polskim
 72c. The reply Leon received from the International Red Cross in Polish



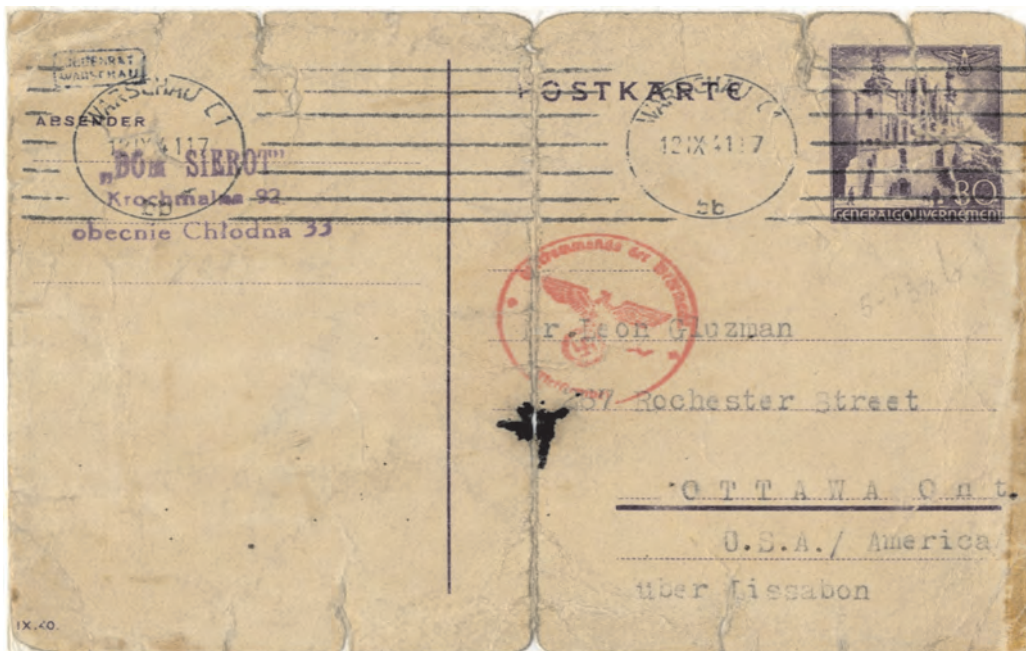
73. Dokument potwierdzający, że Leon Gluzman służy w Obronie Narodowej Kanady 1940–1946 r.

73. Document confirming that Leon Gluzman served in the Canadian Department of National Defence, 1940–1946



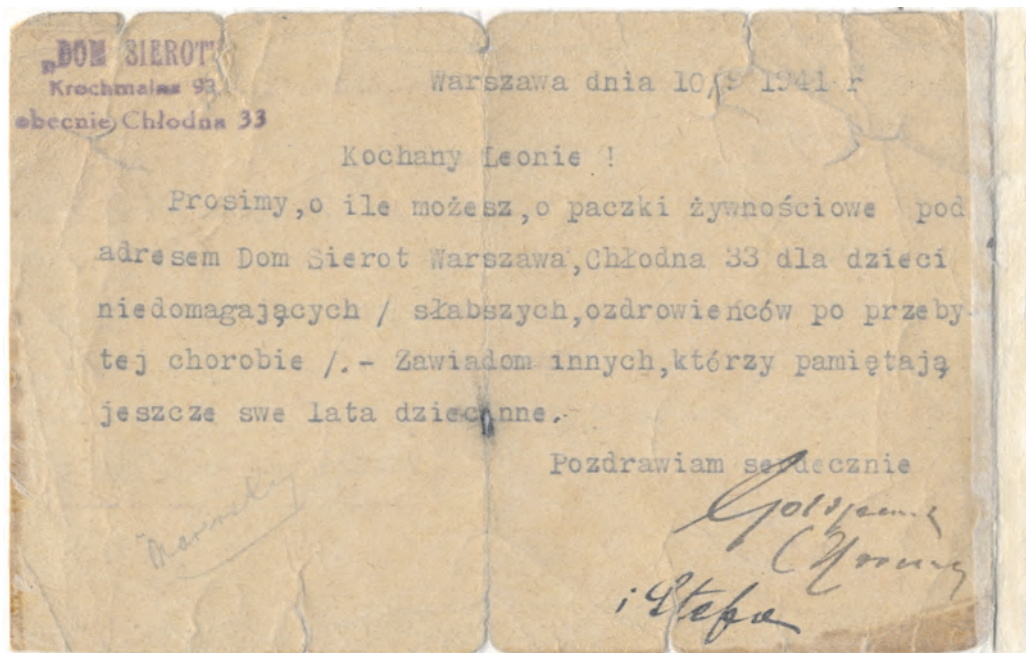
73a. Strona odwrotna tegoż dokumentu

73a. The reverse of this document



74. Pocztówka wysłana do Leona przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską z getta warszawskiego we wrześniu 1941 r.

74. Postcard sent to Leon from Janusz Korczak and Stefania Wilczyńska from the Warsaw Ghetto, September 1941



74a. Odwrotna strona tejże pocztówki

74a. The reverse of this postcard



75. Leon Gluzman przed dawnym Domem Sierot, ul. Jaktorowska 6. Warszawa 1993 r.

75. Leon Gluzman at the site of the former Home for Orphans, 6 Jaktorowska St. Warsaw, 1993



76. Leon Gluzman przy symbolicznym pomniku Janusza Korczaka i jego wychowanków na terenie hitlerowskiego obozu zagłady w Treblince. 1993 r.

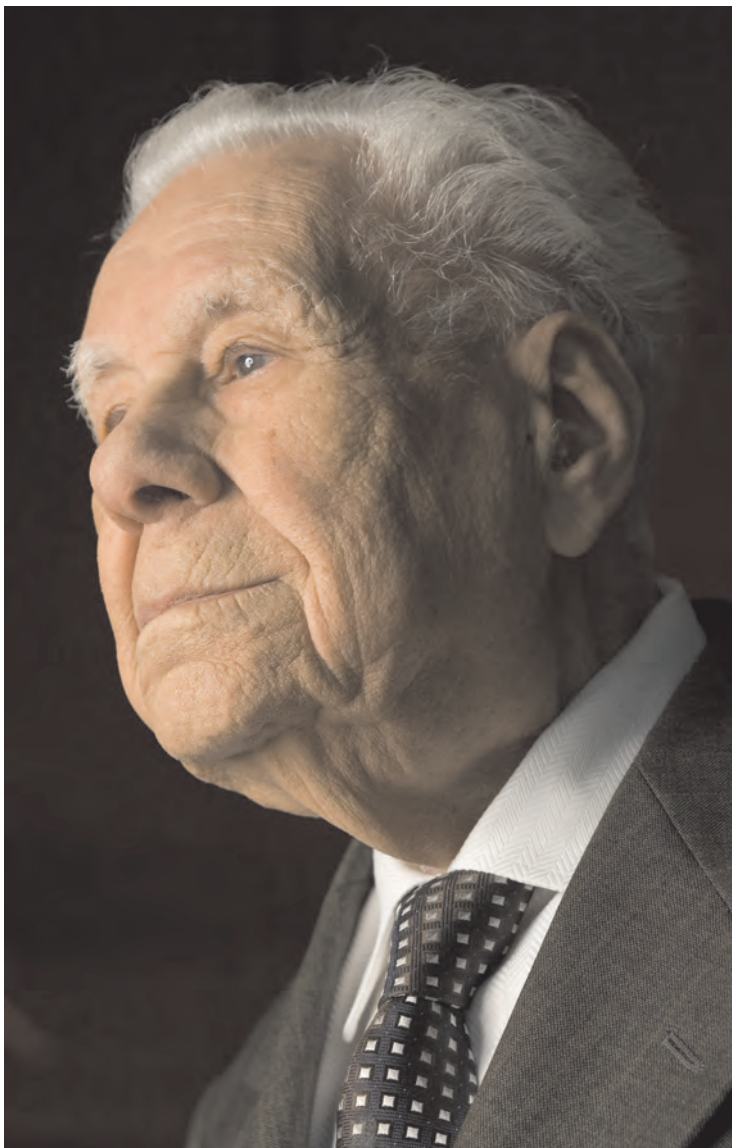
76. Leon Gluzman at the symbolic monument of Janusz Korczak and his pupils at the Treblinka Extermination Camp, 1993



77. Leon Gluzman z portretem Stefanii Wilczyńskiej. 1995 r.
77. Leon Gluzman with a portrait of Stefania Wilczyńska, 1995

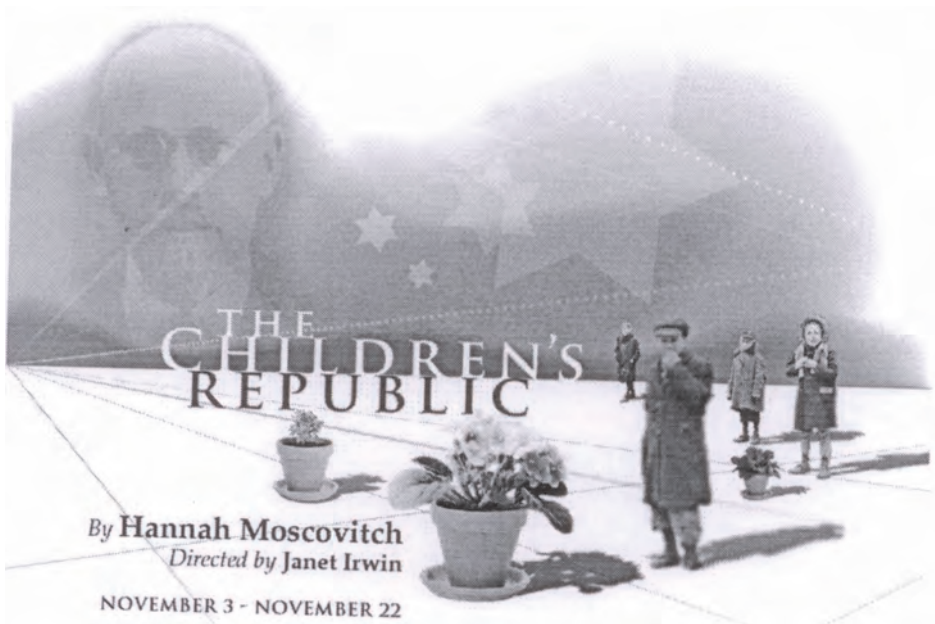


78. Leon Gluzman na tle własnego portretu z Korczakiem. 2009 r.
78. Leon Gluzman in front of a portrait of himself and Korczak, 2009



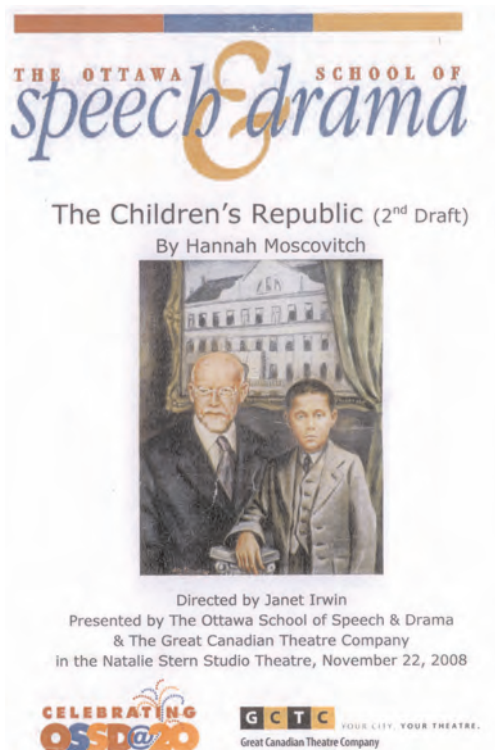
79. Leon Gluzman. 2009 r.

79. Leon Gluzman, 2009



80. Plakat do spektaklu *Dziecięca republika*. The Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009 r.

80. The poster for *The Children's Republic*, the Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009



81. Program spektaklu *Dziecięca republika*. Ottawa. Projekt. The Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009 r.

81. The programme for *The Children's Republic*, Ottawa. Draft. The Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009



82. Młodzi aktorzy Hannah Kaya i Louis Sobol w scenie ze spektaklu *Dziecięca republika*.
Ottawa 2009 r.

82. Young actors Hannah Kaya and Louis Sobol in a scene from *The Children's Republic*.
Ottawa 2009



83. Scena zbiorowa ze spektaklu *Dziecięca republika*. W roli Korczaka Paul Rainville.
Ottawa 2009 r.

83. Group scene, *The Children's Republic*. Paul Rainville in the role of Korczak. Ottawa 2009.



84. Leon Gluzman z uczestnikami spektaklu *Dziecięca republika*. Ottawa 2009 r.

84. Leon Gluzman with actors from *The Children's Republic*. Ottawa 2009



85. Plakat do spektaklu *Dziecięca republika*. Harold Green Jewish Theatre Company. Toronto 2011 r.

85. Poster for *The Children's Republic*. Harold Green Jewish Theatre Company. Toronto 2011



86–87. Leon Gluzman i Olga Medvedeva-Nathoo. Ottawa, listopad 2010 r.

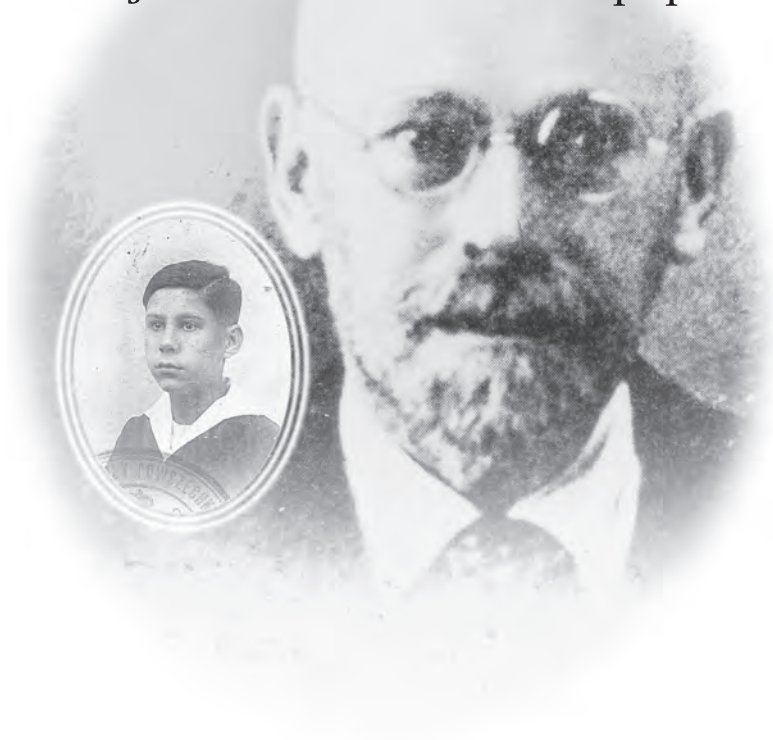
86–87. Leon Gluzman and Olga Medvedeva-Nathoo. Ottawa, November 2010



Olga Medvedeva-Nathoo

May their lot be lighter...

Of Janusz Korczak and his pupil



Contents

Illustrations	93/162
Rector's foreword	169
The living ties	171
About the Janusz Korczak Association of Canada	172
Acknowledgements	173
About Leon Gluzman	175
Introduction	177
Childhood: the first whim of fate	179
The Home for Orphans	183
Little bows of memory	191
Waking to the gong	193
Rotas	195
The honourable mentor	198
Faith	199
Jubilee Postcards of Warsaw	203
Long-term effects	204
Photographs	207
School	209
Summer camps	210
Farewell	211
An émigré's humble valise	214
Departure	217
The initial years in Canada	221
War	227
Leon Gluzman earns his stripes	232
Israel	234
In Poland again	238
<i>The Children's Republic</i>	240
Chestnuts and Acacias	243
Bibliography	245
Iconography	247
About Olga Medvedeva-Nathoo	253

*On the 100th anniversary of Janusz Korczak's
Home for Orphans*

Rector's foreword

History is an integral part of our identity, which relates in equal measure to the life of each of us, the annals of its people, nation or society. The past becomes the present and inevitably sets foot into the future – as memory, spiritual and material achievements, as a basis for understanding the resonance of an individual's fate and that of entire communities. There can be no biography without history. Equally, the day-to-day in its historical setting as well as important (magnificent though at times tragic) moments that have shaped the past, proud victories and embarrassing defeats, former symbols and myths – all of these are part of us – and come to make up our identity and the identity of society.

History therefore needs to be cultivated, maintained with loving care so that it does not become dispersed in the gushing euphoria of shopping sprees and shallow media spectacles. It is necessary thus to stand guard both in respect to preserving fundamental values that have been wrought through the ages, as well as small mementos that bear witness to those who lived before our time.

For Adam Mickiewicz University, there is no present and future without the past. A sense of History for its decision makers and its academic community as a whole is an important axiom of reference, as well as a compass point for reflection and the daily labour of educating the next generation. The past continues to bequeath unto Adam Mickiewicz University a series of values and wisdoms, without which it would be difficult to preserve the University's excellence that illumines all before it.

It is therefore with great enthusiasm and a sense of deep satisfaction that as Rector of AMU, I undertook the initiative of publish-

ing Olga Medvedeva-Nathoo's book 'May their lot be lighter. Of Janusz Korczak and his pupil.' This is a superb book, a record of putting into practice the great vision of a righteous person and renowned Polish educator, Janusz Korczak. It is a book that in a unique way has preserved for good, an important, moving and illuminating fragment of history. It is also a book about a young boy, the growth of his sense of being and the extraordinarily wise, humanistic pedagogy that supported a child's development and its rights, which Janusz Korczak set into train and realised among others, at the Home for Orphans.

The book is written in a masterful hand and its author has the unique ability to grasp the relations between the grand vision of Korczak's pedagogy and the daily routine of a young boy, and his growing sense of identity. The reproduction of postcards and photographs received by Olga Medvedeva-Nathoo from her protagonist Leon Gluzman, a pupil at the Home for Orphans, gives the reader an unforgettable opportunity to be at one with an unceasing, living history. This book also convinces us in a very obvious way, how relevant the pedagogy of Janusz Korczak is, now in the 21st century.

*Professor Bronisław Marciniak,
Rector, Adam Mickiewicz University*

The living ties

The scholarly interests of Dr Olga Medvedeva-Nathoo, a philologist in Polish Language and Literature, also embrace Polish culture and history in respect to the annals of Poles in Russia. In addition, for many years she has been researching and translating the works of Janusz Korczak. At the start of the 1990's Olga Medvedeva-Nathoo founded The Janusz Korczak Association in Russia, a concept she took with her to Canada, where she participated in establishing the Janusz Korczak Association of Canada.

For the past several years Olga Medvedeva-Nathoo has devoted herself to the subject of 'Retracing Korczak's footsteps in Canada'. She has managed to find people who were tied to Korczak before the war, among others: his pupils, correspondents with the Jewish 'Nasz Przegląd' (*Our Review*) newspaper Friday supplement 'Mały Przegląd' (*Children's Review*) and the families of sponsors who gave financial support to the Home for Orphans.

One of Korczak's pupils who was discovered, Leon Gluzman, settled in Canada in 1930 and it is he who is the main protagonist of this book. Leon's personal history for us acts as a bridge spanning the world between the wars when Korczak was active and the world we know today. The book therefore not only helps us enter the realm of Korczak and the Home for Orphans, it also links these two realities. Moreover, it helps make palpable the living ties between history and the present day, as well as underscoring the universal values of Korczak's philosophy and pedagogy, which remain so equally applicable in our time.

Olga Medvedeva-Nathoo's research continues to inspire us to seek new horizons in our work as righteous citizens, in the spirit of Janusz Korczak.

*Jerry Nussbaum, Chairman,
Janusz Korczak Association of Canada*

About the Janusz Korczak Association of Canada

The Janusz Korczak Association of Canada was established towards the end of the 1990's and registered as a charity in 2002. The aim of JKAC in Canada is to popularise the life, writings and activities of Janusz Korczak, as well as activities directed towards upholding children's rights, then putting into motion Korczak's philosophy of education and turning it into practice.

Members of the JKAC are Canadian citizens from various corners of the world and of various ages – representing a range of professions. The Association is actively working with other Korczak organisations abroad, regularly inviting to Canada guest speakers, who are specialists in the Korczak heritage as well as Korczak propagators from countries such as Poland, Israel and the USA. The JKAC publishes a Newsletter both on the Internet as well as in the traditional medium, paper. At present this Newsletter is the only English-version publication that documents the realisation of Korczak projects.

For further information, please visit: www.januszkorczak.ca

Acknowledgements

I would like to express my gratitude to the following:

David Gluzman for organising liaison with his father, Leon Gluzman and his kind permission to make use of the family archive

Marta Ciesielska, Director of the Korczak Centre for Documentation and Research, Warsaw Museum of History. It would be hard to imagine a better person for this position. A true expert of enormous erudition in this field, who does not hesitate to answer every question to the full – unfailing in every sense of the word. A great deal of this book is the result of our dialogue regarding Korczak's Home for Orphans

Batia Gilad, Head of the International Janusz Korczak Association for help in liaison with the Janusz Korczak Archive at the Ghetto Fighters' House Museum in Israel, from which a significant part of the photograph collection is made use of in this book

Anna Błaszczyk and Lina Wejgsman for their proofreading of my translation of the Russian original into Polish

Seymour Levitan for the translation of Yiddish titles into English

My husband Khadim Nathoo for his understanding and help in preparing the illustrations

Jerry Nussbaum, chairman of the Janusz Korczak Association of Canada and the Association's support for this project

Last and foremost, Professor Bronisław Marciniak, Rector, Adam Mickiewicz University in Poznań, for his generosity in making possible this book.

About Leon Gluzman

The wide range of publications by the renowned Jewish-Polish pedagogue and writer Janusz Korczak (Henryk Goldszmit, 1878–1942) amount to 20 imposing volumes of his Works.

No doubt equally impressive – if a collection were possible – would be the biographies of all those who were directly influenced by Korczak: colleagues, students, fellow workers, the ‘faithful’ and of course, all ‘his’ children. The children of the Jewish poor who passed through the doors of the Home for Orphans run by Korczak (1912–1942), as well as the Polish (non-Jewish) children from the Our Home orphanage, where he worked (1919–1935).

The Canadian businessman and philanthropist Leon Gluzman is one of the above children (1923–1930 at the Home for Orphans). His life, outlined against the background of the 20th century and its tumultuous events, testifies to the sense of freedom formed in childhood and the corresponding sense of responsibility, awareness of rights and duties, as well as the need for personal growth and continued success. These it could be said, bore great fruit in later life as an adult.

The biographical accounts are illustrated with precious archival memorabilia. Thus for the first time, the largest to date personal collection of Commemorative Postcards and photographs, is published in its entirety which Leon Gluzman received at the Home for Orphans. These documents, in Korczak’s pedagogy, have a particular significance.

Introduction

*The Home for Orphans shaped my life
and decided my fate ...*

Leon Gluzman

From the time when the Home for Orphans was opened in Warsaw under the management of Janusz Korczak, later famous throughout the world, almost a hundred years have passed. From the time the Home for Orphans' last heartbeat – when Korczak together with his fellow workers and children perished in the Nazi Treblinka extermination camp – almost seventy have passed. The Home for Orphans though, is still a history that lives.

I was trying to make contact with Leon Gluzman, one of Korczak's children in the middle 1920s, for a long time, stubbornly hoping I would succeed. I wanted a personal account of Korczak, an account from a living witness. The passing of time was not my ally.

Finally, thanks to Leon's son David, a meeting took place in November 2010 in Ottawa.

I have to admit that in my discussion with Leon Gluzman I didn't manage to gain everything that I dreamt of. Questions that were of greatest interest to me concerning the fine detail of life at the Home for Orphans repeatedly struck a wall, one of a failing memory of someone over 90 years of age. Memory would play games of hide and seek – sometimes hiding facts in its dark corners, sometimes bringing them into shining rays of sunlight. At the same time, with unabiding curiosity, Leon would shower me with questions such as: what is my interest in Korczak, how long have I been researching his legacy, what is happening at the Home for Orphans now? This 'mutual' form of interview meant that the amount

of time arranged by his son David for me suddenly shrunk significantly. In this situation I had to focus foremost on researching the materials from the Gluzman family archive, which was kindly made available. I also made use of materials from other sources so as to piece together as reliably as possible the long life of Leon Gluzman, whose direction was determined by Janusz Korczak.

Leon constantly repeats: 'The Home for Orphans shaped my life and decided my fate...'

Childhood: the first whim of fate

And on the morrow, father took his last breath...

Leon Gluzman

The date of birth and name given by parents, for most people remain unchangeable facts of their biography. Not for Leon Gluzman, however, who arrived on God's earth 'at the wrong time' and like many others that found themselves in the tumult of historical events, was forced to move from one sphere of culture, language and geography to another, to end up finally in a foreign land.

It would be simplest to write that he was born in 1914 in Warsaw – but this is not necessarily so. Apart from 1914, Leon's birth date in various sources is given as 1917. One reason could be the indecipherable birth certificate or the fact that there wasn't one that survived. It may have been mislaid by his parents who no doubt had many other matters on their mind during WWI. Checking the one available official document – Canadian Immigration List – I was able to find, Leon's birth date is given as around 1914, which no doubt testifies to the fact that Leon did not have a document with him at the time to confirm this or any other date. The date recorded was done so on the basis of an oral declaration by Leon. Accordingly, a young lad having finished 16 years gained more opportunities of finding work. Thus 1914 (instead of 1917, which Leon used later on) was accepted officially as true, and that's how it remained. For all time Leon became a little older. After all, it could be argued this reflected the truth of the matter – he in fact started his passage in life as an adult earlier than many of his peers.

On the above mentioned list of migrants his full name appears – Gluzman, Lejb Beer. In the Orphanage he was called Berl. In Can-

ada, however, from time immemorial, he's been known as Leon. Apparently, on someone's advice he dropped the 'exotic' element of his first names. Leon, (Lejb in Hebrew) remained Leon,¹ which no doubt better fits Gluzman and is easier to accept, when it comes to the Canadian ear. This new name was also accepted by Korczak who was accustomed to the fact that his children, when leaving Poland, changed their names in accord with their new environment (those in Palestine often translated theirs into Hebrew). Thus the only existing postcard sent to Berl in Canada by Korczak and his assistant Stefania Wilczyńska was addressed to *Leon* Gluzman.

I am also assuming that Leon's parents, Abram and Golda Gluzman were about 25 years old in 1917 when their son came to this world.

Were they born and bred in Warsaw or did they migrate to the capital from a town in the provinces in search of work? Leon does not know – only remembers that father was a street merchant. It is not known whether his mother worked or where. There is no doubt, however, as young parents they were among the suffering poor. During WWI, whose heavy burden was carried by all the participating nations, Jews from former Polish territories were mobilised to the armies of their respective subjugators – Russia, Prussia and Austria–Hungary. Alongside others they equally risked their life in battle but also suffered on account of their ethnic origin, often humiliated by their fellow countrymen-in-arms. Those who stayed and didn't join the war were suspected of desertion, spying, betrayal of their country and anti-Polish sentiments. At the same time, for the so called security of the state, settled Jews were removed as far as possible from lands taken by the enemy – to the peripheries of the Russian empire.

It can only be conjectured whether the young Gluzman family (Leon had an older sister Sara known as Sala) remained in Warsaw during WWI. If so, Leon was born on 18 March 1917, in the Polish capital occupied by the German army. The Polish Kingdom was gone and the 2nd Republic yet to be.

¹ Yiddish for Lejb, the Hebrew Arie corresponds to Lion. The double name of Arie-Lejb is also quite common.

In November 1918 the independent Polish state came into being, welcomed with enormous enthusiasm. Life though in Poland did not as a result become easier. The reborn state stood in the face of having to rebuild cities, towns and the countryside destroyed by the partitions and the recent war, not to mention defend its own borders where battles still continued. Huge problems in the new state's economy meant that there was not enough work for everyone. Those in need of support continued to grow in numbers. Soldiers now demobbed, prisoners of war, refugees and those repatriates or those moved to other territories, constituted a vast army of the needy.

The Gluzman family were not able to adjust to the new circumstances of a Poland re-emerging in the face of massive structural and social change. They saw the solution in the possibility of leaving Poland – even as far as Canada, where it was said it would be possible to create a suitable life for their family. During this period of political and economic uncertainty many Poles as well as Polish Jews dreamt of migrating. The Gluzman family had a real chance, for Leon's mother had a brother who had migrated several years before WWI to Canada and settled in Ottawa. He could thus help in arranging the necessary approval for Leon's family to migrate – and therefore there was new hope for a better future. They decided that at first Leon and his father would emigrate to Canada and after some time, mother and daughter.

The dream, however, was not allowed to come true. Leon recounts: 'I clearly remember that on Friday, the day before our departure, I was with my father at evening prayers in the synagogue and that on the morrow, father took his last breath'.

Death struck suddenly and was a big shock for the entire family. After all these years, Leon cannot recall that his father was ever ill. Leon's father was only about thirty. Whether his illness by stealth had weakened his constitution through all those years or whether he hadn't been able to withstand the strain of separation from his beloved wife and daughter, is not clear. The cause of death remained unexplained.

Abram Gluzman died in 1923 – Leon does not remember the exact date. His children in turn cannot help in establishing such facts and dates. This is par the course for children of immigrants

who grow up, separated from their native roots – not knowing their grandparents and wider family. Neither is there today in Poland anyone that can be asked, for WWII and the Holocaust have taken that opportunity away.

Golda Gluzman was now left without a means to fend for her family. She was advised by others wishing her well to contact the Home for Orphans, already functioning for a decade on 92 Krochmalna, where orphans, single-parent children and those from the poorest families were taken in.

Stella Eliasberg, wife of one of the founders of the Home for Orphans, Dr Izaak Eliasberg, was an active participant of the 'Help the Orphans' Association and writes in her memoirs:

Checking the applications, visiting the attics and basements inhabited by Jewish families we saw their absolute poverty, often helplessness. Exhausted to the extreme by hunger and work, a widow could not cope with the burden of ten of a horde of children. In the most tragic circumstances, one or two children would qualify for the Home for Orphans – often though they had to wait for their turn up to several months, sometimes a year or more...

The case of the Gluzman family was no different.

The Home for Orphans

That orphanage was not at all similar to the appalling shelters that are usually presented in books or films.

Leon Gluzman

Who did Golda Gluzman contact at the Home for Orphans? Directly with Korczak, probably not – that was not the custom. Moreover, Korczak had numerous responsibilities, maybe in fact, many more in 1923. Also Korczak published a great deal – and in 1923 after *King Matt the First*, the second part: *King Matt on a Deserted Island*. Korczak among other activities wrote articles for pedagogic periodicals, conducted lectures and gave talks. He would regularly visit Our Home, the Polish children's shelter in Pruszków, Warsaw. He also organised a boarding house, initially so as to provide former pupils further education. This was gradually formed into specific courses of theory and practice in preparing them as future educators for work in orphanages. Korczak then developed a branch of the Home for Orphans in Gocławek (in fact Wawer) near Warsaw. In a word, Korczak was engrossed in many various matters. Possibly Golda Gluzman contacted for help the head teacher, Stefania Wilczyńska, but most likely one of the members of the 'Help the Orphans' Association.

Leon, who was accepted into the Home for Orphans, recalls after many years: 'God helped'.

Six-year old Leon moved into 92 Krochmalna Street, while his mother and sister remained in a suffocating 'dog box' on Ostrowska. It is interesting to note that after more than 80 years it was with great difficulty that he managed to recall the name of the street where his family lived, whereas the Home for Orphans

Krochmalna address came immediately. It would appear this is something he shall never forget. The years from June 1923 to March 1930 spent under the warm wings of Korczak and Wilczyńska were engraved for good into the boy's memory.

Leon recounts: 'That orphanage was not at all similar to the appalling shelters that are usually presented in books or films. That was a Home in the truest sense of the word. We were looked after like children in a family. In the evening, Korczak and Wilczyńska would come to the dormitory. When the children were going to bed they had a warm word for each on saying goodnight – freeing them of all the day's cares – just as in a family'.

Korczak wrote:

One person in the evening puts the children to bed and in the morning wakes them

and it would seem, he was surprised by the inexhaustible helpings of patience on his part and Stefania. All the same, later both admitted as the years passed, as problems mounted in the running of the Home for Orphans – that their enthusiasm waned. Tiredness, both physical and psychological took its toll – not to mention the fact that they grew older and became lonely, although they were always surrounded by children. In 1926, 14 years after the Home's foundation, uncompromising young boarders noted:

It is already noticeable that Stefa won't sit and talk at a child's bedside at night. She has absolutely no time for that now.

Leon, a grateful child, saw everything in a more generous light. What was it like in reality? The way a person remembered it. Leon recounts: 'I remember Dr Goldszmit (that's how we called Korczak) at that time in a white doctor's coat.² He was of medium height (though then appeared tall to me), bald, with a reddish beard and piercing blue eyes. He always wore glasses, always a cigarette in his mouth. He lived like a hermit. I remember well his attic, filled with books, a massive desk, which he inherited from his father and an iron bed. I remember that attic well for I spent many hours there'.

² Here, Leon's memory is playing tricks. In fact, Korczak at the Home for Orphans would often wear a coat, though according to other recollections, not a white doctor's one, but a coloured one – grey or greenish-blue.

How did Leon end up in Korczak's room? Did he first ask to meet in some important matter? At the Home for Orphans there was a custom that children would place their letter containing various requests in a special box.

This is how Korczak explained this form of education:

The educator who has recognised the advantage of written communication with children quickly sees the need for a post box. [...] In the evening you take a handful of letters [...] and so, undisturbed you carefully read, consider what you might have overlooked for lack of time or sufficient thought [...] In my opinion, a post box does not hinder but in fact eases oral communicating with children. I choose children with whom a longer talk, private, warm or serious – is needed. I choose a time that is convenient for me and the child.

Or maybe Leon snared Korczak in the corridor or simply knocked at his door without being invited? What is known for sure is that he most often would run to Korczak after seeing his mother and sister – on Saturday, children, if they wished and it was possible, would spend time with their family. These visits did not fill Leon with joy. Rather, quite the opposite. The dire circumstances, in which his mother and sister found themselves, would fill him with deep lasting sadness – and this is what he needed to relate to Dr Goldszmit.

Leon continues: 'In all my stay at the Korczak Home, The Doctor would help me with my problems. He would listen, didn't interrupt, understood me as if he was with me in all my difficulties – allowing me to talk my problems out, about everything that was burning a hole in my heart. There was never a moment when he didn't help me see a ray of light. At the end of our talk usually I would receive a chocolate coated biscuit. He knew that was my favourite and would always have it ready for me'.

And that was the point – every child was certain that everything that Korczak does, he does specially for them. And this was decisive in Korczak, the Home for Orphans Director, becoming *father* to all the orphans. Korczak himself understood his role in a similar vein. He saw the Home for Orphans as

one large family where I am the father with all his imperfections; never has enough time, always irritated by something, picking faults, never knows anything, is very severe but at times is very kind, very wise and knows many fairy

stories that he doesn't necessarily wish to tell. Stefania – the mother, is good, keeps secrets, though has her favourites but is also unfair, grumbling all day [...].

Leon confirms the above: 'Korczak personified the figure of father and as often the case in so called normal families, he would vanish then again appear – usually in the evening'.

This is understandable – for we know that apart from his work at the Home for Orphans, he had many other responsibilities. Nonetheless, the children adored him. They would say that every one of them had his photo, lovingly put away among their personal things. Leon recalled that when he was there, Korczak would be in a suit and tie in the photo.

Where did the children get these photos from? Did they beg these from Stefania? Or maybe Korczak himself, like a *true* father, made sure that each child received one as a memento?

After many years Leon finds a means to remember Korczak in a rather original way. He commissions a double portrait at a renowned Canadian artist, Eli Benzaquen, of Korczak and himself with a sun-drenched Home in the background. This 'family' portrait has hung for many years in Leon's office, behind his desk – and is still there.

To this very day Leon considers life at the Home for Orphans was great: 'I had the good fortune to be Korczak's son'.

Wilczyńska, like a true mother, spent entire days with the children. Leon recalls: 'I knew Stefania better – she was the one with us from 6 am till late evening. She was the one who cared for us every day. It never even occurred to anyone that it could be otherwise'.

In answer to my question how to best characterise Korczak, Leon answers without hesitation: 'Korczak liked to joke'. It is true that Korczak knew how to amuse the children. One example (though not related directly to Gluzman) of Korczak's harlequin antics, as remembered by Krystyna Endelman³ from her mother (Halina Górska 1898–1942):

³ Halina Górska – author of the fairytale *Prince Gotfried, knight of the Christmas Star* (1930); executed by the Nazis in Lwow, Piaski Łyczakowskie in June 1942. Her daughter, Krystyna Endelman, lives in Vancouver, Canada.

I was standing with Korczak in the games room and we were in animated conversation. A small boy was trying to get our attention. It was clear that he wished to ask Korczak something, a matter that was very important for him but couldn't muster the courage. Finally, he could no longer resist and exclaimed: *Doctor, how is it that you don't have any hair on your head but on your beard?* Korczak answered with lightening speed: *They have moved.* The boy left, greatly surprised – no doubt mulling over The Doctor's words for a long time.

That little boy could have easily been small Berl, our Leon...

Leon liked to repeat the anecdote about collecting children's milk teeth, as portrayed by Andrzej Wajda's film *Korczak*, which as it happens, Leon saw and affirms that Wajda showed life at the Home for Orphans with great accuracy – though at the same time, adds enigmatically: 'to re-create the atmosphere at the Home for Orphans is beyond any film'.

Leon continues with the anecdote: 'Korczak would carefully remove the children's milk teeth, collect them and build a castle out of them'.

Ida Merżan, a student-boarder from 1927 and later a teacher at the Home for Orphans, provides more detail:

The Doctor would buy milk teeth from the children. The fee was set – 50 groszy for a tooth. It was a constant mystery what purpose The Doctor had and where he keeps them. There were rumours that a house was to be built out of them, one of a size that only a child could enter, never an adult. After several years I mustered the courage to ask directly what purpose these teeth served. He answered in all seriousness: *I make a powder for bricks so as to strengthen them.* At first I believed him, though a sudden gleam in his eye made me realise that again, he's joking – and I shouted: *The Doctor is pulling my leg. Last year I would have believed it without reservation but not now.* He sized me up carefully and suddenly throwing his head back he began to laugh and did so for a long time, merrily and heartily. He almost choked and continued to repeat: *But last year you would have believed it – that's really funny!* I never saw him laughing so heartily again.

I remember this really beautiful scene. The Doctor visited us at a summer camp. You could already see him in the distance and already all four huts spill out kids holding a matchbox (that was all the rage) and inside, teeth. They would jump all over The Doctor and he would earnestly examine the product – often chide that its damaged, fake, meaning it's worth less and is not outright the property of the gap-toothed donor. He then would personally check where the tooth might be missing, not believing etc. Now I think that he sim-

ply wished that the children have some money. He didn't wish to give it 'for free' – so he would buy their only property – a milk tooth.

The house that in Leon's version grew to the size of a castle did not end up being built. But the story, like many others, is an excellent portrayal of the fantastic relations Korczak had with the children.

In our conversation Leon recalled how every child at the Home for Orphans had its own organisational number to mark their personal belongings. This number was used also to give various types of messages. The children of the Home for Orphans, now long adults, remembered their numbers for many years. Korczak too, as a citizen of equal rights, also had his own number.

A copy of *King Matt the First* with a dedication to Wilczyńska has survived: 'Stefania, boy no. 51 doesn't have a skin fungus – has lost his ID in Bum-Drum's kingdom – asks for a rota picking up papers – he's clean (may God watch over him). Warsaw resident, Goldszmit, 25/X [1]922'.

This was using both a playful affection by children for their numbers and a necessary organisational routine. Otherwise several carers (apart from Korczak and Wilczyńska there were usually 8–10 staff involved in looking after the children as well as at times more than a dozen live-in trainee teachers) would not have been able to cope with more than a hundred children as far as the varied daily demands of the Home for Orphans were concerned.

'Sometimes Korczak', Leon continues, 'would play with us, often telling various tales'. He repeats: 'He wasn't all that strict – rather really merry!'

That is how the little boy remembered his 'father' and teacher. It is not often that orphans have such warm memories.

Organisational matters, as mentioned previously, were the domain of Stefania Wilczyńska. Leon sees in Korczak and Wilczyńska two, entirely different personalities – two 'poles' that could not exist without one another. The harlequin antics of The Doctor were the opposite of Stefania's serious demeanour. They thus came to form a perfectly matched and complementary tandem. Further, Wilczyńska helped to implement the ideas that arose in Korczak's imagination. 'It was Stefa (that's how Leon refers to her now) that

organised the life of the Home for Orphans in accord with Korczak's rules. His idealism and devotion to children's welfare, his concept of the Home for Orphans as a children's republic, inspired everyone that worked there', he emphasised. Leon then returns to his favourite theme: 'Our life was normal – we had good living conditions so as to develop intellectually and physically. Korczak's ideas were well ahead of their time. Based on his vast knowledge of medicine and pedagogy as well as the society we lived in, he created an exemplary model of teaching and raising children. The little ones together with the adults took part in the management of the Home for Orphans. We had our own parliament (Sejm), court and paper, which was a true chronicle of life at the Home. The children took part in resolving many problems. Every day was a picture of organisation and the tasks were divided between all. The children themselves were responsible for cleanliness, helped in the kitchen with the meals, in the library, looked after those that were ill and helped the younger children in completing their homework. Usually we rose at six in the morning or half past six. We had a timetable of tasks for the whole day. After returning from school we did our homework and then amused ourselves in various games'.

In 1921 Korczak explained the system of rules:

The punishment meted out by the Court of Peers, clauses of our codex, do not include corporal punishment, do not lock anyone in dark cells, do not deprive anyone of food or the opportunity to play. The clauses of our codex of house rules are only meant to be a warning and a reminder. They say – *You did something wrong, very wrong. Try and do better.* If someone breaks the rules, it is best to forgive him.

And this is how he summed this matter up:

The Court can become the nucleus of granting children equal rights, introduces this into the constitution and ensures – a declaration of equal rights for children. A child has the right to be treated seriously, to be treated with justice. Up to now, all this was dependent on the good will and good or bad mood of the carer concerned. A child did not have the right of protest. It is high time to end the practice of despotism towards children.

A few years ago, when the play *The Children's Republic* was being prepared in Ottawa about the Home, Leon met with the actors, adults and children. At one of the meetings he was asked 'Were you

ever called before the Court for breaking the house rules?' Leon instantly replied 'No, I was a well behaved boy'. Certainly there is no reason to doubt this, as at the Home, 'well behaved' equated with being responsible.

We do not know whether Leon ever had the opportunity to read Korczak's work on pedagogy. Nonetheless, he experienced The Doctor's ideas in this regard first-hand.

Korczak would repeat these principles like a mantra:

Let us help children so that each can become what he is able to become.

Do not pressure children into activity – rather, let their activity take the pressure off them.

Do not tell children to think – rather, create an environment to think.

Do not simply demand of children but reason your demand simply.

Allow children to ask, to develop their curiosity and they will be curious to develop themselves.

Little bows of memory

The Home for Orphans was an education in itself...

Leon Gluzman

In Korczak's orphanage, innovatory techniques of education and raising children were applied. One such was the use and presentation of Commemorative Postcards.

For the pupils they were a stimulus for self-development and training the will, as well as a testimony of recognition for their work and related effort. On the other hand, for the education staff the process of children 'making the journey' to the moment when they received these postcards was a splendid opportunity to observe the individual and social behaviour of each child, as well as their changes in personal growth.

The Commemorative Postcards were also particular memory milestones – for the future. The custom of presenting these postcards was introduced at the very beginning of the 1920s, not long before Korczak's Home became Leon's Home.⁴

How were the Korczak ideas put into practice? The idea proposed by Korczak was given to discussion and then affirmed by the Home's Sejm. Engaged into the legislative process, the children became familiar with the main aspects of the law, learnt to reason and respect it. This was one of the educational forms for children so as to develop a sense of belonging to the society they lived in. It is startling how deeply and comprehensively the work was thought

⁴ In 1920, in the last part of *How to Love a Child – The Home for Orphans*, Korczak writes of the temporary statute, among others relating to these cards, yet to be affirmed by the Sejm of this Home.

through in every sphere of life for this small community. Here are some regulations concerning the postcards:

§ 3. The reverse of the postcard reads:

'Resolution of the Sejm, dated ... (name) was awarded a Commemorative Postcard for...' The date of awarding the Postcard can be considered as a special day, added to the calendar [of the Home].

§ 4. The child applying for a Postcard should submit an application on a fresh sheet of paper on which in careful and legible handwriting the respective deeds and facts are listed, which the child concerned, wishes to have remembered. Deeds may both be good and bad, as well as beneficial and harmful. They may be equally praiseworthy or worthy of condemnation. The Postcard maybe a pleasant or unpleasant memento, an encouragement or warning.

§ 5. If the Sejm wishes to strongly underscore a particular fact, it shall add it to the calendar of victories and defeats, a noteworthy effort or negligence, proof of a strong or weak will.

§ 7. The subject of the Commemorative Postcard should be in accord with the purpose of its presentation

At the Home the word was wrought into deed but did not become dogma. In practice, corrections were made to the respective statute. For example: children did not always submit a request in writing to be granted a postcard. More often they would put their name on a list of applicants.

It is important to note that as foreseen by the regulations, the so called 'bad' postcards (with a tiger) for fights, insubordination etc. are not known.⁵ Maybe they were withdrawn, for obvious reasons no doubt they were disliked by the children – or maybe those who received such cards did not wish to keep them.

The effects of introducing each technique in the education of the child was also analysed. As far as the postcards were concerned it transpired that it was important to make sure that they were not awarded too often. If they were to be too generously given, Korczak emphasised – they shall lose all value. Children will as a result demand postcards for the most insignificant things, and not having any hope of receiving them, will not make any effort.

Korczak repeatedly stressed that the postcard is not a reward but a record. It would appear, however, the children approached them mostly as if they were a reward. Thus instead of the standard di-

⁵ To date at least, no trace of such postcards has been found.

ploma, a Commemorative Postcard was favoured – one that was unique because it was addressed to a particular child. Korczak, who understood the child and its needs perfectly and who identified with them, knew full well that a text without a picture will not encourage a child to assume the behaviour desired. It is possible that on the basis of such reflections the idea of Commemorative Postcards was born.

The picture postcards were awarded on set days, and accompanied by an established ritual. The children would await the moment with growing excitement. Receiving a postcard, handwritten by Korczak who was their greatest authority, was a particular point of pride for them. Some children received several such postcards at the one time. One could easily imagine how much of a special occasion it must have been for them. Naturally we speak of the majority of children under care – for no doubt there were also those for whom a toy or a sweet had more value. After all, Korczak never assumed a 100% result in pedagogy.

Leon Gluzman states that ‘whatever the result of such, it was a result’ and immediately stresses: ‘Elements of seriousness and play were an integral whole of this untypical form of education’.

Leon recounts that the postcards were awarded for various work: to record that a child got up without wasting time, for rostered work, for looking after younger children, for work in the Home’s Council etc.

Waking to the gong

It would seem a simple matter – waking to the gong. How though, to teach this to a young child? At the Home, every three months at the start, children would announce their readiness to participate in the ‘early start programme’. Those that got up early on a regular basis, without a reminder, at the end of the three months would receive a Commemorative Postcard ‘For Rising Early’ – without pathos or purple prose, which children do not understand. The aim set by the child itself was realistic and at the same time in striving to fulfil it, a child could overcome its own weaknesses. As Korczak would say ‘for a child it was a small victory over itself’.

Maria Falska, director of Our Home, where the education techniques previously applied at Korczak Home were used, wrote:

As an educational instrument – this was the first motto, *Master yourself* – not as an isolated moral but a specific instruction. One that says in this matter, master yourself, which was very eagerly taken up by the children. Very soon, this gave an impetus to various attempts on the initiative of the children – mastering your weaknesses, overcoming them and giving your will more stamina.

In this regard it is important to note the education process of self-control. Throughout the entire three months the children would of themselves note down what time they rose and record their names on the early rising list. This quarter was not associated with an accounting exercise, but rather with the seasons. To rise early in winter, when it was still dark outside the window and the wind was howling, was not a pleasant duty – in contrast to summer, when the singing of the birds itself encouraged the children to rise. Recording oneself on the list also taught telling the truth and taking responsibility for one's actions. After all, the children voluntarily decided that they shall rise with the first gong.

It is interesting that on one of the postcards that Leon received, the exact number of days when he rose early was not given (which was the regulation). Instead of the number, there was a broken line. It would appear that this was no accident. One day Leon did not record himself on the list – though he knew perfectly well that he had earned a postcard. The Home Sejm believed him and did not deny Leon the award. Korczak, however, preferred openly without any prevarication to write: 'B. Gluzman, rose early in the summer --- times'. The Commemorative Postcard he received was a mark of deep trust that the Sejm and The Doctor placed in the eight-year old Leon.

To be honest at the Home had its particular value – and made a lot of sense.

Not everything though and not always, went smoothly. Not every child accepted these strategies. In 1927 Wilczyńska notes that for example, ten year-old Pinkus did not wish to rise to the gong and was not prepared to fight his own weakness: *Hell – what's a special postcard good for...* In order to persuade him to rise early, it was necessary to use additional strategies, to promise something – *Well in that case I'll get up early.*

In addition, Maria Falska's observations from Our Home:

And it so happens that the child who said to itself that it doesn't hear the bell, later as if starting to dress and then, sitting on the bed would doze, practically motionless while dressing. Both the sluggish and lazy as well as those who honestly and thoroughly understand the early rising list, record themselves on this list – just like that, out of habit, without thinking, copying others and then even later do not want to come forward and say whether they rose or didn't. [...] They simply put their names down because others did so.

For those looking after the children though, Falska concludes, the early rising list is like a comprehensive book of material for learning the individual nature of every child.

Leon has kept 12 Commemorative Postcards, which he received for early rising between 1925 and 1929. It is with discernable emotion that he looks at his hoard. 'Although the inscription on every card is the same, the pictures are different. In winter, a winter landscape, for rising to the gong in spring, you received a portrayal of spring'.

It was only when he was over 90 that Leon stopped working. It is quite certain that he always rose early – even on freezing 'Siberian' mornings in Ottawa. Waking to the sound of the alarm clock, Leon would have gratefully remembered Korczak and if by chance had he somehow slept in, no doubt would think to himself: *Today I wouldn't have received a Commemorative Postcard.*

My interlocutor is searching for the right word: 'We were taught... no, not discipline. We were taught to fight our own weaknesses, how to fix our mistakes. At the Home that was the basis of our education'.

Mastering such abilities assured at least half the successes for those who in the future were to have achievements without the help of others.

Rotas

In the period 1925–1929, Leon received 10 postcards as 'a record' of work at the Home. Some of these contained detailed information, which requires explanation today. For example, the Com-

memorative Postcard of 21 March 1927: 'In recognition of work done (500 units)'.

Leon explains: 'The children's work was calculated in terms of units (jedynki), where each such unit constituted 30 minutes of work for the Home'. Thus, if summed up, Leon worked a total of 250 hours for the Home – quite a considerable sum!

The rotas were one of the means of preparing the pupils for independence, as well as being a necessity. Without an element of 'self-help' the Home could not have survived. Everyone contributed to the running of the Home for Orphans – without exception. Moreover, the rota was a house-given right and depriving a child of the rota was considered a punishment (rarely meted out). The children would choose their field of work – apart from those activities that were a responsibility for everyone. The list of those on rotas, length of time and timetable was confirmed by the teachers. Those that had experience in working the rotas and supervising the work of others were known as 'Floorists' (responsible for the organisation of their floor). These 'older' pupils were responsible also for the quality of work completed by the so called initiates.

One of the rota responsibilities was peeling potatoes. The children did not like this work: 'When you peel potatoes in winter your hands freeze and to boot there are also rotten potatoes – so called stinkers'. Leon recalls that for peeling 2,500 funts (1,200 kilo. approx.) a child deserved a Commemorative Postcard with flowers. In Leon Gluzman's collection, there are many such postcards with flowers, which means that he peeled his fair share of potato bags. It was impossible to get out of this particular duty. Besides, the 'polite' and responsible Leon didn't even attempt this. He simply thought: 'After all, everyone is eager to eat potatoes...'

Because postcards featuring flowers were awarded in large numbers it is highly likely that the children received them also for other work. In addition, it was said that they didn't like cleaning up when it came to so called 'wet-work', especially in the bathroom, where it was necessary to clean the hand basin and floor. Leon nonetheless proved exemplary in this work and received postcards for rotas in the bathroom for two years running.

The rotas were divided into physical and 'intellectual' work. To the latter belonged among others, work in the reading room and in

the newspaper. Leon has one such example of a Commemorative Postcard: 'B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota (reading room). Warsaw 21/VI [1]929'.

He has also kept a postcard awarded for work as a 'postman'. We can well imagine how he would have run his legs off doing the rounds on Krochmalna, Grzybowska or Marszałkowska Street. No doubt he was proud of completing such an important task. The comprehensive correspondence conducted by the Home with various institutions, banks, shops or private sponsors brought effects and allowed for a rather smooth functioning, without major difficulties. One example will suffice. Marta Ciesielska took note of the information contained in the reports of the 'Help for Orphans' Association:

The well known (Jewish) chocolate factory 'Plutos' would on a regular basis donate its sweets to the Home. While cakes and biscuits were donated by Leokadia Grützändlerowa,⁶ wife of the owner of the sweets factory Natan Grützändler, which was on 40 Ogródowa.

This was the source of the sweets Korczak had at his disposal for his young charges – amongst whom of course was Leon. Now, a little older, more grown, he delivered across the city new pleas for assistance, letters of gratitude and invitations. The work of this home-grown courier never saw an end.

A boy running across Warsaw and delivering letters, another cleaning up the snow in the courtyard, a young girl helping in the office or helping Stefania Wilczyńska put the youngest to bed – these are typical cameos from the Home. After the first year of the Home for Orphans, in the report of the Association for 1913, Korczak described the work and challenge undertaken as:

The transformation of a hundred children into a hundred workers, each of whom regardless of age, stamina, quality and degree of talent and willingness, has the responsibility of working with the others in a common nest, is a task that is unbelievably difficult.

By 1920 Korczak with clear satisfaction summed up the year's work:

This year has finished as a triumph for us. One house mother, one teacher, caretaker and cook – for a hundred children. We have freed ourselves from

⁶ Leokadia Grützändlerowa died in the Warsaw Ghetto, 17.12.1941.

staff of nondescript quality and the tyranny of hospice workers. The master, worker and director of the Home has become – the child.

Korczak's Home really did belong to the children – it is they who co-established its set of laws and it is they who observed these laws in the day-to-day functioning of the Home. In this regard, Leon Gluzman comments that 'in the Home we were taught that every kind of work is vital, every work is valuable'. It could be said therefore that a childhood spent in such an atmosphere bore splendid fruit in later life, taking Leon as an example.

The honourable mentor

Looking back at the first few years at the Home, Leon was a shy novice. Shortly though, he became responsible for the 'freshers'. This was the custom. Korczak educated and looked after the children and at the same time, taught them how to 'educate' others. The process of preparing the older children to look after their juniors had a strong grounding. The 'educators' kept an 'education diary' in which they would write their thoughts about their younger charges.

Amongst the older pupils looking after the little ones (usually this lasted three months) a group of former juniors made up a group called the 'tribe' or 'family' at the Home. We do not know whether Leon ever happened to take the position of the head of the family, but he was a member for sure. In his Korczak archive a photo from 1926 has been preserved with the inscription 'Choina's Family'. On the picture the senior 'pupil-educator' Szmul Choina (later a live-in trainee teacher) and his pupils.⁷ Among his 13 colleagues there is also Leon.

The children were of various ages – nowadays at schools of this sort these groups are known as mixed age groups. There is, however, a better, simpler description. Adopted brothers and sisters. Taking into account the numbers in the group, it could be a 'normal family', for at that time 13 children in a family was not something

⁷ Szmul (Zygmunt) Choina (1914?–1943). During the German occupation, tied to the Jewish Resistance. Killed in the Ghetto by the Nazis.

extraordinary. In this case, however, the head of the family was a teenager who in the photo looked unusually serious. Szmul Cholina had a talent for music. No doubt he taught children to sing and play on the piano – no wonder that the little ones adored him.

At the Home every form of care was supported in the case of those that were younger or novices. For this type of work a Commemorative Postcard of ‘Mentoring’ was conceived. Leon has kept two such postcards, from 1925 and 1928. One for looking after Icek Finkelsztajn, the second for looking after a boy by the name of Fizman – whose first name Leon could not recall. After all, nearly four score years have passed! We do not know the fate of these two young lads. We would like to believe though that they came to recall Leon – their young mentor Berl – warmly. Maybe later on they became mentors in turn and received Commemorative Postcards of this type, showing a young child or two – one a little older who already was responsible for the other, younger one.

Despite the fact that we ran out of time to raise this with Leon, I am quite sure that in bringing up his quartet of children (three daughters and a son), he made sure that the oldest were the best possible ‘mentors’ of the younger ones. After all, from childhood Leon took on the principle that this is the way it should be – looking after the younger ones is both a matter of the heart and duty.

Faith

The earliest postcard in Leon’s collection, dated 21st December 1923, was awarded to record his first Chanukah⁸ at the Home. The postcard features a family scene with the head, the father, lighting the last candle of the eighth day of the holidays, his wife and children at his side. On the picture there is also a text in Yiddish, a quotation from a Chanukah song written by Morris Rosenfeld:⁹

⁸ Chanukah – a Jewish holiday commemorating the uprising under Judas Maccabeus against the Seleucids; there is an observance of ritual involving the lighting of eight candles.

⁹ Morris Rosenfeld (1862–1923) born in Poland; from 1882 lived in the USA, writing in Yiddish.

O you little candles
you tell stories,
tales of the past.
You tell of bloodshed, (– the word is indistinct on the card)
capability and courage,
wonders of the past.

At the Home the most important of the Jewish Holidays were observed. Leon recounts: ‘There was never a Chanukah without candles, Purim without colourful costumes and masks, Pesach without a Seder and matzah, and Jom Kipur always signified an appropriate sense of gravity on this day’.¹⁰

We also read of this in one of the notices sent to former pupils of the Home several times a year:

This month we observed Purim with masks, toys and Hamantash.¹¹ We organised performances with dancing, singing, gymnastics and merry comedies.

It should be added that also New Year – Rosh ha Shana – was greeted according to the Jewish calendar (in September). There are photographs illustrating this given to Leon from friends to mark the occasion. All of these high holidays tied the children to Jewish tradition and served to shape their sense of belonging to Jewish culture.

Leon recalls: ‘The Home was a secular institution but also allowed religious practice’. He shows a postcard with a biblical theme ‘Escape from Sodom’, which he received on 21st December 1924 ‘B. Gluzman, in recognition – 280 – prayers in common’. This Commemorative Postcard (the only one preserved of its kind) is an important proof of how the children approached life at the Home. Korczak himself, born amongst a Catholic majority, brought up in Polish culture, which he devoted himself to, was not a practising Jew. Judaism for him, was to a certain extent a somewhat distant

¹⁰ Purim – a Jewish holiday commemorating the deliverance of Jews from destruction in the Persian empire of the Achaemenids during the reign of King Achashverosh; Pesach – a Jewish holiday commemorating the liberation of Israelites from Egyptian subjugation; Jom Kipur – the most holy Jewish day, one of atonement.

¹¹ Hamantash – a traditional Jewish pastry with poppyseed filling baked for the holiday of Purim.

religion. He did not know Hebrew and was seldom seen in the synagogue. According to Korczak, his understanding of God was not 'naive', was not tied to the temple and its kaplans. He sought God, searching for his own explanation of the base of human existence. Korczak's answer to the question whether God existed is significant:

I don't know whether God exists [...] but He is needed by millions of people, and this means that He in fact exists.

Korczak believed that it is possible to raise children without a particular religion but it is not possible to raise them without God. In taking faith away from a child, we cannot give them in return anything else. Without God it is not possible to explain to a child the secret of death and life, the difference between good and evil. Faith is particularly needed by people that suffer or who are lonely – they have to have someone they can cry to. The same applied to children, in particular those who suffer misfortune and become orphans. They especially need prayer. Prayer, a moment of silence and concentration, openness and honesty, confession and empathy, cheering up and purification. Prayer therefore can be said to bring relief and encouragement.

At the Home children would come forward for prayer of their own accord. At the beginning of each month a 'Who would like to pray' list was posted and the pupils would put their names down. 'No one was forced to pray, though everyone who wished to have the possibility', Leon emphasises. It is true that in fact no one was told to present themselves for prayers. Rather, children were encouraged to think – about matters more abstract, spiritual. The children were encouraged to engage in reflection, ask themselves difficult questions and contemplate life's choices.

In this light, Korczak's text *Why do they pray?* is worthy of note. Although it was written during WWII in the Warsaw Ghetto, it no doubt contained earlier reflections – for Korczak's pedagogical methodology evolved over the years. As quite justifiably a fellow pedagogue wrote half a century later: 'Korczak was a theoretician of his own pedagogic practice'. The above mentioned essay is very significant for it not only presents the methods but also effects of

Korczak's work with children. Already in the question contained in the title, Korczak's deep respect for children can be seen. He trusted children, believed that they can answer – as far their understanding of the world allowed – 'adult' questions.

Children's various answers noted by The Doctor to the same question regarding a person's faith and sense of identity are, in their own way, a record of how spiritual awareness made bright an ordinary day for the little citizens of the Home.

When all the boys gathered that had put themselves down for daily prayers, I asked why they pray so, why they come to prayers. [...] They answered mostly as follows:

The first said: 'Why wouldn't I pray? I am Jewish after all. [...]

The third: 'I'd like a Commemorative Postcard to record 280 prayers in common. I need only 40 more. [...]

The seventh: 'When father died in winter I didn't want to get up in the morning – to go to the temple. Once though, I dreamt father spoke to me and I felt ashamed – *When I was alive and worked for your upkeep, I did not choose the weather. When it rained or was freezing, often at night, even when I was already ill, I would get up if I knew that I could earn enough to feed the family for one or two days. And you don't even want to say Kaddish for me.* I awoke and promised that from now on I shall pray for my father. [...]

The tenth boy put it briefly: 'Poles pray and go to their church, so a Jew should be no worse'.

The eleventh boy said: 'If a Jew doesn't pray, his sin brings punishment onto all Jews. That is why we fall ill to contagious diseases. That's why Jews are so poor and there are various troubles – that many Jews do not pray. And I do not wish that they suffer because of me. [...]

The fourteenth boy stated: 'I noticed that when I come to prayers it's easier for me to improve, easier to make an effort. Then I have few problems and the teachers rarely get angry at me. And I don't misbehave, at home or school. Prayers help a lot.

The seventeenth boy commented: 'When I pray, I think of home, like it was before'. [...]

This was probably little Regina [...] who said 'When you don't have a father, it is good to know that God is everyone's father, mine as well. You don't have to understand prayers – you only feel them'.

I wanted to also ask why the others did not pray, but school was about to start, then everyday politics – and everything changed.

One of Korczak's former pupils informs that over the years The Doctor was present at prayers as 'a silent observer'. He collected a rich store of material, which was to serve as a basis for a more

comprehensive work on this subject and no doubt these observations would have led to another work. It would appear, however, Korczak's question '*Why do they pray?*' was intended primarily to help every child realise why they think the way they do and do what they do.

The pedagogic aim – forming an awareness of the child towards life – could have been realised to a large extent by exploiting this 'material'. It was prayer therefore that gave the child the conviction that we lay our path in life, our one and unique – often lonely. As Korczak would say 'My own way to God and God's way to my own self'.

Did Leon plan his life's direction in this way, with the help of such words? Rather, he did it his own way – differently. One fact is certain – it is with great care that he kept the Commemorative Postcard 'B. Gluzman, in recognition – 280 prayers in-common' at the Home.

Jubilee Postcards of Warsaw

During the years 1925–1929 Leon received six postcards with views of Warsaw. At the Home beside awarding Commemorative Postcards, Jubilee Postcards of Distinction were given: 'He who has dutifully carried out the same rota longer than a year has the right to receive a postcard with a view of Warsaw'.

The 'postcard' statute explained why postcards of distinction have such pictures:

The Sejm recognises the Home as a part of Warsaw and wishes to provide a memento all the more valuable for those who in future might leave their family town.

The Home as a part of Warsaw. In this simple way Korczak taught children to see their place in the wider context: their town, country and the whole world. How important this really was, particularly when the subject of departure, emigration and 'Aliyah' to Palestine was commonplace.

Korczak valued knowledge and wished that his pupils also do. On a special shelf at the Home there were books regarded as essen-

tial in every family: a dictionary, a collection of proverbs, encyclopaedia, anthologies, calendar and of course, a map of the city.

The postcard therefore, being a humble memento, had at the same time the function of illustrating and broadening knowledge about the home town, which was better known and therefore easier to understand and love. It would appear that the postcards of distinction with scenes of Warsaw gave expression to the personal love of Korczak for the town and river bound to it. His words on the Vistula from *A butterfly's confession* (1914) are but one illustration:

My grey Vistula, I would not exchange thee for a proud Thames or teeming Niagara or mysterious Zambezi or magical Ganges. All these, maybe a hundred times more beautiful, would speak to me in a language I do not understand.

And a fragment from his last work, *The Ghetto Diary* (1942):

[...] I love Warsaw's Vistula and away from Warsaw I am terribly homesick. Warsaw is mine and I am hers. More – I am her.

In everything he did, Korczak reflected not only his pedagogic convictions but also his emotions, passions – his personality. It was clear that he wished his pupils love Warsaw as much as he does. Consciously or no, like a true father, he wished to see in every child a part of his own self.

Long-term effects

Korczak's articles on pedagogy, among others the ones on the Home, are surprising in their detail of every educational technique and depth of analysis of possible consequences of their application. Moreover, they also had unplanned long-term effects.

The educational role of postcards did not end with the inscription on the reverse. Awarding the cards to the children maintained their sense of competition for a given aspect of life, teaching the weight of their own deeds and words. Those on the learning path, as mentioned previously, were being prepared step by step towards adulthood and even the detail of a written request for a postcard in this context had its appropriate meaning. It is likely that thanks to

this, Leon from the very start of his independence never had any difficulties in formulating responses to classifieds, applications and similar documents.

The Commemorative Postcards were greatly varied; ethnographic, scenic, flora, fauna, people, town and villages, reproductions of artwork, coloured, as well as black and white photographs. Each taught a young person something – to take note of the surroundings, the detail, to place the picture in its right context and to appreciate beauty. Each of the postcards would leave its mark for a long time – as it was unlikely at the time at the Home there were expensive large format albums, television was unknown, cinema a luxury and a rare holiday. The picture postcard therefore was the most easily accessible medium of information and source of aesthetic experience. Today, in the age of the Internet, it is difficult to imagine that once upon a time it was otherwise and that the collecting of postcards in that era was so popular.

It could be said Korczak's intuition was faultless. He knew what will gladden a child's heart and at the same time, expand his intellectual horizons. Moreover, these cards also carried a practical aspect. They were easy to store (8.5 × 13.5) and lent themselves to be put into small, easy stacks and without difficulty could be kept in the so called box that each child had in their own drawer at the bottom of a large built-in wardrobe in the games room. The right to their own personal effects at the Home was an unquestioned fact for every child.

Who bought all these postcards? It is likely they were not donated – at least there is no documentation to suggest otherwise. There is no mention in the reports of the 'Help the Orphans' Association.

Who then chose the postcards – maybe Korczak himself? These are the thoughts that come to mind when together with Leon, I look through his collection of postcards – material signposts of an ever increasingly distant history of the Home for Orphans, as well as its still living symbols.

According to the numeration that appears on the cards, more than a thousand must have been written out. Where these simply organisational numbers of orphanage documents (those used had

in every instance the Home for Orphans stamp)? If so, why wasn't the numeration in sequence, in order of the passing years? Or maybe there was some code. Alas, if that were the case, there is no one left today to decipher it.

How many of these thousand or more artefacts from the Home for Orphans managed to survive? Korczak scholars estimate that perhaps several dozen or so – including those given to children at the Polish orphanage, Our Home. Those from the Jewish shelter, The Home for Orphans, survived for the most part in the form of Leon Gluzman's collection, numbering 28 items and being the largest such extant – for now. Why the qualification? As once put: 'manuscripts do not burn'. Korczak's *Diary* managed to survive extermination on a massive scale (first post-war edition in 1958), is one proof of the human spirit's indestructibility. It was only in 1988 that other manuscripts were found that were written from the last period of his life (1939–1942) – many letters and articles. These were published and given scholarly commentaries 50 years after the death of Korczak, in 1992.

The most recent data on postcards awarded at the Home for Orphans comes from Marta Ciesielska:

Some time ago these appeared on the Internet, at auction, previously unknown postcards [of the Home for Orphans]. Someone from Poland had put them up for sale (found wrapped in a 1950's newspaper during the renovation of an old house). A buyer was quickly found. This is proof that these postcards are still somewhere out there, beyond the archives.¹²

The last of postcards known to have been written out by Korczak is dated to 1932. The last extant, written by another hand, belonged to Izak Skalka, a pupil of the Home for Orphans in the years 1930–1935, and comes from 1935.¹³

¹² Marta Ciesielska adds: These are 12 postcards from the second half of the 1920's and maybe start of the 1930's (dates difficult to read, numeration indecipherable), for two boys with the same name – Lustman: B. (7) and Szepsel (5); apart from the 'Farewell' card written by Korczak.

¹³ The originals are kept at the Ghetto Fighters' House/Beit Lohamei Hagetaot in Israel. There, in addition – apart from several postcards that can be found at the Korczak Centre for Research and Documentation (Korzakianum) – there are also picture postcards from the 1930's written out for J. Bursztejn (1930, 1932, 1933), Sara Szwarc

Time passed quickly, changing everything around it. The beginning of the 1920's and middle 30's are completely different epochs. For the Home for Orphans, however, regardless of the passing years, these picture postcards were a treasure. In 1920 Korczak wrote:

A postcard is not a reward but a memento, a memory. Some children lose them along the way as life progresses, others manage to keep them for a long time.

Leon Gluzman belonged to the latter.

Photographs

In Leon Gluzman's album there are also photos of his friends and those who worked at the Home for Orphans. These are referred to, as are the postcards, commemorative. On the reverse of each is a short description of where it was taken. For example: 'B. Gluzman, in recognition of work at the Council'. In the years 1927–1929 Leon received three such photographs.

The older he was, the more responsibility he was given in the tasks allotted to him. It would appear that the children received these photographs separately from the postcards – for fulfilling important functions.

The photographs at the Home for Orphans were taken rather frequently – both amateur and professional. The latter in the 1920's though not cheap, were very popular. It is possible that at times Korczak's pupils received them for free from photographic studios,¹⁴ who often were run by Jews. When the photographs were not free, they were still ordered. No doubt they were treated as an important element of education and preservation of family spirit

(later – Sara Kremer) (1930), A. Zalcman (1931), Jakub Kutalczuk (later – Jakow Cuk) (1932) and Janina Lubraniecka (later – Johewed Cuk) (1933). Also at the Korczakianum there are 18 extant postcards from Our Home.

¹⁴ Some of the photographs from friends bear on the reverse a photography studio stamp – for example: Photography Studio. Portrait Studio F. [P?] Janowski, Warsaw, Chłodna Nr 48 and 'Maxima', Smocza 21.

among the orphans – needed more than for other children. It is in this way that bonds were built, day after day, at the Home. The custom of sharing among colleagues, who gave each other their photographs as well as those with their teachers and mentors – to some extent replacing their parents – conveyed the spirit of ‘Stay together’.

Apart from ‘families’ at the Home for Orphans, there were various groups created for a variety of tasks. Let us take a glance for example at the photo from 1928 with the inscription ‘B. Gluzman, in recognition of work at the Council’. The faces are filled with gravity, pride and honour. The pupils are dressed neatly, in shirts with white collars. They are more reminiscent of pupils from rather well off families in England, than children from the Jewish poor in Warsaw and its outskirts.

In Leon’s collection there are also photographs that are less ceremonial, more natural – for example from the summer camp in Gocławek – taken no doubt by a visitor who snapped a photo of the children. Was there a camera at the Home for Orphans? If so, there would have been certainly a dark room where the photos were developed, to which only the select few would have had access. Maybe Leon among the crowd of kids, bursting with curiosity, stood at the door with the hope that if the door opens, he’ll manage to take a quick glance at the magical doings of the older children.¹⁵

The photographs from the Home for Orphans, even those that are anonymous, have great historical meaning as documentation. The past is writ large on them, the past of a Jewish world in Poland between the wars. A world uprooted, lost for ever. These photos were meant to be a memento of childhood for the pupils. They became instead, a consecration of memory.

¹⁵ Among the photographs one in particular draws attention: Korczak with his pupil-musicians, with the comment: ‘Orchestra under the baton of Dr Korczak’. According to the inscription on the photograph from Leon’s album, it was taken in September 1930. Other sources, however, place it in 1927 or earlier. One way or another, Leon is not there. Somehow though, the picture reached him. Maybe he received this photograph from friends, with whom he kept up relations after leaving the Home for Orphans - before departing Warsaw for Ottawa, or maybe he was given this by someone once he was already in Canada.

School

On the official portrait photo of Leon there is the stamp of the public school but no date. Leon looks as if he is about ten years old, which might indicate this was taken about 1927. Together with many pupils at the Home for Orphans, he attended School No. 83 at 61 Grzybowska. The school was a Jewish public school with a free day from classes not on Sunday but on Saturday, thus such schools were colloquially known as 'Shabas schools'. Leon like other children who had family, would visit his mother and sister on Saturday. As already mentioned, these visits proved to be highly depressing on many occasions, though it should be added thanks to these, he didn't forget the Yiddish of his family home.

In a letter to Jozef Arnon (trainee teacher who migrated to Palestine) of October 8 1932, Korczak strongly criticised the conditions of the school on Grzybowska St. and its overflowing 'stinking classes', typical of schools in inter-war Poland. Already ten years before, in 1922, in the bi-monthly 'Kultura Robotnicza', public schools were described as

Stuffy, dirty, damp and dark – almost the rule for this place where a child spends half its life.

The need for improvement was immense but in many schools little had changed from that time, even in the capital – as would testify also Stefania Wilczyńska's comment in 1929:

Children do not love school and many are happy when the teacher falls ill and they have a day off.

It is clear that not only the conditions but also the 'climate' of schools has fallen behind significantly, when it comes to life itself and the atmosphere at the Home for Orphans.

Though of course there were also days of joy. For example, when school excursions were organised. Some were even quite a distance from Warsaw. On one of the photos we see Leon with colleagues in Kazimierz-on-Vistula. On the reverse the inscription: 'Tower, castle ruins, parish church. Photo taken near the Old Town Market, June 1928'. A glorious summer day. Young boys, pretty as a picture.

What will their fate be in 15 years time? How will war 'separate' them? Into the living and the dead? Into those that shall perish and those that shall manage to survive?

Summer camps

In 1921 the 'Help the Orphans' Association established on land it had received as a gift, a district branch in the form of a summer camp for children from the Home for Orphans. From autumn 1923 there was also open for several seasons, for the 'weakest', a winter camp and later for several years a kindergarten operated there as well. The branch was situated outside Warsaw where Maksymilian Cohn had donated the parcel of land, near Gocławek (in the district of Wawer) and therefore usually referred to as 'Gocławek'. Originally though, it was known as 'Różyczka', the name of Cohn's daughter, who died prematurely. The Association also rented next to the summer camp additional land, on which it set up a farm, where children from the Home for Orphans gained practical skills in working the land.

At first conditions at the Camp, as described by Korczak were 'not very refined... somewhat rough and ready'. Though already by 1929 Wilczyńska wrote to her former pupils:

All the children are now two months on holiday at the Summer Camp. [...] The children have good conditions in Gocławek, and increasing comfort. There is even running water now and we don't need to quarrel with those on duty about a few mugs of water for washing or even the night bucket.

However, she did go on to complain:

The older ones are less enthusiastic when it comes to helping out on the farm, for the cherries got frostbite in the freezing conditions and the tomatoes will be late. And you know from experience how unpleasant it is to work with a parched throat when there's a heat wave and you are fourteen.

And how did Leon remember Summer Camp? Fresh air, greenery, the farm and – his part in the Council. For the work in the 'Różyczka' Council, he received two Commemorative Photographs, in 1927 and 1929. Today they are well and truly faded. Nonetheless it is possible to see a sun-drenched Gocławek and smiling, happy faces of the kids.

Farewell

*Doctor Goldszmit changed my life and sowed
the seed of hope for a better future.*

Leon Gluzman

The stay in Gocławek, in the fresh air, had a positive effect on the children. They fell ill less often and continued to grow vigorously. In March 1929 Korczak wrote out another postcard to Leon – for growing 11 centimetres in the past year. This was the so called postcard of health. These postcards were awarded to those that didn't suffer from ailments, grew quickly and played sport. As a doctor, Korczak fully appreciated the effort of children in developing their growth and maturity (one of his themes being the 'hard work of growing').

The Commemorative Postcard of Health that Leon received features a still life with vegetables – an entirely readable allusion. Exactly a year later, Leon turned 13 and was faced with a difficult choice. The Home for Orphans regulations stated:

When a child turns 13 the family is invited for a talk and informed that perhaps this is the child's last year in the shelter [...]. Once a pupil turns 14 it has the right to apply for a yearly extension at the Home for Orphans.

When a pupil left the Home for Orphans a plebiscite took place. All the pupils gave their opinion on their colleague.¹⁶ Leon recalls that his fellow 'wards' or – as he preferred to call them – 'members of our big family', gave him a hearty farewell. He collected a hun-

¹⁶ During a child's stay at the Home for Orphans a plebiscite would be conducted three times: a month into his stay, then after a year and finally, before leaving. If the result of the plebiscite was unsatisfactory, the child was given an opportunity to improve.

dred pluses (I like him), which meant that a hundred young people were sad to see him go. Only four were not (he received only four minuses). A further 16 gave a zero, thus expressing a lack of opinion in regard to Leon.

Among the Commemorative Postcards, one particularly close to his heart survived. The most endearing and the last. Korczak wrote: 'Forget-me-nots Farewell Postcard, for B. Gluzman. God Bless' On the postcard featuring a basket of forget-me-nots, the plebiscite was added. In addition, two dates, between which Leon's childhood was completed. He came to the Home for Orphans on June 29, 1923 and left on March 21, 1930 – from when he was 6 until he was 13.

His stay at 'The Doctor's' now reached an end. It is true Leon could have remained a boarder, but did not apply to do so. Had he done so, he would have no doubt stayed at the Home for Orphans. With such a good result in his plebiscite and his busy work in the Council, it could not have been otherwise. The final decision was taken in fact by the Commission at the 'Help the Orphans' Association', which was made up of adults only – but its opinion would have certainly been positive.

After finishing seven grades of public school, Leon also had another opportunity – to apply for acceptance to a *gymnasium* (junior high school). In the end, he didn't take either of the opportunities, and left the Home for Orphans before the end of the school year in March.

We do not know whether this was so because he had turned 13 in March – perhaps his mother had other plans for him? It is certain though that this was in line with Leon's plans, who wished to follow in the footsteps of his father and migrate to Canada. After his Bar Mitzvah (ceremony marking the start of adulthood and religious maturity at 13), the boy was considered an adult, fit for a voyage to distant lands and to make his own decisions in life.

In 1919 Korczak addressed the children leaving the Home for Orphans with his *Farewell*. The text was placed in the weekly newsletter and later published in the press. Perhaps Korczak made use of this at the end of each year when pupils were about to depart the shelter. It is not known whether this was repeated every year – though it is possible that Leon was familiar with the words:

We bid farewell all those, who have already left or are about to do so, never to return.

We bid them farewell before a long and distant journey; a Journey known as Life.

Many a time we have thought over how to say farewell, what advice to give.

Alas, words themselves are but poor and weak.

To you we offer nothing.

We offer not God, for you have to seek Him out, in your self, in your labour.

We offer not Country, for you have to seek it out, in your labour of love, your convictions.

We offer not love, for there is no love without forgiving and to forgive is love's labour – one we labour on our own.

We offer but one thing; a longing for a better life, as yet **unknown but** sometime to be - when Truth and Justice do come to live.

Perhaps this longing shall light your way to God, Country and Love.

Farewell, in always do dwell.

In fact it is not important whether Leon was familiar with this text or not – he had the good fortune to experience this untypical form of education first hand in the presence of The Doctor. This is proved again by Leon's affirmation: 'Doctor Goldszmit changed my life and sowed the seed of hope for a better future'.

In the meantime, at his mother's home, preparations were in place for Leon's departure.

An émigré's humble valise

*At that time I was proud,
I am a Polish citizen,
an equal amongst equals.*

Leon Gluzman

Leon's baggage was rather humble; a small suitcase, maybe also a travel bag. He had little in the way of possessions but had many beautiful memories. These all fall into the vision of a communal life at the Home for Orphans, which he now refers to as 'the republic of justice'. Leon also took with him many memories of his Warsaw – good and bad. As he put it: 'In Warsaw there were many Jews and equally as many anti-semites'.

The 1921 constitution taking into account the arrangement for the rights of minorities (ratified by Poland at the Paris Peace Conference in 1919), guaranteed all minorities living in Polish territories the protection of their ethnic and religious differences. When it comes to practice, this proved to be a great deal less 'rosy'. Discrimination was often common in regard to ethnic and religious minorities, including Jews. Laws that sanctioned discrimination, existing before Poland became independent again in 1918, were annulled only on the force of special decisions taken by the Polish Sejm. Thus after 1921, various kinds of restrictions still existed, for example in respect to accepting Jews to work in public institutions.

The children at the Home for Orphans sensed the anxiety of the elders. As Jews they experienced negative attitudes firsthand. In this context there is a telling testimony, an open letter from orphanage pupils to the children of Polish workers, in the magazine for children and teachers 'W słońcu' published in 1922, where

Korczak contributed.¹⁷ As mentioned earlier, Leon was accepted to the Home for Orphans shortly after, in 1923. In the letter the children asked:

when going out onto the street we not be teased when walking in pairs, we not be pushed and knocked over, our clothes not be torn and the boys not be beaten. Often in addition, the Polish girls would tease and call out *Yiddles* or *Mosees*, which is very unpleasant. We therefore plead that children of Polish workers leave us alone – for it means tears for us, and for them shame.

Leon took also with him another Warsaw, one out of the post-cards received from Korczak, such as Zygmunt's Column, Royal Castle (at that time the residence of the Polish President), Belvedere where Marshal Pilsudski resided and the Town Hall (seat of the local Council) – in other words, the most important heritage sites of the capital.

In Leon's piggy bank of memory a particular experience embedded itself, where he became one with Poland and identified himself with its traditions. This was tied to an important historical event – a ceremony on the occasion of transporting the ashes of one Poland's great romantic bards, Juliusz Słowacki from Paris to Poland. This ceremony in which he participated, like many other pupils of schools in Warsaw, took place on June 26, 1927. After more than 80 years, Leon is still able to speak of this with enthusiasm: 'To the music of Chopin's *Funeral March*, (Leon emphasises this detail), huge crowds moved along the streets with columns of pupils at the head. I was really happy that on behalf of my school I carried the Polish flag. At that time I was proud that I am a Polish citizen, an equal amongst equals'.¹⁸

The national anthem *Jeszcze Polska nie zginęła* (*Poland has not been vanquished yet*), which Leon was taught during singing class at school in the distant past of the 1920's, he can still remember to this very day, from start to finish.

¹⁷ This letter was first published in 'Robotnik' nr 51, 20 February, 1922.

¹⁸ The bard's ashes were brought to Poland on the decision of the Polish authorities. The coffin was transferred from the ship that sailed the Vistula to Warsaw, where the ashes were taken to the Royal Castle, and then to St John's Cathedral for a funeral mass. On the next day, the bard's ashes sailed on to Kraków and were interred in Wawel Cathedral.

It is interesting to note in this general context that Leon is still able to read fluently in Polish (to my surprise – without spectacles). To be precise it should be said that he can read, for he hasn't done so for years in Polish, nor when it comes to speaking. His wife, Anna Greenberg did not know Polish – there wasn't an opportunity therefore to speak with anyone on a regular basis.

The image of his country, brought from school, from epic romantic poems written in beautiful Polish, and the Yiddish that his mother spoke (associated with the despair of the Jewish poor) as well as the insulting anti-semitic shouts of street thugs, not to mention the dream of migrating to an unknown Canada – how all these ever came to form a whole in the boys heart and mind – is hard to imagine...

What else might have Leon packed into his small suitcase? Naturally, postcards and photographs – dearest above all else, mementos of childhood and the road to growing up. He also took several exercise books from school – one from Biology and Anatomy. It is possible that this was his favourite subject – and maybe he dreamed of studying medicine and becoming a doctor like Janusz Korczak.

Another exercise book was from Geography. Like many boys his age, Leon harboured a longing for distant sea voyages. One account from a pupil's diary at the Home for Orphans is worth recalling – as Korczak relates in *How to Love a Child*:

I would like to be a carpenter. For as I prepare for the journey, I can make a chest and put my various things and clothes and food in and I shall buy a sword and a pistol. [...] When I am about to sail to discover a part of the world, then I shall learn to swim well, even on the ocean. I shall travel to America and will work hard, earn money, buy a car and take it across the whole of America. First I shall go to the natives and stay there three weeks. [...] I'd like to be 12 now – that will be great. When I'm departing, I shall say goodbye to everyone.

For Leon these dreams became in the end real. Several months after leaving the Home for Orphans on 92 Krochmalna, he departed Poland. For good.

Departure

*The words and phrases every migrant
should learn who comes to Canada.
(Cover of the English-Polish dictionary)*

His mother and sister saw Leon off. From Ostrowska St. they took the tram to the Gdańsk railway station in Warsaw. Leon's mother had trouble keeping back her tears. She reassured herself – after all her son is now grown up, and at the same time contradicted herself: 'He's still a child though, my baby...' They said their goodbyes.

Leon travelled to the port city of Gdańsk on his own. In his luggage he had postcards joined in the form of a harmonica: 'Poznań – Gdańsk – Hel – Gdynia – Sopot – Breźno', which he had bought a year ago on an excursion with his school. Now he looked out the window at landscapes that he recognised and no doubt, thought of friends and teachers – the joy and carefree atmosphere of that particular journey.

From Gdańsk to Canada the journey by sea took Leon through the port of Liverpool. The passenger transatlantic ocean liner, *Duchess of York*, was new, gleaming – having been launched only a year ago. No doubt Leon sailed in the cheapest class where the ship's rocking might have been difficult to bear. How 'difficult' the Atlantic can be, especially in autumn and winter, anyone who has ventured can testify. Is it not for nothing, for this very reason that at times because of the wild rocking on the seas, this liner was known as the *Drunken Duchess*?

Leon had his fair share of experiences on board *the Duchess*. On the journey which took several weeks, he no doubt came to know other passengers who also lived in hope for a better life in The New

World. From Poland to North America in the inter-war period hundreds of thousands of people migrated, many in fact to Canada. They departed in search of earning 'a crust'. Leon probably should have been familiar with the book by Henryk Sienkiewicz, dealing with this very subject *Za chlebem* (*For happier shores*) – though the sad fate of his main characters probably did not weigh on the young boy's mind. Leon was not overly troubled in advance. Romantic visions towered over any sober thoughts of reality.

On the journey, as his mother had instructed, Leon studied English conscientiously – learning the words and phrases, one by one, off by heart. It is most likely that his mother bought the dictionary for him when she made arrangements for his passage to Canada at the office of Canadian Pacific Railways on Marszałkowska St. in Warsaw – which organised travel to North America. In response to subsequent waves of migration from Europe, CPR opened its offices in various Polish towns and cities: Lwów, Tarnopol, Kraków, Brześć-on-Bug, Stanisławów and Równo. We can well imagine the long list of people that passed through these offices during the interwar period in Poland. So as to meet the demands of émigrés who for the most part did not know English, CPR together with its Department of Colonisation and Development published a small dictionary in Lwów, specially aimed at their language needs. Maybe in Lwów because it was cheaper and easier to print the Polish diacritic signs.

On the cover of the dictionary Leon wrote in pencil – almost like in a diary – the date 9/XI/1930. The inscription on grey paper, after more than 80 years is barely legible. This could be in fact the day the ship set sail from Polish shores.

The custom of writing down events at the Home for Orphans – where on an open shelf there always lay notebooks for children to use – has remained with him. On this Korczak wrote:

One child would write down the prettier songs, another jokes, others puzzles, yet others dreams; a notebook of fights or quarrels, late-comings, damages and lost objects. There were also texts edited by children such as daily bulletins, monthly magazines devoted to nature, travel, literature and politics.

This dictionary in fact should be called a phrase book, for it contained phonetic transcription and a translation of expressions into

English. The sub-title read: *The words and phrases that every migrant should learn who comes to Canada.* Notwithstanding Leon's enthusiasm, who was teaching himself these phrases off by heart – no doubt at times humorous – a whole galaxy of sobering thoughts came to his mind. One example: *Can you milk cows and how many cows have you milked in one place?* Like the majority of orphanage pupils, Leon did not receive any vocational training. Who knows though, maybe he could have managed the above questions – after all he was also a 'farmer' from Goclawek.

As it turned out, Leon listened to his mother – the small phrase book the size of his hand, was constantly by his side. Before the journey – he didn't have any knowledge of English at all. After some years – taught to value hard work by Korczak – he mastered his new language to perfection. Today, listening to him, it is difficult to detect that he was born thousands of kilometres from Ottawa.

On the back cover of the dictionary there was a text in Polish:

Upon landing in Canada passengers are greeted by a representative from the Department of Colonialisation and Development, Canadian Pacific Railway Association. The representative shall come on board and provide free information and advice to passengers, so as to help them in their forward journey. Although no such information can be given directly, passengers will be advised where such information can be gained. After disembarking the representative of the Department of Colonialisation and Development, Canadian Pacific Railway Association can be found in his office at the port 'IMMIGRATION HALL'.

Leon would have certainly followed this instruction.

In the Canadian Archives, passenger lists of migrants from Europe to Canada for the period 1865–1935 are kept. As already mentioned, one such contains the following information:

Name: Lejb-Beer Gluzman
 Gender: Male
 Age: 16
 Estimated birth year: abt 1914
 Birth Country: Poland
 Date of Arrival: 28 November 1930
 Vessel: Duchess of York
 Port of Arrival: St John, New Brunswick
 Port of Departure: Liverpool, England.

In summer, passenger ships usual set anchor in Quebec, in winter though – either in Nova Scotia or in New Brunswick. Leon arrived in New Brunswick, to be exact, in Saint John at the end of November. It is almost certain it rained that day – November in New Brunswick is when the most rain falls during the year. Then from St John it was necessary to get to Ottawa, where his uncle, whom he didn't know, lived. It was Leon's uncle who promised to help. Who hasn't heard of such happenstance – in New York or Toronto, in Paris or Moscow, there is always an uncle or aunt who can be found – fortunately. And at the most opportune time.

Of course Leon would not have felt sure of himself in the new surroundings but there was no turning back now.

According to the statistics, in Poland in 1930, 3,051 people of Jewish faith departed for other shores. Let us assume for a moment that the last of these was the boy from the Home for Orphans, Berl Gluzman, who now set foot on terra firma Canada, as a migrant.

The initial years in Canada

*I would write letters and patiently
wait for an answer.*

Leon Gluzman

No doubt Ottawa would have appeared to Leon, used to the metropolis of Warsaw, rather small. This city at that time would have numbered just over 100,000 people – 10% of his home town. Nonetheless, it was difficult to deny – it was a pretty town with the start of preparations for Christmas celebrations – the scent of Christmas Trees in the air and people shopping for presents for kith and kin.

For such ‘celebrations of life’ not all were invited. The year 1930 was coming to a close and the Canadian economy was severely out of kilter. The fate of migrants was particularly difficult – the Great Depression was knocking mainly at their door. The entire eastern seaboard, including industrial Ontario, felt the economic collapse sharply. Factories were going bankrupt and those who managed to stay afloat, lowered the wages of their employees. The majority of workers didn’t have enough to live on, were unable to pay the rent. They were in part saved by government benefits and free food kitchens run by charities. Newly arrived Jewish migrants were given support by the local Jewish councils and synagogues, where it was explained to those driven to despair that they need to be patient and wait.

Leon Gluzman would have to be content that in such hard times he had permission to migrate to Canada – if not for having immediate family, he would not have had a chance even if he had declared a readiness to work where there was a labour shortage such as a farm, a timber mill or a coal mine. Already three years later in

1933, after the Nazis took government in Germany, the migration of Jews to Canada was practically impossible.

For the time being there were no hopes of an improvement in the economy and social progress.

Leon is unable to recall how he managed to find work – he must have worked for next to nothing, seizing work whenever a possibility arose. The great crisis, quick tempo in which he would have had to adjust his new, North American ‘antennae’ and the limitations he faced in using English (only starting to understand), did not give him many opportunities on the job market. All the same, he persevered and managed – in circumstances when it appeared that everything was against him.

He was lonely, though in the first few years he lived with his uncle who did not take very much interest in his nephew’s new journey in life – his own family had difficulties in making their ends meet. Maybe it was worth looking for support from former colleagues at the Home for Orphans who had earlier migrated to Canada and USA? On leaving Warsaw Leon perhaps had taken their contact details. Even if he had, it transpired that he didn’t seek their help.¹⁹ Neither did he have the time, nor the proverbial penny for the postage stamp to send the letter. He may not have been in the right frame of mind to make new contacts or keep up old ones. It is important to note that in Ottawa at that time, as far as I know, at the beginning of the thirties, there was no one from Krochmalna Street – not a soul from Poland for whom the name Korczak would have been a special banner worthy of help.

Ryszard Mirabel, correspondent for the one-of-its-kind Korczak gazette ‘Mały Przegląd’ (*Children’s Review*), which had since 1926 been co-edited by children for children, came to Canada in 1937, and settled in Montreal. Even if he had found himself in Ottawa, it would be difficult to assume that he would have met Leon – after all, they had never met in Warsaw. The kids from Nowolipki and

¹⁹ Life scattered Korczak’s ‘kids’ around various continents. In a letter to a girl who once stayed at the Home, Korczak in 1933 wrote: ‘Since the time you left, many of our little brethren of the later years have departed for America. They are also in Canada, Brazil, Argentina, in California, China, England, France, Belgium, Spain – and in Palestine’.

those from elegant apartment buildings or residences where Ryszard lived – where separated by a veritable canyon. They were two different worlds, even if they were neighbours. Ryszard came from a wealthy family and was fascinated by art and dreamed of a career in literature. Leon on the other hand did not demonstrate any such talents in literature, was not versed in art. Nor did he contribute to *‘Mały Przegląd’*. Their paths did not cross in Warsaw, nor did they here in Canada. Leon, an orphan, poor as the proverbial church mouse, was self educated and during the course of time mastered the profession of bookkeeping (the skill of learning quickly he took from the Home, where the priority was learning to read and write with competence), and after receiving his dreamed of Commerce Diploma, he set up his own business. At this very time Ryszard, son of a financier, didn't want to hear of anything to do with the world of money. He wrote poems! In 1939, with the outbreak of war, the young poet was already planning his flying jacket and goggles. He was now a fearless RAF pilot.

Other ‘kids’ from Warsaw that knew Korczak ended up in Canada even later – either during WWII or just after the war.

In 1941, having gained a so called visa of life, a visa from Sugihara,²⁰ Jerachmiel Wajngarten, a trainee teacher at the Home for Orphans in 1923–25 (when Leon was a pupil), found himself in Canada. Similarly to Ryszard Mirabel, he also worked at the publication *‘Mały Przegląd’*. During WWII (saved by the Sugihara visa) Marta Heyman, daughter of Dr Izaak Eliasberg (chairman, ‘Help the Orphans’ Association) also migrated to Canada. In 1947 the widow of Eliasberg, Stella, came to Canada, having survived the Warsaw Ghetto. Before the war she was not only an active member of the Association but also, after the death of her husband in 1929, a deputy director. She was a frequent visitor to the Home for Orphans, irreplaceable advisor and source of help in many matters.

In the years immediately after WWII, those who survived rather avoided contacts of any kind. Some tried to forget the nightmare of the Holocaust, others tried to start life afresh, often having to carry the burden of guilt for managing to survive.

²⁰ Ciune Sugihara (1900–1986), Japanese diplomat, who during WWII – as vice-consul in Kaunas Lithuania, ignoring the instructions of his government, helped Jews by granting them exit visas.

At the beginning of the 1950's in Vancouver, Ludwik Mirabel, a cardiologist set up his own practice – like his cousin Ryszard, another co-worker at the 'Mały Przegląd'. More or less at the same time on the western seaboard, Dr Andrzej Endelman arrived in Canada – his family was known for its philanthropy in Warsaw, among others, financing the Home for Orphans. Then much later, in 1968 in Toronto, a pupil of Korczak and peer of Leon, Icchak (Ignacy) Cukierman, who stayed at the Home for Orphans in 1925–1927, and in 'Różyczka' in the period 1927–1930.

By then history had already played some part and Leon, now having established himself in Canada where he had come many years before, no longer needed support but in fact was ready to give it to others. In stark contrast, as a very young 'man' at the start of the 1930's, Leon had to fight to survive. It should be remembered that he left the Home with excellent results in the plebiscite – having passed this 'exam' in social integration with flying colours.

Thus, later he was aware of the fact that everywhere, in every place of work, there is going to be some kind of 'unspoken' referendum on his suitability and effectiveness as a team member. Carefully watched, the new colleague is assessed, and only then becomes a fully fledged member of the team. It is precisely such a 'school' that Leon completed so successfully at the Home. As Maria Falska wrote:

Qualifications of 'citizenship' – tied directly to the results of a plebiscite – teach the inescapable law of life that we carry the consequences of our actions and deeds.

Qualifications of citizenship teach us to the ability to climb any difficulty – step by step – towards the top.

They bring the joy of victory.

They bring the art of caution that it is possible to fall again.

And they bring new hope, and with it, the chance to taste a new victory.

Internal discipline, responsibility, ability to conduct a dialogue as well as the ability to count and understand the importance of property, money – according to Korczak,²¹ allowed Leon to find his place in a new society.

²¹ At the Home for Orphans, run by Korczak in person, there was a credit bank for children. There was also a so called notary's office, a registry of exchange of various 'goods' between the children. As well there was also a little shop where children could buy

If that is so, was Korczak rightfully criticised that at the Home for Orphans he raised idealists, unprepared for the demands of life?

Leon would write to his mother about the progress he was making – he did not complain of difficulties or the fact that he was lonely. He was not accustomed to look to her for support, and understood that she had her own life to go on with. Most probably already just after his departure, she married again. In the Gluzman family archive there is a postcard from Warsaw sent by Leon's step-father, Abram Dreszman, in 1932, who introduced himself in a rather original way to his step-son across the ocean. On the postcard there is picture of Jewish life in Łódź and on the reverse, Abram's comment: 'Dos iz tipn fun Lodz. Dort wu du zejst dos jingele mit pejes un mit di gemore. Hob ikh amol azoj ojkh ojsgezen' (*These are typical Jews from Łódź. See that boy with the side curls with the Book of Gemara – I once looked just like him*). After 50 years Leon added in English 'This postcard is from my step-father. Łódź once looked like this!'

Why did Leon add this comment? Is this a case of nostalgia or perhaps irony? We can probably assume that Leon left this in English, fully aware that in the future no one in the family will be able to read the text in Yiddish, a lost language in Poland, in truth one that was wiped out.

Letters from his mother have not survived. Did she write rarely – or at all? Did she know how to write? Maybe there was another reason. Perhaps mother and son became too distant from one another when Leon was at the Home. Perhaps he couldn't forgive his mother that Abram Dreszman replaced his father. In fact Leon did not really have the opportunity to get to know his family well. First there was the Home for Orphans, then Canada.

If Leon did seek support, then rather in the 'surrogate' family of Korczak and Wilczyńska, to whom he wrote regularly. The latter, in particular Stefania Wilczyńska, led a lively correspondence with former pupils. Both Korczak and Stefania took an interest in their work, education and family life. In one of Korczak's letters we read:

some daily products. Some of the rotas, ones demanding the most responsibility, were remunerated, so that the 'child could experience the independence that earnings give – so that both the good and bad sides of 'having' could be learnt.

I am replying belatedly, for lack of time does not allow me to write frequently – I usually reply to all letters once a month. I do not forget my correspondents.

The scale of correspondence continued to grow – it was not possible to reply to everyone. Thus, on the initiative of Wilczyńska in the 1920's, instead of personal replies from the Home for Orphans to its former pupils, there shall be bulletins issued every few months. One illustration of a fragment:

Again a few old addresses have gone and a few new ones have come. In some cases the proverb, *once you do marry, you shall not tarry*, came true. Though some after the wedding write even more or come and see us more.

Korczak and Wilczyńska also visited their pupils – in Palestine. So called Palestinians were many – Leon though, was on his own, on the margin. He waited for a reply – did he receive one in the end? The Home for Orphans had his address when they wrote to Leon from a Ghetto full of starving people. It would appear, however, he didn't receive any letters addressed to him personally, only the above mentioned bulletins. Maybe this is why there are no orphanage letters in Leon Gluzman's collection – not one between 1930 up to 1941. The bulletins might have mentioned those who Leon had not met, events at the Home for Orphans that no longer struck such a deep chord. Warsaw was becoming ever more distant from day to day Ottawa.

In the meantime in Europe a new war was brewing. The escalation of tensions was also felt in Canada. Jews were refused entry, in spite of the fact that their circumstances were an exact fit as far as the requirements for refugee status were concerned. Even orphans were refused entry towards the end of the 1930's. Senator Cairine Wilson (first woman to become a senator in Canada) tried to arrange for at least a hundred Jewish orphans to be accepted. Only two were.

On September 1, 1939, Germany under Hitler invaded Poland – WWII broke out.

In Warsaw Leon had his mother and sister, as well as the Home for Orphans.

The Luftwaffe was already bombing Warsaw. Leon was following the events with great anxiety. On September 28, 1939, the newspaper 'Ottawa Evening Citizen' on the front page had the title: *Associated Press, Radio Station In Warsaw Has Ended Its Epic Story*

Budapest, Sept. 28. – Except for strange, sputtered signals, the wavelength of the Warsaw radio was silent today. [...] Its last message, broadcast at 3 p.m. yesterday, was a new challenge to the besiegers: "We will never give in while one of us is alive".²² But last night the Polish Telegraph Agency carried a dispatch dated Warsaw, which indicated the defence of the Polish capital had been abandoned. German announcements said the city had capitulated unconditionally and would surrender formally tomorrow.

There is no doubt this must have been a very troublesome day for Leon. The first of over 2,000 days when waiting for news of Poland and his family was his life's constant companion. It was with dread that he turned the radio on and opened the newspaper – that was the case until the very last day of this appalling war.

Leon understood full well as did many others, what this war meant for Jews. The scale of the catastrophe at that time no one could envisage. From occupied Warsaw there was increasingly more tragic news. The little information (sometimes completely passed over in silence), the mass media gave, was complemented by rumours from all corners that from December 1, 1939, the Germans had introduced for Jews obligatory white armbands with a blue Star of David, in January 1940, Jews in Warsaw were forbidden to

²² According to Polish sources, the last announcement by Polish Radio was broadcast on September 30 and finished with these words: 'Poland has yet to be vanquished. Long live Poland!'

change their place of residence without special permission and in October of that year, a decree was made on the creation of a ghetto in Warsaw.

Leon thought these rumours were untrue – reality could not be that horrifying. The fate of his family weighed constantly on his mind. There was no way to help – Jews from Europe in vain tried to find a way to enter Canada.

Letters from home stopped coming. Leon decided to enquire about his family in the office of the International Red Cross in Geneva. He gave the names of his mother and sister – Gluzman, Golda and Sara and their address before the war: Warsaw, Nowolipki 26/26. He made no mention of his step-father; maybe because there was no space left on the form (the information given could not exceed 25 words).

Already on February 8, 1940, Leon received a reply, signed by Dreszman: ‘Levine, Gluzman, Dreszman Family are well. Sala got married’ [also in Polish]).

‘Sala got married’, Leon reflected – ‘that means people believe everything will turn out ok’.

That was the last contact, though an indirect one, with his family in Warsaw.

Canada declared war on Germany already on September 10, 1939. That very month 58 thousand Canadians enlisted to the army. During the period of the entire war from Ottawa itself, some 40 thousand volunteered to the National Armed Forces – almost one third of its inhabitants and as many from the outlying areas of the capital. Leon was among the former. To this very day he has the ID issued by the Department of National Defence in 1940, having served in the National Defence for the entire duration of the war, and until 1946.

In 1939, correspondence from the Home for Orphans stopped coming. Finally, after a long silence in late autumn 1941 a postcard came. Not at all like those Korczak had once given him... Grey, shrouded in gloom, written on a typewriter. Maybe Korczak was afraid that the Germans won’t be able to decipher his handwriting and the postcard won’t be sent. After all, it was known that all the correspondence during the German occupation was censored.

This postcard was sent from the Ghetto, a place closer to death than anywhere else. Two stamps from September 12, 1941: 'Judenrat (Jewish Council) Warschau' on the left, 'Warschau' on the right. The Reich Post sign, an eagle with an evil swastika in its claws, right over the name of the addressee, fortunately out of reach for the Nazis.

The Home for Orphans
92 Krochmalna
now 33 Chłodna
Dearest Leon!

We ask, as far as it's possible for you, to send some food parcels to the Home for Orphans, Warsaw, 33 Chłodna, for those children ailing (weaker, recovering after illness). Please inform the others, who still remember their childhood years.

Sincere regards.
Goldszmit (Korczak) and Stefa.

The postcard written on September 10, 1941, as already mentioned, finally reached Ottawa in November and was addressed in a rather peculiar way:

Mr. Leon Gluzman
257 Rochesterer Street
Ottawa On.
U.S.A./America über Lissabon

The postcard could not be addressed directly to Ottawa because Canada was at war with Germany. Correspondence therefore to Canada as a 'country not allied' was impossible. The postcard thus journeyed circuitously through Lisbon and USA.

This particular postcard shows the mechanisms of how the post office functioned in the Ghetto. All correspondence exclusively passed through the Judenrat, where a special post office functioned. The Judenrat would buy from the occupational powers postage stamps according to the set price. Only two languages were permitted, Polish and German. Letters that were written in Yiddish or Hebrew were destroyed. From the start of the Massive Deportations, July 1942, all the correspondence in and out of the Ghetto, went through the control of the Germans, who were reluctant to pass it on. It is well known that at the turn of 1943 there were piles and piles of unsent and undelivered letters.

Among these could have been a letter from Leon Gluzman. To the question whether he managed to send food parcels to the Home for Orphans, Leon cannot give a clear reply. Does he not remember? Did he not have the means? So many years have passed... What might have proved a hurdle for Leon to respond to Korczak's plea?

If he hadn't managed to send a parcel before the end of 1941, then by the beginning of 1942 he would have faced difficulties – in Canada food ration cards were introduced for some products. This could have therefore meant substantial obstacles in putting together a food parcel. It is also possible that at the post office, parcels were not accepted that were destined for the enemy 'General-gouvernement'.²³ What the facts of the matter were, it is impossible to establish.

One thing can be said for certain – those in the Ghetto could receive such help only until December 1941. In Korczak's case it was rather late. Too late – though Leon could not have known this at the time.

Leon did not receive any more news about his mother. Both mother and sister most certainly were killed in the horrors of the Shoa. They disappeared without trace. There is no reference to them in any of the Holocaust databases known to me. They are not even registered at the Yad Vashem. Would Leon have tried to forget what fate his family met?

If Golda Gluzman-Dreszman waited in a queue for death at the Umschlagplatz in Warsaw, so near the Gdańsk Railway Station, she would have probably thought of her son, where she saw him for the last time and thanked the difficult decision she took, sending her boy all that way across the ocean, which in fact saved his life.

The fate of Korczak, Wilczyńska and their pupils is something Leon only found out after the war. Knowing how attached Leon was to The Doctor and Stefania Wilczyńska, it could be said that he lost his parents twice over. After the death of Korczak and Stefania, Leon became a true orphan.

²³ Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete – General Government for the Occupied Polish Territories.

The ocean liner *Duchess of York*, on which Leon made his passage to Canada in 1930, was at the start of the war adapted to the defence needs of the allies – one example being Canadian soldiers transported to Great Britain. In 1943 this ship was attacked by the Germans from the air near the shores of Spain. Engulfed in flames it might have attracted German U-boats and there was no choice but to make sure it sank.

Once upon a time this gracious liner brought Leon to the New World – from the past to the future. Now it lay deep at the bottom of the sea.

The knot with the past was cut forever.

Leon Gluzman earns his stripes

Farewell, in our memory do dwell.

Janusz Korczak

Together with the other inhabitants of Ottawa who went out onto the streets on May 9 1945, Leon celebrated the long awaited victory. By 1946 he had set up his own business – at first it was a humble bookkeeping company. With time it grew large. Today it belongs to the twenty largest such firms in Canada.

A successful businessman. A splendid husband and father of four, grandfather of ten and great-grandfather of four. For Leon, who grew up at the Home for Orphans, the family is the greatest value. He spent his childhood for the most part without a mother's loving touch. It would appear that in turn, he was restrained as far as showing his emotions to his children. Rigorous, even it could be said, somewhat cold but at the same time observing his spiritual father: 'A child has the right to be as he is'.

A Canadian, active citizen – one of the founders of the organisation 'Israeli Forum of Ottawa' (1946/1948–1954) whose work it was to disseminate knowledge about Palestine and Israel, becoming familiar with Jewish history and an initiator of discussion aimed at establishing a dialogue between various faiths. This is but a small cameo of Leon Gluzman, who is also well known as a philanthropist in Ottawa.

If citizens were assessed in society according to the standards in place at the Home for Orphans of 'fellow citizen, resident, indifferent resident, burdensome newcomer', Leon would have certainly found himself in the first category.

Let us recall once more the words of Korczak's *Farewell*:

We offer one thing and one thing only: a burning longing for a better life. [...]

Perhaps it is this burning longing that shall light the way to God, Country and Love.

Farewell, in our memory do dwell.

Leon would cherish the memory of these words. He never thought twice about working hard to popularise the name and deeds of Korczak.

This experience moved me deeply, I felt as I had been tied as never before with my people, and I was proud of my heritage.

Leon Gluzman

During the war the great majority of testimonies to the life of Jews in Poland were destroyed. The war also decimated the Home for Orphans in Warsaw.

The Commemorative Postcards and photographs collected by Leon were not endangered – they were ‘saved’ in Canada. In the 1980’s Leon bequeathed his collection to the Janusz Korczak Archive in the Ghetto Fighters’ House Museum, Israel. He was certain that for his collection this was the most appropriate and secure, place.²⁴

Leon has a particular love for Israel. In no way could he be said to be *homo scribens* – he has another profession. I did, however, find a text he wrote after returning from Israel in 1973. Clearly, he could not refrain from expressing his feelings in relation to this visit.

This was Leon’s first journey to Israel – to mark a joyous occasion, being invited as witness to a friend’s wedding. He ended being witness to history in the making. At first hand, between October 6 and 25, he watched the Arab-Israeli war, known as the Jom Kipur

²⁴ Leon made copies for himself, which he looks over from time to time. I also found several originals of postcards and photographs from the 1920’s that for some reason were not bequeathed to Beit Lohamei Hagetaot in Israel. They are of equal importance to these, which serve this book as illustrations of Korczak in his time.

war. It was then that he realised how fragile the peace was in the Middle East. He realised what a tragedy the loss of Israel would be, one his forebears had dreamed of and one for which the rebirth in The Promised Land of the Jews had paid such a high price.

In the notes made in the heat of the moment, Leon describes how literally in the space of a few minutes, the joy of the wedding gave way to trepidation. How from hour to hour the tension of uncertainty grew. He was witness to the mobilisation of troops, realised the extent of Israelis' determination to defend their country – those who full of honour, answered the gauntlet laid down by the aggressor.

Leon concluded his notes with the words: 'I planned to spend the remaining days on visiting historic sites – but I lost interest in the past. Ancient ruins no longer made an impression on me. More important were the events that were being played out before my very eyes. [...] This experience moved me deeply, I felt as I had been tied as never before with my people, and I was proud of my heritage'.

From that time on, Leon would journey to Israel many times. There are long-standing ties between Leon and his family and the kibbutz where The Janusz Korczak Archive at Beit Lohamei Hage-taot (Ghetto Fighters' House Museum) is found. Here, after the death of his wife in 1988, 'their' trees were planted and a small pavilion built, where tourists can catch their breath after visiting the exhibition portraying the appalling events of years gone by, and thus seek shelter from the burning sun.

Leon became friends with the renowned Israeli scholar Sinai Leichter (1915, Kielce – 2004, Jerusalem) co-editor with Aharon Vinkovetzki and Abba Kovner of the multi-volume anthology of Yiddish Folksongs, author of numerous articles, editorial coordinator of *Encyclopaedia Judaica* and *Encyclopaedia of the Holocaust*.

How and where Leon and Sinai met, it has not been possible to establish – most likely in some context of community work. Leichter was active in the Friends of the Hebrew University Association in Jerusalem, while Leon with considerable engagement was involved in the Ottawa collection of support for this University. One interesting and surprising Korczak episode related directly with the

above friendship. In Leon's scrapbook there is the letter from Sinai Leichter:

Jerusalem Dec. 10-1990

My dear friend Leon,

...

Yesterday I met a 65 year old lady, Mrs. Adela Zilbershatz, 18 Pines Street Rehovoth, widow, who is the only person in the world who was with Korczak and 150 [200 in fact] children on the train heading for Treblinka. She broke a hole in the wall of the cattle-wagon and jumped out half-way to Treblinka – and survived. She is the only source to know what really happened during that most tragic journey. Korczak tried to prevent her from jumping, still believing (perhaps pretending to believe) that they were on their way to agricultural re-settlement. By the time she jumped, about 50% of the children were already dead or dying from suffocation. They were lying in piles one upon the other – no water, no food, no toilet of any kind. In the orphanage on 192 [sic] Krochmalna, her name was ALA FEDERMAN.

As usual, I shared this information and my doubts as to its authenticity with Marta Ciesielska, who replied:

Is this account probable, completely reliable? It's hard to say... There could be doubts raised, for after a period of time in accounts, there appear as if without the author's will – facts drawn on the Holocaust from elsewhere. In this instance, for example, accounts of the death of children on the way as a result of suffocation, already noted in December 1942 by Adolf Berman (a CENTOS director in the Ghetto²⁵; shortly after WWII in Poland, then Israel), from which it transpires that those from the Home for Orphans were loaded in cattle wagons 'less packed than others'. Berman writes: 'The Jewish Police, clearly worried, attempted to somehow help Korczak and the children – thus were able to arrange a greater number of wagons, so that the journey be more comfortable. Usually, about 150 or so were packed into one cattle wagon. This time, however, no more than 50 children per wagon'. If only it were possible to establish more details in this case...

The whole problem here is that it is not possible to do so. It also worth noting that the renowned scholar Sinai Leichter did not doubt Ala Federman's account and did not ask for further proof. Korczak's legend – even if it is only a legend – in its own fashion, creates the most real and true image of him.

²⁵ CENTOS – Central Organisation for Orphan Care in Warsaw established in 1924 for Jewish children and functioning in the Warsaw Ghetto.

Moreover, it is significant that Leichter wished to relate this extraordinary account, which so unexpectedly saw the light of day – for Leon. Most likely the reason being that for Leichter, like for many others, Leon as a pupil of Korczak 60 years after departing the Home for Orphans, remained unchanged.

In Poland again

*I shall remain a protégé of Korczak 'till the last,
but Poland for me is well and truly history.*

Leon Gluzman

For many years after the war, Leon kept back from visiting Poland, thinking 'Who am I going back to? What am I to do there?'

His father's grave has in all probability not survived – there is no record in the database of the Jewish Cemetery on Okopowa St. in Warsaw (though the records are incomplete). There is nothing left of the orthodox synagogue at 7 Dzielna,²⁶ where he used to go with his father. The same for the building on 26 Nowolipki, where his family lived (the only Gluzman address Leon knows) – long ago turned into rubble and ashes.

Nowolipki before the war was a lively street full of bustle and noise, where all varieties of workshops, businesses and shops stood cheek by jowl. It died out in 1942 when its residents were deported to a Nazi extermination camp. During the Warsaw Ghetto Uprising in 1943 most of the street was burnt – only a pile of rubble remained. After the war, on its embers, new buildings were raised. The oldest Varsovians know why these buildings stand on latter-day tumuli. In 1992, bluestone was removed from this street – the last trace of Jewish life here before the war now disappeared.

Other streets known to Leon from childhood, now had changed beyond recognition. There only remained the building of the Home for Orphans on Krochmalna (now 6 Jaktorowska) and a stone engraved with the name of Korczak in the Treblinka Extermination

²⁶ The 'Moriah' Association Synagogue was built before 1908. It was destroyed by the Germans in September 1942.

Camp. Nonetheless to his own surprise in July 1993, Leon accepted an invitation to a gathering of the Righteous among the Nations, which was to take place in Warsaw. He travelled with his son David to Poland – as he said himself, he needed moral support. Naturally, he paid a visit to the Home for Orphans. Later, his son would relate:

My father would guide members of the Congress through the Home for Orphans, where he remembered everything to the last detail, all its nooks and crannies.

Father and son also travelled to the site of Treblinka.

Leon never again went to Poland. To my question why, he replied: 'I shall remain a protégé of Korczak 'till the last, but Poland for me is well and truly history'.

Poland's history unexpectedly was reborn in Ottawa – in the theatre.

The Children's Republic

The minute Leon started talking about Poland in the 1920s, we were there with him.

Amanda Lewis

In 2009 in Ottawa at the Irving Greenberg Theatre Centre, The Great Canadian Theatre Company together with the Ottawa School of Speech and Drama, staged *The Children's Republic*. It is not difficult to guess that Leon Gluzman played a significant part off stage. Clearly, fate meant it to be that way.

Leon is the owner of the building that the OSSD rents and is also the School's sponsor. One day he bumped into the artistic director, Amanda Lewis. One word led to another and after countless others, the conversation ended up in recollections of childhood and the Home for Orphans. Like most Canadians, Amanda had never heard of Korczak before – and a stream of questions followed.

Korczak became a fascination. And so became the idea of preparing a play on the Home for Orphans – in memory of Korczak and as a mark of respect for Leon. After all, he lives here, in Ottawa, and knew the distinguished pedagogue in person. Leon responded enthusiastically to this idea and supported the production financially.

Despite the fact that there had already been recent plays devoted to Korczak, it was decided to create an entirely new version. This task was given to the well known Canadian playwright Hanna Moscovitch, born in Ottawa and in the past, a student of the OSSD. All who were to play a part, adults, professional actors and children, as well as OSSD students, began to search for available materials on Korczak in English.

During the preparations for the performance, Leon often met with the players, would tell them about the Home for Orphans and answered questions. Amanda Lewis comments:

The minute Leon started talking about Poland in the 1920s, we were there with him. It made the orphanage very alive for all of us. It was so wonderful seeing them open up to him. He is like an Old World European gentleman. They treated him like the royalty...

Not only the young actors but all concerned, one way or another, became deeply enamoured with this project. Amanda Lewis continues:

What we did with this work was to involve the kids right from the start, so that they had an ownership of the project that was greater than anybody else's. It [this work] really has changed their lives. [...] And when Hannah came into the process, they [children] had a voice already. And she heard that voice.

Hanna Moscovitch adds:

It was really interesting to hear what they thought about the rights of children according to Korczak, and what he meant to them. [...] Working with these children was really moving. There's something innately compelling about children, and if you're in theatre you're always trying to work out what's compelling... They're very sincere on stage. Janusz Korczak believed in a child's right to being respected as far as their needs are concerned. Can there be a better way to honour Korczak than making it possible for children to take part in a play about him and his life?

In turn, the play's director, Janet Irwin, added her observations:

I've always loved the mix of children and adults working together on a theatrical production... The children who have been working with this new play have also become excellent and alert collaborators in the dramaturgical process. They are quite something. They distinguish themselves by dedication and focus, and I'm very proud of them.

The premiere of *The Children's Republic* took place on November 27 2009.²⁷ At the same time, in the studio next to the theatre, the *Korczak – Champion of the Child* exhibition prepared by the Jewish Museum of London was opened. Both the exhibition and

²⁷ The premiere of this play took place also in November 2011 at the Harold Green Jewish Theatre (with the Tarragon Theatre) in Toronto.

the play were a part of the Holocaust Education Week, organised by the Jewish Federation of Ottawa. It could also be said that this was a 'Korczak Education Week' in Canada, the first such on this scale.

All this proved to have an enormous impact in the mass media and public at large. There were reviews in the press, programmes on radio and television, and the play *The Children's Republic* was discussed at a session of the popular New Democratic Party of Canada.

Behind all this stood a humble and aged gentleman, Leon Gluzman.

Chestnuts and Acacias

*Lead them not onto the most pliable of paths,
but one of the most wonder.*

Janusz Korczak

The children of their pupils, Korczak and Wilczyńska would call 'grandchildren'. In 1933 The Old Doctor wrote:

We have several dozens of them. Let their lot be lighter. Maybe some day one will come to Warsaw and wish to see the home where his mother spent several years of her childhood. Now she won't see the old walnut or chestnut. Out of the old trees only the birch and acacia remain.

As if in answer to the above words, after many decades, Leon's son David comments:

The Gluzman children would also feel Korczak's influence through our father's willingness to listen and his dedication to our development. There is now a little bit of Korczak in all of us and we hope that our children will one day journey to Poland and renew the Gluzman ties to this house at 92 Krochmalna Street.

For Leon's childhood, for the whole of his long life, The Doctor, Stefania Wilczyńska and the Home for Orphans, were constant reference points. In becoming familiar with Leon's life one is persuaded that Korczak's words in turning to God in *The Teacher's Prayer* were heard:

Bless children with the art of good will,
lend a helping hand to their labours,
and bless their hard work.

Lead them not onto the most pliable of paths, but one of the most wonder.
And as a plea accept, my advance a jewel:
one of sadness;
sadness and toil.

And now in front of 6 Jaktorowska where the Home for Orphans used to be housed, chestnuts are in flower. The acacia is growing – the trees that were Korczak's companions and their younger kin. It is worth taking a closer look...

Bibliography

Works of Janusz Korczak

- KORCZAK J., *Jak kochać dziecko. Dom Sierot*, 1920, w: *Dzieła*, t. 7, Warszawa 1993, s. 280–283, 287–289, 290–293, 297–298, 356–357, 553.
- KORCZAK J., *Modlitwa Wychowawcy*, 1920, w: *Dzieła*, t. 10, Warszawa 1994, s. 141.
- KORCZAK J., *Pożegnanie*, 1919; *Sejm i sąd*, 1921, w: *Dzieła*, t. 11/1, Warszawa 2003, s. 217–218, 236–240.
- KORCZAK J., *Pocztówki pamiątkowe z Naszego Domu (wybór)*, 1922–1930, w: *Dzieła*, t. 14/1, Warszawa 2008, s. 208–209.
- KORCZAK J., *Pocztówki pamiątkowe z Domu Sierot (wybór)*, 1923–1932, w: *Dzieła*, t. 14/2, Warszawa 2008, s. 81, 91–95. Some postcards documented from Leon Gluzman's collection and two reproduced.
- KORCZAK J., *Listy do nieznanym adresatów*, 22 II 1915, 18 III 1929; do Estery Budko, 23 VI 1923; do Józefa Arnona, 8 X 1932; do Rózi Ajzensztajn, 28 VIII 1933, w: *Dzieła*, t. 14/2, Warszawa 2008, s. 158–161, 175, 178–181, 184.
- KORCZAK J., *Dzieła*, t. 14/2, 324, 327, 354, 380 [przypisy].
- KORCZAK J., *Dlaczego modlą się?*, 1941–42, w: *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, red. Lewin A., Warszawa 1992, s. 212–215.

Works of Stefania Wilczyńska

- WILCZYŃSKA S., *Pinkus. (Notatki z obserwacji dziesięcioletniego chłopca)*, 1928. [Dyżury w Domu Sierot], 1920. *Komunikaty*, 1923–1929, w: Wilczyńska S., *Słowo do dzieci i wychowawców*, Warszawa 2004, s. 56–73, 174–191, 185–187, 189–190.

Other sources from the Home for Orphans

- Dzieci z Domu Sierot, Do dzieci robotniczych*, „W słońcu” 1922, nr 5. Cyt. za: Falkowska M., *Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka*, Warszawa 1989, s. 201–202.
- Regulamin Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej 92: XXV lat działalności Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” 1908–1933*, Warszawa 1933. Cyt. za: *Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, wybór Falkowska M., red. Lewin A. Warszawa 1983, s. 249–253.

Works of Maria Falska

FALSKA M., *Zakład Wychowawczy „Nasz Dom”*. Szkic informacyjny, w: Falska M., *Nasz Dom – „zrozumieć, porozumieć się, poznać”*, t. 1, Warszawa 2007, s. 63–71, 88–89.

Other Polish sources – chronological

ELIASBERGOWA S., [Wspomnienia]. *Historia Domu Sierot (Towarzystwo „Pomoc dla Sierot”)*, 1947? Maszynopis, s. 3. Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakianum.

BERMAN A., *Wojna z dziećmi. Reportaż z getta warszawskiego*, „Przełom” 1948, nr 18 z 20 czerwca, s. 8–10.

WASSETZUG Z., „*Jak najmniej bujać w obłokach*”, w: *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, red. Barszczewska L., Milewicz B., Warszawa 1981, s. 141–149.

FALKOWSKA M., *Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka*, Warszawa 1989, s. 196.

MERŻAN I., *Wspomnienia o Doktorze Korczaku, 1947*, w: Merżan I., *Dzieci miłość moja, duma moja, troska moja*, Warszawa 2002, s. 58–63.

FALKOWSKA M., *Matka sierot, 1997*, w: Wilczyńska S., *Słowo do dzieci i wychowawców*, Warszawa 2004, s. 6–37.

Canadian sources – chronological

The Canadian Passenger Lists 1865–1935. *Library and Archives Canada. Roll: T-14857*.

Canadian Jewish Review 1930, s. 17.

Remembrances of Janusz Korczak: a Childhood in Warsaw Revisited, by David Gluzman, *Ottawa Jewish Bulletin*, February 21, 1994.

Project on Korczak, Stephanie Levitz, granddaughter of Leon Gluzman, 1999, Jewish High School, Ottawa.

Children’s Republic: A New Canadian Play Premieres at the Irving Greenberg Theatre Centre, by H.M. Scheerschmidt, *(Cult)ure Online Magazine* October 30, 2009.

Enduring Legacy Honours Local Man, Holocaust Legend, by Rosalyn Stevens, *Ottawa West EMC*, October 30, 2009.

Moscovitch script commissioned to thank man who grew up in orphanage, October 30, 2009. *CBC News*.

Shaping a Life from a Warsaw Orphanage, by Jennifer Green, *The Ottawa Citizen*, November 2, 2009.

Other sources

OELKERS J., Vorwort, w: Kahn G., *Janusz Korczak und die jüdische Erziehung: Janusz Korczaks Paedagogik auf dem Hintergrund seiner jüdischen Herkunft*, Deutscher Studien Verlag, 2. Auflage 1993.

Iconography

Abbreviations

BLH	– The Janusz Korczak Archive, Beit Lohamei Hagetaot (Ghetto Fighters' House Museum), Israel.
BN	– Biblioteka Narodowa (The National Library), Warsaw, Poland
Korczakianum	– Korczak Centre for Research and Documentation, Warsaw Museum of History, Poland
LAC	– Library and Archives Canada
OSSD	– Ottawa School of Speech and Drama, Canada

1. Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) c. 1927, lack of information on the original. Copy in the Korczakianum.
2. Leon (Berl) Gluzman c. 1923, L. Gluzman collection. BLH.
3. The Home for Orphans in Warsaw, 92 Krochmalna St. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
4. Cover from the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
5. Games Room, the Home for Orphans. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN. On the reverse of the copy held by L. Gluzman, inscription: 'Photo taken in 1928'.
6. Bedroom, the Home for Orphans. On the reverse the inscription: 'Photo taken in 1928'. L. Gluzman collection. Ottawa [Copy].
7. Rota in the kitchen, the Home for Orphans. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
8. Rota in the bathroom, the Home for Orphans. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
9. Bathroom, the Home for Orphans. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
10. Cleaning shoes, the Home for Orphans. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
11. The little shop, the Home for Orphans. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
12. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.

- 12a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in winter – 90 times. Warsaw 21/III [1]925', nr 2462.
13. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 13a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in summer – [– –] times. Warsaw 21/IX [1]925', nr 2749.
14. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 14a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in winter – 88 times. Warsaw 21/III [1]926', nr 3140.
15. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 15a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in spring – 91 times. Warsaw 21/VI [1]926', nr 3272/116.
16. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 16a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in autumn – 91 times. Warsaw 21/XII [1]926', nr 3600.
17. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 17a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in winter – 89 times. Warsaw 21/III [1]927', nr 3781.
18. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 18a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in spring – 92 times. Warsaw 21/VI [1]927', nr 3923.
19. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 19a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in summer – 91 times. Warsaw 21/IX [1]927', nr 4004.
20. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 20a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in autumn – 90 times. Warsaw 21/XII [1]927', nr 4146.
21. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 21a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in autumn – 91 times. Warsaw 21/XII [1]928', nr 4601.
22. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 22a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in summer – 91 times. Warsaw 21/IX [1]929', nr 4972.
23. Commemorative Postcard for Early Rising. L. Gluzman collection. BLH.
- 23a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman rose early in autumn – 90 times. Warsaw 21/XII [1]929', nr 5124.
24. Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 24a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work done at the Home for Orphans. Warsaw 21/IX [1]926', nr 3358.
25. Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 25a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work done – (500 units). Warsaw 21/III [1]927', nr 3695.
26. Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 26a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work done at the Home for Orphans. Warsaw 21/XII [1]928', nr 4580.

27. Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 27a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman delivered – 150 – letters. Warsaw 21/XII [1]925', nr 2897.
28. Commemorative Postcard for Mentoring. L. Gluzman collection. BLH.
- 28a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of mentoring (Icio Finkelsztajn). Warsaw 21/VI [1]925', nr 2541.
29. Commemorative Postcard for Mentoring. L. Gluzman collection. BLH.
- 29a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of Mentoring (Fizman). Warsaw 21/IX [1]928', nr 4279.
30. Commemorative Holiday Postcard. L. Gluzman collection. BLH.
- 30a. On the reverse Korczak writes: 'For B. Gluzman as a memento of his first Chanukha. Warsaw 21/XII [1]923', nr 1769.
31. Commemorative Prayer Postcard. L. Gluzman collection. BLH.
- 31a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition – 280 – prayers in common. Warsaw 21/XII [1]924', nr 2242.
32. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 32a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, as a recognition of work done at the Home for Orphans. Warsaw 21/III [1]925', nr 2417.
33. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 33a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota (bathroom). Warsaw 21/III [1]926', nr 3019.
34. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 34a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota (delivering letters). Warsaw 21/III [1]926', nr 3020.
35. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 35a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota (bathroom). Warsaw 21/III [1]927', nr 3704.
36. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 36a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota. Warsaw 21/IX [1]928', nr 5362.
37. Jubilee Commemorative Postcard for Work Completed. L. Gluzman collection. BLH.
- 37a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of a year's work on rota (reading room). Warsaw 21/VI [1]929', nr 4817.
38. Commemorative Postcard of Pupil's Health. L. Gluzman collection. BLH.
- 38a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman in 1928 – measure of growth – 11 ctm [cm]. Warsaw 21/III [1]929', nr 4681.
39. Commemorative Farewell Postcard. L. Gluzman collection. BLH.
- 39a. On the reverse Korczak writes: 'Forget-me-nots Farewell Postcard, for B. Gluzman. God Bless. Warsaw 21/III [1]930', nr 5134.

40. Commemorative Postcards sold at Internet auction in 2009. Copy, Korczakianum.
- 40a. The reverse of these postcards.
41. Family of Szmul Choina. Leon in the top row, second from the left. L. Gluzman collection. BLH.
- 41a. On the reverse Korczak writes: 'Commemorative Postcard, 'The Choina Family'. B. Gluzman. Warsaw 21/III [1]926'.
42. Council members, the Home for Orphans. Leon in the top row, first from the right, 1927. L. Gluzman collection. BLH.
- 42a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work at the Council. Warsaw 21/IV [1]927', nr 3839.
43. Council members, the Home for Orphans. Leon in the middle row, first from the right, 1928. L. Gluzman collection. BLH.
- 43a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work at the Council. Warsaw 21/VI [1]928', nr 4445.
44. Council members, the Home for Orphans. Leon in the middle row, first from the right, 1929. L. Gluzman collection. BLH.
- 44a. On the reverse Korczak writes: 'B. Gluzman, in recognition of work at the Council, the Home for Orphans. Warsaw 21/VI [1]929', nr 4898.
45. Photo as a memento from friends, 1928–1929. One of the girls – Mila Rozenfeldówna. L. Gluzman collection. BLH.
- 45a. On the reverse: 'A photo of me for Berl Gluzman. Mila Rozenfeldówna, 23/IX [19]28, Sunday' [we were unable to establish which of the girls is Mila].
46. Edzia Wajsberg. L. Gluzman collection. BLH.
- 46a. On the reverse: 'For the New Year, I'm giving you my photo. Wishing you all the best in your work and a Happy New Year, for my friend at the Home. – L. Gluzman, from Edzia Wajsberg, 5/X 1929'.
47. Seweryn Nutkiewicz. L. Gluzman collection. BLH.
- 47a. On the reverse: 'A photo of me for Berl Gluzman, Seweryn Nutkiewicz, the Home for Orphans. Warsaw, 1/III [year unclear]'.
48. S. Gutmanówna. L. Gluzman collection. BLH.
- 48a. On the reverse: 'For B. G. D. 15/IX 28. For the New Year, my photo. S. Gutmanówna'.
49. Hela Paplak. L. Gluzman collection. BLH.
- 49a. On the reverse: 'A photo of me for B. Gluzman. Hela Paplak, 23/IV–29'.
50. St. Szczupak. L. Gluzman collection. BLH.
- 50a. On the reverse: 'A memento for Gluzman from St. Szczupak, 22/IX 1928'.
51. Three of Leon's friends from the Home for Orphans. Names and date unknown. L. Gluzman collection. BLH.
52. A teacher from Leon's school or a trainee-teacher from the Home for Orphans [?]. Name and date unknown. L. Gluzman collection. BLH.
53. Official photo, Leon Gluzman, pupil at Public School no. 83 in Warsaw, 61 Grzybowska St., c. 1927. L. Gluzman collection. Ottawa.
54. Grzybowska Street in Warsaw, 1915.

55. School excursion to Kazimierz-on-Vistula. Leon in the top row, first from the right.
- 55a. On the reverse: 'A memento from Kazimierz-on-Vistula, VI/1928, Grade 6, Public School, 61 Grzybowska St. in Warsaw. Tower, castle ruins, parish church. Photographed near the Old Town Market. Teacher: M. Pudles senior, B. Gluzman'. L. Gluzman collection. Ottawa.
56. Funeral procession with the ashes of Juliusz Słowacki (in which Leon took part) sets out from the port at the third bridge in Warsaw, 1927. Kraków Museum of History collection.
57. The 'Różyczka' Summer Camp Pavillion in Gocławek [Wawer]. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
58. The 'Różyczka' Summer Camp Pavillion in Gocławek [Wawer]. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
59. The youngest kids – 'Różyczka' Summer Camp in Gocławek [Wawer]. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
60. PE at the 'Różyczka' Summer Camp in Gocławek [Wawer]. From the brochure: *XXV lat działalności Towarzystwa 'Pomoc dla Sierot' 1908–1933*. BN.
61. Janusz Korczak with his pupils in Gocławek, 1927. Leon in the front row, first from the left. L. Gluzman collection. Ottawa.
62. Summer Camp Council in Gocławek. Leon in the top row, first from the left, 1929. L. Gluzman collection. BLH.
- 62a. On the reverse: 'For B. Gluzman, Summer Camp Council member, a memento from Gocławek, September 1929'. Stamp: 'Różyczka' Summer Camp.
63. Summer Camp Council in Gocławek. Leon in the top row, first from the left, 1929. L. Gluzman collection. Ottawa.
- 63a. On the reverse: 'Gocławek 1929, Summer Camp Council'.
64. Janusz Korczak with the Home for Orphans Music Ensemble. Date on the photo, 1930 – most likely refers to the time Leon received this photo from his schoolmates. L. Gluzman collection. Ottawa [Copy].
65. *Canadian Pacific* poster, 1920's.
66. English-Polish dictionary. Leon's first 'textbook' of English. L. Gluzman collection. Ottawa.
- 66a. The back cover of the dictionary.
67. The ocean liner, *Duchess of York*, on which Leon sailed to Canada in 1930, Wikipedia.
68. Canada Passenger List. 1930. LAC.
69. Ottawa in winter. An ice sculpture in Confederation Square. Postcard from the 1930's, Wikipedia.
70. The Great Depression. Food line at the Yonge St. Mission, Toronto – 1930's. Wikipedia.
71. Postcard from Leon's stepfather, showing Jewish life in Łódź, received by Leon in 1932. L. Gluzman collection. Ottawa.
- 71a. On the reverse the inscription in Yiddish: 'These are typical Jews from Łódź. See that boy with the side curls with the Book of Gemara – I once looked just like him'.

72. The reply Leon received from the International Red Cross in regard to his family's fate in Warsaw after September 1939. L. Gluzman collection. Ottawa.
- 72a. A part of the same document.
- 72b. The reply Leon received from the International Red Cross in English.
- 72c. The reply Leon received from the International Red Cross in Polish.
73. Document confirming that Leon Gluzman served in the Canadian Department of National Defence, 1940–1946. L. Gluzman collection. Ottawa.
- 73a. The reverse of this document.
74. Postcard sent to Leon from Janusz Korczak and Stefania Wilczyńska from the Warsaw Ghetto, September 1941. L. Gluzman collection. BLH.
- 74a. The reverse of this postcard.
75. Leon Gluzman at the site of the former Home for Orphans, 6 Jaktorowska St. Warsaw, 1993. L. Gluzman collection. Ottawa.
76. Leon Gluzman at the symbolic monument of Janusz Korczak and his pupils at the Treblinka Extermination Camp, 1993. L. Gluzman collection. Ottawa.
77. Leon Gluzman with a portrait of Stefania Wilczyńska, 1995. L. Gluzman collection. Ottawa.
78. Leon Gluzman in front of a portrait of himself and Korczak, 2009. Phot. Ottawa West EMC.
79. Leon Gluzman, 2009. Phot. Wayne Cuddington. *The Ottawa Citizen*.
80. The poster for *The Children's Republic*, the Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009.
81. The programme for *The Children's Republic*. Ottawa. Draft of the Ottawa School of Speech and Drama and the Great Canadian Theatre Company. Ottawa 2009
82. Young actors Hannah Kaya and Louis Sobol in a scene from *The Children's Republic*. Ottawa 2009. Phot. Alan Dean. *The OSSD Newsletter*, Winter 2010.
83. Group scene, *The Children's Republic*. Paul Rainville in the role of Korczak. Ottawa 2009. Phot. Alan Dean. *The OSSD Newsletter*, Winter 2010.
84. Leon Gluzman with actors from *The Children's Republic*. Ottawa 2009. Phot. Alan Dean. *The OSSD Newsletter*, Winter 2010.
85. Poster for *The Children's Republic*. Harold Green Jewish Theatre Company. Toronto 2011.
- 86–87. Leon Gluzman and Olga Medvedeva-Nathoo. Ottawa, November 2010. Phot. Khadim Nathoo.

About Olga Medvedeva-Nathoo

Dr Olga Medvedeva-Nathoo, studied Polish Philology at the Moscow State University and completed her doctorate on the history of Polish literature at the Russian Academy of Sciences Institute of Slavonic Studies, where she subsequently worked as a senior researcher.

She has developed scholarly interests in children's psychology, as well as relations between children and adults. In this very context, Dr Olga Medvedeva-Nathoo has devoted herself to researching the work of Janusz Korczak as pedagogue and writer, participating in numerous international conferences (Russia, Poland, Israel, Austria, France, Holland, Switzerland, among others). At the start of the 1990's, Olga Medvedeva-Nathoo founded The Janusz Korczak Association in Russia (its first head), a concept she took with her to Canada where she presently lives and where together with friends, she established the Janusz Korczak Association of Canada.

For the past several years Olga Medvedeva-Nathoo has devoted herself to the subject of 'Retracing Korczak's footsteps in Canada'. She has managed to find and conduct research with people who were tied to Korczak before the war, among others: his pupils, correspondents with the 'Mały Przegląd' weekly and families of the sponsors of the Home for Orphans. It is in this framework that she is now completing a biography of Izaak Eliasberg (1860–1929), a close friend of Janusz Korczak and long-standing chairman of the Warsaw 'Help the Orphans' Association.

khadimolga@yahoo.com

ISBN 978-0-9952323-1-0

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
UL. FREDRY 10, 61-701 POZNAŃ

www.press.amu.edu.pl

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: wyd nauk@amu.edu.pl

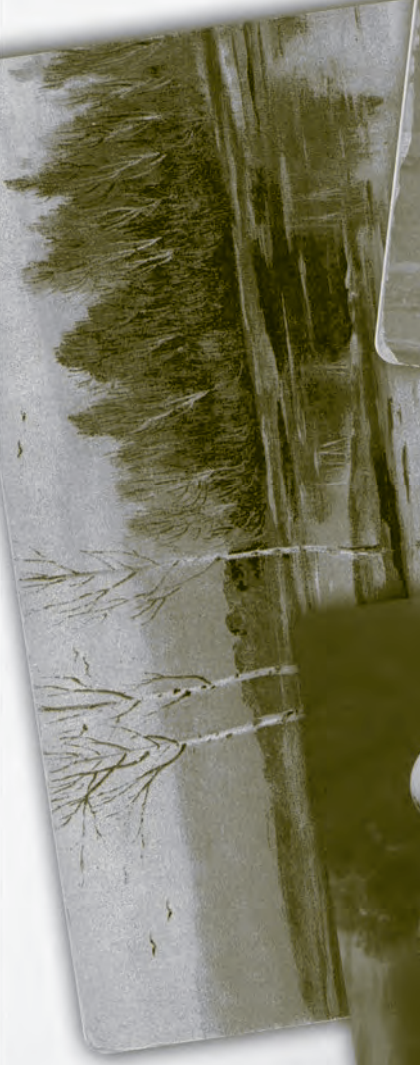
Dział sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: press@amu.edu.pl

Wydanie I. Ark. wyd. 15,00. Ark. druk. 16,00.

DRUK I OPRAWA: UNI-DRUK, LUBOŃ, UL. PRZEMYSŁOWA 13



1929



1926

1926